

Sztuka to najwyższy wyraz  
samouświadomienia ludzkości  
/.../  
Dzieło sztuki – mikrokosmos  
odbijający epokę.

Józef Czechowicz



Cena zł 65.—

a

3

3(13)1983

# akcent

literatura i sztuka • kwartalnik



AKCENT nr 3 (13) 1983

„Na dawną chwałę  
Polaków poglądając...”

akcent

a

rok IV

nr 5 (13) 1985

# akcent

literatura i sztuka

kwartalnik

wydawnictwo łódzkie



Kolegium redakcyjne

ZBIGNIEW W. FRONCZEK  
JERZY K. MISIEC (sekretarz redakcji)  
DOMINIK OPOLSKI, ZOFIA WOJCIKOWSKA  
BOGUSŁAW WRÓBLEWSKI (redaktor naczelny)  
BOHDAN ZADURA

VI 201

nr 3 (13) 1983

akcent

literatura i sztuka

kwartalnik

Wydano przy pomocy finansowej  
Wydziału Kultury i Sztuki  
Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie

PL ISSN 0208-6220  
NR INDEKSU 35207

Wydawnictwo Lubelskie  
© Copyright by Wydawnictwo Lubelskie, 1983

## SPIS TREŚCI

- Anonim: *Opisanie potrzeby wiedeńskiej A.D. 1683* /7  
Adam A. Witusik: *Wiktoria wiedeńska 1683 roku* /12  
Ryszard Montusiewicz: *Pieśni Wiednia wybawionego* /24  
Zygmunt Abrahamowicz: *Kronikarze muzułmańscy o Janie III Sobieskim i bitwie wiedeńskiej* /32  
Bohdan Zadura: *wiersze* /43  
Krystyn Matwijowski: *Jan III Sobieski jako polityk i mąż stanu* /47  
Władysław Myk: *Wiktoria wiedeńska i Jan III Sobieski w ówczesnej prasie europejskiej* /58  
Mieczysław Wieliczko: *„Kochając sławę Narodu...”* /73  
Wojciech Białasiewicz: *„Misterium Polski wojującej”* /81  
Roman Taborski: *Między Galicją a Wiedniem (z problematyki polsko-austriackiego pogranicza literackiego)* /90  
Krzysztof A. Kuczyński: *O Polsce nad Dunajem* /97  
Zdzisław Chorościan: *Austriacka literatura lat siedemdziesiątych* /105  
Ingeborg Bachmann: *Undyna odchodzi* /110  
Bożena Kowalowa: *Kilka uwag o austriackiej poezji* /119  
Z współczesnej poezji austriackiej: Christine Busta, Sabine Grossi, Ernst David /121

## PLASTYKA

- Tadeusz Adamek: *„Sobieski pod Wiedniem” Jana Matejki* /125  
Michał Domański: *O pomnikach Jana III* /129

## TEATR

- Władysław Kucharski: *Teatr na tle życia kulturalnego Polaków i Polonii w rdzennej Austrii w czasie pierwszej wojny światowej* /132

## FILOZOFIA

- Trzy głosy o austriackich filozofach: Zdzisław Kowalski Ludwig Wittgenstein — logika o metafizyka, Lesław Hostyński Problem dobra w ujęciu Franza Brentano, Kazimierz Jodkowski Rudolf Haller o podobieństwie teorii naukowych i bajek /148

## OBYCZAJE

Adam A. Witusik: *Dwie postacie spod Wiednia*  
*Żywot i czyny wielkiego wezyra Kara Mustafy paszy /165*  
*Kurier z oblężonego Wiednia /169*

## SŁOWA I METODY

Jerzy Święch: *Norwid, Zeromski i inni /173*

## NOTY

Jan Miziński: *Polskie losy austriackiego pisarza /177*

Antoni Bednarek: *Zapomniany polonista /181*

## ANONIM

### Opisanie potrzeby wiedeńskiej A.D. 1683 \*

- Wiedeń, miasto stołeczne, cesarskie w Austrii,  
Tekieli, gdy u Porty szukał protekcji,  
Oblec radził. Jakoż się stało jego radzie  
Zadość, kiedy Wezyr, który w Beligradzie  
Zimował, prosto idzie, złotymi szlakami  
W kilkukroć stu tysięcy, wespół i z ordami,  
Municji dość prowadzi, armat, dział burzących;  
Strach wielki na mieszczanów w Wiedniu zostających.  
Ogniem, mieczem po państwach cesarskich grasuje,  
10 Domy boskie, kościoły z gruntu ruinuje.  
Boże, wejrzy nie na nas, lecz na imię Twoje,  
Przeplataj miłosierdziem to karanie swoje.  
Stanął w wiedeńskich polach dnia czternastego,  
Miesiąca lipca, roku ośmdziesiąt trzeciego.  
Zaraz się na mieszczanów gwałtem aprosuje  
Pod miasto i potężnie murów z dział próbuje,  
Kilka szturmów przypuszcza, choć skutku nie bierze,  
W mahometańskiej, przecie, ufający wierze,  
Dopuszcza ginąć swoim janczarom wybranym,  
20 Przez co za czasem został wielce oszukany,  
Bo gdy Bóg wejrzał na nas, chrześcijanów, z nieba,  
Malo ich miał, gdy było najwięcej potrzeba.  
Przez niedziel ośm wszelakich sposobów próbują,  
Pewnie sobie zwycięstwo co dzień obiecują.  
Przy szturmach i połowych igrzysk zażywają,  
Rzadko jednak pociechę z swoich imprez mają,  
Bo książe lotaryński, choć pola nie daje,  
Często im z Lubomirskim w gardle kością staje.  
Jużci byli Wiedniowi fosy odebrali.  
30 Ale z nich kilka razy bez głów uciekali.  
*Tandem* w odsiecz przychodzi król polski z wojskami:  
Muszkiety cudzoziemskie z polskimi szablami  
Złączywszy, książąt wielkich, tak lotaryńskiego  
Jako i bawarskiego, przy tym i saskiego  
Ludzi wzięwszy w komendę. O jako szczęśliwie

\* Pierwodruk tekstu *Opisanie potrzeby wiedeńskiej A.D. 1683* z rkps Biblioteki Kórnickiej PAN, sygn. 392, s. 163-7. Tekst edytorsko przygotował Hanna Makalim i Ryszard Montusiewicz.

Krzywdę Boską i honor cesarski żarliwie  
 Propugnując, nadstawia i zdrowia swojego,  
 Nie przestrzegając najmniej wczasu królewskiego,  
 W dzień dwunasty septembra na pole Marsowe  
 40 Prowadzi wojska lub żyć, lub umrzeć gotowe.  
 Daje pole hardemu bisurmaninowi,  
 A zdesperowanemu pociechę Wiedniowi.  
 Idą wojska ochotne do szyku swojego;  
 Tam, zaraz na początku hetmana polnego  
 Ordynował, by skrzydła odważnie lewego  
 Bronił, w pogańskie ręce ab; nie dał jego.  
 Potykał się gdzie była, bisurmańska siła która  
 Wielki impet na naszych zrazu obróciła.  
 Jak prędko tedy z nimi bitwęśmy stoczyli,  
 50 Wiele naszych na placu trupem położyli.  
 Harcownik rezolutny siła dokazował,  
 Lecz żarliwym przy wierze serca nie zepsował,  
 Bo gdyśmy ich poczęli wspierać szwadronami,  
 Zaraz się mieszanina między poganami  
 Uczyniła, do kupy cisnąć się poczęli.  
 My tymczasem przy łasce bożej górę wzięli.  
 Tam zginął pan podskarbi koronny nadworny,  
 Który przyznać, że bywał w potrzebach wyborny  
 Żołnierz i pan Halicki, starosta, dal zdrowie,  
 60 W ciężkim żalu zostawił ojca, jak się dowie.  
 Pan Kaczkowski porucznik i Tatamir drugi  
 Wyplacili powinny śmiertelności długi,  
 Pan chorąży Trociński tam chorągiew zwinął,  
 Gdy z rąk nieprzyjacielskich po jonacku zginął.  
 Towarzystwa nie mienię spod chorągwi różnych,  
 Bym nie był okazyją matkom żalów próżnych.  
 Dragonów i rajtarów, pocztowej czeladzi  
 Zginionych, tych tymczasem zamilczeć nie wadzi —  
 Dosyć mają, kiedy im Bóg spoczynek w niebie  
 70 Zgotował, gdy zawołał na gody do siebie.  
 A król, Pan Miłościwy, głową nie przestaje  
 Robić i ordynanse różne im rozdaje,  
 Wszelkim sposobem w wojsku ochotę sprawując  
 I swej własnej osoby mężnie nadstawując.  
 Tam, gdy nas lud ognisty poczał posiłkować,  
 Musiał poganin w swojej ochocie szwankować;  
 Tuż tropem cudzoziemskie wojska nadchodziły  
 Wzwyż pomienionych książąt, które w strachu były.  
 Począwszy od Dunaju, aż do prawego  
 80 Skrzydła się rozciągnęli hetmana wielkiego.  
 Gdy wojewoda ruski prawe skrzydło trzymał,  
 Z łaski bożej, ojczyźnie w całości dotrzymał  
 Miłych synów, bo na nich ciężkości,  
 Co wszystko przyznawa się boskiej opatrności.  
 Gdy już tedy usarskie chorągwie poczęły

Nacierać, regimenty ognia dawać jęły,  
 Jakby pod nos podkurzył nieprzyjacielowi,  
 Ruszył razem ku swemu obozowiskowi.  
 My czopem za nim poszli; kiedy by nie łupem  
 90 Wojsko się zabawiło, pewnie by był trupem  
 Okrył pola, ale też i noc rozerwała  
 Bitwę, nieprzyjaciółom widzieć światła dała.  
 I tak nam ręka boska zwycięstwo sprawiła,  
 Lecz podobno niektórych w ambycję wbiła;  
 Siłabym takich znalazł, którzy przypisują  
 Męstwu swemu, a dzieła boskiego ujmują.

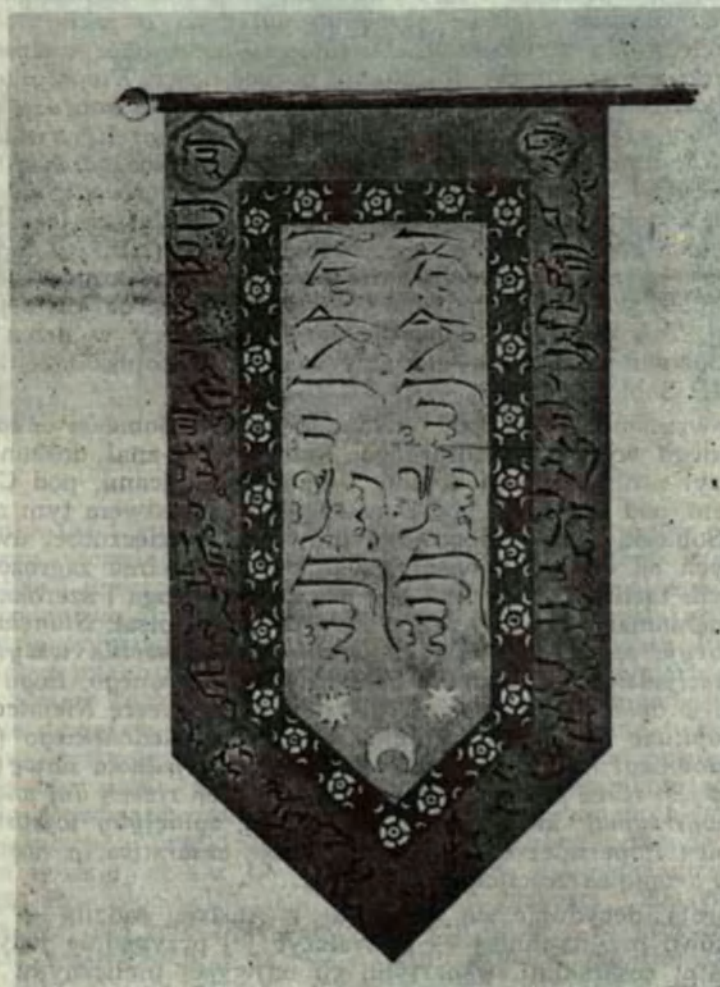


Posłowie cesarscy proszą króla Jana III Sobieskiego o ratunek dla Wiednia. Rysunek Juliusza Kossaka.

Wkrótce, dumny człowiecze, jak się nadgrodziło?  
 Uważaj, wypisałbym, gdyby się godziło.  
 Spod Wiednia w dzień wtorkowy wojska się ruszyły  
 100 Bo tam z trupów fetory bardzo przykre były.  
 W kilka dni po potrzebie cesarz wizytował  
 Wojska polskie, którym się mocno przypatrował,  
 Za zwycięstwo dziękował Bogu wszechmocnemu,  
 Za pracę i posiłki królowi polskiemu.  
 Nam nic nie dał żołnierzom, bodaj żył w pokoju,  
 Żeby już nie zaciągał w swój kraj nas do boju,  
 Bo Polakom nie służy w Niemczech aeryja,  
 Prędko ich krank popada i dezynteryja.  
 A w tym skrupuł, jeśli się dostanie być w niebie

- 110 Tym, co smrodliwą śmiercią giną po potrzebie;  
Bo ten męczennik, który zabił w okazyi.  
Was sralów, nie wiem jak zwać, co w dyzenteryi  
Pomarliście? Podobno, płukać się będziecie  
W wodach czyścowych, niżli do raju pójdziecie.  
Późmyż tedy do Węgier, tam reformujemy  
Zepsowane żołądki, kiedy zażyjemy  
Win tokajskich, przebywszy Dunajowe wody,  
Przód Insulę, a kędy nieprzyjaciel szkody  
Nie narobił i tam pod wielkim Komarynem
- 120 Miasto przebywszy, będziem się trzeźwić dobrym winem.  
Byle tylko w dobrą krew nam się obróciło,  
Żeby miasto recepty, zdrowia nie zbawiło.  
Boć to Bóg sprawiedliwy miasteczko Parkany  
Zachowuje się na harde, pyszne chrześcijany,  
Pod które siódmego dnia oktobra stawamy  
I pole niepotrzebnie poganom dawamy.  
Tam wprzód pułk strażnikowski pod miasto podpada,  
Kniemu kilkaset Turków ochotszych wypada.  
W tym się też wojsko nasze z nienagła zbliżyło.
- 130 Zaprawdę, nic po takiej gorączce nam było,  
Bośmy ze dwa tysiące żołnierzy stracili,  
Niespodziewanie żeśmy nieochotni byli.  
A jeszcze hym przypisał, gdyby się godziło,  
Że wojsko polskie z pola sromotnie schodziło  
I król, Pan Miłościwy, co wojsko przywodził,  
Nie mówię by uciekał, bo jak pan uchodził.  
Wprawdzie nam to sobota dobrze nadgrodziła,  
Gdy z dziesiątek tysięcy trupem położyła  
Szabla polska poganów za pomocą Bożą.
- 140 Zawsze im kontr stajemy, kiedy się przyłożą  
Do nas Niemcy, bo im też o skórę chodzi,  
Bo już zarówno w naszej, jak i w ich krwi brodzi.  
Po tym dobył Staremburg, w zamku w Strygonii;  
My niedziel trzy czekali dla tej okazyi,  
A gdyby się już wojna tu była skończyła,  
To by w naszych tak znaczna ruina nie była,  
Ale nas ponoć jakaś chciwość uwodziła,  
Która w Węgry dla pewnych prywat wprowadziła.  
Tam zimować i chleba zażyć żeśmy chcieli,
- 150 Tylko że go udzielić nie chciał pan Tekieli.  
Zgoła nam się w nacyje nie potrzeba było,  
A takby wojsko ludzi i koni nie zbyło.  
Poszli Niemcy i wcześniej na swoje kwatery,  
My od miasta do miasta wołamy aperil  
A ledwo nam w miasteczkach kilku otworzono,  
A w głównych miastach figę na nas pokazano.  
Idźcież teraz do Polski, cni kawalerowie,  
Niechaj więcej z was nie drwią hultaje Węgrowie!

- A toście i tam wodza dobrego pozbyli,  
Miłą ojczyznę smutną żalobą okryli  
160 I to podobno wojsko, coście zostawili  
W Węgrzech, pewnieście je marnie utracili.  
Bodaj nie żył, kto radził i był okazyją,  
Że tak znaczną popadło wojsko konfuzyją.  
Niechaj Bóg sprawiedliwy zdrajców wszystkich karze,  
Żeby się tym przykładem pokarali lgarze,  
Niechaj i ich potomstwu życia i fortuny  
Ubywa co godzina, życzę z mojej strony.  
Jako wosk przyłożony do ognia topnieje,  
Niechaj tak w oczach naszych plemię ich niszczeje,
- 170 Niechaj ich familia, niechaj imię zginie,  
Niech ich wszelkie nieszczęście za czasem nie minie.



Chorągiew turecka zdobyta pod Wiedniem i przesłana jako wotum papieżowi Innocentemu XI. Rytował Adam Piłiński.

ADAM ANDRZEJ WITUSIK

## WIKTORIA WIEDEŃSKA 1683 roku

*Przyszedł od brzegu Wisły król lechicki,  
Ujrzał twe nieszczęście, oblężony Wiedniu,  
Zwyciężył Portę Otomańską w sprawiedliwym boju.*

(Jan Wojciech Rola Janicki, *Bellaria Martis Sarmaticae...*)

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysienku! Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystkich, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zastawszy trupem aprosze, pola i obóz, ucieka w konfuzji (...). Prochów samych i amunicyj porzucił więcej niżeli na milion (...). Noc nam ostatka przeszkodziła i to, że uchodząc, okrutnie się bronią (...). Ludzi [wziętych w jasyr] siła porzucili; ale zabijali, kogokolwiek tylko mogli. Siła bardzo zabitych leży białychgłów, ale i siła rannych i które żyć mogą (...). Dziś byłem w mieście (...). Oko ludzkie nie widziało takich rzeczy, co to tam miny porobiły (...). Pałac cesarski wniwecz od kul zepsowany. Tak pisał do królowej Marii Kazimiery w dzień po zwycięstwie wiedeńskim naczelny wódz armii sojuszniczej król Jan III Sobieski.

12 września 1683 r. pod Wiedniem Jan III Sobieski dokonał wielkiego wyczynu militarnego. Przeciwnika znalazł doskonale, walczył z nim niejednokrotnie — pod Podhajcami, pod Chocimiem, pod Lwowem, pod Żurawnem. Zwycięstwem tym zdobył Sobieski niekwestionowane prawo do wdzięczności uwolnionych od oblężenia wiedeńczyków i śmiertelnie zagrożonej Austrii, zasłużył sobie także — jak Europa długa i szeroka — na nieklamany podziw. Jeden z ówczesnych pisał: *Stanęła ta wiktoryja szczęśliwa dnia 12 września; rozweseliła wszystko chrześcijaństwo, rozweseliła cesarza zdesperowanego, Bogu się tylko w opiekę oddającego; rozweseliła całą Rzeszę Niemiecką, a osobliwie incolas [mieszkańców] miasta wiedeńskiego (...); narodowi zaś naszemu polskiemu wieczystą zjednała sławę (...). Bo to jest rzecz pewna, że już by był Wiedeń trzech dni więcej nie wytrzymał; który gdyby był zginął, zginęłyby wszystkie ditiones Imperii et consequenter [kraje cesarstwa, a następnie] i drugie chrześcijańskie państwa.*

Turcja, decydując się na wojnę z Austrią, sądziła — początkowo przynajmniej — że walczyć jej przypadnie jedynie z siłami cesarskimi, wspartymi co najwyżej nielicznymi posilkami z Rzeszy Niemieckiej. Udział innych państw po stronie Austrii uważała za mało prawdopodobny. Rachuby jednak za-



Jan III Sobieski. Miedzioryt C. de la Haye'a.

wiodły. Od 1 kwietnia 1683 r. Austria znajdowała się w przymierzu zaczepno-odpornym z Polską. W myśl tego sojuszu Austria i Rzeczpospolita zobowiązywały się do wspólnego prowadzenia wojny z Turcją i wspólnego zawarcia z nią pokoju. Austria wystawić miała armię 60 000, Rzeczpospolita 40 000. Walczyć miano na własnych terytoriach lub na ziemiach, które chciano Turkom odebrać, a wspomagać się wzajemnie jedynie dywersją. W razie jednak zagrożenia Wiednia lub Krakowa sprzymierzone państwo było zobowiązane pospieszyć drugiemu z odsieczą ze wszystkimi siłami, jakimi rozporządzało. Dowództwo naczelne miało należeć do monarchy obecnego na polu walki. Dla szybkiej mobilizacji odpowiedniej armii polskiej cesarz Leopold I Habsburg miał ponadto wypłacić Rzeczypospolitej subsydlum w wysokości 1 200 000 zł, poza tym zaś zrzekł się spłaty starych długów za utrzymanie wojsk austriackich w okresie najazdu szwedzkiego. Sojusznicy mieli się starać także o wciągnięcie do przymierza dalszych państw: cesarz — papieża i Rzeczypospolitej Weneckiej, król polski — Moskwy.



W 1683 r. Imperium Otomańskie dla swych ekspansywnych dążeń wykorzystало niezadowolenie ludności w podlegającej Habsburgom części terytorium węgierskiego. Nadużycia i samowola urzędników cesarskich oraz centralistyczno-absolutystyczne dążenia dworu wiedeńskiego od dawna już prowokowały Węgrów do wystąpień przeciwko rządowi habsburskim. Emeryk Thököly, który stanął na czele powstania antyhabsburskiego na Węgrzech, wobec trudności tej walki w lipcu 1682 r. oddał kraj w lenno Turcji. Porta Otomańska chętnie skorzystała z pretekstu pomocy dla Węgrów i w roku następnym wysłała wielką armię przeciwko cesarstwu. Punktem koncentracyjnym tej armii był Belgrad. W drugiej połowie maja 1683 r. sultan Mehmed IV dokonawszy przeglądu wojsk wręczył wielkiemu wezyrowi Kara Mustafie paszy zielony sztandar Prooka i powierzył mu naczelne dowództwo. Wielki wezyr skierował swe kroki ku granicy austriackiej. 10 czerwca w obozie tureckim zjawił się Emeryk Thököly na czele powstańców węgierskich. W kilka dni później do maszerującej armii sultańskiej dołączyli jeszcze ze swymi wojskami: chan tatarski Murad Gerej, gospodar wołoski Serban Cantacuzino oraz gospodar moldawski Jerzy Duca. Początkowo cel strategiczny wyprawy, określanej przez sultana, sprowadzał się do opanowania potężnej twierdzy austriackiej na Węgrzech — Jawarynu oraz zajęcia części Węgier podległych Habsburgom, które zamierzano przekazać Emerykowi Thököly'emu jako lennikowi. Jednakże butny Kara Mustafa pasza, dufny w potęgę prowadzonej przez siebie armii, rozszerzył samowolnie plan kampanii na zdobycie Wiednia i podbój całej Austrii.

Już 7 lipca 1683 r. w Wiedniu nie miano najmniejszej wątpliwości, że trzeba będzie spotkać się z nieprzyjacielem. Front zbliżał się nieuchronnie, wywołując w mieście zdenerwowanie i niepokój, by nie rzec — panikę. Każdy gorączkowo zastanawiał się nad sposobem ocalenia życia i majątku przed nadciągającym kataklizmem. Tego jeszcze dnia wieczorem cesarz Leopold I Habsburg wraz z żoną, dziećmi i dworem opuścił pospiesznie Wiedeń, udając się na zachód, w pierw do Linzu, następnie do Passawy. W tydzień później, 14 lipca, 110-tysięczna armia turecka wielkiego wezyra Kara Mustafy paszy stanęła pod Wiedniem i przystąpiła do oblężenia. Liczba obrońców oraz siła ogniowa, jaką dysponował Wiedeń, były zadowalające. Komendant obrony Wiednia hrabia Ernest Rüdiger von Starhemberg miał pod swymi rozkazami 11 000 wojska regularnego i 5 000 milicji miejskiej. W mieście pozostało około 60 000 mieszkańców, którzy nie chcieli czy też nie mogli ratować się ucieczką. Na lewym brzegu Dunaju działał na czele jazdy naczelną wódz cesarski, książę Karol Lotaryński, były konkurent Sobieskiego do korony polskiej, starając się szachować armię turecką, póki nie nadejdzie odsiecz. Obrona Wiednia nie stanowiła łatwego zadania, mimo iż posiadał on dobre fortyfikacje, ponieważ nie postarano się o dostateczne zaopatrzenie miasta w żywność oraz nie ewakuowano zbędnej ludności cywilnej, co w wypadku przeciągającego się oblężenia mogło spowodować głód i wybuch epidemii.

Uderzenie Turków na Austrię i oblężenie przez nich w lipcu 1683 r. Wiednia stworzyły warunki, w których władze austriackie miały prawo domagać się w myśl zawartego sojuszu bezpośredniej pomocy wojsk polskich. Król Jan III Sobieski nie zamierzał uchylać się od wypełnienia obowiązku wynikającego z traktatu, zresztą uważał — i słusznie — że lepiej walczyć na obcym terytorium w połączeniu z siłami cesarskimi i po-

siłkami z Rzeszy Niemieckiej niż jak w poprzednich latach samotnie, narażając własny kraj na wyniszczenie przez przemarsze i kwaterunek wojsk, że wobec napiętych stosunków z Portą Otomańską wojna polsko-turecka będzie musiała wybuchnąć wcześniej czy później, a zdobycie przez Turków Wiednia i opanowanie przez nich całych Węgier wraz ze Słowacją stworzy poważne zagrożenie już nie tylko od południowego wschodu — od Kamieńca Podolskiego, lecz wzdłuż całej południowej granicy Rzeczypospolitej. To w pełni jasne i najzupełniej zgodne z ówczesną polską racją stanu przeświadczenie o owych niebezpiecznych, jeśli nie wręcz katastrofalnych politycznie i wojskowo skutkach dla Rzeczypospolitej jej ewentualnej nieobecności pod Wiedniem — dyktowało Sobieskiemu wywiązanie się z zobowiązań traktatowych i pójście z pomocą stolicy habsburskiej. W liście do hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego pisał Sobieski wyraźnie: *Lubo Wiedeń zginie, lubo się (sam) obroni, wszystko to nam nie na rękę będzie (...), bo lepiej w cudzej ziemi, o cudzym chlebie, w asystencji wszystkich sił Imperii (...) wojować, aniżeli samym się bronić o swym chlebie i kiedy nas jeszcze przyjaciele odstąpią, gdy im w takim razie prędkiego nie damy sukursu. Za pójściem na odsiecz Wiedniowi przemawiały i inne okoliczności. Pisał Sobieski: Teraz (...) gdyby, strzeż Boże, cesarscy do tej przyjąć mieli desperacji, żeby na najniesprawiedliwszych nawet kondycjach z Turkami pogodzić się mieli, toby i Kraków i Polska w tym jeszcze roku w niebezpieczeństwie była i dlatego z wojskami naszymi dodać ducha cesarskim potrzeba.*

Dwa dni po rozpoczęciu oblężenia Wiednia, 16 lipca 1683 r., Jan III Sobieski, przebywający podówczas w Wilanowie, otrzymał wiadomość o zbliżaniu się armii tureckiej do stolicy Cesarstwa i o pospiesznym opuszczeniu jej przez Leopolda I Habsburga, który przysłał błagalny list o pomoc. *Nie tyle oczekujemy wojsk WKMści, ile osoby Waszej, pewni, że osoba WKMści na czele naszych wojsk i imię Wasze, tak groźne dla wspólnych nieprzyjaciół, same zapewnią wrogom klęskę — pisał. Skoncentrowane w obozie pod Krakowem wojsko koronne, wyruszyło jeszcze w sierpniu pospiesznym marszem w kierunku Wiednia. 11 sierpnia wyruszyła 7-tysięczna grupa jazdy pod komendą hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego. Reszta wojsk, w tym cała piechota i artyleria, pod wodzą hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego, wymarszerowała 14 sierpnia. Z uwagi na groźne wieści spod Wiednia nie czekał monarcha na wojsko litewskie. W sumie w odsiecz wzięło udział około 21 000 żołnierzy polskich, w tym część oddziałów, które dogoniły maszerującą pod Wiedeń armię. Dalsze 5 000 późniejszych oraz około 10-tysięczna armia litewska dołączyły po odsiecz i uczestniczyły dopiero w działaniach wojennych na Słowacji. Wystawienie tej, jak na warunki siedemnastowieczne, dużej armii było możliwe dzięki posiadanym przez Polskę sporym rezerwom doświadczonych i bitnego żołnierza. Szeregi wypełnili przede wszystkim weterani z poprzednich wojen, wytrzymali na trudy i niedomogi, obcy w walce na białą broń. Wraz z młodymi, niezbyt jeszcze doświadczonymi, ale pełnymi zapału i chęci walki ochotnikami tworzyli oni wojsko o dużej wartości bojowej.*

Pod Wiedeń armia koronna posuwała się dwoma kolumnami: jedna, mniejsza, licząca 7000 jazdy, pod komendą hetmana polnego Sieniawskiego, szła drogą przez Bielsko, Cieszyn, Nowy Jičín, Hranice, Lipnik i zadaniem jej było ubezpieczenie kolumny głównej przed ewentualnym atakiem od strony Węgier;



Fragment ryciny z XVII w. Literą A oznaczony elektor bawarski Maksymilian Emanuel, literą B — książę Karol Lotaryński, wódz naczelny wojsk cesarskich.

druga, zasadnicza, pod dowództwem hetmana wielkiego Jabłonowskiego, maszerując przez Bytom, dotarła do Tarnowskich Gór. Tu przybył osobiście 21 sierpnia król Jan III Sobieski. Dokonawszy przeglądu zgromadzonych formacji, rozstał się z odprowadzającą go małżonką. Królowa Maria Kazimiera powróciła do Krakowa, zaś Sobieski wraz z wojskiem ruszył w kierunku Wiednia jeszcze tego samego dnia. Teraz trasa marszu wiodła przez Gliwice, Racibórz, Opawę, Ołomuniec, Brno do Mikułowa na Morawach. Król na czele części jazdy wyprzedzał maszerującą kolumnę. Pod Mikułowem nastąpiło połączenie wojsk hetmana Jabłonowskiego z grupą Sieniawskiego i odtąd maszerowano razem. „Ludzie tu nas wszędzie błogosławia, wznosząc ręce do Pana Boga za nami” — donosił król małżonce w liście spod Ołomuńca. Zaopatrzenie wojska w żywność wyglądało raczej dobrze, zwłaszcza podczas przemarszu przez Śląsk i Morawy. Jeden z uczestników wyprawy za-

notował w swym diariuszu: Spod Krakowa ruszyło się wojsko na Tarnowskie Góry, Opawę i Ołomuniec traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty obfite dla nas były nagotowane i magazyny założone, co cztery mile przez ziemię cesarską. Przy każdym magazynie była szopa budowana, pełna owsów, chleba ledwo nie prosto z pieca wyjętego, bydeł, baranów trzodami, sian strasznymi stertami, piwa beczkami (...). Potem już ku Wiedniowi (...) nie mogli Niemcy wystarczyć nam dawać prowiantów, a to dla opustoszenia kraju przez inkursyję tatarską.



Portret Marii Kazimiery. Własność Muzeum Okręgowego w Zamościu.

Spore wrażenie zrobiły na Sobieskim żyzne Morawy w okolicach Brna. W liście do żony z 29 sierpnia pisał: *Miasto (Brno) piękne i obronne, osoblwie zamek na wysokiej górze, forteca wielka. Co do kraju, nie masz w świecie nic równego: ziemia lepsza niżeli w Ukrainie. Góry wszystkie pełne winogradów, którymi, a brzoskiniami, domy swe okrywają. Gęstość taka kóp w polu, że temu nikt nic nigdy podobnego nie widział. I pisał*

jeszcze: *Jutro, da Pan Bóg, spodziewamy się usłyszeć działa wiedeńskie, a pojutrze napić się wody dunajskiej (...). Życzą wszyscy, aby Litwini szli przez Węgry, aby przynajmniej za te pieniądze, które pobrali, uczynili jakkolwiek nieprzyjacielowi dywersję. O zdrowiu Wci serca mego po rozjeźdźnym się naszym najmniejszej nie mam wiadomości; bo lubo ich tak wiele stamtąd przyjeżdża, takie jakieś nieszczęście, że żaden tamtym, gdzie by się miał potkać z Wcią sercem moim, nie jechał gościńcem. Całuję zatem i ściskam ze wszystkiej duszy i serca wszystkie śliczności najulubieńszego mego ciałeczka (...). Dzieci całuję, obłapiam i pozdrawiam.*

W piątek 3 września 1683 r. w zamku Stetteldorf w pobliżu Tulin odbyła się wielka narada wojenna. Uczestniczyli w niej: król Jan III Sobieski, obydwa hetmani koronni — Stanisław Jabłonowski i Mikołaj Sieniawski, naczelny wódz cesarski książę Karol Lotaryński, margrabia Herman Badeński, elektor saski Jan Jerzy III, ojciec przyszłego króla polskiego Augusta II, elektor bawarski Maksymilian Emanuel, późniejszy zięć Sobieskiego, książę Jerzy Fryderyk Waldeck, dowodzący oddziałami szwabsko-frankońskimi i inni. Margrabia Herman Badeński wręczył Sobieskiemu buławę marszałkowską wojsk cesarskich jako symbol naczelnego dowództwa. W toku dyskusji nad planem dalszego działania starły się trzy różne koncepcje przeprowadzenia całej operacji wojennej. Pierwsza z nich reprezentował książę Karol Lotaryński, który zaproponował natarcie z północy przez gęsto zadrzewiony pas wzgórz, tzw. Las Wiedeński, aby wprowadzić do oblężonego Wiednia armię odsieczową i w ten sposób zmusić wielkiego wezyra Kara Mustafę paszę do odejścia spod stolicy. Inny projekt wysunął margrabia Herman Badeński. Proponował on atak z południa. Planował przerzucenie armii odsieczowej w rejon położonego na południe od Wiednia miasteczka Wiener Neustadt i zaatakowanie z tego kierunku wojska tureckiego. W przeciwieństwie do dowódców cesarskich i niemieckich, którzy dążyli w zasadzie do wprowadzenia posiłków do oblężonego miasta i do skłonienia nieprzyjaciela do przerwania oblężenia, Sobieski proponował stoczenie walnej bitwy, tj. uderzenie od północy przez gęsto zarosłe wąwozy i wzgórze Lasu Wiedeńskiego i jedyną dogodną tu drogę nad Dunajem na główne siły wroga i rozbitcie ich na przedpolu Wiednia. W końcu autorytet i doświadczenie parokrotnego pogromcy Turków przemogły i przyjęto plan Sobieskiego.

Czas przyjścia oblężonym z odsieczą był ostateczny. W Wiedniu szerzyła się epidemia, panował głód, śmiertelność wśród ludności była duża. Pomimo walecznej obrony pętla turecka wokół miasta zaciskała się coraz mocniej. Po zaciętych walkach w dniach między 4 a 9 września nieprzyjaciel znalazł się w odległości strzału z rusznicy od cesarskiego zamku. Oblegający w początkach września zdobyli także jedną z baszt obronnych wejścia do stolicy. Wszystko to stawiało dalszą obronę pod dużym znakiem zapytania. Jedyną nadzieją ratunku było przede wszystkim szybkie nadsięgnięcie odsieczy.

Całość sił koalicyjnych, które po dokonaniu przeprawy na prawy brzeg Dunaju i po skoncentrowaniu się ruszyły w szyku bitewnym 9 września od Tulln ku Lasowi Wiedeńskiemu, wynosiła okragło: armia polska 21 000, wojsko austriackie wraz z dwutysięcznym korpusem polskim Hieronima Lubomirskiego — 18 500, oddziały niemieckie (saskie, bawarskie, szwabskie i frankońskie) — 29 500, razem więc 69 000. Po odliczeniu pozostawionych na konieczne ubezpieczenia 2000—4000 żołnierzy



Fragment ryciny z XVII w. Pierwszy z lewej na koniu to hrabia Ernest Rüdiger von Starhemberg, komendant obrony Wiednia w 1683 r.

stan bojowy armii, będącej w dyspozycji naczelnego wodza króla Jana III Sobieskiego, liczył około 65 000.

Z okresu wiedeńskiej wyprawy zachował się list Sobieskiego szczególnej rangi: pisany do żony w kilka godzin przed bitwą — „o trzeciej przede dniem 12 września”. Donosił Marii Kazimierze: *Abys się Wć moje serce nie turbowała, odłożywszy wszystko na stronę, oznajmuję, żeśmy już tu za łaską bożą stanęli nad obozem tureckim wczora przed wieczorem; dziś do południa, da Pan Bóg, ostatek (wojska) nadsięgnie. Wypisać niepodobna, co się to tu z nami dzieje (ani wieki takiej drugiej rzeczy słyszały) po tak ciężkiej przeprawie dunajowej, gdzie się i mosty łamały, i wozów większa część brodów sobie szukać musiała (...). Teraz, jakeśmy się to poczęli zbliżać ku nieprzyjacielowi, niepodobna wyrazić, jakie [z elektorów saskiego i bawarskiego] mam ukontentowanie: sami zawsze parol ode mnie odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeśli jeszcze czego nie rozkażę (...). Owo zgola, kapitan najprostszyszy nie mógłby być*

posłuszniejszym nad nich i dlatego możemy się spodziewać dobrego przy lasce bożej skutku, lubo z wielką pracą, bośmy całe rzeczy inaczej znaleźli, osobliwie w położeniu miejsca, niżeli nas informowano (...). Nam wszyscy powiadali, nawet generałowie sami, że skoro wynidziemy na tę tu górę Kalemberk nazwaną, że tam już będzie dobrze, że tylko winnicami pochyła nam będzie ku Wiedniowi droga. Aż gdy my tu stawamy, naprzód widzimy obóz turecki, wielki bardzo, jako na dłoni; miasto Wiedeń za mil kilkanaście dalej; ale od nas tam nie pole, ale lasy jeszcze i des précipices [przepaście] (...), o czym nam nigdy nie powiedziano (...). Komendant wiedeński widzi nas: puszczal race i z dział bije ustawicznie. Turcy zaś nic dotąd nie uczynili. Tylko na skrzydło lewe, tam gdzie księżę lotaryński z [elektorem] saskim stoją pod murami klasztoru de la Camaldolie [kamedułów] (...) wyprawili kilkadziesiąt chorągwi z kilka tysięcy janczarów, broniąc niby pasu tamtędy nad Dunajem. Jadę tam zaraz, jeżeli tamtej nocy nie zrobili jakiego retranchement [oszańcowania], co by było bardzo na nas niedobrze, bo ja ich stamtąd atakować myślę. I kończył swój list: Takeśmy się tu wylekczyli przez ten piątek i sobotę [10 i 11 września], że by z nas każdy jelenie po górach uganiać mógł. O konie najgorzej, które całe nie jeżdżą, jeno liście z drzew. Nie masz prowiantu dotąd obiecanego ni na konie, ni na ludzie; ludzie jednak nasi bardzo ochotni. Piechoty te, które mi przydane do wojska naszego, z taką się wysługują submisją, że nigdy tak swoje; nasze zaś poglądną miłosiernym okiem na obóz turecki, a z wielką tam bytnością swęj impacjencją [niecierpliwością]; ale to chyba sama mocna ręka boska sprawić może (...). Za czym już kończyć muszę, całując milion razy wszystkie śliczności serca mego jedyne (...). Dzieci całuję i przyciskam do siebie.

Noc z 11 na 12 września spędził Sobieski na prawym skrzydle wojsk odsieczowych — wśród swoich Polaków. Spędził ją bezsennie, gdyż odgłosy ostrzeliwującej Wiedeń artylerii i dział broniącego się miasta „zmrużyć oka nie dały”. Nad ranem udał się król na lewe skrzydło do wojsk austriackich, jako że ono — zgodnie z ustalonym planem operacyjnym — miało rozpocząć walkę. Ranek był początkowo mglisty; potem, gdy wyjrzało słońce, dzień nastął pogodny i bardzo ciepły. Rozległy front (na lewym skrzydle wojska austriackie, w centrum oddziały posiłkowe niemieckie, na prawym skrzydle armia polska) ciągnący się mniej więcej 12 km, poprzerzynany zarosłymi wzgórzami i parowami, nie mógł być ogarnięty wzrokiem naczelnego wodza, nawet z górującego nad okolicą szczytu Kahlenbergu; dlatego Sobieski zorganizował grupę oficerów ordynansowych, przynoszących mu meldunki o sytuacji i roznoszących jego rozkazy.

Armia wielkiego wezyra Kara Mustafy paszy rozłożona była szeregiem obozów na równinie podmiejskiej. Aż do dnia bitwy większość wojsk przeciwnika zajęta była prowadzeniem przygotowań do ostatecznego szturmu na broniący się rozpaczliwym wysiłkiem Wiedeń. Wojska wielkiego wezyra Kara Mustafy paszy stopniały w czasie oblężenia i wódz turecki mógł przeciwstawić nadciągającej 65-tysięcznej armii sojuszniczej siły nie większe. Tatarzy bowiem nie nadawali się do działań przeciw piechocie i artylerii, natomiast kontyngentem z Wołoszczyzny i Moldawii wielki wezyr nie ufał. W czasie bitwy w okopach pod Wiedniem Kara Mustafa do końca pozostawił około 10 000 janczarów, którzy kontynuowali działania oblężnicze, przygotowując m.in. miny do wysadzenia murów miasta.

Wczesnym rankiem 12 września na rozkaz Jana III Sobieskiego lewe skrzydło armii odsieczowej podjęło działania bojowe pod bezpośrednim dowództwem księcia Karola Lotaryńskiego, powoli posuwając się naprzód, by po kilkugodzinnych krwawych walkach zająć wieś Nussberg, a następnie Nussdorf, skąd wojska austriackie były w stanie przebić się wprost do oblężonej stolicy z tak bardzo upragnionym wsparciem. Znacznie później rozpoczęły działania postępujące w środku szyku oddziały posiłkowe niemieckie. Wojska polskie, znajdujące się na prawym skrzydle sprzymierzonych, miały do przebycia najtrudniejszą drogę przez rozmokłe wskutek deszczów wąwozy i gęsto porośnięte wzgórze Lasu Wiedeńskiego, przez które szczególnie ciężki był transport dział. Toteż piechota polska weszła do akcji dopiero koło południa, ale zdołała przeprowadzić — częściowo na własnych barkach — wszystkie swe działa, podczas gdy Austriacy i Niemcy pozostawili swoje ciężkie armaty na skraju Lasu Wiedeńskiego. Piechota polska wsparta przez ogień artylerii rozpoczęła mozolne i trudne zdobywanie szeregu wzgórz pokrytych winnicami, które były obsadzone przez doświadczonych w walce janczarów, a które należało zdobyć przed wyostaniem się na ohszar podmiejski. Koło godziny 16-tej cała armia odsieczowa stanęła na jednej linii docierając do terenu równiejszego nadającego się już do działań jazdy. Tym samym wstępna faza boju zakończyła się pełnym sukcesem sprzymierzonych. Naczelną wódz Jan III Sobieski, który zrazu planował rozegranie bitwy w dwóch dniach, teraz doszedł do wniosku, że można ją rozstrzygnąć jeszcze tego popołudnia. Główne uderzenie zamierzał wykonać siłami prawego skrzydła oraz grupy kawalerii centrum księcia Waldecka.

Kara Mustafa pasza dostrzegł śmiertelne niebezpieczeństwo i rozpoczął przegrupowywanie wojsk. Zaczął on je przerzucać ze swego prawego, walczącego dotąd z Austriakami skrzydła, kierując na swe lewe przeciw Polakom. Ułatwiło to dalsze natarcie oddziałom austriackim. Po próbnym ataku kilku chorągwi polskich celem sprawdzenia warunków terenowych i sił oporu przeciwnika, rozkazał Sobieski uderzyć całej jeździe polskiej i księcia Waldecka. Szarża husarii i pędzącej za nią po pochyłości wzniesień jazdy panczernej runęła z impetem na szyki tureckie. Konnica wroga nie wytrzymała siły uderzenia i całkowicie rozbita rzuciła się do ucieczki. Jazda polska i nacierająca na lewo od niej kawaleria niemiecka dotarły do obozów tureckich. Kara Mustafa pasza próbował jeszcze stawić opór Polakom w części obozu, by dać możliwość wycofania się swoim wojskom, był to jednak opór krótkotrwały. Przerażenie i panika ogarnęła wyznawców Proroka i cała armia turecka w rozpęce uciekła z pola walki. W pościg za wrogiem ruszyła jazda polska. Sobieski zakazał jej jednak zapuszczać się zbyt daleko w obawie przed zasadzkami ze strony Turków oraz na skutek wyczerpania koni głodem podczas przemarszu przez Las Wiedeński i wysiłkiem szarży. W okopach pod Wiedniem oddziały austriackie księcia Karola Lotaryńskiego wsparte przez wypad załogi wycięły resztki janczarów tureckich, którzy nie zdołali ująć za siłami głównymi.

12 września pod Wiedniem armia koalicyjna odniosła więc wspaniałe zwycięstwo nad wojskiem tureckim Kara Mustafy paszy. *Porażka i przegrana — od której niech nas Allah zachowa! — była to przeogromna, klęska taka, jaka od powstania państwa osmańskiego nigdy jeszcze się nie wydarzyła — stwierdził wyraźnie na kartach swej kroniki ówczesny dziejoso-*

pis turecki Silahdar Mehmed aga z Fyndykły. Zwycięstwo, sławione w całej Europie, okryło wiekopomną sławą Sobieskiego i Polskę. Że było ono przede wszystkim zasługą polskiego monarchy, ocenili to już ówcześni. Naoczny świadek bitwy, książę Jan Jerzy Anhalt, blisko związany z zagorzałym antagonistą Sobieskiego elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem Hohenzollernem, a zatem człowiek, którego trudno pośadzić o jakąś szczególną przychylność dla polskiego monarchy, pisał w dzień po zwycięstwie: *Król polski dowodził jako wódz naczelny i był wszędzie tam, gdzie był największy ogień. Zaś książę Karol Lotaryński, jeden z głównych obok Sobieskiego autorów sukcesu wiedeńskiego, nie wahał się stwierdzić w trzy dni po bitwie: Król polski zdobył sobie w tym spotkaniu nieśmiertelną sławę, że przybył ze swojego królestwa na tak wielkie przedsięwzięcie i że tu działał jako wielki król i wielki wódz. Ja tu działałem tylko na podstawie dyspozycji, które były zatwierdzone i wykonywane.*

W bitwie pod Wiedniem armia turecka poniosła ciężkie straty. Zginęło około 10 000 żołnierzy, a kilka tysięcy dostało się do niewoli. Utracono też całą artylerię i olbrzymie, bogate obozy. Cena, jaką uiszcili za to zwycięstwo sojusznicy, była niewielka. Ich straty wyniosły około 4000 ludzi, w tym około 1500 zabitych. Połowę poległych i rannych stanowili Polacy.

Wiktoria wiedeńska była bez wątpienia jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach nowożytnej Europy. Zwycięstwo to postawiło kres tureckiej nawale, od trzech wieków blisko zagrażającej — na kształt złowrogiej, groźnej i potężnej chmury — Europie, zwłaszcza krajom południowej i środkowo-wschodniej Europy. Ono ocaliło Austrię w najdramatyczniejszej chwili jej istnienia, utorowało jej drogę do następnych zwycięstw i odzyskania na Turcji straconych prowincji oraz zdobycia nowych. Było ono w dziejach państwa otomańskiego wyraźną cezurą chronologiczną, zamykającą okres jego podbojów i zwycięstw, a otwierającą czasy powolnego zmierzchu potęgi tureckiej. Dla narodów słowiańskich mieszkających na Półwyspie Bałkańskim było ono wschodzącą jutrzienką nadziei wyzwolenia się spod jarzma tureckiego. Polsce przyniosło chwałę i sławę i pozwoliło w przyszłości odzyskać straty terytorialne poniesione w 1672 r. — Podole z twierdzą kamieniecką i Ukrainę naddnieprzańską.

Pół roku po Wiedniu, w marcu 1684 r., Sobieski wzmocnił związki z Austrią, podpisując w Linzu pakt antytureckiej Ligi Świętej, do której, prócz Polski i Austrii, weszły Wenecja i papież. Celem tej Ligi, której głównym motorem był papież Innocenty XI, była rewindykacja ziem utraconych na rzecz Turcji. Sojusznicy zobowiązywali się do wspólnego wojowania i wspólnego zawarcia pokoju, przy czym każdy z nich miał prowadzić działania odrębnie, papież natomiast miał wspierać aliantów moralnie i materialnie. Sobieski popierał utworzenie Ligi. Liczył przy tym nie tylko na rekuperowanie Podola z twierdzą kamieniecką i Ukrainy naddnieprzańskiej, ale i na przyłączenie do Rzeczypospolitej księstw naddunajskich — Mołdawii i Wołoszczyzny w postaci państw lennych z jego synami na ich tronach. Te daleko sięgające plany polskiego monarchy stały w sprzeczności z planami rządu cesarskiego, który bynajmniej nie zamierzał ograniczyć się tylko do odzyskania całych Węgier. Rzeczpospolita nie mogła więc liczyć na poparcie szerszej zakrojonych planów ofensywnych przez Austrię. O ile udział w odsieczy Wiednia był dyktowany przez rację stanu Rzeczypospolitej, o tyle ściśle związanie się z so-

jusznikami w ramach Ligi uniemożliwiała wycofanie się z działań zbrojnych w stosownym momencie i zmuszało Polskę do prowadzenia przewlekłej wojny, na co nie miała wystarczających środków, a i korzyści z niej przypadają głównie innym.

Adam Andrzej Witusik



Poczta turecka. Rytował A. H. Payne.

RYSZARD MONTUSIEWICZ

## PIEŚNI WIEDNIA WYBAWIONEGO

Emocje i oceny związane z wielkimi wydarzeniami politycznymi nie są nigdy jednoznaczne i jednobrzmiące. Znaczące wydarzenia polityczne obrastają, poza historiografią, w mity, legendy, mają swoją „hagiografię”. Z historycznego oddalenia nie uświadamiamy sobie potocznie tej różnorodności sądów; pozostają często właśnie mity, zbitki faktów wymieszane z ahistoryczną ich oceną, owa „hagiografia”.

Także powszechne współcześnie, kształtowane głównie przez romantyczną historiografię, wyobrażenia o victorii wiedeńskiej ograniczają się często do wizerunku sarmaty z wąsem, na koniu, pośród sztandarów i proporców, w tryumfującej pozie zwycięzcy.

Ślady emocji i sądów współczesnych wydarzeniom odnajdujemy w różnego rodzaju literackich przekazach: pamiętnikach, raptularzach i dziennikach, sylwach rodzinnych, listach, nadto — w inny nieco sposób — w okolicznościowej poezji politycznej. Wydawać by się mogło, że wydarzenie tej wagi co kampania wiedeńska króla Jana III Sobieskiego — zakończona nieporównanym, także w propagandowym wymiarze, zwycięstwem — przyniesie obfity plon poetycki, obfity ilościowo i znaczący artystycznie. Tak się jednak nie stało. Wielu badaczy literatury staropolskiej i historyków stawiało pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy. Wiele dawano odpowiedzi — żadna jednak nie okazała się wyczerpująca.

Poezji „wiedeńskiej” jest mało, przez porównanie z literackim pokłosem innych wydarzeń politycznych czy bitew, choćby poprzedniego zwycięstwa Jana Sobieskiego nad Turkami pod Chocimiem, które literaturze przyniosło cztery znaczące poematy epickie. Współczesny i jedyny monografista staropolskiej okolicznościowej poezji politycznej Juliusz Nowak-Dłużewski doliczył się raptem ponad dwadzieścia pozycji, z czego większość to niewiele znaczące drobiazgi literackie (por. J. Nowak-Dłużewski: *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Dwaj królowie rodacy*. Wydał i opracował S. Nieznanowski, Warszawa 1980).

Wśród tego zespołu tekstów większość to utwory łacińskie, panegiryki ociążałe w swojej „uczoności”, rażące apologetyczną retoryką, banalnymi pomysłami artystycznymi, wyświechtaną topiką. Autorzy tych utworów, to, jak pisze J. Nowak-Dłużewski, „przeważnie profesorowie poetyki wyższych uczelni polskich, od Akademii Krakowskiej poczynając na gimnazjach protestanckich miast pruskich kończąc”, poczytujący sobie zapewne za obowiązek „uświetnienie” victorii wiedeńskiej własnym piórem.

Pośród polskich tekstów również mało prób wybitnych, co dziwniejsze nie ma wcale „wysokich” prób epickich, choć ran-

ga wydarzenia, osoba bohatera, motywacja polityczna i religijna działań stanowiły doskonały punkt wyjścia dla potencjalnego twórcy eposu „wiedeńskiego”, w rodzaju *Jerozolimy wyzwolonej*. A i dobrych piór epickich nie brakowało wtedy w Polsce, by wymienić Wacława Potockiego czy Wespazjana Kochowskiego.

W sumie więc mamy utwory nie wykraczające poziomem artystycznym poza przeciętny dla okolicznościowej poezji politycznej. Ale to właśnie dzieła przeciętne, amatorskie i często anonimowe świadczą o gustach estetycznych epoki i potrzebach czytelniczych, powstały bowiem w odpowiedzi na konkretne zapotrzebowanie. Stanowią swoisty znak swoich czasów; tam odnajdujemy emocje, które określały postawy współczesnych. Jest wszak jeden utwór wybitny, zasługujący na wysoką ocenę i zachowujący wyjątkową pozycję w poezji barokowej po dziś dzień. Nie mieści się w nurcie okolicznościowej poezji politycznej, (pomiął go J. Nowak-Dłużewski), stąd osobna o nim uwaga. Chodzi oczywiście o *Psalmidę polską* Wespazjana Kochowskiego.

Przed przystąpieniem do prezentacji zespołu poezji „wiedeńskiej”, czytelnikowi należy się jeszcze usprawiedliwienie formuły tytułowej artykułu, które z kolei tłumaczyć będzie zamysł autora wobec tematu. *Pieśni Wiednia wybawionego* to przejęty tytuł poematu Hieronima Wespazjana z Kochowa Kochowskiego. W staropolszczyźnie termin pieśni oznacza zarazem dzisiejsze poezje, wiersze, liryki, a nawet utwory zebrane — choćby *Pieśni* Jana Kochanowskiego. Termin „pieśni” w odróżnieniu od bliskich mu określeń „rymy”, „rytmy”, określa zarazem — przynajmniej w zamysle autora — uroczysty i podniosły charakter utworu.

Nawiązanie do Kochowskiego staje się oczywiste, gdy prześledzimy dorobek staropolskiej poezji poświęconej zwycięstwu wiedeńskiemu. Kochowski jest autorem trzech utworów inspirowanych Wiedniem. Otwiera i zamyka tę poezję sposobami ujęć i refleksji poetyckiej — od narracji epickiej po ocenę historiozoficzną wydarzenia. Kochowski i jedynie on widzi zwycięstwo wiedeńskie oczami żołnierza (poety i historyka) i historiozofa (na to trzeba mu było wszakże dziesięciu lat). Kochowski mieści się w nurcie pieśni „pobitewnych” (ze względu na czas powstania utworu), ale i jako jedyny wraca do tematu po latach dziesięciu. Kochowski widzi kampanię wiedeńską z siodła żołnierskiego, ale jej znaczenie potrafi ocenić z perspektywy uniwersalnej, co żadnemu z pozostałych „rymopisów wiedeńskich” nie udało się, mimo podejmowanych prób. Kochowski wreszcie potrafi prowadzić opis faktograficzny, ale zarazem kreuje wizję bohatera i całej historii wiedeńskiej.

Wspomniałem już, że niewiele powstało utworów poetyckich poświęconych victorii wiedeńskiej, przy czym większość z ułożonych stanowią łacińskie panegiryki. Stosowną uwagę na ten temat poczynił już Wespazjan Kochowski, wyjaśniając czytelnikowi motywy podjęcia pracy nad utworem *Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawionego i inszych transakcji wojny tureckiej* (wyd. 1684): „aby, numeris partiis chwalebne zwycięstwa sława między narodem naszym rozchodziła się, gdyż aby to kto językiem polskim wydał, dotąd nie wiem”. Kochowskiemu ułożenie relacji z wyprawy mogło przyjść o tyle łatwiej, że był poetą dojrzałym, a przede wszystkim brał osobisty udział w całej „ekspedycji” jako historiograf i poeta królewski (był pod Wiedniem i pod Parkanami). Ponadto łączyły go emocjo-

# DZIEŁO BOSKIE

ALBO

# PIESNI WIEDNIA

WYBAWIONEGO,

y inższych Tranżakcyey Woyny  
TVRECKIEY,

*Roku 1683. Szczęśliwie rozpoczęty.*



W KRAKOWIE,

W Drukarni Woyciecha GORECKIEGO, I. K. M. Typ.  
Roku Pańskiego 1684.

Karta tytułowa dzieła Wespazjana Kochowskiego napisanego z okazji zwycięstwa pod Wiedniem króla Jana III Sobieskiego.

nalne więzi z osobą Jana III — o nich zaświadczy najdobitniej w *Psalmidii polskiej*. Nota bene nie tylko Kochowski obserwował wyprawę wiedeńską z żołnierskiego siodła, podobnie było z anonimowym autorem *Opisania potrzeby wiedeńskiej A. D. 1683*.

Kochowski był poetą i historykiem, miał przy tym świadomość różnicy między poezją a historią, zadań i praw obu muz. Był zwolennikiem poezji inspirowanej wydarzeniami politycznymi i historycznymi, ale zarazem jako poeta rezerwował sobie prawo — jak stwierdza w przedmowie — do wyboru i selekcji wydarzeń, interpretacji subiektywnej, kierowania się emocjami, kreowania świata przedstawionego. W zamierzeniu chciał Kochowski stworzyć złożony oktawami „epos wiedeński”, wzorowany, począwszy od tytułowego sformułowania, na *Jerozolimie wyzwolonej Tassa*. Zapału, ujawnionego w cytowanej wypowiedzi nie starczyło, by utwór zakończyć. Ten kryzys

warsztatu epickiego pragnął Kochowski zrekompenzować tworząc łaciński utwór historyczny o wiedeńskiej wyprawie *Commentarius belli adversum Turcas ad Viennam et in Hungaria, Anno 1683* (wyd. 1684).

Z kolei trzeci, w części „wiedeński” utwór Kochowskiego *Trybut należyty wdzięczności wszystkiego dobrego dawcy Panu i Bogu albo Psalmidia polska za dobrodziejstwa boskie dziękująca (...)* Roku P. 1693 napisana, a do druku podana Roku Pańskiego 1695 oglądany w planie poetyckim i historycznym staje się wyjątkową w literaturze barokowej syntezą liryczną i historiozoficzną zarazem, prezentuje dojrzały warsztat twórczy autora. Ocena zwycięstwa wiedeńskiego i roli Jana III Sobieskiego jest punktem wyjścia dla wypowiedzanych refleksji: poprzez victorię wiedeńską dojrzała i sprawdziła się, wedle autora, idea szlacheckiego sarmatyzmu, sprowadzona do mesjanistycznego i profetycznego posłannictwa Polaków. Utwór wyraża poza doraźność literatury okolicznościowej a nawet warunkowania literatury politycznej. Dla stworzenia tej syntezy potrzebował Kochowski lat dziesięciu, utwór wydany w 1695 roku, symbolicznie zapewne datowany jest na rok 1693.

Po krótkim przeglądzie „wiedeńskich” motywów w dorobku Kochowskiego powróćmy do *Pieśni Wiednia wybawionego*. Już na początku tekstu (pierwsza i trzecia oktawa) Kochowski precyzuje motywy powstania utworu. Podstawowym celem autora, inaczej zresztą być nie mogło w przypadku przybocznego poety królewskiego, jest głoszenie sławy zwycięzcy spod Wiednia:

*Mężnego Króla wiekopomne wzięta  
Ojczystym rymem wspomni Klijo chętna,  
Które lub sława świata ogłosiła,  
Jednak potomność niech będzie pamiętna,  
Jako posoki bisurmanskiej siła  
Z jego przywodu leje szabla skrzętna,  
Kędy przeszedzsy Odry i Dunaje,  
Piorunem wojny poganom się staje.*

Chodzi, jak jeszcze dokładniej autor mówi w oktawie trzeciej, o sławę tego, który honor, wiarę i Ojczyznę uczynił orężem przeciwko wrogiej potędze. Chodzi o tego, który spełnia wszystkie wymagania stawiane wzorowi rycerza i władcy.

Autor wiernie oddaje chronologię wydarzeń wyprawy wiedeńskiej, począwszy od wizyty Jana III na Jasnej Górze i u grobu św. Stanisława, poprzez przemarsz przez krainy monarchii habsburskiej. Tym niemniej, jak uważa J. Nowak-Dłużewski, „właśnie głębiej przeżytej historii wyprawy Sobieskiego brakło temu niedokończonemu poematowi”. Sądzić można, że Kochowski uczynił tak po części świadomie, wszak chodziło mu przede wszystkim o ukazanie „jedynego bohatera”. To panegiryczne w istocie nastawienie autora tłumaczyć może warsztatowe zabiegi, których zadaniem miała być hiperbolizacja i nacechowanie emocjonalne tekstu, tak by jasno wykladał intencje autorskie, a nie służył wyłącznie faktograficznej wierności.

Jan III przedstawiony jest jako jedyny obrońca wiary chrześcijańskiej przychodzący z odsieczą oblężonemu Wiedniowi, stąd wyakcentowanie momentu prośby cesarza Leopolda o pomoc i sceny podzięki po wygranej bitwie. Stąd także antykizacja (tak powszechna w poezji barokowej) osoby króla Jana i wydarzeń, które wokół niego się dzieją. Nie dziwi nas więc,

że przeprowadzającym się przez Dunaj wojskom polskim „nuci piosnkami” Chetys przedniejsza z „gminu” nimf:

*Witaj, o Lecha swobodny narodzie,  
Któryś się znalazł jedyny pod słońcem,  
I że-ć sąsiedzka krzywdą serce bodzie,  
I stawileś się tym do Rakus końcem,  
Abyś w niemieckiej obeldze i szkodzie,  
Na ostre poszedł z ottomańskim gońcem,  
Pokazując to i chucią, i siłą,  
Ze-ć chwala Krzyża Pańskiego jest miłą.*

Znamiennym elementem utworu jest opis zdobywczych łupów. Ich prezentacja jest o tyle charakterystyczna, że obfitość zdobyczy także przysparzała chwały zwycięskiemu wodzowi i jego wojskom. Prócz trofeów wojennych: chorągwi, szabel, luków, sajdków, armat, w jednej z oktaw wymienia Kochowski drobniaczko zdobyte skarby sultańskie.

Kilka wymienionych elementów utworu Kochowskiego, zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ powtarzają się one i w innych utworach „wiedeńskich”. Ich autorzy ujawniają podobne nastawienie wobec tematu, stawiają przed sobą takie same cele. Różnice między utworami mierzyć można dojrzałością pisarską — świadomością estetyczną i sprawnością warsztatową. Chodzi o następujące teksty: Stanisława Niewieskiego *Opisanie zwycięstwa Polaków a klęski Turków pod Wiedniem w Austrii. 1683. Za szczęśliwym powodem i poważną sprawą Jana III króla polskiego* (wyd. dopiero w 1756), Ks. Hermana Drobiszewskiego *Opisanie roku 1683 i oblężenia wiedeńskiego ze Selimem sultanem czwartym przez Wezyra* (rkps) i Wojciecha St. Chrościńskiego *Trąba wiekopomnej sławy i pamięci najjaśniejszego i niezwyciężonego Jana III (...) wiedeńską i parkańską z Turczyńcem wiktoryją opiewające* (wyd. 1684). Do wymienionych należy dołączyć wspomniany już utwór anonimowy *Opisanie potrzeby wiedeńskiej A.D. 1683* (pierwodruk tego interesującego tekstu znajdzie czytelnik w tym nrze „Akcentu”), różny od pozostałych objętością (jest znacznie krótszy), a przede wszystkim stosunkiem autora do przedstawionych wydarzeń. Anonimowy pisarz zachowuje wstrzeźliwość sądów, potrafi być zgryźliwy a nawet złośliwy wobec wojska polskiego i Jana III.

Wszystkie utwory próbują stworzyć w epickiej narracji — z różnym powodzeniem — obraz zwycięstwa wiedeńskiego, przy czym mamy do czynienia z dwoma typami utworów: jednych autorów interesuje bardziej „opisanie” odsieczy (Drobiszewski, Anonim), innych gloryfikacja zwycięzcy (Niewieski, Chrościński), od razu wspomnianego w tytule z podaniem wszystkich godności (te pominąłem). Mimo wszystko elementy kompozycyjne i sposoby kształtowania materiału literackiego powtarzają się; ich katalog da się ułożyć już po analizie *Dzieła boskiego Kochowskiego*. Analiza pozostałych tekstów potwierdzi słuszność typologii. Charakterystyczne jest chronologiczne, bo epickie uporządkowanie materiału, przy czym jego selekcja zależy od zamysłu autora. Elementy konstytutywne to opis oblężenia, przybycie Jana III, bitwa, wzmianka o poległych wojownikach, opis zdobyczy, spotkanie króla z cesarzem, relacja z części węgierskiej wyprawy.

Kreacja bohatera sprowadza się do kilku zabiegów, przede wszystkim heroizacji Jana Sobieskiego, podkreślenia jego posłannictwa politycznego i religijnego, czasem w sposób osobli-

wy: poza szeregiem aluzji do bohaterów antycznych znajdziemy na przykład odniesienie osoby króla do... Jana Chrzciciela (u Niewieskiego):

*Sameś wszędy nadjeżdżał, dodając ochoty,  
Doszedłeś Aleksandra Wielkiego z twej cnoty,  
Czuyno, mądrze, odważnie traktując te rzeczy,  
Świat ci to musiał przyznać, żeś monarcha k'rzeczy*

*Ledwie pono tak Greczyn tryumfował z Trojej,  
Jako Rzym, wielki królu, z tej odwagi twojej  
Przyznał ci, żeś jest wiary, po Bogu obrońca,  
Jan ją począł, Jan zbawił ode złego końca.*

Autorzy niejednokrotnie podnoszą osobiste, duchowe cnoty rycerza a przy tym „pana dobrotliwego” (Chrościński):

*Poddającym się i słowa, i wiary  
Dochował w cale; sieki, bił, gonił zbiegi,  
Bronił niewinnych, złym naznaczał kary.*

Z wymienionych autorów przede wszystkim Chrościński wysławia dzieła i zasługi królewskie, poświęcając im kilkanaście spośród ostatnich oktaw swojej *Trąby wiekopomnej sławy*. Natomiast krytyczny pozostaje Anonim. Tak opisuje (już znaczące, że opisuje, a nie pomija) odwrót wojsk polskich z parkańskiego pola:

*A jeszcze bym przypisał, gdyby się godziło,  
Ze wojsko polskie z pola sromotnie schodziło  
I król, Pan Miłościwy, co wojsko przywodził,  
Nie mówię by uciekał, bo jak pan uchodził.*

Literacka kreacja obrazu zwycięstwa i postaci wodza dokonywana jest kilkoma powtarzającymi się sposobami: poprzez selekcję i kondensację wydarzeń, tworzenie iluzji prawdopodobieństwa przez np. operowanie szczegółem (Drobiszewski np. „wie”, że turecka kula armatnia wpadła przez okno do katedry św. Stefana). Kolejnym sposobem jest kontrastowanie opisu przeciwników za pomocą antynomicznych skojarzeń, przeciwstawnych alegorii itp. Turcy to „gęsta szarańcza”, ich wódz „przeklętnik”, „dziki bisurman”, „brzydki pohaniec”, „księżyc niepokodą wzdęty”, „hardy ottoman”, gdy Sobieskiego symbolizuje orzeł. Sprzymierzeńcy to orły, a wrogowie puchacze, sępy, bisurmańskie sowy. Chrościński posuwa się nawet dalej — opis bitwy sprowadza do alegorii walczących ptaków: orła i puchacza. Zabieg taki ma wzmocnić ekspresywność tekstu, służy jego zdynamizowaniu i wywołaniu napięcia emocjonalnego. Podobnie jest, gdy mamy do czynienia z kondensacją opisu bitwy. Niewiele miejsca samej bitwie poświęca Kochowski w *Dziele boskim*, Drobiszewski czy Chrościński. Ale u wszystkich, szczególnie tego ostatniego opisu bitwy jest niezwykle wprost, w porównaniu do innych partii tekstu, zdynamizowany. Chrościński efekty takie uzyskuje poprzez zastosowanie czasu teraźniejszego, nagromadzenie czasowników i rzeczowników krótkosylabowych i nacechowanych onomatopiecznie:

*(...) grzmi świat, jęczą góry, lasy,  
Rażą się grzmoty ogniem, piorunami,  
Mieszają szyki, burdy i hałasy,*



Pułki z obu stron rwą kolubrynami,  
Smoki, jaszczurki, moździerz, kartany,  
Huk, zgiełk, strach czynią niewypowiedziany.

Słońca nie widać, z niezmiernej pożogi  
Siarczasty płomień tchnie pogańska tupa,  
Wezuwiuszem palające rogi  
Próbują, gdzie reszt, gdzie lepsza fortuna;  
Równie na placu nieprzyjaciel srogi,  
W miasto się gwałtem drze za opiekuna;  
Ryk, kwik, lom, szelest, grzmot, tartas i wrzawa,  
Cmą niebo dymy, ognie i kurzawa.

Stosunkowo dużo miejsca — blisko trzecią część tekstu — poświęca opisowi bitwy autor *Opisania potrzeby wiedeńskiej*. Ale bo to i utwór w porównaniu z poprzednimi znacznie krótszy.

Stałym elementem utworów jest podziw dla zdobytych łupów. Każdy autor zatrzymuje się nad chorągwią Mahometa, która przypadła w udziale zwycięzcy, a następnie została odesłana papieżowi do Rzymu. Opis zdobywcy wprowadza czytelnika w świat egzotyki, nieobcej siedemnastowiecznemu sarmacie, ale zawsze pociągającej.

W sumie nastawienie autorów da się sprowadzić do bezkrytycznej pochwały dla victorii wiedeńskiej. Wyjątkowe jest stanowisko autora *Opisania potrzeby wiedeńskiej A.D. 1683* i Wacława Potockiego, który w kilku fraszkach dokonuje trzeźwej oceny całej wyprawy, a w przypadku jej części węgierskiej nie waha się przed surową krytyką (*Na przegranej pod Parkanem, Na ustąpienie Polaków z Węgier, Rakuska pycha, Pogonia litewska, Karmiciele litewscy*).

Anonimowy autor nawet nie zamierza pod polorem słów ukryć swojej postawy wobec „amatorów” wyprawy na Węgry:

Bodaj nie żył, kto radził i był okazyją,  
Ze tak znaczną popadło wojsko konfuzyją.  
Niechaj Bóg sprawiedliwy zdrajców wszystkich karze,  
Zeby się tym przykładem pokarali łgarze,  
Niechaj i ich połomstwu życia i fortuny  
Ubywa co godzina, żyć zę z mojej strony.

Zresztą części węgierskiej wyprawy nie towarzyszył aplauz nawet tych autorów, którzy tak apologetycznie odnieśli się do victorii wiedeńskiej; tu dają świadectwo postawy antywęgierskiej jako reakcji na przymierze Thökolyego z Turkami i niepowodzenia militarne Jana III.

Wolny od emocji politycznych tego typu pozostaje *Wespazjan Kochowski w Psalmodii polskiej*. Wiedeńskie zwycięstwo Jana III Sobieskiego wykracza dla autora poza polityczne ramy, stało się natomiast zwornikiem dla tworzonej koncepcji sarmackiej historiozofii. Zwycięstwo wiedeńskie spełniło praktycznie oczekiwania pokoleń na potwierdzenie uniwersalnego, bo wobec chrześcijańskiej Europy, posłannictwa narodu sarmackiego. Idea bożego wybrania i powołania Polaków uzyskała poprzez „Wiednia wybawienie” akceptację innych narodów (por. J. Śliżiński: *Jan III Sobieski w literaturze narodów Europy*, Warszawa 1979).

Psalmy historyczne poświęcone wyprawie wiedeńskiej układają się w uporządkowany chronologicznie cykl. Psalmów „wiedeńskich” jest w *Psalmodii* dziewięć. Oto ich tytuły, okreś-

lające zarazem zawartość tematyczną utworów: *Przy pokazaniu się komety albo miotły ognistej in an. 1680*; *Na wyjeździe pod Wiedeń najjaśniejszemu Janowi Trzeciemu królowi polskiemu, panu miłościwemu*; *Za wyjeżdżającym Panem ludu pospolitego votum*; *Pamiętka odsiecz Wiedniowi danej R. P. 1683 D. 13 septembra*; *Na wstępny bój wojsk chrześcijańskich z Turczyńcem*; *Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie*; *Cesarza Jego Mości z Królem Jegomością polskim przywitanie*; *Potrzebę parkańską z Turkami przypomina*; *Wyjście wojsk polskich z Węgier*. Historyczne fakty znane poecie osobście zostają w *Psalmodii* lirycznie przetworzone na płaszczyźnie religijnej i historiozoficznej. Podmiot liryczny przyjmujący za Psalmistą postawę modlitewną, profetyczną bądź moralizatorską pokazuje bohatera wiedeńskiego jako Bożego wybrańca, władcę „narodu wybranego”, któremu przychodzi wyruszyć na świętą wojnę:

Oto bohater do boku przypasuje miecz, aby wojował  
za imię Twoje;  
bierze herbowną tarczą, aby odprowadzał  
wojny Pańskie.

Jan III jest u Kochowskiego „rycerzem Chrystusowym” powołanym „aby upadłe dźwigał chrześcijaństwo”, Dawidem, który kamieniem ugodzi w czoło Goliata, „instrumentem” prawicy Bożej mającym zgładzić narody, „które Cię w nienawiści mają” a nawet Boskim pomazańcem. Jego „tarczą przeciwko poganinowi będzie imię Boga Jakubowego”. Utrzymany w bardzo wiernej stylizacji psalmicznej tekst sprowadza poszczególne elementy wiedeńskiej historii do sakralnego rytu.

Kochowski świadomy znaczenia zwycięstwa wiedeńskiego dla sarmackiej historiozofii celowo psalmami „wiedeńskimi” zamyka *Psalmodię polską* jako wypełnienie obietnicy, w którą staropoleanie święcie wierzyli.

Ryszard Montusiewicz

ZYGMUNT ABRAHAMOWICZ

## KRONIKARZE MUZUŁMAŃSCY O JANIE III SOBIESKIM I BITWIE WIEDEŃSKIEJ

Wiedza o Porcie Otomańskiej, naszym parowiekowym sąsiedzie zza miedzy, nie jest wciąż dostateczna. Niewiele też wiemy o tym, co Tatarzy i Turcy napisali o Polakach jako swych przeciwnikach w wojnie i partnerach w wymianie handlowej i kulturalnej. Zanim przejdziemy do tematu właściwego, konieczny jest zatem przynajmniej pobieżny rzut oka na to, co kronikarze muzulmańscy pisali o nas jeszcze przed czasami Jana III. Gdy pierwszy zapisek Jana Długosza o oficjalnych kontakatach Polski z Turkami odnosi się do poselstwa polskiego do Adrianopola w r. 1414, najwcześniejsze wzmianki o Polakach u autorów tureckich pojawiają się dopiero chyba po Warnie. Później, na przełomie w. XV i XVI, znajdujemy drobne notatki o *Leh „Polsce”* i *Leh wilajeti „ziemi polskiej”* (bo popularna u nas nazwa Polski *Lehistan*, właściwie perska, pojawia się w Turcji dopiero w w. XVIII). W opisie wyprawy mołdawskiej króla Jana Olbrachta pióra współczesnego autora tureckiego Orudża beja, może naocznego świadka lub nawet uczestnika tych bojów, widać podziw dla bogactwa i splendoru Polaków — równych pod tym względem narodom Zachodu. Rok 1621, godny podziwu opór Polaków wobec atakujących ich „dwóch padyszachów” muzulmańskich, sultana i chana, wzbudza dyskusję w obozie tureckim pod Chocimiem na temat Polaków. Gdy eunuch, strażnik sultanańskiego harem, odezwie się, że słyną oni wśród „giaurów” z... tchórzostwa, znajdzie się tam przecież pasza, nie bigot zaślepiony nienawiścią do innowierców, lecz trzeźwy znawca sąsiadów zza Dniestru, który przestrzeże zapaleńców przed zgubnym niedocenianiem przeciwnika oraz możliwością sojuszu Polski z innymi państwami chrześcijańskimi. Przypomnieli sobie wówczas Turcy i to, że przed rachubami na wewnętrzne rozdarcie chrześcijan przestrzegał muzulmanów podobno sam Prorok. Porta zawsze zresztą była świadoma wagi neutralności Polski wobec jej polityki węgiersko-austriackiej. Zapomniał o tym dopiero wielki wezyr Ahmed pasza syn Köprülügo w r. 1672. Ale uczestnik jego wojen z Polską, historyk wypraw w r. 1672 i 1683, Husejn efendi zwany Hezarfennem, tj. „Polihistorem”, będzie potem głośno wychwalał bitność Polaków i ganił nieudolnych w porównaniu z nimi żołnierzy osmańskich. Kara Mustafa, człowiek z natury butny i nieprzezorny, wołał nawet po r. 1676 — tj. po Żurawnie, gdy Polska, przez Ahmeda paszę i przez niego samego skazana w r. 1672 na sromotny haracz, znowu okazała się dzielny przeciwnikiem Osmanów i strząsnęła z siebie to jarzmo — myśleć o niej jako o słabej, nieudolnej do oparcia się armiom islamu. I owo niedocenianie przeciwnika, nieliczenie się z Polską, o której możliwościach mówił mądry pasza jeszcze w r. 1621, stało się jednym z najważniejszych powodów najpierw

tego, że poszedł pod Wiedeń, później zaś przyczyną jego hańbnej ucieczki spod tego miasta.

Literatura historyczna Tatarów krymskich jest bez porównania skromniejsza od osmańskiej. Gdy chodzi o czasy przed rokiem 1683, to prócz znanej kroniki wojen Islam Gereja III z Polską pióra Senałego nic tam o Polsce godnego uwagi nie znajdziemy.

Źródła muzulmańskie (tureckie i jedno tatarskie) do dziejów r. 1683, w których o roli Jana III i wojsk polskich pod Wiedniem mówi się otwarcie, dostępne są teraz w przekładzie polskim<sup>1</sup>. Materiał dotyczący Jana III i Polaków zebrał z nich już Jerzy Słiziński<sup>2</sup>. Do spraw tych podszedł on jednak raczej jako historyk literatury, zaś obraz króla w oczach muzulmanów na podstawie wyjątków z ich dzieł odnoszących się tylko do roku 1683 musi z konieczności być niepełny. O Janie Sobieskim pisali bowiem Turcy długo przed Wiedniem, a i później znajdujemy u nich i u autora tatarskiego Mehmeda Gereja wiadomości o królu. Materiały, jakie historyk polski znajdzie w dziele J. Sękowskiego sprzed ponad półtora wieku mają tę wadę, iż pochodzą z kroniki Raszida, mało oryginalnego kompilatora z przełomu XVII i XVIII w. Tu oprzemy się na źródłach już przez nas przełożonych, a ponadto na wielkim dziele Silahdara — „miecznika” sułtańskiego Mehmeda agi z Fyndyклы pod Stambułem, w którym znajdziemy nowe wiadomości o Janie III od r. 1673 aż po r. 1697. Szczegół z r. 1692 czy 1693 znajdziemy u Mehmeda Gereja. Cennych informacji sprzed i po r. 1683 można się spodziewać także w *Kwintesencji wydarzeń* Defterdara Sary Mehmeda paszy, częściowo przełożonej przez nas w zbiorze muzulmańskich źródeł do dziejów r. 1683. Mikrofilmu pozostałych partii tego rękopisu wiedeńskiego nie udało się nam jednak uzyskać.

O Janie Sobieskim daremnie byśmy szukali wiadomości w zapiskach kronikarzy tureckich nawet z r. 1672, kiedy jako hetman wielki koronny nękał on skutecznie czambuły tatarskie grasujące po Rusi. Nie wie o tym nawet tak zazwyczaj gruntownie poinformowany Silahdar i nic w tym dziwnego. Chąnowie tatarscy, dumni Czyngisydzy, nie śpieszyli donosić o swych niepowodzeniach sultanom osmańskim, swoim suwerenom z dynastii, której w ich oczach daleko było do sławy ich własnego rodu. Pierwsza tedy notatka Silahdara, w której spotykamy się z Janem Sobieskim, odnosi się do kampanii r. 1673. Opisuje ją ten autor poczynając od momentu wystawienia buńczuków sułtańskich przed serajem w Adrianopolu w dniu 1 czerwca tego roku. Przytacza też list Mehmeda IV do króla „Michała” z żądaniem piskzeszu (pers. prezent, podarek), a mianowicie owych 20 000 zł, które wymogła Porta na Rzeczypospolitej przed pół rokiem, pod Buczaczem i Żwańcem. Znajdujemy tu również odpowiedź polską, pełną kpiny z nazbyt łatwych zeszlorczochnych zwycięstw Osmanów nad Polakami, a z wyzwaniem: „Jeśli macie szablę, to będziecie mieli piskzesz”. Mają zaś, pisze Silahdar, Polacy 80 000 jazdy i piechoty własnej i zaciężnej. Król chory oddał dowództwo nad tą armią „giaurowi nazwiskiem Sob[ie]jski, hetmanowi głównemu

<sup>1</sup> Kara Mustafa pod Wiedniem. Źródła muzulmańskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej 1683 roku. Z tureckiego przełożył i opracował Zygmunt Abrahamowicz, Kraków 1973.

<sup>2</sup> J. Słiziński: *Jan III Sobieski w literaturze narodów Europy*, Warszawa 1970, s. 497-417 (rozdział pt.: *Jan III i odstęp: wiedeńska w diariuszach i kronikach tureckich*).



Janczar turecki. Wiek XVII.

polskiemu znanemu pod mianem hetmana polnego". Następuje też opis wyprawy polskiej pod Chocim, broniony przez wezyra Sary Husejną paszę, bejlerbeja oczakowskiego, na czele 30 000 żołnierza. I wreszcie rozdział pt. *Tryumf giaurów oraz klęska wojsk muzułmańskich w bitwie w pobliżu zamku Chocim*. Kronikarz osmański nawet nie próbuje pomniejszyć mi-

litarnej i politycznej klęski Osmanów, bo tu i gospodar mołdawski przechodzi na stronę „niewiernych”, i śmierć zbiera obfite żniwo w szeregach tureckich, w których pada w boju lub tonie wielu żołnierzy i niemało różnych dowódców. Później kontentuje się on wiadomością, że wobec zgonu króla Polacy zostawiają w zdobytym Chocimiu zaledwie parę tysięcy swojego wojska i gospodarą, reszta zaś ich „szatańskich zastępów” śpieszy do Krakowa na „muszawere”, tj. naradę. Tam zwracają się Polacy do „hetmana polnego nazwiskiem Sob[ie]jski” ze słowami: „Nie masz nad ciebie fortunniejszego męża na króla w całej Rzeczypospolitej Polskiej i [wszystkim] ludzkiem wojennym” i „wbrew zwyczajom ziemi polskiej” — „mianują go królem”<sup>3</sup>.

Wiadomości o odbiciu Chocimia w r. 1674 zbywa Silahdar kilkoma słowami. Jego uwaga koncentruje się na turecko-tatarskiej wyprawie na Polskę, w czym najeźdźcom pomagają Lipkowie, z których jeden (był to Aleksander Kryczyński) obejmuje komendę w zajętym przez Turków Barze. O Janie III tu jedynie tyle, że na list jego odpowiada pod Ładyżynem sam tylko wielki wezyr. W r. 1675 pustoszy kresy Szyszman Ibrahim pasza z Aleppo. „Przeklętnik nazywany królem polskim”, nie wyszedł na spotkanie armii osmańskiej, która zdobywa prawie pół setki zameczków oraz mnóstwo łupów i jasyru.

Ostatni rok tej wojny turecko-polskiej, w której synowi Koprulego chodziło o panowanie nad Podolem i Ukrainą, głównie zaś o ujarznienie niebezpiecznych dla Porty Zaporozców i szachowanie za ich pomocą Rzeczypospolitej, przyniósł Turkom zawód. Po śmierci Szyszmana dowództwo nad armią wysłaną przeciwko Polsce powierza Ahmed pasza innemu Ibrahimowi, namiestnikowi damasceńskiemu przezywanemu z arabska Szejtan, tj. Szatanem. Sam on na wojnę nie może pójść z powodu ciężkiej choroby. Wieści o wydarzeniach pod Zurawnem odbierze już Kara Mustafa, od 5 listopada 1676 r. następca wielkiego wezyra, który zmarł o dwa dni wcześniej. On też będzie gratulował Szejtanowi tudzież chanowi, kałdze i nureddinowi sukcesów w tej wyprawie oraz nagradzał ich za nie kosztownymi podarkami. Silahdar wie, że Szejtan ustąpił Polsce Pja-Czerko, czyli Białą Cerkiew i Palicza, tj. Pawołoczę, zaś artykuł traktatu buczackiego o „haraczu” uznał za nieważny. Mimo to odnośny ustęp u niego nosi tytuł *Zwycięstwo serdara Ibrahima paszy oraz umocnienie pokoju z Polską*. Czytamy tu, że po spustoszeniach, jakich dokonali w Polsce Turcy i Tatarzy, oraz po 16 dniach oblegania przez nich taboru polskiego pod i-Zwacza (tak nazywali Turcy zazwyczaj... Zwaniec!) „król przegrany z konieczności poprosił o pokój”. Taka ocena sytuacji pod Zurawnem, gdzie porażki doznała przede wszystkim Porta, wypływa tu z tonu listu Szejtana do wielkiego wezyra, na którym oparł się kronikarz przedstawiając epilog tej wojny.

O poselstwie Jana Gnińskiego, wojewody chełmińskiego, który zjechał do Stambułu w sierpniu 1677 r. uzyska potwierdzenia pakt zurawiński dopiero w marcu następnego roku, pisze Silahdar niewiele. Jego uwaga skupia się na wyprawie Kara Mustafy pod Czehryń, zagrożoną przez Rosjan siedzibę hetmana ukraińskiego P. Doroszenki, wasala Porty. Wyprawa ta nie przyniosła Porcie pożytku, bo zwycięstwo militarne muzułmanów było okupione znacznymi stratami w lu-

<sup>3</sup> Silahdar Fandykiły Mehmed aga: *Silahdar tarihi* (Historia Silahdara), t. I, Istanbul 1928, s. 625-629.



Sprzedaż niewolnika. Podług obrazu Wereszczagina.

dziach i materiale, zaś pertraktacje pokojowe w latach 1681—1682 przyniosły satysfakcję nie Porcie, lecz raczej caratowi.

W tych warunkach nie pozostawało Kara Mustafie już nic innego, jak tylko porwać się na Wiedeń.

Do wyprawy wiedeńskiej Kara Mustafy doszło w drodze kontaktów Porty z powstańcami węgierskimi, którzy uciekali się pod opiekę padyszacha przed brutalną germanizacją i walką z protestantyzmem w ich kraju, prowadzoną przez dwór wiedeński metodami przemocy. Po ciągu ekonomicznie chybiomych wojen z cesarstwem, Wenecją, Polską, a wreszcie z Kozakami i Rosją musiał Kara Mustafa znaleźć sposób na szybkie zapelnienie od dawna już pustego skarbcza Porty. Przebogata Wenecja zbyt suto mu się opłacała, by warto było zerwać traktat z nią z r. 1670. Polska była dlań zbyt uboga, zaś opmia Hezarfenna o waleczności tych „tchórzy” też mogła hamować Kara Mustafę w ewentualnych zapędach na nią. Za Polską ujmowała się też Francja, która dyskretnie sterowała polityką Porty w kierunku zbrojnego starcia z cesarstwem. Ten plan odpowiadał Kara Mustafie tym bardziej że w Wiedniu spodziewał się on ogromnych bogactw i skarbów, dzięki którym mogłaby Porta odzyskać dawną potęgę i wspaniałość.

Ta życiowa konieczność szybkiego „cudu gospodarczego” była zatem istotnym motorem wyprawy wiedeńskiej Kara Mustafy. Ona też kazała mu zlekceważyć głosy znawców sytuacji w Europie, którzy obawiali się powstania ligi antytureckiej w wypadku muzułmańskiego uderzenia na Wiedeń. Należał do nich też namiestnik budziński Ibrahim pasza, który przewidywał też możliwość ingerencji polskiej w wypadku takiego zagrożenia cesarstwa. Wedle autorów tureckich miał on na naradzie w dniu 26 czerwca 1683 r. pod Stołecznym Białogrodem (Szekesfehervar) przestrzec wielkiego wezyra przed poparciem cesarza „w ogóle przez wszystkich władców chrześcijańskich”. Wiedząc z doniesień szpiegów cesarskich w Budzie, że pasza ten już wcześniej wyrażał obawę przed odsieczą z Polski, sądzimy, że i pod Szekesfehervar mówił on przede wszystkim o Janie III jako groźnym dla planów wielkiego wezyra sojuszniku cesarza. Nie mógł nie wspomnieć o Polsce również chan krymski Murad Gerej, który wedle świadectwa autorów tureckich na tejże naradzie również miał zastrzeżenia przeciwko planom wielkiego wezyra.



Czytanie Koranu. Kopia obrazu Gérôme'a.

Dżebedzi Hasan Esiri, uczestnik bitwy pod Wiedniem, który później przeżył długie lata w niewoli austriackiej czy niemieckiej i nauczył się niejednego gdy chodziło o sprawy Zachodu, cytuje w swych wspomnieniach z r. 1683 odezwę papieża do panujących Europy w sprawie pomocy dla Wiednia. Dla nas szczególnie ciekawe jest jego zdanie o tym, jakoby wieść o nadsyłającej odsieczy dla Wiednia dotarła do obozu tureckiego „po upływie czternastu dni” od oblężenia miasta przez Kara Mustafę, tj. już pod koniec lipca. Dziwi nas tedy, że wedle Mistrza Ceremonii Porty, który towarzyszył wielkiemu wezyrowi w tej wyprawie i musiał przebywać w pobliżu niego, Kara Mustafa dowiedział się o tym dopiero 10 wrze-

śnia. Silahdar mówi o tym prawie o tydzień wcześniej, mianowicie 4 września. Zarówno Mistrz Ceremonii, jak Silahdar już tutaj mówią o nadciągającym pod Wiedeń królu polskim. Szczególnie obfite są informacje Silahdara. Gdy Mistrz Ceremonii stwierdza tylko, że król polski prowadzi 40 000 wojska, Silahdar pisze, że król polski był jedynym z postronnych władców chrześcijańskich, który zareagował na „rozpaczliwe listy” cesarza o pomoc oraz że ma on u swego boku blisko 35 000 jazdy i piechoty. Jego informacja o towarzyszących królowi hetmanach: „wielkim i małym hetmanie litewskim” jest oczywiście mylna, gdyż chodziło o hetmanów koronnych. On też jako jedyny z autorów tureckich, którzy mówią o r. 1683, zna nazwisko króla: jest to „król polski — przeklętnik i zdrajca nazwiskiem Sob[ie]jski”. Ową „zdradę”, tj. naruszenie przez Polskę traktatu z Portą z r. 1678 z powodu zatargu o Kamieniec, Podole i Ukrainę komentuje jeden tylko Sary Mehmed pasza, Defterdar. On też podkreśla, że Jan III „jako pierwszy ze wszystkich naruszył pokój z Wysokim Państwem” osmańskim oraz że po rezygnacji cesarza z dowództwa nad zjednoczoną armią chrześcijańską „głową wszystkich giaurów został przez wzgląd na swą godność króla polski”.

Z trzeźwą oceną liczebności sił polskich u innych historyków muzułmańskich kontrastuje przesadna cyfra 200 000 u Heczarfenna, który — o dziwo! — opiera się również na informacjach uzyskanych po pojmaniu przez Tatarów wysłannika cesarskiego z listem do komendanta Wiednia. Dżebedzi, uczestnik walk pod Wiedniem, który później najtrafniej ocenił wkład króla polskiego do antytureckiej kampanii jesienią r. 1683, zapamiętał szczególnie „żelazną jazdę” polską, której jego zdaniem miał Jan III „szesnaście tysięcy”.

Chan Murad, który miał nie dopuścić do przejścia armii chrześcijańskich przez Dunaj, nie sprostał temu zadaniu. O przegrupowaniu sił muzułmańskich pod Wiedniem, zarządzonym przez Kara Mustafę 9 września, gdy już „królowie niemiecki i polski przeszli na tę stronę Dunaju” i ciągnęli nań ze wszystkimi wojskami „oraz z dwustu małymi i wielkimi działami”, dowiadujemy się najpierw z dzieła Silahdara, chociaż również i inni autorzy muzułmańscy opisują tę fazę wojny.

Szczególnie żywo maluje sytuację Dżebedzi, którego wspomnienia odznaczają się wielkimi walorami literackimi. Mamy u niego świetną scenę, gdy rankiem dnia 12 września „z lasku naprzeciwko lewego skrzydła sił muzułmańskich”, które odpowiadało obstawionemu przez Jana III prawemu skrzydłu wojsk chrześcijańskich, „ukazało się około trzech tysięcy pancernych jazdy polskiej — wszyscy z czerwono-białymi proporczykami”. Jego słowa o tym, jak „wódz giaurów przy pomocy perspektywy (...) obserwował obóz wojsk monarszych” i panujące tam zamieszanie, odnoszą się również do Jana III i przypominają opis obozu tureckiego w jego liście do królowej z ostatniej nocy przed rozprawą z Kara Mustafą. Jazda z proporczykami „czerwono-białymi”, pisze dalej Dżebedzi, zajęła miejsce „na samym przedzie wszystkich szyków” jazdy nieprzyjacielskiej. Z kolei przypomina on sobie przebieg bitwy. Mówiąc wiele o skutecznym ataku wojsk niemieckich na pozycje paszy budzińskiego Ibrahima zaczyna on jednak od uderzenia „na sajbana prześwietnego serdara jegomości”, podjętego przez „pierwszy zakuty w żelazo hufiec”, czyli przez rycerstwo polskie. Gdy przedstawia rozpaczliwą sytuację Kara Mustafy w obliczu napierających zewsząd armii nieprzyjaciół,



Kupiec wschodni.

zapomina na chwilę o Polakach. Pamięta wszakże, że „giaurzy nie burząc porządku swoich szyków, pod wtór armat i rusznic szli do przodu krok za krokiem” i że później ścigali uciekających Turów również „polscy zuchwalcy”.

Ten obraz bitwy (którego wiele szczegółów musimy tu pominąć) uzupełnia znakomicie Silahdar. Również on pisze o „zakutych w żelazo oraz połyskujących różnymi odcieniami błękitu” wojskach chrześcijańskich. Podkreśla przy tym grozę, jaką przejmował muzułmanów ich widok, kiedy „splywały” one z Kahlenbergu „niby czarna smoła, która niszczy i pali wszystko, co napotka na swojej drodze”. Wreszcie nadchodzi moment decydujący. „Pośród rozpoczynającego się pogromu” porządnie już przetrzebionych sił muzułmańskich „król polski ruszył wprost na świętą chorągiew”, najcenniejszą relikwię islamu. Dopiero wówczas, po nowej rzezi swoich nielicznych już obrońców, bezmyślnie trwający na miejscu Kara Mustafa ulega naciśkowi mądrzejszych od siebie doradców i decyduje się na ucieczkę. Tu sięgniemy jeszcze do Heczarfenna: *Ledwie wielki wezyr wkroczył do swojego namiotu — czytamy u niego — a Polacy w tejże chwili nadciągnęli jego śladem i zalawszy obóz wojsk monarszych otoczyli namioty wielkiego wezyra. Kiedy więc zajęli skarbiec monarszy, wielki wezyr zabrał świętą chorągiew i opuścił obóz.*

Dziedzielną zaświadczy nam jeszcze, jak sumiennie wypełniali swój żołnierski obowiązek owi „giaurzy”, którymi podówczas „cały obóz zapelniał się”, a wśród których nie-Polaków było, jak wiemy, znikomo mało. *Poczynął zaś sobie giaurzy — pisze ten żołnierz — z taką roztropnością, że zupełnie nie naruszyli swojego ordynku ani się też nie brali do grabieży, a tylko szli jak te mrówki oraz prażyli z armat i rusznic. I dodaje z ulgą: Zle by zaś było, gdyby się byli nie poruszali z taką oględnością!* tudzież dziękuje Allahowi za ową ich ostrożność, podyktowaną obawą przed jakimś „fortelem tureckim” — pewno takim, na jakie się natknęły wojska Sobieskiego przed dziesięcioma laty pod Chocimiem.

Gdy chodzi o zdobycz, to jedynie Hezarfenn pamięta, by w ustępie pt. *Opanowanie obozu wojsk monarszych przez giaurów*, pośród opisu klęski Kara Mustafy pod Wiedniem, dodać zdanie o tym, że „cała artyleria oraz amunicja, prowiant i bagaże” tureckie przypadły cesarzowi, natomiast „król polski zajął namiot i kwatery wielkiego wezyra”. Opis skarbcza i skarbów Kara Mustafy znajdujemy u Silahdara. Już on zaznacza, że nie wszystko tam dostało się „giaurom”, aczkolwiek „uradowano (...) bardzo niewiele — to tylko, co się mieściło w zanadru albo pod pachą”. Sary Mehmed pasza taksuje straty okiem defterdara — podskarbiego. Wie on, ile w skarbcu było jeszcze gotowizny, futer i chylatów, później zaś i on dodaje, że „żołnierze rozgrabili i rozebrali to pomiędzy siebie”.

Ale nie tylko grabieżą zajęli się zwycięzcy, bo także likwidacją oporu resztek wojsk tureckich pod murami Wiednia, jak również ratowaniem znalezionej tam w więzach jasyru chrześcijańskiego. Silahdar widzi w tym znak Opatrzności, mimo wszystko łaskawej i dla muzułmanów, i z myślą o „giaurach” dodaje: „O pościg za wojskami muzułmańskimi wszakże nie dbali. Gdyby zaś nie to byłoby ciężko...” Opisuje również, jaki popłoch wywołała wśród uchodzących bezładnie Turków fałszywa pogłoska o tym, że „giaurzy przyszlili”.

Nie Jana III to winą — czy wobec Turków zasługą! — było, że natychmiastowego pościgu za Kara Mustafą zaniechano. Dowodem tego bitwa pod Parkanami w dniu 7 października, wszczęta przez króla przy pierwszej sposobności, bez oglądania się na sojuszników. Jej opisy znajdziemy u wszystkich autorów tureckich z XVII w. Defterdar podaje, że „król polski” miał w tej potyczce 24 000 „nieszczęsnych wielobożców” a „sadzając się na męstwo” omal „i sam nie został schwytany”. Liczbę poległych tam „niecnych giaurów” ocenia on przesadnie na „więcej niż dziesięć tysięcy”. Silahdar opisuje, jak ich ucięte „głowy wysypano do Dunaju” i jak pośród trofeów znalazły się również „chorągwie z materii czerwonej i białej, haftowanej srebrem i złotem”, które „należały do samego króla polskiego”. Radość muzułmanów trwała jednak zaledwie dwa dni. Defterdar nie może odmówić sobie przyjemności nazwania zwycięzców w dniu 9 października „psami” tudzież porównania ich do „trzody świń”. Traktujemy to jako miarę rozgoryczenia autora niespodziewaną odmianą losu. Ogrom porażki Turków pod Parkanami najtrzeźwiej odmalował Silahdar. Obaj też ci autorzy piszą o tym, jak „hetman lwowski” St. Jabłonowski zapędził „do chlewu niewoli” dwóch paszów.

Pisząc o utracie Ostrzyhomia nawet najdokładniejszy z kronikarzy tureckich nie wyróżnia Polaków spośród masy zwycięskiego wojska chrześcijańskiego. Nagradza nam to list komendanta ostrzyhomskiego do króla polskiego z 26 październi-

ka, z prośbą o pośrednictwo w układach z dowództwem wojsk cesarskich o poddanie fortecy.

Tak się przedstawiają poszczególne etapy kampanii wiedeńsko-węgierskiej króla Jana III Sobieskiego w r. 1683 w ówczesnych źródłach muzułmańskich. Podsumowanie jej znajdziemy u Dzedzielnego. Ten podnosi przede wszystkim, iż „król polski nadciągnął (...) sam we własnej osobie” z 16 000 swojej „żelaznej jazdy”, że pod Wiedniem „on pierwszy popędził konia na muzułmanów i dobył szabli” na nich, zaś „podczas wydarzeń pod Parkanami (...) najwięcej ze wszystkich on dał pomocy i wsparcia [Niemcom] tudzież zagarnął wielu muzułmańskich jeńców”.

Ale rok 1683 przyniósł również polsko-kozacką wyprawę na Tatarów budzackich. Jej przebieg kreśli autor krymskotatarski Mehmed Gerej. Do tego opisu dochodzi nie znana u nas jeszcze relacja o niej u Silahdara. Ten pisze raz jeszcze o tym, jak „przeklętnik i bezwiernik znany pod tytułem hetmana polnego, Sobieskim zwany, król polski imieniem Jan Trzeci” zerwał układ z Portą, zaś „polscy rozbójnicy” spadli na ziemię oczakowską i szykowali wielkie wojsko na Kamieniec, wobec czego musiano dokonać pewnych zmian w Budzaku. Dalej znajdziemy u niego rozdział pt. *Rozbicie wojska giaurów polskich*, w którym opowiada on o niepowodzeniu akcji zbrojnej podjętej w r. 1684 przez „przeklętnika i bezbożnika imieniem Jan Trzeci nazywanego, Sob[ie]jskiego, królem polskim tytułowanego”. Notuje również „klęskę giaurów polskich”, wojsk „obecnego króla polskiego, przeklętego Sob[ie]jskiego” jesienią r. 1685. W długim rozdziale o *Oblężeniu zamku Kamieńca i pomocy tatarskiej oraz odparciu tudzież ucieczce giaurów* w sierpniu r. 1688 wzmianki o królu nie ma. Jest tu za to wyraźnie wymieniona „usaria”, przewyborne, całe w pancerzach wojsko Polaków. Jedyne to chyba przypadek, kiedy w źródle tureckim występuje, i to tak wiernie zanotowana, nazwa elitarniej jazdy polskiej, z którą spotkali się Turcy również pod Wiedniem, a której w opisach tej bitwy daremnie byśmy szukali. Mehmed Gerej pisze po r. 1683 o Polsce i Polakach zaledwie raz, gdy opowiada o grabieżczej „wyprawie za sprawą Allaha na ziemię giaurów polskich”, przedsięwziętej przez Tatarów zimą na przełomie lat 1692—1693. O królu czy w ogóle o Polakach, ich oporze i walkach z Tatarami nie znajdziemy tu jednak ani słowa.

Drobnych, lecz niekiedy bardzo interesujących wiadomości o Janie III i sprawach z Polakami znajdziemy u Silahdara znacznie więcej. Szczególnie w pierwszej połowie jego dzieła, znanej pod tytułem *Historia Silahdara*. Ale i część druga, którą autor nazwał *Księgą zwycięstw*, u nas dotychczas nie wykorzystana, przynosi szereg informacji o sytuacji wewnętrznej w tureckim Kamieńcu oraz o walkach polsko-tureckich o ten zamek do r. 1695. O samym królu Janie III znajdziemy tutaj wzmiankę dopiero w r. 1697, tj. już po jego śmierci. Silahdar pisze wówczas o bezskutecznych staraniach „Jakuba, syna zmarłego króla” — mianowicie „króla polskiego” — o koronę i tron po ojcu<sup>4</sup>.

Kronikarz osmański mówi w tym miejscu o Janie III bez imienia i bez nazwiska, które były mu przecież nie obce, ale też już bez wyzwick i przekleństw, jakich nie szczędził mu w latach poprzednich. Niemile nam są owe epitety, ale dziś nas

<sup>4</sup> Silahdar Findiklili Mehmed Aga: *Nusretname*, wyd. E. Parmaksizoplu, t. I, Istanbul 1963—1964, s. 217.

już chyba nie gorszą. Dziwny wydać się musi za to tytuł hetmana polnego, którym autor ten obdarza Jana III prawie do końca lat osiemdziesiątych XVII w., gdy funkcję ową piastował Sobieski zaledwie do r. 1668.

Nie sposób nie wspomnieć tutaj również o groteskowym efekcie owego anachronizmu. Termin polski hetman brzmiał u Turków hatman lub chatman. Hetmanów polnych nazywali oni *kyr hatmany* lub też *kyr chatmany*, gdzie *kyr* to turecki odpowiednik naszego „pole” i „polny”. W jednym wszakże miejscu znajdujemy u Silahdara w druku *kyz hatman*<sup>6</sup>. Podchwycił to pewien współczesny historyk turecki i tytuł ten znalazł się przy imieniu Jana III w wielkim akademickim podręczniku Historii Osmanów<sup>7</sup>. Tu *kyz* to turecki wyraz na oznaczenie „dziewczęcia”, wobec czego można sądzić, że Turcy w w. XVII naigrawali się z króla Jana III jako „hetmana-dziewczęcia” lub „hetmana dziewczęcego”. Wydaje się wszakże, że to tylko błąd kopisty czy drukarza: kropka nad literę arabskiej Ch została przesunięta nad R, przez co Ch zmieniło się w H, R — w owo fatalne Z, zaś o zamianę liter — NJ (tj. -ny) w końcowe N w piśmie arabskim także nie trudno. Turcy mogli Jana III nawet po jego elekcji nazywać po dawnemu „hetmanem polnym”. Dowód to tylko, że na długo przed bitwą pod Wiedniem, bo jeszcze jako hetman polny, zakarbował się w ich pamięci swą szablą.

Drobny ten wyczyn tureckiego chochlika drukarskiego (czy jeszcze pisarskiego) sławie Jana III u Turków zaszkodzić nie zdołał. Zbici przez owego „hetmana polnego” pod Chocimiem i pod Wiedniem, po chwilowej nadziei odegrania się, tym dotkliwiej zasmuceni przezeń po mężnym stawieniu mu czoła pod Parkanami, mieli Osmanowie przecież odwagę oddać cześć należną jemu, „usarii” polskiej i innym jego wojskom przez mówienie prawdy o ich cnotach rycerskich i dzielności w boju.

Dziś głosy kronikarzy muzułmańskich z XVII w., szczególnie zaś Dżebedżego, który spotkawszy się z Janem III oko w oko pod Wiedniem i w dalszym ciągu jego wyprawy jesienią r. 1683 tak celnie mówi o jego wkładzie w tę wielką wojnę, są z jednej strony pięknym przykładem ich mężnej prawdomówności, z drugiej zaś ważnym argumentem dla nas w polemice ze wszystkimi, którzy sławę Jana III i jego rycerstwa jako zbawców Wiednia i wartość ich czynu zbrojnego w owej kampanii antytureckiej chcieliby małodusznie pomniejszyć.

Zygmunt Abrahamowicz

<sup>6</sup> Silahdar tarichi, t. II, s. 217.

<sup>7</sup> I. Hakki Uzuncarşili: Osmanlı tariki, t. III, cz. 1, Ankara 1961, s. 494 (m.l.). Mimo wyjątkienia pomyłki przez mnie oraz przyrzeczenia wydawcy, że zostanie sprostowana, znajdujemy ją także w wyd. I książki (Ankara 1973, s. 673).

BOHDAN ZADURA

## Te dzieci i wyrostki

Te dzieci i wyrostki w drodze do Istambułu zastępujące ci drogę i gdy zwalniasz lecz się nie zatrzymujesz plujące na szyby wygrażające pięściami i rzucające kamieniami za samochodem w kilka dni później w drodze powrotnej żegnają cię jakby ubili z tobą najlepszy interes



Kobieta ze Wschodu. Kopia obrazu Bouguereau.

## Wyżyna Anatolii

Upał wciąż taki sam, a jednak lżej się oddycha —  
nie widać jeszcze morza, lecz ono jest już w powietrzu.

## Czerwone języki psów Shella

Czerwone języki psów Shella —  
Istambuł istnieje nie tylko na mapie

## Te klaksony

Te klaksony klaksony klaksony  
nie budzą mężczyzny i chłopca śpiących  
na chodniku w przezroczystym cieniu

## Wiszący most nad Bosforem

Wiszący most nad Bosforem —  
wystarczy kwadrans by znaleźć się w Azji  
i wrócić

## II akt

W starym teatrze z balkonu II piętra jego oczy  
nie w scenę w półmrok parteru wpatrzone w migdał białego  
klipsa

## Za dziesięć minut

Za dziesięć minut  
Necus Necati Silak  
krawiec który ma sklep  
na ulicy której nazwy nie potrafię  
wymówić  
żałuje że poznał Polskę  
dopiero po czterdziestce  
przykro mu że spotykamy się



Studnia publiczna na Wschodzie.

w Ramadanie  
nie pokaże nam  
nocnego życia Stambułu

W muzeum Topkapı  
mówił o straconych  
historycznych szansach  
Świat by wyglądał inaczej  
gdybyśmy się porozumieli

Teraz  
po Błękitnym Meczezie  
po Aya Sofii  
po Bazarze  
po którym prowadził nas  
cierpliwie



znów u niego w sklepie  
gdzie zza kotary  
dobiega stukot maszyn do szycia  
I znów wysłała jedną  
z dwóch dziewczyn  
które zatrudnia  
po wodę

Od rana mamy tylko  
to jedno życzenie  
a te panienci  
uległe o pokornych oczach  
biegają gdzieś niedaleko  
do sklepu  
i z uśmiechem  
niosąc na tacy  
litrową pokrytą rosą  
butelkę  
w nieznanym języku  
mówią słowo proszę

Jest 19.30  
i na dwudziestą  
Necus jedzie z nimi do meczetu  
Odwiezie nas do hotelu  
i w pięcioro wsiadamy  
do samochodu  
Mój łokieć dotyka  
nagiego ramienia  
Turczynki  
Myślę o potędze islamu  
o komunii łaknienia  
o tych 700 milionach ust  
które za dziesięć minut  
zwilży pierwsza od wschodu słońca  
kropla wody

Bohdan Zadura

KRYSTYN MATWIJOWSKI

## JAN III SOBIESKI JAKO POLITYK I MAŻ STANU<sup>1</sup>

W kanonie tradycji narodowej Jan III Sobieski funkcjonuje przede wszystkim jako wybitny wódz i zdolny strateg, zwycięzca spod Podhajec, Chocimia i Lwowa, główny autor sukcesu odniesionego w czasie odsieczy wiedeńskiej w 1683 r., człowiek, który uratował Europę przed zalewem tureckim i sprawił, iż pod koniec XVII w. po paśmie klęsk w czasach „potopu”, ponownie wzrosła rola Polski na arenie międzynarodowej. Okres jego panowania znany jest jako ostatni przeblask dawnej świetności Rzeczypospolitej szlacheckiej przed niesławnymi „czasami saskimi” i rozbiorami. Do tej wizji Sobieskiego przyczyniły się na pewno liczne podręczniki, które eksponowały jego sukcesy militarne. Miał w tym swój udział także i Sienkiewicz ze swoim ledwo zarysowanym, ale jakże celnym obrazem wielkiego hetmana, zwłaszcza na ostatnich stronach *Pana Wołodyjowskiego*. Nie trzeba w tym miejscu dodawać, że liczne pokolenia Polaków dzieje tego burzliwego XVII stulecia poznawały poprzez jego *Trylogię*. Przyczyniły się wreszcie do tego kolejno obchodzone rocznice „odsieczy wiedeńskiej”.

Mniej wie się o Sobieskim jako polityku. Do przeciętnego czytelnika ledwie docierały spory wśród historyków na temat słuszności decyzji pospieszenia z pomocą Austrii, często zresztą rozpatrywane z innej perspektywy czasowej, gdy kraj ten, a raczej państwo, wzięło udział w rozbiorach Rzeczypospolitej. Nie oznacza to, że ta strona jego działalności nie była przedmiotem zainteresowania historyków. Przykładowo wymienimy niezwykle cenną do dnia dzisiejszego pracę T. Korzona *Dola i niedola Jana Sobieskiego*, choć pochodzącą z ostatnich lat XIX w. Rozwój badań nad czasami Jana III Sobieskiego, zwłaszcza w ostatnich latach (prace E. Cieślaka, J. Wimmera, J. Wołńskiego i Z. Wójcika), ukazanie pierwszej naukowej biografii tego władcy (Z. Wójcika), skłania do podjęcia próby jego oceny jako polityka i męża stanu.

Wydaje się, iż kilka czynników umożliwiło zrobienie kariery politycznej i awansowanie do grona ludzi decydujących o kształcie polityki szlacheckiego państwa. Konieczne było posiadanie stosunkowo dużego majątku, lub też łatwość dostępu do środków finansowych (np. majątków kościelnych w przypadku duchownego). Służba polityczna rzadko przynosiła znaczne dochody a często pociągała za sobą wydatki, na zwrot których trzeba było długo czekać. Istotne było powiązanie ze sferami dworskimi lub grupą możnowładczą czy też magna-

<sup>1</sup> Artykuł jest poszerzoną i uzupełnioną o nowe tezy wersją referatu wygłoszonego na konferencji poświęconej rodowi Sobieskich (Wrocław 1978) i opublikowanego w „Sobótce” R. XXXV (1988) nr 2, s. 201–211. Wykorzystałem też artykuł A. Przybosińskiego *Jan Sobieski w obozie malkontentów* (tamże, s. 181–201).

cką, która miała silne wpływy w państwie. Nie wspominam już o tym, że przynależność do tej grupy, zwłaszcza pochodzenie z rodu z dużymi tradycjami, koneksjami, rodzinnymi powiązaniem i z wynikającym stąd prestiżem znakomicie ułatwiało wejście do grupy kierowniczej. Jednym z ważniejszych czynników było też posiadanie dobrego, często zdobytego w trakcie wojaży zagranicznych wykształcenia. Dość istotną rolę odgrywało także doświadczenie wyniesione z udziału w życiu politycznym np. w kampaniach sejmikowych, czy też w debatach sejmowych, lub co najmniej przekazane przez ojca lub najbliższe otoczenie, oraz wyróżnianie się w wyraźny sposób w jakiejś dziedzinie, np. w akcji polityczno-propagandowej, w wojsku, czy w trakcie spełniania innych funkcji państwowych<sup>2</sup>. W drugiej połowie XVII w., gdy w Rzeczypospolitej poczęła triumfować kontrreformacja trudno też sobie wyobrazić, by różnowerca mógł zrobić taką karierę.

Wszystkie te czynniki wyraźnie wystąpiły w przypadku Jana Sobieskiego. Dysponował on dużym majątkiem, znacznie powiększonym przez swego ojca Jakuba dzięki nadaniom królewskim i dobremu mariażom (druga żona Teofila Daniłowiczowa oprócz rodzinnych dóbr wniosła mu po śmierci brata fortunę Żółkiewskich). W dodatku Jan należał do dobrych gospodarzy i potrafił z odziedziczonych majątków wydobyc znaczne dochody.

Drogę do dworu miał Sobieski przetartą przez ojca. Należał on przecież do czołowych statystów (polityków) pierwszej połowy XVII w. i to takich, którzy robiąc osobistą karierę równocześnie nie tracili miru wśród szlachty.

Na brak paranteli też nie mógł narzekać. Ród choć stosunkowo młody mógł się przede wszystkim powołać na tradycję Żółkiewskich, wszak dziedzic Żółkwi i Oleska był prawnikiem wielkiego hetmana. O innych powiązaniach rodzinnych już nie wspominamy.

Ojciec zadbał też o zapewnienie mu odpowiedniego dla jego przyszłej pozycji wykształcenia. Po pierwszych naukach pobieranych w rodzinnym domu wysłał go na studia do Krakowa a następnie za granicę. Trudno zgodzić się z poglądem, na szczęście odosobnionym, iż celem tego wojażu było przygotowanie Sobieskich do odegrania znacznej roli w proprotestanckim przewrocie (J. Giertych), faktem jest jednak, że dzięki temu wyjazdowi przez Niemcy do Francji i Anglii Janowi III nieobce były tajniki ówczesnej polityki europejskiej. Mógł też zapoznać się ze sztuką fortyfikacyjną i myślą wojskową.

Po powrocie z zagranicy, choć nie stało już ojca, szybko był doświadczenie polityczne w czasie pierwszej swojej kampanii sejmikowej i w efekcie posłowania na sejm. W czasach „potopu” należał już do wyróżniających się oficerów. Niezbyt wprawdzie dobrze pokierował swoimi losami przechodząc na służbę Karola X Gustawa, ale i ten niesławny epizod potrafił dobrze wykorzystać, ucząc się od Szwedów sztuki wojowania. Gdyby nie doborowe towarzystwo, w jakim się znalazł, nie łatwo by mu to zapomniano. Zasługi położone po powrocie pod sztandary Jana Kazimierza znacznie osłabiły również tę złą opinię.

<sup>2</sup> Na niektóre z wymienionych czynników zwrócił uwagę A. Witusik oceniając drogę życiową J. Zamoyskiego w książce *O Zamoyskich, Zamościu i Akademii Zamojskiej* (Lublin 1978). Pewną inspiracją był też dla mnie referat Adama Keratena *Warstwa magnacka — kryterium przynależności* przedstawiony na 12 sympozjum w ramach Zjazdu Historyków w Toruniu (Toruń 1974).

Sobieski był wreszcie człowiekiem głęboko religijnym. Była to nie tylko zasługa jego matki, ale także ojca, który wysyłając swych synów do Krakowa, w danej ich wychowawcy instrukcji szczególny nacisk położył na udział w praktykach religijnych i poznanie zasad wiary. Było w niej zawarte np. zobowiązanie do codziennego wysłuchania mszy, odmawiania rannych i wieczornych pacierzy, posiadanie stałego spowiednika, przystępowanie do sakramentów w dniach wielkich świąt i wysłuchiwanie kazań najlepszych w Krakowie kaznodziejów. To wszystko musiało przynieść rezultat. Tym bardziej że współgrało z wspomnieniem, iż pradziad oddał życie nie tylko za Ojczyznę ale także za wiarę.

Analizując karierę polityczną Jana Sobieskiego, drogę, którą przeszedł aż do wyboru na tron i rolę, jaką odegrał jako władca Polski wyróżnić w niej możemy trzy wyraźne okresy. Tak się składa, że pierwsze dwa pokrywają się prawie z latami panowania kolejnych władców Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a trzeci to już rządy własne, czy też — jak chcą niektórzy — Marysienki, pod której wpływem szereg decyzji zapadało.

Za ostatniego Wazy zaczyna się to uciążliwe pięcie po kolejnych szczeblach wiodących do najwyższych dostojenstw w państwie. W czasach panowania syna słynnego Jeremiego Wiśniowieckiego Sobieski należy do czołowych osobistości i gra jeżeli nie pierwsze skrzypce wśród opozycyjnie nastawionej wobec władzy magnaterii i szlachty, to na pewno należy do kierowniczego gremium nadającego ton poczynaniom opozycji.

W czasach królowania Jana Kazimierza niewątpliwie osobą, która w dużej mierze decydowała o polskiej polityce wewnętrznej i zagranicznej była „żona dwóch Wazów”, dusza stronnictwa profrancuskiego, niezwykle ambitna Ludwika Maria Gonzaga. Z tym ugrupowaniem związał się młody Sobieski i gdy inni zmieniali stronnictwa on pozostawał mu wierny przez wiele lat. Początek wielkiej miłości do dwórki królowej Marysienki d'Arquien miał mu ułatwić nie tylko dostęp do dworu ale i zdobycie pierwszych stanowisk. Ale to, że właśnie na niego „sieć została zarzucona” świadczy, że doceniono jego zdolności. W 1656 r. został chorążym koronnym, a na następne dowody łaskawości władcy nie musiał czekać długo. Za to wszystko trzeba było jednak płacić. Pierwszym wystawionym rachunkiem było poparcie projektu reform lansowanych przez dwór, a przede wszystkim zamiaru elekcji nowego władcy jeszcze za życia Jana Kazimierza. Później trzeba było jeszcze stanąć w trakcie toczącej się wojny domowej przeciwko Lubomirskiemu. W tym okresie dostrzegamy pierwsze przejawy samodzielnej oceny sytuacji politycznej. Poparcie udzielane dworowi nie jest już tak bezwarunkowe. Sprawily to nie tylko powiązania z Lubomirskim. Wydaje się, że zdobyte doświadczenie polityczne zaczynało dawać znać o sobie. Ten magnat zdawał się wyczuwać, co znaczy funkcjonowanie szlacheckiej opinii i jak może ona utrudnić dalszą służbę publiczną. Kierował się przy tym na pewno nie tylko myślą o karierze, ale — jak pisze A. Przyboś — zwykłą ludzką uczciwością.

Te skrupuły być może pomogła mu przełamać Marysienka, z którą w 1665 zawarł po wielu, dość powszechnie znanych perypetiach, związek małżeński. Kolejno przyjął wówczas łaskę marszałkowską i buławę polną, ale tym razem cena była jeszcze wyższa. Spłacona ona została na polach pod Mławami. Tę bratobójczą walkę szlachta mu długo pamiętała. Ale czy przy ocenie tej jednej z nielicznych jego porażek można się tylko

do tego ograniczyć? Czy nie wywarła ona głębszego wpływu na późniejszą działalność polityczną Sobieskiego? Czy w tej bitwie, a także w konfliktach wewnętrznych za panowania Michała Korybuta, nie tkwi klucz do wyjaśnienia późniejszej polityki Jana III, gdy starał się on unikać sytuacji skrajnych i dążył do rozwiązań kompromisowych, byle ustrzec się od widma wojny domowej, choć wydawało się, że całą społeczność szlachecką miał tym razem za sobą. Wielu historyków z W. Czaplńskim, autorem wstępu do *Marysienki* Boya ma mu to za złe i w związku z tym formułuje ostre oceny jego politycznych zdolności i umiejętności. Wydaje się, że nie do końca mają oni rację. Taka konfrontacja musiała wzbudzić przeciwko władcy część opinii publicznej, dalszy rozwój sytuacji był trudny do przewidzenia, a tego od polityka się wymaga. Jedno zaś było pewne: rządy krajem, po którym przetoczyła się wojna domowa, choćby ograniczyć się ona miała tylko do pacyfikacji, byłoby niezwykle trudne, o ile wręcz niemożliwe.

Powróćmy jednak po tej dygresji do dalszych losów naszego bohatera. Tuż przed abdykacją Jana Kazimierza Sobieski otrzymał buławę wielką i wkroczył w okres kampanii elekcyjnej jako jedna z pierwszych osobistości w państwie, w dodatku na czele silnego stronnictwa profrancuskiego. Jak przeżył porażkę, odsunięcie od elekcji ks. Kondeusza, a później przegraną kolejnego kandydata „francuskiego” ks. Filipa Wilhelma Neubruskiego i wybór na tron Michała Korybuta Wiśniowieckiego? Był to dla niego niewątpliwie silny cios, którego zniesienia z pewnością nie ułatwiała mu ambicja żony. To, że stosunkowo szybko potrafił przejść nad nim do porządku dziennego i wznowić swoją działalność świadczy i o jego odporności psychicznej, i o tym, co winno właśnie charakteryzować dobrego polityka — umiejętności przystosowania się do sytuacji, wyciągnięcia z niej wniosków i przygotowania planu poczynania, które dzisiejsze niepowodzenia potrafiłyby przemienić w jutrzejszy sukces. Taką postawę zajął właśnie Sobieski i włączył się już na sejmie koronacyjnym do akcji podejmowanych przez opozycję. Wtedy to po raz pierwszy poczęto snuć plany zdetronizowania Michała Korybuta. Kolejne lata przynosiły raz sukces jednej, raz drugiej stronie. Dwór niewątpliwie się umocnił poprzez małżeństwo Michała Korybuta z habsburżanką Eleonorą. Sobieski zatarł w pamięci szlachty klęskę pod Mławami zwycięstwem odniesionym pod Podhajcami i wyprawą na czambuły w 1672 r. Ten ostatni sukces nie został jednak wykorzystany. Rozbicie Rzeczypospolitej na dwa zwalczające się obozy dawało w ten sposób znać o sobie. Litwini na czele z Michałem Pacem zwinęli swoje wojska, a król także nie pośpieszył z pomocą, by nie wzmocnić przypadkiem Sobieskiego.

Cale panowanie Michała Korybuta poczęło się jednak układać w pasmo niepowodzeń i klęsk. Sprawa porwania Kalksteina z Warszawy, którą Sobieski przeżył szczególnie silnie, gdyż Rzeczpospolita nie zdobyła się na żadną reakcję, niedokończona wyprawa na czambuły, kraj podzielony i stojący w obliczu wojny domowej. Wtedy przyszedł jeszcze ów rok 1672 a wraz z nim groźba najazdu tureckiego, do którego odparcia kraj nie był przygotowany. Trzeba było przeżyć upadek twierdzy kamienieckiej i hańbę traktatu buczackiego, by miara się przepełniła i przyszło swego rodzaju opamiętanie. Załagodzono spory, zmobilizowano siły i pokonano Turków pod Chocimiem. Tym razem znowu Litwini nie pozwolili na utrwalenie sukcesu.

Wcześniej powrócili w domowe pielesze. Zwycięstwo było jednak tak wielkie, że po śmierci w tym samym czasie Michała Korybuta, utorowało Sobieskiemu drogę do tronu.

Jakim w tym czasie politykiem był Sobieski? Mózgiem opozycji był niewątpliwie prymas Prażmowski. On był głównym konstruktorem planów i motorem poczynania przeciwników Michała Korybuta. Sobieski nie był jednak tylko biernym wykonawcą. Przy podejmowaniu decyzji liczone się z jego głosem. Był ich współautorem. Dlaczego jednak dążył do zmiany władcy? Czy chodziło mu tylko o własną karierę? Wydaje się, iż właśnie w tym czasie poczęły się rodzić plany nowego ukieunkowania polityki zagranicznej Rzeczypospolitej. Nawet założywszy, że pierwszoplanowym celem było pokonanie Turcji, to sprawa Kalksteina i duże zainteresowanie własnymi majątkami w Prusach zdaje się świadczyć, że nurtować go poczęła myśl o konieczności zwrócenia uwagi Rzeczypospolitej na kwestię bałtycką. Tych planów nie można było jednak zrealizować, gdy panował nieudolny Michał Korybut.

Czasami obwinia się Sobieskiego, że jego działalność w dużej mierze przyczyniła się do tych samych niepowodzeń, za



Król Jan III Sobieski. Według medalu J. Höhna.

które on obwiniał nieudolnego monarchę. Nie jest to opinia do końca sprawiedliwa. Jeżeli nawet część winy spada na niego i Prażmowskiego oraz ich zwolenników, to równocześnie wskazać należy, że Sobieski potrafił się zdobyć na spojrzenie szersze, wnieść się ponad podziały „partyjne”. Dowody na takie jego stanowisko przypomniał ostatnio A. Przyboś, wskazując m.in. na świetne wotum wysłane na sejm obradujący w 1672 r., sam hetman na sejmie się bowiem nie pojawił. Był on wreszcie jedynym człowiekiem, który w tych czasach starał się bronić interesów Rzeczypospolitej nie tylko mową, lecz czynami.

Pora przystąpić do omówienia trzeciego okresu w działalności Sobieskiego. Nie sposób w tym miejscu pominąć sporne zagadnienia autorstwa kandydatury Sobieskiego na polu elekcyjnym. Czy pomysł wyszedł od ambitnej Marysienki? Czy sam Sobieski doszedł do wniosku, że może rozpocząć bój o koronę? Historycy raczej wskazują na Marysienkę. Przychylałbym się do opinii P. Jasienicy, który twierdził, że była to osobista decyzja Sobieskiego. Zabezpieczył on granice państwa przed próbą ingerencji zewnętrznej, zwłaszcza ze strony Austrii i musiał zdawać sobie w pełni sprawę, że po zwycięstwie chocimskim będzie najpoważniejszym kandydatem. Tym bardziej że dysponował siłą. Pozostała tylko sprawa rozegrania batalii elekcyjnej i uczynione to zostało po mistrzowsku. Przemawiają za tym nawet wspomniane spory wśród historyków.

Z jakim programem politycznym rozpoczynał swoje panowanie? Jedno nie ulega wątpliwości, że był to program kształtowany od dłuższego czasu. Staraliśmy się to pokazać. Sobieski w swych rachubach umiejętnie potrafił wykorzystać nie tylko całą swoją wiedzę, znajomość realiów politycznych ówczesnej Europy wyniesioną ze swoich młodzieńczych wojaży, ale także własne doświadczenie polityczne oraz rady swojego najbliższego otoczenia. To jest jedna z tych cech, które winien posiadać dobry mąż stanu.

W momencie, kiedy doszedł do władzy, on, który w czasie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego był rzecznikiem ograniczenia uprawnień króla, teraz zajął diametralnie odmienną stanowisko. Dążył do uszczuplenia wpływów czołowych magnatów poprzez skrócenie czasu sprawowania urzędów, bądź przez ich zatrzymanie w swym ręku. Dotyczyło to przede wszystkim hetmanów. Propozycje takie zostały wysunięte na sejmie koronacyjnym przez duchownych, ale wiadomo, że za nimi opowiadał się monarcha.

Te plany i zamierzenia, które w pierwszych latach rządów przybrały nawet postać projektu absolutystycznego zamachu stanu i to przy udziale pomocy zewnętrznej, podporządkowane były jednak przede wszystkim jednej głównej myśli — konieczności zapewnienia dziedziczności tronu w swoim rodzie. Stąd rezygnacja z prób przeprowadzenia reform, gdyby mogło to negatywnie rzutować na główny cel polityki Jana III.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że na początku nie są czynione tradycyjne starania o zapewnienie wyboru następcy za życia króla, lecz walka o stworzenie warunków, które wybór ten zapewniłyby po śmierci panującego i dopiero, gdy wiele akcji kończy się niepowodzeniem, starał się Sobieski przewyciężyć swoje otoczenie i szlachecką opinię publiczną, że następcą jego będzie Jakub (np. wspólne audiencje, wyprawy wojskowe itp.).

Tej ogólnej doktrynie politycznej podporządkowane były poczynania zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej.



Królowa Maria Kazimiera. Miedzioryt S. Thomassin'a z 1691 r.

Przyjrzyjmy się im bliżej, nie tyle jako realizacji określonego programu, gdyż to jest oczywiste, ile dla wydobycia pewnych cech, które charakteryzowały monarchę, a przy tej okazji wyraźnie się uzewnętrzniały.

Najważniejszym zagadnieniem, którym musiał zająć się Jan III po objęciu władzy, było zapewnienie bezpieczeństwa państwu. Zwycięstwo chocimskie trzeba było odpowiednio wykorzystać. Monarcha zdawał sobie z tego sprawę. Stąd decyzja o odłożeniu koronacji i podjęcie walki z Turcją i Tatarami. Było to nie tylko świetne pociągnięcie z punktu widzenia wojskowego ale też majstersztyk w wewnętrznej rozgrywce politycznej. Pokazując, iż władca dobro państwa przedkłada nad własny interes Jan III odbierał argumenty opozycji, która już pod koniec elekcji zdołała się uformować pod wodzą Paców.

W tym okresie zrodził się w otoczeniu Sobieskiego projekt absolutystycznego zamachu stanu, przeprowadzenia koronacji we Lwowie i przypuszczalnie przy pomocy siły wprowadzenia zmian ustrojowych. Zrezygnował z niego Sobieski zdając sobie sprawę, że rządzić w kraju takim jak Polska, gdy będzie się miało przeciwko sobie całą szlachecką opinię publiczną, nie będzie można.

Pierwsze lata panowania Sobieskiego przeszły jak wiadomo, pod znakiem próby przeprowadzenia reorientacji polskiej polityki zagranicznej. Król próbował powrócić do polityki piaszowskiej, zainteresować Polskę ziemiami północnymi i zachodnimi i odejść równocześnie od kierunku wytyczonego przez Jagiellonów i Wazów. Temu manewrowi towarzyszyła próba ułożenia stosunków z sąsiadami, z którymi Polska toczyła przez wiele lat wojny, najpierw z Turcją i Szwecją, później z Moskwą.

Nie tylko na te fakty, przeważnie pozytywnie ocenione przez historyków pragnę zwrócić uwagę. Nie mniej istotny wydaje się sposób przeprowadzenia wspomnianej reorientacji. Przede wszystkim zadbano, by zmiana układów posiadała odpowiednie zabezpieczenie finansowe (układ z Francją w Jaworowie w 1675 r.), podobnie jak miała je dotychczasowa polityka antyturecka (pomoc papieża i Habsburgów). Starano się przy tym do końca wyzyskać żywotne zainteresowanie Francji w dokonaniu zmiany w układzie sił w Europie środkowej. Całość przedsięwzięcia starano się utrzymać w tajemnicy, by utrudnić poczynania opozycji a także przeciwdziałanie ze strony Brandenburgii i Austrii.

Skoro efektem zmiany sojuszków po unormowaniu stosunków z Turcją, (rozejm w Żurawnie) miało być wspólne ze Szwecją wystąpienie przeciwko Brandenburgii w Prusach Książęcych, nie zaniebano przygotowań militarnych. Sobieski nie tylko osobiście zaangażował się w akcję rekrutowania żołnierzy, ale także zabezpieczył się poprzez wysłanie korpusiku Rybińskiego do Inflant. Sam udał się do Gdańska, by w pobliżu śledzić rozwój wydarzeń. Równoległe pracowano nad zabezpieczeniem akcji na arenie międzynarodowej. Do zawartego przymierza z Francją doszedł sojusz militarny ze Szwecją (traktat gdański 1677).

Jak wobec tego wytłumaczyć, że tak dobrze przygotowana akcja mająca na celu wciągnięcie Rzeczypospolitej w wojnę z Brandenburgią zakończyła się niepowodzeniem? Czy nie rzuca ona cienia na Sobieskiego jako męża stanu? Odpowiedź na te pytania nie jest łatwa i prosta. Przyczyn niepowodzenia było co najmniej kilka. Przede wszystkim zawiedli Szwedzi, którzy — jak wiadomo — spóźnili się z podjęciem działań wojennych i w dodatku źle je prowadzili. Trudno to było przewidzieć. Szwedzi do niedawna mieli opinię świetnych żołnierzy. Dobrą marką cieszyli się ich dowódcy. Od tej strony poznał ich Sobieski w okresie „potopu”. Nie zwalniało go to jednak od obowiązku uaktualnienia informacji. Stąd część winy ciąży na władcy i na jego najbliższym otoczeniu.

W tym momencie próby i zawodu ważna była postawa Sobieskiego. Mimo niepomysłnych wieści można było przy pomocy zaciężnych żołnierzy przystąpić do działań wojennych, wypełnić swoje sojusznicze zobowiązania i być może wciągnąć Rzeczpospolitą do wojny. I tu dała o sobie znać wielka rozważa Sobieskiego. Nie zdecydował się na rozpoczęcie wojny. Nie poszedł na awanturę, której efektów nie mógł przewidzieć. Nie złamał przy tym swych zobowiązań. Wina spadła na Szwedów, którzy nie dotrzykali ustalonego terminu wkroczenia do Prus.

W wytworzonej sytuacji musiało dojść do wewnętrznej batalii politycznej wokół zmiany polskiej polityki zagranicznej. Doceniając siłę i możliwości oddziaływania opozycji, stronnictwo dworskie i Sobieski przez długi czas wyraźnie starali się uniknąć konfrontacji. Wszak plan przewidywał wciągnięcie

podstępem Rzeczypospolitej do wojny. Trudno wobec tego obciążać monarchę, że na sejmie grodzieńskim w 1678 r. praktycznie zrezygnował ze swoich planów, skoro nie widział już szansy ich zrealizowania, a przy tej sposobności wytrącił jeszcze argumenty opozycji.

Nie można zresztą całkowicie wyodrębnić poszczególnych posunięć dworu z całokształtu jego polityki. Rezygnacji z określonych planów towarzyszyły bowiem posunięcia, które były rozwiązaniem alternatywnym lub zapowiadały nowy kierunek w polityce zagranicznej. Tak było na wspomnianym sejmie



Jan III Sobieski z rodziną. Miedzioryt Ben. Fariata, według obrazu H. Gascara.

grodzieńskim. Równoległe Jan III czynił starania o zbliżenie z Moskwą. I ta właśnie polityka uwieńczona została powodzeniem. Był to sukces tym większy, że nie przyszedł łatwo. Od pierwszych dni swojego panowania Sobieski starał się o dobre stosunki ze wschodnim sąsiadem. Jednak podejmowane wysiłki kończyły się niepowodzeniem. Dopiero wspólne niebezpieczeństwo ze strony Turcji zbliżyło obu sąsiadów. Końcowym etapem tej drogi którą zapoczątkowało Grodno, była Moskwa, gdzie podpisano traktat Grzymułtowskiego (1686). Zaprzysiężono go we Lwowie. Był to drugi zasadniczy zwrot w polityce Rzeczypospolitej, również tym razem spowodowany nadzieją, że przyczyni się do pokonania Turcji. Wymagał on przy tym wielkiej kampanii politycznej, by został zaakceptowany przez szlachtę. Sobieski potrafił ją jednak przeprowadzić. Nadzieje Sobieskiego nie sprawdziły się jednak. Działania wojenne podjęte przez Moskwę zakończyły się niepowodzeniem. Podobnie kampanie armii polskiej nie przyniosły sukcesu.

Omawiana polityka związana ze zmianą orientacji z profrancuskiej na austriacką, zapoczątkowana także na sejmie grodzieńskim, przywiodła Polskę do sojuszu z Habsburgami (I IV 1683) i odsieczy wiedeńskiej a następnie do udziału w koalicji antytureckiej (Liga Święta). Kontynuowana była przez kilka lat i gdy władca przekonał się, że nie zdaje ona egzaminu, próbował wyplatać się z zobowiązań wobec koalicji. Był to już jednak okres, kiedy z Rzeczpospolitą przestano się liczyć.

Jakże ocenić te wszystkie zmiany w polityce zagranicznej

Rzeczypospolitej? Zwróćmy uwagę, że Sobieski starał się realizować określony kurs tak długo, jak długo przybliżał go do zamierzonego celu. Gdy stwierdzał, że cel jest nieosiągalny, starał się wytyczyć nowy kierunek. Tak powinien postępować dobry polityk, chyba, że można udowodnić, iż jego założenia polityczne były od początku nierealne i równocześnie wskazać na rozwiązania alternatywne, które odrzucił. Tego jednak w zasadzie historycy Sobieskiemu nie zarzucają.

Przejdźmy z kolei do polityki wewnętrznej. Pod tym względem Jan III wykazywał niebywale mistrzostwo. Odnosi się to przede wszystkim do jego postępowania w stosunku do organów przedstawicielskich, sejmików i sejmu. Ma się wrażenie, że odziedziczył on po ojcu zacięcie do rozgrywek politycznych, lub co najmniej dobrze wykorzystał jego doświadczenie i rady. Potrafił wiele swych projektów przeforsować w sejmie, chociaż opozycja nie ułatwiała mu tego. Stosował przy tym różne metody. Często zaskakiwał swoich przeciwników wnosząc określone sprawy pod obrady w ostatnim momencie. Umiał wpływać na przebieg wyboru marszałka poselskiego, używając przy tym najrozmaitszych argumentów, nie wyłączając bręczącej sakiewki. Sejmy, zwłaszcza w pierwszej połowie jego panowania, nie były zrywane. W wypadku gdy taka możliwość się zarysowała, a dworowi zależało na podjęciu uchwały, Jan III sięgał do wszystkich możliwych środków: używał straży marszałkowskiej, starał się przekupić rwacza, prolongować obrady i prowadzić je po zapadnięciu zmierzchu przy świecach. Często, by cel ten osiągnąć, monarcha przez wiele godzin nie opuszczał sali, budząc tym powszechny podziw. Wreszcie w trakcie debaty, gdy szala przechylała się na stronę opozycji, potrafił rzucić na nią swój głos i nieraz jego wystąpienie zmieniało sytuację. Czasami też, gdy groziło podjęcie uchwały niezgodnej z intencjami dworu, potrafiono zorganizować typową obstrukcję parlamentarną i nie dopuszczać przeciwników do głosu. Nie oznacza to, iż Sobieski na tym polu nie popełniał błędów. Wynikały one zazwyczaj ze złej oceny sytuacji. Tak było np. na sejmie warszawskim w 1677 r., gdy mając poparcie sejmu przez próbę pociągnięcia posłów żmudzkich do odpowiedzialności zraził sobie izbę i nie podbudował tym krokiem swojego autorytetu, choć taki mu przyświecał cel.

Stwierdzić więc możemy, że w tej dziedzinie niewielu mu mogło dorównać w owym czasie.

Jednym z ważniejszych problemów z zakresu polityki wewnętrznej była kwestia wyznaniowa. Sobieski starał się kontynuować politykę tolerancyjną, z której słynęła Rzeczpospolita w XVI w. Miała ona już jednak znacznie mniejszy zakres, gdyż zmieniły się czasy i triumfowała kontrreformacja. Sobieski potwierdzał jednak przywileje nadane przez poprzedników różnowiercom i prawosławnym. Starał się doprowadzić do pojednania prawosławnych i unitów, a może nawet przyciągnąć tych pierwszych do unii (colloquium w Lublinie). Nie wszystkie te wysiłki uwieńczone zostały powodzeniem. Sytuacja zmieniła się trochę w drugiej połowie jego panowania, a zaczęło się od sprawy Łyszczyńskiego skazanego za ateizm na śmierć. A może ten jeden przejaw nietolerancji tylko psuje nam obraz polityki wyznaniowej Sobieskiego? Bowiem nawet w tym wypadku zamienił on karę spalania na stosie na ścięcie. A czy mógł więcej zrobić?

Spróbujmy podsumować nasze rozważania, zastrzegając, iż nie bierzemy pod uwagę ostatnich lat jego rządów, gdy był już człowiekiem zniedołężniałym i schorowanym. Sobieski był w

omawianym okresie politykiem liczącym się w Europie, dobrze orientującym się w rozgrywkach politycznych i starającym się wykorzystać zmieniające się układy dla dobra Rzeczypospolitej. Posiadał ściśle określony program, w którym ważnymi punktami było wzmocnienie pozycji monarchy i zapewnienie dziedziczenia tronu w rodzie Sobieskich. Wszak wszystkie poczynione zmiany w polityce zagranicznej temu celowi były podporządkowane. Gdy nie udało się usadzić Jakuba w Prusach kolej przyszła na sojusz z Austrią i w efekcie Jakub został księciem oławskim, ale na jakże ciężkich warunkach. Nie była to dobra odskocznia dla starań o koronę po ojcu. Po drodze do Oławy była jeszcze próba zdobycia dla niego Moldawii, ale ona także nie powiodła się. We wszystkich swoich działaniach, od początku kariery Sobieski był bardzo konsekwentny i uparcie zmierzał do wytyczonego celu. Szczególnie duże umiejętności wykazywał w rozgrywaniu walk wewnętrznych, w przeciwstawianiu się opozycji, która przecież chętnie pozbawiłaby go tronu, tak jak on kiedyś chciał zdetronizować Michała Korybuta. Na tronie utrzymał się aż do swojej śmierci. Był więc na pewno Sobieski jednym z najwybitniejszych mężów stanu jakich wydała Polska w XVII stuleciu.

Krystyn Matwijowski



Marek Sobieski, wojewoda lubelski, dziadek króla.

WŁADYSŁAW MYK

## Wiktoria wiedeńska i Jan III Sobieski w ówczesnej prasie europejskiej

We wrześniu bieżącego roku przypada trzechsetna rocznica wielkiej wiktorii wiedeńskiej, która rozślawiła szeroko bohaterstwo żołnierza polskiego i imię pogromcy Turków pod Wiedniem nie tylko w Europie, ale także w dalekiej Persji i Chinach. Cała ówczesna Europa była pod wrażeniem wielkiego triumfu króla polskiego i okazywała powszechny podziw dla polskiego oręża. O Janie III Sobieskim mówiono i pisano wówczas ze szczerym entuzjazmem niemal we wszystkich krajach europejskich. Monarchowie spieszyli z gratulacjami, poeci polscy i obcy pisali niezliczone utwory pochwalne i listy dedykacyjne, natomiast Słowianie południowi w swoich pieśniach widzieli w Sobieskim bohatera narodowego, który wyzwolił spod jarzma tureckiego ludy Europy południowej.

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że rozgromienie potęgi tureckiej w wielkiej bitwie pod Wiedniem w dniu 12 września 1683 r. przez króla polskiego na czele wojsk polsko-austriacko-niemieckich odbiło się szerokim echem na łamach ówczesnej prasy europejskiej.

Ukazujące się wówczas liczne gazety ulotne, seryjne i tygodniowe\* piisały z największą trwogą o niebezpieczeństwie grożącym chrześcijańskiej Europie ze strony Porty Otomańskiej, której potężna armia wspólnie z Tatarami pod dowództwem wielkiego wezyra Kara Mustafy podeszła dnia 14 lipca 1683 r. pod Wiedeń. Nadając szczególnie wielki rozgłos wiktorii wiedeńskiej, prasa europejska zgodnie podkreślała, że to wspaniałe zwycięstwo uratowało świat chrześcijański od zagłady, powstrzymało definitywnie trwający od trzech wieków nieustanny napór Turków na południowo-wschodnią i środkową Europę i zapoczątkowało upadek ich potęgi.

Więści o wyruszeniu króla polskiego na ratunek Wiednia i odniesionym zwycięstwie zostały najszybciej rozpowszechnio-

\* W procesie długiego rozwoju różnych form prasy ważną rolę w XVII wieku odgrywały gazety ulotne (wyodrębnione z ogromnej masy efemeryd), które uzupełniały z powodzeniem funkcje nielicznych jeszcze wówczas gazet periodycznych (tygodniowych). Według K. Zawadzkiego (*Szesnastowieczne gazety ulotne polskie i Polski dotyczące*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. XI, z. 1 z 1972 r., s. 12) gazety ulotne były to druki pisane wierszem lub prozą, zawierające jedną lub kilka aktualnych wiadomości z kraju i zagranicy o treści głównie politycznej, militarnej, religijnej lub sensacyjnej, wydawane z okazji ważnych lub niezwykłych wydarzeń, mogących wzbudzić szersze zainteresowanie. Gazety seryjne natomiast ukazywały się co najmniej raz w tygodniu przez dłuższy okres w celu systematycznego informowania czytelników o trwających wydarzeniach, jak na przykład całego przebiegu kampanii wiedeńskiej 1683 roku. Gazety owe nie miały ani stałego tytułu i numeracji, ani też ściśle określonego formatu i skonkretyzowanych ostаточно cech treściowych i formalnych, choć już zawierały elementy odpowiadające pięcioprzymiotnikowym kryteriom prasoznawczym odnoszącym się do klasyfikacji różnych form prasy XIX i XX wieku.

ne przez prasę polską, austriacką, niemiecką i włoską. Niektóre gazety ukazywały się bowiem już kilka dni po wydarzeniach, tak że król mógł je czytać jeszcze w czasie trwania kampanii wiedeńskiej.

Stosunkowo mało znany jest fakt, że król-wojownik był zamiłowanym czytelnikiem gazet i że zdawał sobie doskonale sprawę z ich funkcji informacyjno-propagandowych, czemu dawał częstokroć wyraz w listach do królowej Marysienki. Wiodąc niezwykle czynne życie obozowe dziękował niejednokrotnie żonie za otrzymany pakiet gazet lub domagał się, by mu je jak najszybciej przysłało, gdyż „gazet ani nowin już od kilku niedziel nie miewam”. Z niesłabnącym zainteresowaniem śledził prasę najbardziej znaczącą w Europie prosząc żonę na przykład „o nowiny francuskie w gazetach i holenderskie”. Był też stałym czytelnikiem francuskiego czasopisma literacko-naukowego „Journal de Savans”.

Jako doświadczony mąż stanu i wielki wódz, król pragnął być jednocześnie bezpośrednim informatorem lub inspiratorem wydawnictw prasowych w kraju i za granicą. Podczas kilkumiesięcznej wyprawy wiedeńskiej w kancelarii polowej króla pisaniem nowin zajmowali się nie tylko sekretarze królewscy, ale również niektórzy dygnitarze, a niekiedy nawet sam monarcha. Na działalność króla w tej dziedzinie rzucają ciekawe światło jego listy do żony. Charakteryzując na gorąco przebieg zwycięskiej bitwy pod Wiedniem, król pisał w nocy 13 września w zdobytym namiocie wielkiego wezyra, że „list ten najlepsza gazeta, z którego na cały świat kazać zrobić gazetę, napisawszy. que c'est la lettre du Roi a la Reine” (że jest to list króla do królowej). Kilka dni później, 17 września nalegał usilnie na Marysienkę, aby z jego listów „gazety koncypować”.

Król więc nie tylko sugerował, ale konkretnie instruiował, jakie treści powinny się znaleźć w redagowanych przez dwór nowinach. W liście pisanym 28 września na „insule Szüt, między Preszpurkiem a Komorą pod San Peter”, wyraźnie zaznaczał, że nadsyłane z kancelarii polowej relacje „trzeba na różne przetłumaczyć języki i drukować w gazetach kazać”. Innym znów razem, opisując w dniu 10 października zwycięstwo oręża polskiego pod Parkanami, podkreślał, aby jego „relację na wszystkie rozesać strony, bo tak właśnie było”. Wreszcie w liście datowanym 11 listopada pod Seczanami domagał się od rezydenta polskiego de Molo w Hadze: „aby postąpił pensję temu gazetarzowi, aby chciał prawdę pisać” na łamach popularnej w Europie prasy holenderskiej, na której królowi szczególnie zależało, ponieważ ukazywała się również w mutacji francuskiej. Na rzetelność doniesień prasowych król był zresztą bardzo wyczulony, kiedy w dniu 19 listopada w Rymskiej Sobocie pisał, „że gazety o nas pisują arcynieprawdziwie, bo ich nikt dobrze nie opisuje”. Tym niemniej sądzić należy, że przedsięwzięcia króla w dziedzinie kształtowania opinii publicznej Europy za pośrednictwem prasy przyniosły konkretne efekty. Przekonują nas o tym liczne druki prasowe, które pojawiły się w czasie kampanii wiedeńskiej.

Bezpośrednim wykonawcą zamierzeń króla była niewątpliwie królowa Marysienka, dzięki której wydano całą serię gazet ulotnych w języku polskim w Krakowie i Warszawie oraz w języku niemieckim w Gdańsku. Szeroki rezonans społeczny w Polsce zyskały przede wszystkim wydane w Krakowie przez sekretarza królewskiego, Jerzego Aleksandra Priamiego, „Nowiny” i „Awizy”. Rozślawiły one w całym kraju bohaterskie

czyny i zasługi Jana III Sobieskiego w zwycięskiej kampanii roku 1683.

Serię polskich nowin i awiz rozpoczyna znany list Jana III do Marysienki z dnia 13 września 1683 r. Wydano go w kilku edycjach pod tytułami: *Kopia listu Króla Jegomości do Królowej Jejmości pisanego z namiotów wezyrskich w obozie pod Wiedniem die 13 Septembris i Relacja potrzeby, która trwała godzin 14, otrzymanej 12 Septembris nad nieprzyjacielem pod Wiedniem przez wojska Najjaśniejszego i Niezwyciężonego Króla Jego Mości Polskiego, Wielkiego Monarchy Jana Trzeciego spod namiotów wezyrskich z obozu wysłana, tudzież excerpta z listu (...) do Królowej...* List ukazał się równocześnie w tłumaczeniu niemieckim w Gdańsku. List króla o wielkim zwycięstwie oręża polskiego oraz zjednoczonych sił austriacko-niemieckich nad potęgą otomańską zyskał poza tym szczególnie duży rozgłos za granicą. Wydano go w wielu edycjach w Niemczech, Austrii, Włoszech, Hiszpanii i Anglii, gdzie wzbudził niemal sensację i powszechny podziw wśród spragnionych nowin ze świata czytelników. Wydawca włoski, Franchelli, zaznaczył w tytule swojej gazety, iż list był pisany w namiocie wielkiego wezyra i że zawiera „curiosi secreti”. Leonard Loschge z Norymbergi zamieścił go wśród relacji

# RELACJA

Potrzeby która trwała godzin

14. y Wiktorycy otrzymaney Die 12.

Septembris. nad Nieprzyjacielem pod Wi-

dniem, przez Woyska Naiśnieysze-

go y Niezwyciężonego KROLA Jego

Mości Polskiego Wielkiego Monar-

chy I O N A. Trzeciego, z pod Na-

miotów Wezyrskich z Obozu wysła-

na, tudzież Excerpta z Listu tegoż

Naiśnieyszego Krola Jego Mości

do Krolowey Iey Mości pisanego,

sub Die 13. Septembris. Anno Domini, 1682.

**D**og y Wan nadz na wieli błogostawio-  
ny. dal zwycięstwo y Slawę nieśmiertelną  
Krolowi Jego Mości y Narodowi naszemu  
o iakiej

Karta tytułowa druku ulotnego zawierającego list Jana III Sobieskiego do królowej Marii Kazimiery z 13 IX 1683 r. o bitwie wiedeńskiej.

„godnych nadzwyczajnej pamięci”. Wreszcie inny, anonimowy wydawca niemiecki, określając list króla jako szczególnie interesujący i ciekawy, napisał na karcie tytułowej, iż ze względu na duże zapotrzebowanie społeczne wydaje go ponownie w druku.

Cóż więc zawierał, z tak wielkim talentem epickim napisany list? Po pierwsze niezwykle plastyczny opis przebogatych i wspaniałych orientalnych trofeów wojennych zdobytych przez króla polskiego, które w postaci namiotów, w tym namiotu wielkiego wezyra, chorągwi, buńczuków, rzędów konskich, broni i przedmiotów codziennego użytku stanowią do dziś bogaty zbiór skarbów zamku na Wawelu. Można się też zeń dowiedzieć, jak to pokonany i dumny wielki wezyr, „plakał jak dziecko”, błagając chana tatarskiego o ratunek oraz w jaki sposób uciekał tchórzliwie z pola bitwy „ledwo na jednym koniu i w jednej sukni”. Podobnie postąpił chan tatarski, który powiedział wielkiemu wezyrowi, iż „my znamy dobrze króla tego dzielność, nie damy mu rady i dlatego sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się salwować mogli”. Zagraniczny czytelnik uzyskał także z najbardziej autorytatywnego źródła informację, komu oblężony Wiedeń zawdzięczał swoje wyzwolenie. Dane mu było bowiem przeczytać, że nie kto inny, jak właśnie naczelni dowódcy cesarscy i niemieccy oraz „wojska wszystkie przyznały królowi zasługę zwycięstwa, bo powstrzymał cały impet głównych sił Turków, na prawym skrzydle i przełamał jego szyki”, że bezpośrednio po bitwie żołnierze sił sprzymierzonych z ogromnym entuzjazmem głośno wołali „o nasz bohaterski król” i wreszcie, że komendant oblężonego Wiednia, generał Starhemberg, nazwał monarchę polskiego „swoim salwatorem”, a uradowana i wdzięczna ludność wiedeńska wykrzykiwała na ulicach miasta „vivat Rex” i ze łzami w oczach całowała ręce, nogi i szaty pogromcy Turków. Co więcej, w liście było również stwierdzenie wydawcy, że uczestnicząc osobiście w bitwie „najwaleczniejszy i niezwyciężony monarcha” nie zsiadł przez 12 godzin z konia, czego u współczesnych władców w ogóle się już nie spotyka.

W Polsce ukazało się równocześnie kilka diariuszy i relacji, w których z dumą i radością opiewano wiktoryę wiedeńską i jej głównego bohatera. Są to między innymi: *Wiedeń Rakuski od Turków oblężony*, *Diariusz całego oblężenia Wiednia*, *Relacja walnego od Turków oblężenia Wiednia* i *Nowiny wiedeńskie*. Pisano w nich z zachwytem o tym, jak to wiedeńscy na wieść o zbliżaniu się ich wybawcy wołali „po ulicach publicznych, radosne łzy wylewając”, że nareszcie „Najjaśniejszy Król Polski sam swoją osobą z wojskiem na sukurs idzie”. Z satysfakcją akcentowano, że monarcha polski przez wszystkich książąt ogłoszony został „całego chrześcijańskiego żołnierstwa generalissimusem” i że osobiście „decydował o sposobie przyszłej utarczki” po uprzednio odbytym „consilium bellicum”. W niezwykle sugestywnych barwach opisano atmosferę panującą przed bitwą, informując o odbytej pod przewodnictwem króla ostatniej naradzie wojennej na wzgórzu Kahlenberg, o szyku bojowym wojsk, o mszy odprawionej przez księdza Marka, płomiennej mowie wygłoszonej przez naczelnego dowódcę do żołnierzy, wręczeniu zbroi królewiczowi Jakubowi i wydanym przez Sobieskiego rozkazie do rozpoczęcia ataku na wroga.

Barwny jest także opis samego przebiegu bitwy, a zwłaszcza fragment dotyczący ataku polskich wojsk na czele z Janem III Sobieskim, który brzmi następująco:



Postrzegłszy jednak Król Jego Mość, że Corpus Wojsk od nieprzyjacielskiej siły załamywał się, ruszył się sam z polskim rycerstwem... przeciwko nieprzyjacielowi, lecz przeciwko niemu 30 tysięcy Turków na plac wyszło; nieustraszony bynajmniej tym gromem Polski Rycerz, za Dyрекcją Walecznego Wodza po kroku na nieprzyjaciela następował, aż też do samego nieprzyjacielskiego przystąpił obozu. Co widząc Turczyn, że mu odważny w oczach stanął Polak i ze wszystkich stron od chrześcijańskiego wojska był opasany, radzić o sobie począł. Widzieć na ten czas było, jak za wydaniem pierwszego ognia Turcy przez doliny, okopy i wody uciekali.

W efekcie Polacy odnieśli ostateczne zwycięstwo i zdobyli bogate łupy, ponieważ jako pierwsi „obóz nieprzyjacielski dzielnym męstwem opanowali”. Wydawcy jednocześnie dodawali, że „chorągiew cesarza tureckiego z mahometańskim błogosławieństwem, wezyrowi dana, dostała się Królowi Jego Mości, który ją odesłał do Rzymu Ojcu świętemu i dostał się też z innymi bagatelami i koń wezyrski drogi przybrany, Królowi Jego Mości”. Z podobną emfazą scharakteryzowano pobyt króla w wyzwolonym Wiedniu w dniu 13 września, kiedy to rozentuzjzmowani mieszkańcy wznosili okrzyki: „Niech żyje Król Polski, Waleczny, Miłościwy, Król Prawdziwie Chrześcijański, Król Polski niech żyje!”. W diariuszach zamieszczono też opisy spotkania króla z cesarzem Leopoldem I w dniu 15 września w Schwechat, w których można było przeczytać, jak to „cesarz JMć przywitał się z Królem JMćią i wygranej mu podziękowawszy, za obronę austriackiego państwa podziękował”. Natomiast redaktor *Relacji walnego od Turków oblężenia Wiednia* podsumowując wkład króla i żołnierzy polskich w bitwie pod Wiedniem, napisał, że „za to zwycięstwo (...) chwała Najjaśniejszemu Królowi Polskiemu Janowi III, jako zwycięzcy bisurmańskiego narodu, lubo w śmiertelnych złożonemu proachach nieśmiertelna sława, rycerstwu polskiemu wiekopomny zaszczyt”.

Na rynku czytelniczym pojawił się niebawem *Triumf w Rzymie odprawiony ultimis diebus Septembris 1683 po zwycięstwie wiedeńskim*, w którym zrelacjonowano przebieg uroczystości w końcu września na cześć zwycięzcy spod Wiednia. Ucieszony sprawozdawca pisał w nim między innymi, że po ulicach Rzymu obwożono wówczas wóz triumfalny, na którym „siedział ktoś, kto króla J. M. wyobrażał”, a towarzyszący mu lud rzymski śpiewał po włosku, co następuje:

Niech będzie sława cnemu Polakowi,  
Ten uciął rękę Bisurmaninowi,  
Oslabił ramię Otomaninowi,  
Niech będzie sława cnemu Polakowi.

Czytelnicy polscy, pozostający pod wrażeniem triumfu wiedeńskiego i hołdów, jakie oddawano władcy w Wiedniu i w Rzymie, dowiedzieli się niebawem o drugim wspaniałym zwycięstwie Jana III Sobieskiego, pod Parkanami na Węgrzech, odniesionym w dniu 9 października 1683 r. Szczegółowe wiadomości o tej niezwykle krwawej bitwie przyniosły *Nowiny wiktoriai za Łaską Bożą świeżo nad Turkami otrzymanej pod Granem albo Strygonią dnia dziewiątego października tego 1683 roku*, które stanowiły prawie dosłowne przytoczenie listu króla do nuncjusza papieskiego w Polsce, Pallaviciniego, oraz *Copia listu króla Jmści do Jmści p. Wojewody wileńskiego de data 10 Octobris 1683 nad Dunajem przeciwko Granowi*. W

*Nowinach...* można było przeczytać, że pod Parkanami król odniósł znacznie większe zwycięstwo aniżeli pod Wiedniem. Pisano tam mianowicie, że choć wiktoria wiedeńska „daleko była sławniejsza”, to zwycięska bitwa pod Parkanami, ze względu na całkowite rozbicie armii tureckiej, „nierównie jest większa”. Charakteryzując ostatnią fazę bitwy i desperacką ucieczkę kilkunastu tysięcy Turków po załamaniu się mostu na Dunaju łączącego Parkany ze Strzyhomiem — autor relacji, streszczając list króla, pisał:

Widok był sceną ostatecznego sądu bożego pokazujący, widzieć tak wiele nagich ludzi, którzy od piechoty Jego Królewskiej Mości z muszkietów i dział, kulami, osobliwie kartaczami, straszliwie wszędzie mordowani byli, tak dalece, że bez metafory może się napisać, iż się Dunaj krwią zafarbował.

W podobnym tonie *Nowiny z obozu spod Grana albo Strygoniej de data Die 27. Octobris Anno 1683* opiewały zdobycie przez króla potężnej twierdzy strzyhomskiej w dniu 27 października. Do nowin dołączyli wydawcy kopię listu skierowanego do Sobieskiego przez tureckiego komendanta Strzyhomia, w której pasza Alepu, prosząc o wolne wypuszczenie załogi, oświadczył, iż podda twierdzę tylko królowi polskiemu, ponieważ „my dufając w to, że jako wielkie imię Króla Jego Mości Polskiego, po wszystkich świecie sławne, nie wątpimy, że nam dotrzyma słowa”. Nastąpiło to istotnie, gdyż na rozkaz króla załoga zamku strzyhomskiego opuściła twierdzę wraz z ludnością turecką. List paszy Alepu ukazał się równocześnie w osobnej edycji pod tytułem *Copia listu od commendanta strigonskiego o północy przez agę tureckiego przesłanego ze wtorku na środę, to jest 27. Października roku 1683*.

Na łamach polskich nowin relacjonowano dalsze sukcesy Sobieskiego w jego marszu powrotnym spod Strzyhomia do granic kraju w listopadzie i grudniu 1683 r. W *Pociesznych awizach o Najjaśniejszym Królu Jego Mości y walecznym rycerstwie koronnym, którzy teraz odebrali fortecę Stephanopolim albo Sehetyn z rąk tureckich...* dostarczone czytelnikowi polskiemu barwny opis szturm i poddania twierdzy Seczany w dniu 10 listopada. Również i tutaj rozpisywano się o wielkiej dobroduszości i łaskawości Sobieskiego, który nie szukając zemsty na pokonanych Turkach, oświadczył, „że krwie ludzkiej nie pragnie, chrześcijańskie serce im deklarował, że im włos z głowy nie spadnie”. Na łamach *Pociesznych awiz* rozpisywano się jednocześnie w następujących słowach o chwale i sławie monarchy polskiego na terytorium Włoch: „Rzym nieustannie z radości i tak mile naszego Króla J. M. wspomina, że Ojciec św. ilekroć imię K.J.M. Polskiego usłyszy zawsze z radości płacze” i że „naród polski nieśmiertelną w Rzymie i u Włochów ma sławę”.

Z wielkim zainteresowaniem śledziła udział króla w odsieczy wiedeńskiej prasa gdańska. Świadczy o tym najlepiej jedna z gazet nosząca tytuł *Kontynuacja marszu króla Polski do Wiednia*. Przedstawiono w niej między innymi trasę przemarszu wojsk polskich przez Morawy w końcu sierpnia 1683 r. oraz entuzjastyczne witanie króla Polski przez miejscową ludność, zwłaszcza w Brnie, gdzie na cześć monarchy polskiego strzelano z armat, a zgromadzony na ulicach miasta tłum witał z radości. Z dumą relacjonowano serdeczne powitanie króla i armii polskiej przez naczelnych dowódców wojsk sprzymierzonych, przede wszystkim przez ks. Karola Lotaryńskiego, który wypowiedział wówczas wiele słów pochwalnych pod adresem doborowych hufców polskich. W słowach pełnych za-

chwytu opisano słynną ucztę wydaną na ich cześć przez Sobieskiego w dniu 31 sierpnia, którą następnie tak barwnie scharakteryzował król w liście do Marysienki. Aby dodać jeszcze większego splendoru swojemu władcy w gazecie zamieszczono całkowicie zmyślony opis rzekomego spotkania Sobieskiego z Leopoldem I w Krems, kiedy to uradowany i wdzięczny cesarz, dziękując królowi za osobiste przybycie z pomocą, miał go obdarować kosztownościami, a królewiczowi Jakubowi wręczyć książęcą mitrę.

Wspomniana gazeta przyniosła też pierwszą wiadomość o wyzwoleniu Wiednia „przez zwycięskie siły zbrojne króla polskiego” oraz doniesienie o triumfalnym wjeździe pogromcy Turków do stolicy Habsburgów jeszcze przed przybyciem cesarza. Dokładniejsze informacje o zwycięstwie polskiego władcy pod Wiedniem przyniosła dopiero *Pewna wiadomość o przebiegu krwawej bitwy podczas odsieczy Wiednia*. Wydawcy zamieścili w niej znaną skądinąd historykom relację naocznego świadka bitwy, ks. Jana Jerzego Anhalt-Dessau, sławiącą wielki triumf króla polskiego.

Przebieg bitwy pod Parkanami poznali gdańszczanie z łacińsko-niemieckiej wersji listu króla do nuncjusza Pallaviciniego oraz z obszernej relacji *Rzeczywista i pewna wiadomość o wspaniałym zwycięstwie króla Polski*. Być może, iż jest to istotnie ta relacja o bitwie, o której król pisał do żony, że pod Parkanami „tak właśnie było”. Jest tam bowiem opis utarczki awangardy wojsk polskich z przeważającymi siłami paszy buzdzińskiego Kara Mehmeda w dniu 7 października, kiedy to spieszący na pomoc król, znalazłszy się wraz z synem w śmiertelnym niebezpieczeństwie, dzięki osobistej odwadze i przytomności umysłu wprowadził zagrożone oddziały z pułapki. Zwycięski powrót Jana Sobieskiego do Krakowa wieczorem 23 grudnia oraz jego radosne i uroczyste powitanie przez wszystkie stany uwieczniono na łamach *Prawdziwej relacji o obecnej sytuacji na Ukrainie*. Zachwycony sprawozdawca pisał wówczas, że na cześć króla bił wielki dzwon Zygmunta i strzelano z dział, a w katedrze wawelskiej, najdosłowniej świętyni w Polsce, odprawiano uroczyste nabożeństwo.

Na terytorium ówczesnej Austrii sławę i chwałę króla Polski opiewały chyba najbardziej wydawane we Wrocławiu w oficynie Gotfryda Jonischa tygodnik *Neu-Ankommender Krieger-Currier* oraz nadzwyczajne gazety seryjne. Na łamach *Wrocławskiego Kuriera Wojennego* zamieszczano wręcz entuzjastyczne wiadomości o przemarszu przez Śląsk i Morawy w ostatniej dekadzie sierpnia 1683 r. wspaniałe się prezentującej, zdyscyplinowanej armii polskiej, zwłaszcza budzącej powszechny podziw husarii ze „skrzydłami i wilczymi skórami”. Opisowano szczególnie gorąco witanie króla i wojsk polskich przez lud śląski, informowano o pobycie Sobieskiego w Tarnowskich Górach, Gliwicach, Rudzie Śląskiej i Raciborzu oraz wydawanych na jego cześć uroczystościach i przyjęciach przez władze i stany ziemi śląskiej.

Można przypuszczać, że wśród polskiej ludności Śląska zapewne niejedno serce zabiło mocniej na widok króla Polski i kwiatu rycerstwa polskiego. Potwierdza to zresztą sam król w liście do królowej pisząc, że „lud tu niewymownie dobry i błogosławiący nam, kraj cudownie wesół”. Na łamach wrocławskiego kuriera zachwycono się jednocześnie wspaniałą powierzchnością postawnego monarchy, jego niebieskim żupanem przetykanym złotem, brązowym kontuszem z pięknego holenderskiego sukna, szkarłatną czapką z sobolami, jak też

gwiazdami z diamentów i pereł oraz złotym łańcuchem. W 16 numerze pisma zakomunikowano, że na wieść o zbliżającej się odsieczy króla polskiego komendant obleżonego Wiednia polecił z radości bić w dzwony i strzelać z dział. W numerze 18 natomiast korespondent z Brna przesłał „z najwyższą radością szczęśliwą wiadomość”, że „kochane miasto Wiedeń przez heroiczną waleczność króla polskiego zostało całkowicie uwolnione”.

O największych pochwałach pod adresem króla polskiego, jego heroizmie, wybitnych zdolnościach wojskowych i walorach osobistych mógł się czytelnik śląski dowiedzieć z zamieszczonej w gazecie wiarygodnej relacji uczestnika batalii wiedeńskiej, generała majora hr. Taaffe, do gubernatora Belgii, markiza de Grana, który w jej zakończeniu napisał: *Mówiłem Waszej Ekscelencji już przedtem, że król Polski jest najwybitniejszą osobowością w swoim państwie. Teraz powiem, że mało jest na świecie królów, którzy zasługują na ten tytuł więcej niż on.*

W podobnych barwach kreślono czyny polskiego monarchy w relacjach nadzwyczajnych. W relacji pod tytułem *Nachricht wie es in dem Treffen bey Entsetzung der Stadt Wien abgelaufen* („Wiadomość o przebiegu bitwy podczas zdęcia obleżenia Wiednia”) Ślązacy otrzymali rzetelny opis bitwy wiedeńskiej pióra wspomnianego już ks. Anhalt-Dessau, w którym była zarówno mowa o naczelnym dowództwie króla i jego bohaterskim udziale w bitwie, jak też o sławnej szarży polskiej husarii, dzięki której został ostatecznie przełamany opór Turków. W relacji do elektora brandenburskiego książę pisał, że kiedy nadeszła pora natarcia, król polski rzucił najpierw na wroga dwie chorągwie husarskie, które łamiąc kopie przedarły się przez linie obrony, ponosząc pod szablami Turków znaczną stratę. Dopiero wówczas na rozkaz króla ruszyły z całą furją do ataku pozostałe chorągwie, rozrywając z impetem opór Turków, „co stanowiło widok piękny ponad wszelką miarę”. W toku tej szarży zajęto wały i okopy, gdzie prawie wszystkich wysieczono, zdobyto stanowiska artylerii nieprzyjaciela, a następnie wypędzono Turków z obozu. W efekcie, dodaje autor, za sprawą króla polskiego „uwolniono dobre miasto Wiedeń i odniesiono zupełne zwycięstwo”. Książę Anhalt opisał także pobyt Sobieskiego w wyzwolonym mieście, w tym uroczysty obiad u gen. Starhemberga, kiedy to król polski, chwając waleczność i zdyscyplinowanie armii zjednoczonych, miał powiedzieć, iż z takim wojskiem mógłby podbić i cały świat. Przy sposobności autor napisał, że monarcha polski mówił płynnie po turecku.

Z wyrazami uznania dla króla spotykamy się także w innych relacjach. W *Kurtz verfassete Relation* („Krótko napisana relacja”) stwierdzono jednoznacznie, że sytuacja obleżonego Wiednia byłaby tragiczna, „gdyby Bóg za pośrednictwem polskiej odsieczy nie pobił Turków na głowę”. Natomiast w *Kurtzer Bericht* („Krótkie doniesienie”) w konkluzji oświadczone, że wiktoria wiedeńska była zasługą „bohaterskiego i dzielnego króla” oraz innych książąt. Wreszcie w *Kurtz verfassete Relation* i w *Ausführliche Relation und Nachricht* („Wyczerpująca relacja i wiadomość”) pisano o wielkich i nieoszacowanych zdobyczach wojennych króla, który miał rzekomo zdobyć również kasę wojenną Kara Mustafy z 6 milionami talarów. Z szacunkiem i uznaniem podkreślano, że zwycięski król Polski wysłał papieżowi wielką chorągiew mahometzańską, a cesarzowi przekazał bogaty rząd koński i insygnia władzy wezyrskiej na pamiątkę odniesionego zwycięstwa. W *Ausführliches Diarium*

(„Wyczerpujący diariusz”) wydawca zamieścił przepiękny opis pobytu pogromcy Turków w Wiedniu w dniu 13 września, w którym można było przeczytać, jak to lud wiedeński w kościele św. Stefana ze łzami w oczach całował ręce wyzwoliciela, a monarcha polski patrzył wszystkim przyjaźnie i serdecznie w twarz. We wspomnianych gazetach zrelacjonowano w bardzo ciepłych słowach słynne spotkanie króla z cesarzem w dniu 15 września w Schwechat, akcentując jego nadzwyczaj przyjazny i serdeczny charakter.



Cesarz Leopold I Habsburg. Według portretu W. Vaillanta.

W relacjach wrocławskich, podobnie zresztą jak i w innych gazetach polskich i zagranicznych, pominięto całkowicie znany incydent, kiedy to dumny Leopold I nie zdjął kapelusza na powitanie królewicza Jakuba i przed stojącym w szyku bojowym rycerstwem polskim, na co tak bardzo użalał się król w liście do królowej. Gazety wrocławskie przedrukowały też zmyśloną relację gdańską o spotkaniu dwóch monarchów w Krems. Na kartach pozostałych relacji upamiętniono dalsze sukcesy militarne „dzielnego i nieustraszonego króla Polski” oraz „bohaterskich i odważnych Polaków” pod Altenburgiem, Bratysławą, Parkanami i Strzyhomiem. Z troską pisano

o ogromnych trudnościach prowiantowych i szalejącej zarazie oraz wielkiej śmiertelności wśród wojsk polskich, wyrażano obawę o życie króla, który po zwycięstwie pod Wiedniem narażony był na liczne niebezpieczeństwa (np. pod Parkanami) i trudy życia obozowego podczas dalszej kampanii na Węgrzech.

Wielkie imię Jana III i chwałę oręża polskiego rozgłosiły szeroko gazety wydawane w Wiedniu, Ratyzbonie, Norymberdze, Lipsku, Hamburgu i innych miastach niemieckich. Szczególne słowa uznania dla króla Polski, kierującego całą potężną armadą sił alianckich pod Wiedniem, oraz piękne opisy szarży husarskiej drugiego rzutu, która łamiąc szeregi wroga ścigała go aż do godziny ósmej wieczorem, „co można było oglądać z najwyższym podziwem i zachwytem”, zamieściły gazety niemieckie znane pod tytułem *Abgefertigter Post-Reuter* („Konny wysłaniec pocztowy”) i *Ausführliche Relation von der Vistorie der Christen* („Wyczerpująca relacja o zwycięstwie chrześcijan”). Norymberska gazeta *Gründlicher und ausführlicher Bericht* („Dokładne i wyczerpujące doniesienie”), opisując bohaterstwo i osobistą odwagę Sobieskiego w bitwie wiedeńskiej, dowodziła, że król swoim mądrym i dalekowzrocznym postępowaniem dawał godny przykład do naśladowania żołnierzom własnym i obcym. W licznych diariuszach niemieckich akcentowano pobożność władcy polskiego, który nazajutrz po bitwie udał się do wyzwolonego miasta, aby w pierwszej kolejności podziękować Bogu w kaplicy loretańskiej kościoła Augustianów za odniesione wspólnymi siłami zwycięstwo, a dopiero później przyjął hołdy od wiedeńczyków. Do spopularyzowania triumfu króla polskiego pod Wiedniem przyczyniły się poza tym zamieszczane w diariuszach i relacjach wizerunki Sobieskiego.

W wielu drukach prasowych opiewano sławny wyczyn Jerzego Franciszka Kulczyckiego, z pochodzenia Polaka, który w nocy z 13 na 14 sierpnia 1683 r. przekradł się w przebraniu z oblężonego miasta przez obóz turecki do dowódcy wojsk cesarskich, ks. Karola Lotaryńskiego, i za kilka dni powrócił szczęśliwie tą samą drogą z wiadomością o mającej nastąpić odsieczy króla polskiego. Szeroki zasięg miały też wydane w wielu miastach drukiem opisy i rysunki zdobytych przez Sobieskiego trofeów wojennych, w tym, jak wówczas sądzono, wielkiej chorągwi sultańskiej, podarowanej przez króla papieżowi. Sławę zwycięzcy spod Wiednia ugruntowały jednocześnie wydane w Niemczech kopie listów króla do cesarza oraz do elektorów: saskiego, Jana Jerzego III, i brandenburskiego, Fryderyka Wilhelma. Zawarte w nich były opisy relacjonujące wydarzenia pod Parkanami i Strzyhomiem.

W Ratyzbonie ogłoszono nawet kopię listu atamana kozackiego Kunickiego z dnia 7 grudnia 1683 r. do kasztelana krakowskiego Andrzeja Potockiego o zwycięstwach wojsk polsko-kozackich nad Turkami i Tatarami w Mołdawii w ostatnim kwartale 1683 roku. Wydano tam również łacińską relację, datowaną w Krakowie 1 stycznia 1684 roku, o zwycięstwie odniesionym przez Kunickiego nad dowódcą Tatarów budziackich Jala paszą w dniu 5 grudnia 1683 r. pod miejscowością Kickany w pobliżu Białogrodu oraz o zdobyciu przez zjednoczone siły polsko-kozacko-moldawskie Tehini, Białogrodu i Kili w Mołdawii. Ponadto w początku 1684 r. ujrzała światło dzienne w Niemczech obszerna relacja na temat niesławnej śmierci wielkiego wezyra Kara Mustafy paszy.

Udział króla i wojsk polskich w wyprawie wiedeńskiej śledziły od samego początku z niesłabnącym zainteresowaniem gazety włoskie, które w wielkiej ilości ukazywały się w wielu

miastach Italii oraz w szwajcarskiej Genewie. Sobieski cenił wysoko relacje włoskie za ich bezstronność i obiektywizm. Wyrazały one bowiem szczerzy podziw dla bohaterstwa żołnierza polskiego oraz dla sztuki dowódczej polskiego władcy, dzięki któremu odniesiono wielkopomne zwycięstwo pod Wiedniem, a następnie pod Altenburgiem, Parkanami i Strzyhomiem. Na kartach wielu gazet, jak na przykład *Relatione distinta del combattimento e disfaccimento esericto ottomano sotto Vienna* („Szczegółowa relacja o bitwie i porażce wojska otomańskiego pod Wiedniem”), *Succinta relatione di nuova vittoria (...) Re di Polonia d’Altenburgo* („Zwięzła relacja o nowym zwycięstwie króla Polski koło Altenburga”) czy *Veridichi successi dell’ armi Pollacche sotto Parcham* („Wiarygodne sukcesy armii polskiej pod Parkanami”), podkreślano, że wspomniane zwycięstwa odniesiono pod dowództwem króla Polski Jana III Sobieskiego. Postacią króla zachwycano się na łamach cieszących się wielką popularnością diariuszy wojennych wydawanych w wielu miastach pod tytułami *Sincero e distinto racconto* i *Vera, sincera e distinta relazione*, czyli „szczerych, prawdziwych i szczegółowych” opowiadań i relacji o oblężeniu Wiednia i bitwie wiedeńskiej, do których w następnych wydaniach załączono tak zwane *Breve notitia* o dalszych szczęśliwych sukcesach armii polskiej i cesarskiej na Węgrzech, zwłaszcza pod Parkanami i Strzyhomiem.

W wielu relacjach zaznaczano, iż bitwę pod Wiedniem wygrano na podstawie planu strategiczno-operacyjnego przedłożonego przez Sobieskiego („spora il proietto de Re”; „e consigli di Sua Maesta”) na radzie wojennej w Stetteldorfie z udziałem naczelników dowódców wojsk cesarskich i niemieckich. Zdolnościom dowódczym Sobieskiego, który w czasie zwycięskiej bitwy kierował umiejętnie wielkimi masami wojska, poświęcono nawet nadzwyczajną relację, znaną pod tytułem *Lettera D’un Offiziale Del Campo Armata Imperiale e Polacca et in esse si narra la Politica di Sua Maesta per liberare Vienna dall’ Assedio de Nemici...* Relacja jest listem przesłanym przez niego z obozu polskiego „pod namiotami wezyrskimi”, opowiadającą o zastosowanych przez Jego Królewską Mość metodach i sposobach operacyjno-strategicznym „podczas uwolnienia oblężonego Wiednia od nieprzyjaciół”. Wiele miejsca poświęcono w gazetach sławnej szarży husarii polskiej w ostatniej fazie bitwy.

Redakcje gazet włoskich powoływały się niejednokrotnie na listy króla lub na relacje nadesłane z kancelarii polowej Sobieskiego. Znacznym rozgłos zyskał list króla do żony z 13 września oraz słynny list do papieża Innocentego XI o wiktorii wiedeńskiej, rozpoczynający się od słów „Venimus, vidimus, Deus vicit”, który bezpośrednio po bitwie wiedeńskiej wysłał król do Rzymu wraz ze zdobytą turecką chorągwią. W osobnych edycjach rozpowszechniano opisy zdobytych przez Jana III szandarów i innych tureckich insygniów wojennych, wydrukowano mowę kanonika Denhoffa, polskiego rezydenta w Rzymie, którą wygłosił w Watykanie podczas przekazania listu króla i chorągwi papieżowi w dniu 25 września 1683 roku. Wydano poza tym listy Jana III Sobieskiego pisane w czasie wyprawy wiedeńskiej do polskich rezydentów i posłów oraz do radcy Leopolda I, cenionego kaznodziei, kapucyna Marco d’Aviano. Publikowano entuzjastyczne doniesienia z opisami uroczystości w Rzymie, Wenecji, Wiedniu i innych miastach, popularyzowano dzięki wypowiedzi papieża, który na wieść o zwycięstwie rozplakał się z radości, zamieszczano wier-

sze i gratulacje różnych osobistości i instytucji na cześć zwycięzcy Turków. Natomiast w 1684 r. gazety włoskie poinformowały czytelników o przekazanych przez papieża Sobieskiemu wspaniałych darach w postaci złotej róży, miecza i pięknego kapelusza (miecz i kapelusz znajdują się obecnie na Wawelu) w dowód najwyższego uznania dla zwycięzcy spod Wiednia i Parkanów.

Sławę i chwałę Sobieskiego głosiła także prasa dalekiej Hiszpanii. W licznych nowinach, jak na przykład *Nuevas ordinarias de las successos del Norte...* („Nowiny ordynaryjne o wydarzeniach na północy...”), opisywano sukcesy króla polskiego. Na łamach nowin opublikowano listy króla o zwycięstwie wiedeńskim do: papieża, doży Wenecji i gubernatora Belgii. Spopularyzowano mowę króla Jana III, którą wygłosił „niezwyciężony król Polski” w dniu bitwy wiedeńskiej wobec swoich „dzielnych szwadronów”, oraz znany list do Marysienki z 13 września. W *Relacion Verdadera Y Compendio Historial...* („Prawdziwa relacja i zarys historyczny...”) przedstawiono całościowo działania wojsk polskich w Austrii i na Węgrzech. Kończąc swoją relację autor scharakteryzował w następujący sposób sylwetkę pogromcy Turków: *Niezwyciężony król Polski, Protektor religii chrześcijańskiej, puklerz i podpora cesarstwa, którego cudowne osiągnięcia militarne zabłysną w przyszłości, jako przykład mądrości dowódczej oraz osobistej odwagi w natarciu.*

W podobnym tonie mowiono o Sobieskim w relacji *Salida En Publico, A Cavallo, Dell Rev Nuestro Senor Don Carlos Segundo, que Dios guarde, a dar gracias al Real Convento de Neustra Señora de Atocha et Lunes 8. Novembre de 1683 por la Gran Victoria conseguida del Imperio, y Polonia contra el Turco...* („Publiczny wyjazd na koniu Króla Naszego Pana Karola II. oby Bóg go chronił, w celu złożenia podziękowania w Kościele Naszej Pani z Atochy, w poniedziałek 8 listopada 1683 z okazji wielkiego zwycięstwa nad Turkami odniesionego przez Cesarstwo i Polskę”). Opisano w niej szczegółowo przebieg uroczystości na cześć monarchii polskiej w Rzymie w dniach 23 i 25 września z udziałem papieża oraz w dniach 7 i 8 listopada w Madrycie w obecności króla Hiszpanii i ambasadora Austrii. Zachwycony sprawozdawca hiszpański nie szczędził słów najwyższego uznania dla polskiego władcy, którego nazywał „wielkim”, „bohaterskim”, „zwycięskim”, „dzielnym” i „mądrym” królem Polski. W podsumowaniu sprawozdania napisał, że dzięki osobistej odwadze, szlachetności i umiejętnościom wielki król Polski zasłużył sobie wobec Boga na noszenie, poza papieżem i cesarzem, trzeciej korony królewskiej w świecie. „która wieczni jego imię u przyszłych pokoleń”.

W katolickiej Hiszpanii nie omieszkało też rozpowszechnić słów papieża, wypowiedzianych pod adresem Sobieskiego podczas uroczystości dziękczynnych w Rzymie. Składając podziękowanie królowi polskiemu papież powiedział, aby Jan III Sobieski pozostał na zawsze obrońcą chrześcijaństwa, aby wystawiono mu na wieczną pamiątkę pomnik w pałacu watykańskim z napisem sławiącym jego czyny i aby był dożywotnio „karłyńcem” narodu polskiego. Przynajmniej też przeznaczyć sumę 100 tysięcy realow na żołd dla wojska w walce z Turkami. Wypowiedź Innocentego XI zamieszczono w gazecie ulotnej znanej pod nazwą *Noticias Veridicas y Sucinto Compendio Todos Los Felizes Progressos de las Armas Imperiales y Polacas contra el Turco, desde el dia 3. de Octubre des 1683, hasta 3. de Noviembre de dicho Ano* („Prawdziwe wiadomości i tre-

ściwe kompedium o wszystkich szczęśliwych działaniach wojsk cesarskich i polskich przeciwko Turkom od dnia 3 października do 3 listopada 1683 roku") relacjonującej zwycięstwo odniesione przez króla polskiego pod Parkanami i Strzyhomiem. Prasa hiszpańska sławiła równocześnie heroizm królowej Polski, która na czele doświadczonych w bojach wojowników miała się rzekomo udać na oblężenie Kamieńca, iak to wynika z częściowo fałszywej *Segunda y distinta Relation* („Druga odrębna relacja”), informującej zarazem nie tylko o rzeczywistym opowaniu przez Sobieskiego Parkanów i Strzyhomia, ale także Nowych Zamków i Budy, co oczywiście było nieprawdą.

Sukcesy militarne Sobieskiego i wojsk polskich pod Wiedniem i na Węgrzech rozpropagowano również w Anglii, gdzie biuletyny o wojnie z Turcją wychodziły spod pras kilku londyńskich oficyn. Niektóre gazety ulotne ukazały się tam z inicjatywy posła polskiego przy dworze królewskim w Londynie. Przekonuje nas o tym relacja na temat zwycięstwa księcia Hieronima Lubomirskiego pod Bratysławą w dniu 29 lipca 1683 r. nadesłana na jego ręce z obozu wojsk polskich. Została ona wydana pod tytułem *A Full and True Account Of the Great Battel Fought betwixt the Turks, Hungarien Rebels, and Polish Army, Before the City of Presburg, With The Glorious Victory obtained by the Polish Army, under the Conduct of Prince Lubomirski...* („Pełne i prawdziwe sprawozdanie o wielkiej bitwie stoczonej między Turkami, rebeliantami węgierskimi a armią polską przed miastem Bratysławą i wspianym zwycięstwem odniesionym przez armię polską pod dowództwem księcia Lubomirskiego...”). Znalazły się w niej opisy przeprawy części armii polskiej na koniach wpraw przez Dunaj oraz imienne wykazy polskich dowódców, którzy wyróżnili się w bitwie. W relacji opublikowano także listy cesarza Leopolda I i ks. Karola Lotaryńskiego do króla w sprawie odsieczy wojsk polskich i planów operacyjnych przyszłej batalii wiedeńskiej.

Na angielskim rynku wydawniczym ukazała się również oficjalna relacja dworu cesarskiego o bitwie wiedeńskiej, zatytułowana *A Memorial with (...) the Count Thunn (...) Envoy Extraordinary from his Imperial Majesty, presented to the King of Brittain...* („Memoriał, który hrabia von Thunn, poseł nadzwyczajny Jego Cesarskiej Mości, wręczył królowi Anglii...”). W relacji cesarskiej zamieszczono między innymi efektowny opis decydującego ataku króla Polski i jego żołnierzy na prawym skrzydle. Hrabie von Thunn zawdzięczamy też inne pochlebne opinie na temat Sobieskiego. Napisał on mianowicie, że monarcha polski jest doświadczonym i dzielnym bojownikiem, ponieważ już wcześniej brał osobiście udział w wielu wielkich, godnych pamięci akcjach wojennych, w których gromił Turków.

Z jeszcze większym zachwytem opiewał czyny naszego króla w bitwie pod Wiedniem anonimowy autor *A True and Exact Relation Of the Raising of the Siege of Vienna And the Victory obtained over the Ottoman Army...* („Prawdziwa i dokładna relacja o przebiegu oblężenia Wiednia i zwycięstwie odniesionym nad armią otomańską...”). Relacjonując przebieg bitwy pisał, że „król Polski odpierał wielokrotnie ze swego miejsca z największą energią ataki wroga i zmusił go w końcu do ucieczki i opuszczenia obozu” oraz do porzucenia w popłochu głównych insygniów wojennych, które stały się własnością męźnych i zwycięskich Polaków. Z podziwem wyrażał się o polskiej husarii opisując lustrację wojsk polskich w dniu 15 września na polach Schwechat. Składając hołd bohaterowi spod

Wiednia autor ten nie zawahał się wreszcie napisać, że *król Polski zyskał tego dnia największą chwałę, na co sobie w najwyższym stopniu zasłużył i dlatego może być nazwany najdzielniejszym i największym królem całego świata chrześcijańskiego*. W Anglii wydano też inne gazety ulotne, w których eksponowano osobę króla Polski odnoszącego nad Turkami dalsze zwycięstwa na Węgrzech.

Wiele miejsca i uwagi poświęcały Sobieskiemu gazety francuskie. Zazwyczaj powściągliwa i ograniczająca się do podawania suchych faktów królowa ówczesnych gazet europejskich „*Gazette de France*”, która z kronikarską skrupulatnością notowała niemal wszystkie przedsięwzięcia monarchy polskiego począwszy od podpisanego w kwietniu 1683 roku obronnego przymierza polsko-austriackiego aż do bitwy pod Wiedniem, zamieściła na łamach numeru 48 znamienne stwierdzenia, że „*Król uczestniczył w znacznej części w tym, co działo się przy zdjęciu oblężenia Wiednia i dlatego miasto zaświadczyło swoją całą możliwą radość z sukcesu tak korzystnego dla chrześcijaństwa, w którym Jego Królewska Mość miał tak wielką część ze swoimi oddziałami*”. W „*Gazette de France*” opublikowano poza tym szczegółowe opisy zdobyczy wojennych Polaków oraz doniesienia o darach przekazanych przez króla papieżowi i cesarzowi. Z takimi samymi informacjami spotykamy się w „*Relation Journaliere*” obszernej relacji-diariuszu o oblężeniu stolicy habsburskiej i przebiegu batalii wiedeńskiej.

Udział Polaków w bitwie wiedeńskiej zobrazowano także w anonimowej *Relation Veritable du Combat et de la Grande Victoire Remporlee Contre les Turcs par les Armees l'Empereur et du Roy de Pologne...* („Prawdziwa relacja o bitwie i wielkim zwycięstwie odniesionym nad Turkami przez armie cesarza i króla Polski”). Napisano w niej między innymi, że Polacy zaatakowali z powodzeniem w miejscu, gdzie walka po obu stronach była najbardziej zawzięta. Osobistą odwagę i zdolności dowódcze polskiego monarchy upamiętniono również w *Relation de la victoire remportee... pres de Barkan* („Relacja o zwycięstwie odniesionym pod Parkanami”).

W konkluzji można bez zbytniej przesady powiedzieć, że znaczna liczba europejskich gazet ulotnych i seryjnych czerpała obficie z biuletynów wojennych nadsyłanych z królewskiej kancelarii polowej, bądź z nowin redagowanych przez dwór Marii Kazimiery w Krakowie. Pożyteczną rolę spełniali tu niewątpliwie polscy posłowie i rezydenci, dzięki którym rozpowszechniono w Europie wiele relacji i listów na temat udziału Polski w odsieczy wiedeńskiej. Widzimy zatem, że zainicjowana przez przewidującego króla „akcja prasowa” przyniosła efekty. I chociaż każda gazeta zagraniczna prezentowała na swoich łamach nade wszystko linię ideowo-polityczną własnego kraju, to publikowanie tak wielu przychylnych relacji na temat naszego monarchy i wojsk polskich świadczyło mimo wszystko o daleko posuniętym obiektywizmie wydawców ówczesnej prasy.

Omawiane gazety XVII wieku przedstawiały na ogół rzeczywisty przebieg wydarzeń, choć korzystały ze źródeł informacji o różnej wiarygodności. Pragnąc zaspokoić możliwie szybko głód nowin, podawano niejednokrotnie informacje odpowiednio przeredagowane, lub nawet pogłoski, aby tym skuteczniej wpływać na opinię publiczną danego kraju. Tym niemniej stwierdzić należy, iż swoją funkcję informacyjno-propagandową spełniały one dobrze.

Prasa europejska śledziła z niesłabnącym zainteresowaniem osobisty udział króla polskiego i jego wojsk w całej kampanii wiedeńskiej 1683 roku. Przyczyniła się ona w bardzo poważnym stopniu do spopularyzowania imienia Polski w Europie, rozślawiła waleczność żołnierza polskiego, zwłaszcza polskiej husarii, oraz męstwo i wybitne zdolności dowódcze króla Polski Jana III Sobieskiego.

Władysław Myk



Rotmistrz chorągwi: polskiej z czasów Jana III Sobieskiego.

MIECZYŚLAW WIELICZKO

## „Kochając sławę Narodu“

Odsiecz wiedeńska była ostatnim widowym znakiem potęgi Rzeczypospolitej i jej roli międzynarodowej. Następne dziesięciolecie przyniosły już przykłady słabości wewnętrznej państwa i upadku owej roli, że wspomnę wojnę północną w latach 1700—1721, losy państwa i narodu w tym okresie, czy rządy Sasów, jakże kontrastujące z rycerską sławą Jana III — króla Piasta! Stąd zainteresowanie epoką świetności Rzeczypospolitej, czego wyrazem jest dzieło Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego *Janina albo historia o Janie III królu polskim* pisane w 1739 r., wydane w Supraślu w 1754 r., dzieło barokowe w swej formie, ale o głębokiej treści patriotycznej.

Tymczasem Rzeczpospolita drażona kryzysem wewnętrznym i postępującą agresją państw ościennych chyliła się ku upadkowi. Rok 1772, pierwszy rozbiór i utrata części terytorium, stały się wielkim wstrząsem politycznym i moralnym przez złamanie historycznie ukształtowanej zasady niezbywalności ziem Rzeczypospolitej. Okoliczności te były czynnikiem integracji sił patriotycznych, czego wyrazem stała się światła idea Komisji Edukacji Narodowej. Wiąże się z nią pierwszy zorganizowany i powszechny obchód 100 rocznicy odsieczy.

Ks. Filip Neryusz Golański nauczyciel wymowy w szkołach warszawskich pijarów tak mówił z tej okazji: *Najwyższa nad Edukacją Narodową Zwierzchność, kochając sławę Narodu, a chcąc młodym obywatelom ukazać jak chwalebni byli ich ojcowie; przypomina okoliczność szacunku tej krwi, która w nas płynie. Tak dzieło Edukacji nie tylko mądrymi ustawami się stwierdza, lecz i wielkimi, wielkich przodków gruntuje przykłady. Rozwijając myśl z tego wstępu stwierdził: Praca ich męstwo i gorliwość, gdyby równe w potomkach, ku naśladowaniu wydały wzory, uprzedziłoby się ten los, który Naród uciska dzisiaj pasmem połączonych z sobą okoliczności, ich dzieł i pracy owoce, wydarte z rąk naszych widzimy, na dawną chwałę Polaków, jako na daleki cień poglądając. Podobnie z okazji rocznicy mówił Jacek Przybylski nauczyciel prawa w Szkołach Wydziałowych Warszawskich: *Starzy Polacy waleczni a zgodni nie spoczywali nigdy w zasłanianiu kraju od najazdów sąsiedzkich. Szczerzy i kochający króla nie znali obłudy i dwoistości (...) Same nazwisko dobra powszechnego wzbudzało w nich odwagę, a miłość Ojczyzny była w nich tak wielka, iż nawet zbytowanie w niej zdawało się być cnotą. Wspaniali ku cudzoziemcom, gościnni ku podróżnym, przywiązani do roli, chciwi sławy bez żądzy hołdowania obcych prowincji, najwyżej nad wszystko cenili wolność.**

Widoczna jest w tych fragmentach bardzo aktualna treść nadana obchodom rocznicowym przez Uchwałę Komisji Edukacji Narodowej oraz list okólny „po wszystkich Zgromadze-

niach Akademickich" Michała Jerzego Poniatowskiego biskupa płockiego i koadiatora krakowskiego. Mowę Przybylskiego w formie książeczki liczącej 104 strony wydano w „Drukarni Nadwornej J.K.Mci roku 1784” i warto zauważyć, że nie jest to tylko popis oratorski, ale opatrzony licznymi przypisami całym rzetelny traktat naukowy dowodzący wysokiego wówczas poziomu wiedzy o ojczyściej historii. Zwraca uwagę u Przybylskiego także interesująca ocena aktualnej sytuacji kraju.

Był to więc ważny nurt w obchodach rocznicy — wspomnienie świetnej przeszłości, krytyczna ocena przyczyn upadku kraju, poszukiwanie wzorca wychowawczego dla ówczesnego pokolenia Polaków.

Pojawiła się także okazjonalna poezja. Wspomnieć warto wiersz Franciszka Dyonizego Książnina *Na stuletni obchód zwycięstwa Jana III pod Wiedniem 1683—1783*, utwór wyróżniający się korzystnie formą literacką spośród rymów dworskich poetów. Stanisław August Poniatowski nawiązywał do sławy ostatniego „Piasta” na tronie polskim, fundując pomnik Sobieskiego w Łazienkach, co nie przypadło do gustu opozycji. Wyrazem tego jest następujący anonimowy czterowiecz:

*Stanisław Poniatowski ten pomnik postawił,  
Janowi Sobieskiemu, co Wiedeń wybawił,  
Dwukroć złotych kosztował. Trzykroć bym dołożył,  
By Stanisław skamieniał, a Jan III ożył.*

Pomnik Sobieskiego dłuta Franciszka Pincka jest dziś jedną z pamiątek 100 rocznicy, pamiątek o własnej już historii, że wspomnę Belwederczyków zbierających się przy nim w pierwszej godzinie Nocy Listopadowej zaczynającej rewolucję 1830 r.

Utrata niepodległości, lata zaborów i walka wyzwolenicza kolejnych pokoleń Polaków nie przysłoniły żywej pamięci o wiedeńskiej potrzebie i postaci bohaterskiego króla. Wręcz przeciwnie — wydarzenia 1683 r. zostały wyraziście utrwalone w literaturze okresu. Ważniejsze utwory poetyckie to *Jan III — w Śpiewach historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza, fragment *Kometa w Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza, *Jan Sobieski pod Wiedniem* poemat Deotymy (Jadwiga Łuszczewska), *Dziecińskie lata Sobieskiego* i *Sen króla Jana* Teofila Lenartowicza, *Proroctwo kapłana* oraz fragment *Orzeł* w poemacie *Mohort* Wincentego Pola, *Sobiesciada, albo Jan Trzeci pod Wiedniem, poema historyczne* Ludwika Skarbka-Michalowskiego (druk we Lwowie w 1836 r.), *Jan III w tumie św. Szczepana* Karola Szajnochy, *Z Sybilii* Jana Pawła Woronicza i poezje mniej znanych autorów, jak Maria Ilnicka, Józef Jakubowicz, Lucjan Siemiński i Seweryna Duchńska. Ta ostatnia autorka wydała w Paryżu w 1883 r. zbiorek poetycki *Wianek na cześć króla Jana III*.

Wspomnieć też trzeba pierwszą edycję słynnych listów Jana III do królowej Marysienki (wydał Edward Raczyński w Poznaniu po 1836 r., wznowił Antoni Z. Helcel z uzupełnieniami Jerzego S. Bandtkie w 1860 r.), czy kilka pamiątek z czasów panowania Sobieskiego (wydał Julian U. Niemcewicz *Zbiór pamiątek historycznych o dawnej Polsce*, wznowił w Lipsku Jan N. Bobrowicz w 1840 r.). Począwszy od dzieła Jana Kollara *Národne spievanky* (t. I-II, 1834—35) i pierwszych publikacji P. J. Šafárika z lat 1832 i następnych, pojawiać się zaczęły poezje i pieśni sławiące Sobieskiego w tych krajach Europy, gdzie następstwa polityczne odsieczy wiedeńskiej okazały się w perspektywie historycznej szczególnie trwale i inspi-

**I A N I N A**  
**Zwycięskich Tryumfów, dziełami**  
**Y**  
**HEROICZNYM MĘSTWEM**  
**I A N A III.**  
**KROLA POLSKIEGO**  
**Na Marłowym Polu**  
**NAYIASNIEYSZY**  
**Po Przełomány**  
**OTTOMANSKIEY y TATARSKIEY**  
**Potencyi.**  
**Nieśmiertelnym wiekom do druku**  
**P O D A N Y.**

Przez *Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego*  
**Wiernego niegdy Sługę Nayaśniefszego Majeftátu Já-**  
**kuba Kazimierza Rubinkowskiego Sekretarza, Rayce,**  
**Burgrabiego J.K.M. y Post-Majiftra Torońkiego.**  
**W S U P R A S L U**  
**w Drukarni Wielebnych Oycow Bazyliańcy.**  
 **Roku Pańskiego 1754.**

Karta tytułowa dzieła Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego.

rowały świadomość narodową i dążenia niepodległościowe w okresie trwającej jeszcze zależności od Turcji znacznego obszaru Europy południowo-wschodniej.

Swoistym podsumowaniem tego okresu pamięci o wiktorii wiedeńskiej stał się obchód 200-lecia, jubileusz w wymiarze dosłownie światowym.

Sytuacja narodu polskiego w 1883 r. była zróżnicowana w trzech państwach zaborczych i to określało warunki zorganizowania obchodu, który odbył się z powagą godną dnia i czynu wiekopomnego, choć nie wszędzie wśród jednakowych święceno go okoliczności. W jednych stronach odbyło się wszystko jawnie i swobodnie, w drugich nie bez wielu i znacznych przeszkód, a w innych (...) w cichym tylko skupieniu myśli i uczuć — notuje Władysław Wisłocki w przedmowie do *Bibliografii jubileuszowego obchodu...* wydanej we Lwowie w 1884 r.

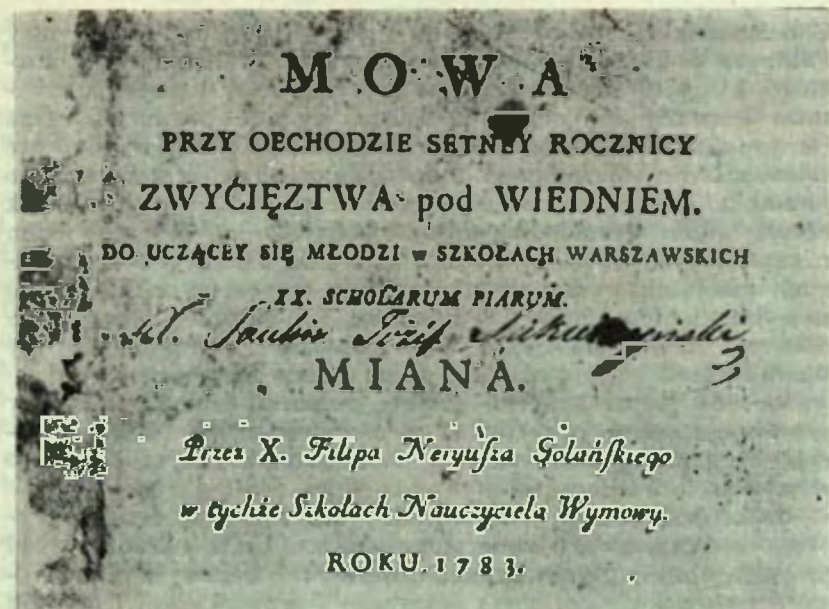
W zaborze austriackim przeżywającym lata rozkwitu ery autonomicznej powstały liczne komitety organizacyjne z dwoma, w Krakowie i Lwowie, spełniającymi rolę „centralnych”,

a obchody jubileuszowe przygotowywano przez kilka lat. Ciekawym tego przykładem jest „zbióractwo” opowiadań (gadek) ludowych przez ks. Wojciecha Michnę w okolicach Jarosławia i Przemysła, kilkunastu miejscowościach związanych z życiem króla Jana III, poszukiwanie i opisywanie pamiątek zachowanych w Wysocku, Jaworowie, Jarosławiu, Sieniawie, Chłopicach i innych. Kilka gadek zasłyszanych w tych wsiach opublikował na łamach „Chaty”, pisma „dla ludu”, prezentując postać Jana III „dobrego króla Sobka”, zachowaną w żywej pamięci chłopów. Gadki ks. Michny zawierają sporo realiów topograficznych: dęby, lipy, groble, kaplice, krzyże, na drogach królewskich podróży i jego rodziny lub wojska idącego pod Karpatami w stronę Wiednia, bądź powracającego z wyprawy. Michna jakby dopełnił wcześniejsze o parę lat dzieło Oskara Kolberga, który „piesni dziadowskie o królu Sobieskim” też zasłyszal i zanotował na kartach „Ludu”. Dodajmy, że kilkakrotnie na łamach „Wisły” jeszcze o tym pisano, aż wreszcie całość podsumował Jan S. Bystron w dziele *Historia w pieśni ludu polskiego* (1925).

Jak przebiegały obchody jubileuszu? „Gazeta Lwowska” za okres od 11-28 września 1883 r. odnotowuje uroczystości w 155 miastach i miasteczkach Galicji! Wszystkie tamtejsze pisma, od „Gwiazdki Cieszyńskiej” w Cieszynie na zachodzie, po „Światelko” w Stanisławowie i „Gazetę Polską” w Czerniowcach na wschodzie, podały dziesiątki artykułów, odezwo, manifestów, przemówień, wierszy, pieśni, opowiadań i fragmentów prozy. Wydano dużo druków ulotnych, afiszów, kazań okolicznościowych oraz widokówki, kalendarze, albumy, medale (szczególnie w Krakowie) i przeróżne drobiazgi, jak specjalne etykiety na pierniki wytwórni Moleckiego w Krakowie i na pudełka z pomadą „na wąsy Sobieskiego” oraz „perfumy królowej Marysieńki” z zakładu Ihnatowicza we Lwowie. Ale obok tego wyszło kilkanaście rozpraw oraz tomów źródeł, np. *Akta do dziejów Króla Jana III ogłoszone przez Franciszka Kluczyckiego*, czy antologia *Sobieski w poezji polskiej* w opracowaniu Władysława Belzy.

Szczególne wymowę miały obchody w Krakowie i warto przytoczyć kilka przykładów. Oto podążając śladami króla Jana sprzed 200 lat koronowano bardzo uroczysto 8 września obraz w kościele karmelitów, gdzie „Jan III idąc z Krakowa pod Wiedeń, przed obrazem N.M.P. na Piasku cudami słynącej ocalenie chrześcijaństwa wymodlił 1683”, jak głosi napis pamiątkowego medalu autorstwa Wacława Głowackiego. W kościele Mariackim, gdzie król po powrocie z wyprawy 27 grudnia 1683 r. odprawiał modły dziękczynne odsłonięto płaskorzeźbę dłuta Piusa Welońskiego (artysty zamieszkałego w Rzymie) *Apoteoza króla Jana III*. 13 września w Ogrodzie Strzeleckim prezes Polskiej Akademii Umiejętności (prof. J. Majer) wspólnie z prezydentem Krakowa (dr S. Weigel) dokonali odsłonięcia pomnika Sobieskiego, zaś w Sukiennicach staraniem miasta urządzona została wielka „Wystawa jubileuszowa Jana III”. Był to imponujący przegląd zabytków z wielu kolekcji polskich o czym świadczy 41 ilustracji w katalogu napisanym przez uczonych tej miary co Władysław Łuszczkiewicz i Stanisław Tarnowski.

Poprzedził tę wystawę pokaz obrazu Jana Matejki *Sobieski pod Wiedniem* (osobno wystawiono szkice do tego dzieła), który artysta ofiarował narodowi z przeznaczeniem dla Ojca św. Leona XIII. Sam Matejko wraz z delegacją, której przewodniczył Stanisław Tarnowski sekretarz Polskiej Akademii Umie-



Karta tytułowa mowy ks. Filipa N. Golańskiego z okazji setnej rocznicy zwycięstwa wiedeńskiego.

jętności i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zawiózł obraz do Watykanu. Papież na specjalnej audiencji Polaków przyjął i polecił dar umieścić w jednej z głównych sal pałacu watykańskiego, nazwanej odtąd imieniem „Sobieskiego Obrońcy Chrześcijaństwa”. Warto jeszcze wspomnieć dzieła znanego kompozytora Władysława Żeleńskiego, *Te deum na dwuwiekową rocznicę odsieczy wiedeńskiej* oraz *Kantatę na pamiątkę dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa króla Jana III pod Wiedniem* do słów Władysława L. Anczyca oraz Wincentego Rychlinga. 11 września w katedrze na Wawelu i 22 listopada w kościele Mariackim została wykonana *Msza św. napisana na uroczystość dwuwiekowej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem*.

Zarówno w obchodach krakowskich, jak i lwowskich nie brakło akcentów polemicznych z cesarskim Wiedniem i (sporadycznymi wprawdzie) atakami tamtejszej prasy na polskie (narodowe) elementy obchodu w Galicji, nie pasujące do „państwowego” ich charakteru w stolicy.

W zupełnie innych warunkach społeczność polska organizowała obchody w zaborze pruskim. Duch „Kulturkampf” i germanizacji panowały tu niepodzielnie. Stąd zakazy władz rządowych, landratów i szkalujące artykuły w części prasy niemieckiej. Tymczasem „Dziennik Poznański” począwszy od 4 sierpnia do 13 września 1883 r. podaje notatki o obchodach w 104 miejscowościach poza Wielkim Księstwem Poznańskim, w okresie 14—23 września informuje o obchodach w 84 miejscowościach tego Księstwa oraz w 28 na terenie Prus Zachodnich! Prasa polska w Toruniu, Bytomiu i Królewskiej Hucie podawała relacje z obchodów w „krajach niemieckich” i na innych ziemiach polskich, a także w Belgii, Francji, USA, Włoszech. Na Śląsku np. z pietyzmem wręcz pielgrzymowano trasą pochodów wojsk polskich przez Tarnowskie Góry, Gliwice, Racibórz, przez miasta i wsie tej ziemi zamieszkałe przez ludność mówiącą i czującą po polsku. „Główny Komitet Poznański” wydał kalendarz *Piast*, opublikował książeczkę Józefa



Chociszewskiego *Sobieski pod Wiedniem* (20 wydań!), nuty *Poloneza Sobieskiego* autorstwa skrzypka Nikodema Biernackiego, który to utwór uświetnił uroczystość w teatrze poznańskim i szereg innych. W Toruniu wydano poemat Jarosza Derdowskiego *Kaszuba pod Wiedniem, na dwusetną rocznicę oswobodzenia Niemców i krześcijaństwa od tureckiego jermza w roku pańskim 1683* podany piękną gwarą ludu tak bezwzględnie germanizowanego. Dodajmy, że jest to jeden z najstarszych druków kaszubskich. Pośród innych oryginalnych pamiątek wydanych w Poznaniu trzeba wymienić medal z wyobrażeniem głowy Sobieskiego zwieńczonej laurem, na rewersie z herbem „Janina” i napisem „Pamiętka obrony Wiednia 1683”, który wydano w nakładzie 26 tysięcy!

Obchody poznańskie, na Śląsku, Pomorzu i Mazurach, były przede wszystkim przejawem obrony polskości i walki o prawdę historyczną, o dobre imię Jana III i żołnierza polskiego w wyprawie wiedeńskiej.

Nieporównywalnie i skromnie uroczystość wiedeńska wypadła w Warszawie i zaborze rosyjskim. Ucisk narodowy był z szczególnością silny. Niemniej „Ateneum”, „Kłoso”, „Biblioteka Warszawska”, „Biesiada Literacka”, a zwłaszcza „Tygodnik Ilustrowany” i „Wędrowiec” podały artykuły okolicznościowe oraz informacje o uroczystościach w innych okolicach kraju. Korzystając z istniejących zezwoleń na druk gazet w języku polskim i omijając w ten sposób zakazy władz zaborczych, redakcje poszczególnych pism wydały dla prenumeratorów szereg wartościowych i interesujących publikacji.

Redakcja „Kłosów” dała piękny album *Dyaryusz wiedeńskiej okazyi r. 1683* Mikołaja Dyakowskiego pokojowca króla Jana z sześciu ilustracjami Juliusza Kossaka w drzeworytach Edwarda Gorazdowskiego. Staraniem redakcji „Wędrowca” wyszła książka Wincentego Dawida *Wiedeń rakuski od Turków oblężony, których było 297 243, a od wojsk chrześcijańskich uwolniony* drukiem Ignacego Zawiszewskiego. Tenże wydawca i drukarz ogłosili *Dziennik podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich* w opracowaniu Sebastjana Gawareckiego. Józef Łoski w ośmiu zeszytach z 50 ilustracjami wydał dzieło *Jan Sobieski, jego rodzina, towarzysze broni i współczesne zabytki*. Prenumeratorzy „Tygodnika Ilustrowanego” otrzymali ładnie wydaną serię rysunków Wojciecha Gersona, zaś Teodor Wierzbowski wydał *Dyaryusz wyprawy wiedeńskiej w 1683 w 200 jej rocznicę* Jakuba Sobieskiego. To ważne źródło historyczne zostało ogłoszone po raz pierwszy w przekładzie na język polski i do dziś służy kilku pokoleniom badaczy. Wydano też karty do gry „z wyobrażeniem króla Sobieskiego i osób dostojnych z jego otoczenia” oraz „Szachy polskie — wyprawa wiedeńska 1683” opracowane przez Helenę Skirmunttową i piękny „medal lany z kompozycjami podług pomnika w Łazienkach” z okolicznościowym napisem.

Obchody warszawskie odbyły się w „skupieniu myśli i uczuć”, bo publicznie ograniczone zostały tylko do nabożeństw. Jedyne figury Matki Boskiej Passawskiej przy Krakowskim Przedmieściu — pomnik, który ofiarował Janowi III Giuseppe Bellotti, budowniczy Wilanowa — adorowana była kwiatami i wiecznym światłem przez ludność Warszawy.

Podobnie jak na ziemiach polskich, rocznica wiedeńska była czynnikiem ożywienia narodowego wśród emigracji zamorskiej, o czym obfity materiał podało pismo „Zgoda” ukazujące się w Milwaukee (Wisconsin, USA) informując o obchodach w Nowym Jorku (manifestacja pomiędzy Huston i I uli-

cą), Cincinnati, Detroit, Chicago, Filadelfii, San Francisco, Bay City, San Antonio, Saint Louis i innych. Obszerne sprawozdania podała też prasa amerykańska. W Australii główna gazeta w Melbourne podała sprawozdanie z obchodów na ziemiach polskich, na podstawie prasy krajowej.

Poza środowiskiem polskim najwięcej uwagi poświęcono rocznicy w Wiedniu. Zorganizowano imponujące obchody i wielką wystawę historyczną, której katalog liczy 409 stron. Był dwukrotnie wznawiany w wielotysięcznym nakładzie. Stołeczne pisma, jak „Die Heimat”, „Die Presse”, „Morgen — Post”, „Neues Wiener Tagblatt” i „Oesterreichische Rundschau”, zamieściły liczne artykuły. Dodajmy, ogólnie zgodnie z faktami historycznymi, ukazujące rolę żołnierza polskiego i Sobieskiego w zwycięskiej bitwie. Jedyne J. Newald ogłosił studium historyczne, określane w polemikach jako paszkwil antypolski. Znany antykwariusz A. W. Kuanast wydał katalog bibliograficzny różnojęzycznych druków z XVII—XVIII w. o odsieczy wiedeńskiej, odnotowując ponad 160 pozycji. Wspomnieć trzeba poważne studia historyczno-wojskowe A. Dolleczka o organizacji armii polskiej w XVII w. oraz jej sztuce wojennej zademonstrowanej w bitwie wiedeńskiej, a drukowane w specjalistycznym piśmiennictwie naukowym. Zwraca też uwagę seria artykułów Józefa Ignacego Kraszewskiego na łamach „Neue illustrierte Zeitung” z rycinami Tadeusza Rybkowskiego, który „rysował z natury” zabytki Wiednia i publikował w prasie krakowskiej i warszawskiej, zaś w kołach wiedeńskich popularyzował malarstwo Wojciecha i Juliusza Kossaków, Józefa Brandta i Józefa Styki, wybitnych malarzy historycznych i batalistów tego czasu.

W związku z listem papieża Leona XIII do Episkopatu Austrii z okazji rocznicy i odpowiedzią biskupów austriackich, prasa wiedeńska poświęciła sporo uwagi audiencji dla Polaków, a niemal wszystkie pisma dały bardzo przychylnie recenzje o obrazie Jana Matejki, zaś „Das Vaterland”, „Tribüne” i „Wiener Allgemeine Zeitung” zamieściły reprodukcje dzieła i obszerne artykuły.

Nieco odmiennie wypadła uroczystość jubileuszowa w Budapeszcie, drugiej stolicy Austro-Węgier. Obok sprawozdania z Wiednia, główne pisma, jak „Budapesti Hirlap”, „Nemzet”, „Pester Lloyd”, „Pesti Napló” i „Pisti Hirlap”, a zwłaszcza poważny „Egyetértés” poświęciły jednak uwagę obchodom w Krakowie i Lwowie. Wszystkie teksty były utrzymane w duchu tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej i ukazywały związki obydwu narodów z wyraźnym akcentem na ich... antyhabsburską politykę w minionych stuleciach! Warto zauważyć, że w literaturze węgierskiej dopiero po 200 latach odsiecz wiedeńska doczekała się pierwszych utworów poetyckich...

Na obszarze Austro-Węgier rocznica wiedeńska wzbudziła większe zainteresowanie prasy w Pradze. Pisma, jak „Ruch”, „Oswieta”, „Pokrok”, a nawet niemieckojęzyczna „Politik” podały artykuły sprawozdawcze z obchodów w Wiedniu i Krakowie. Natomiast „Opavsky tydennik” w Opawie oraz „Naszinec” w Ołomuńcu na Morawach — miast leżących niegdyś na drodze armii polskiej podążającej pod Wiedeń przypominały lokalne fakty z tego okresu.

Artykuł o Sobieskim i odsieczy wiedeńskiej drukowała prasa hiszpańska (Barcelona, Madryt), francuska (tylko Paryż), włoska (Rzym, Florencja), rosyjska (Odessa, Petersburg), a także niemiecka (Berlin, Monachium, Darmstadt). Były to publikacje obiektywne, zgodne na ogół z prawdą historyczną

i w zależności od profilu politycznego, bądź wyznaniowego, eksponowano raczej „dobre” fakty z wydarzeń 1683 r. Nie sposób jednak pominąć artykułów na łamach berlińskiej „National Zeitung”, a zwłaszcza „Leipziger Nachrichten” w Lipsku, które zamieściły teksty ironiczne i napastliwe w stosunku do Polaków. Teksty te wywołały nawet u obcych cierpkie uwagi oraz polemicznie żarliwe odpowiedzi w prasie polskiej zaboru pruskiego, a także w gazetach galicyjskich.

200 rocznica wiktorii wiedeńskiej odbiła się więc echem w ówczesnej Europie, zwracając uwagę narodów na los Polaków pozbawionych własnego państwa. Trudno ocenić, czy był to czynnik podtrzymujący w świadomości społeczeństw europejskich ideę niepodległości Polski, tak jak niewątpliwie rocznica ta oddziaływała w naszym społeczeństwie. W środowisku polskim nadano jej bowiem charakter wspomnienia o ostatnim okresie świetności Rzeczypospolitej. Wyraźnie akcentowano postać króla Jana III, nie tylko w kategoriach wodza-zwycięzcy, ale monarchy światłego i organizatora czynu zbrojnego. Rozbudzone uczucie jedności Polaków rozdzielonych granicami zaborów i rozproszonych w świecie jest jednym z ważkich następstw jubileuszu. Nie sposób określić na ile wspomnienie w tej formie „świadomości państwowej” Polaków było dla nasilającej się w tym okresie emigracji zarobkowej czynnikiem integrującym, „polonizacyjnym”, owocującym powstawaniem stowarzyszeń i organizacji polskich na obczyźnie. Taki charakter miał obchód w Muzeum Narodowym w Rapperswilu w Szwajcarii, w tej „polskiej świątyni patryotycznej”, o czym donosiła prasa we wszystkich zaborach.

Obchody rocznicowe w 1883 r. zapoczątkowały też pogłębione badania historyczne nie tylko nad wojskowością polską XVII w. i postacią Sobieskiego, ale w znaczeniem zwycięstwa wiedeńskiego dla rozbudzenia ruchów narodowowyzwoleńczych krajów bałkańskich ujarzmionych przez Turków. Jest to widoczne w historiografii polskiej i europejskiej w końcu XIX w. Pojawiły się też wtedy pierwsze studia historyczno-literackie zwracające uwagę na recepcję wiktorii wiedeńskiej w kulturze poszczególnych narodów Europy.

Z dzisiejszej perspektywy, po 300 latach, można z przekonaniem stwierdzić, że pośród faktów powszechnodziejowych rozgrywających się z udziałem Polaków, odsiecz Wiednia znalazła największe odbicie w kulturze innych narodów. Gdański astronom Jan Heweliusz (1611—1687) trzecią część swego dzieła *Prodromus astronomiae* obejmującej atlas nieba nazwał *Firmamenta Sobiescianiae* wprowadzając tam na zawsze takie nazwy odkrytych przez siebie gwiazdozbiorów, jak „Orzeł Biały” i „Tarcza Sobieskiego”.

Mieczysław Wieliczko

WOJCIECH BIALASIEWICZ

## „Misterium Polski wojującej”

Kiedy z perspektywy półwiecza spoglądamy na przebieg obchodów 250 rocznicy wiktorii Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, a także na charakter i rangę jaką w 1933 roku nadały władze II Rzeczypospolitej tym uroczystościom, nasuwają się interesujące wnioski. Nie można, oczywiście, twierdzić, że nie oddano w sposób należyty oraz pełen atencji hołdu pamięci króla Jana, ale w cieniu jego postaci oraz dokonania majaczyła sylwetka Marszałka Józefa Piłsudskiego, któremu starano się zbudować pomnik jeszcze za życia. Podobieństwa jakich się wówczas dopatrywano pomiędzy tymi dwoma niewątpliwie rangi indywidualnościami, znalazły swój wyraz nie tylko w publicystycznych dywagacjach inspirowanych przez kręgi piłsudczykowskie, ale rozdziły się także na zasadzie chociażby wizualnych skojarzeń wśród tych, którzy obserwowali przebieg uroczystości celebrowanych w Krakowie.

W dniu 6 września 1933 roku społeczeństwo polskie poinformowane zostało o nadesłaniu przez rząd Austrii specjalnego zaproszenia, skierowanego do polskich władz wojskowych, z prośbą o wzięcie udziału w przygotowywanych z dużą pompą, na dzień 12 września, uroczystościach poświęconych 250 rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Jak informowały prasowe komunikaty Ministerstwo Spraw Wojskowych postanowiło delegować do Wiednia reprezentację oficerską Wojska Polskiego. Na szefa delegacji desygnowany został gen. bryg. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski, a towarzyszyć mu mieli mjr Stępkowski oraz rtm. Starnowski.

Nominacja gen. Wieniawy na szefa delegacji wojskowej mającej udać się do Wiednia, w kręgach osób niezorientowanych mogła wywołać i wywołała zdziwienie, a nawet konsternację. Ostatecznie generał, dowodzący wówczas 2 dywizją kawalerii, której sztab stacjonował w Warszawie, był tylko jednym z licznego grona dywizjonierów armii polskiej, w dodatku sytuowanym na miejscu podrzędnym w hierarchii służbowej pod względem starszeństwa. Do tak zaszczytnego wyróżnienia reprezentanta Wojska Polskiego mogło z gen. Wieniawą kandydować i to z powodzeniem, wiele osób przewyższających go stopniem, datą generalskiej nominacji, a także sztabowymi godnościami.

Do Wiednia pojechał jednak Wieniawa. Oprócz niewątpliwych walorów takich jak wysoka oglądana towarzyska, nienaganna prezencja oraz świetna znajomość języków obcych, którymi gen. Wieniawa dysponował, był jeszcze jeden, jak należy sądzić, istotny powód. Odsiecz wiedeńska w jubileuszowych obchodach organizowanych przez Austrię była sprawą, którą należało rozpatrywać, z punktu widzenia Polski, nie tylko w

kontekście stosunków polsko-austriackich czy austriacko-polskich, lecz również polsko-tureckich.

A w tym zakresie, sięgając wstecz tylko do początków XX wieku, stosunki pomiędzy dawnymi przeciwnikami spod Wiednia nacechowane były poprawnością i życzliwością. Miał w tym i swoją część zasługi Wieniawa, jeszcze z okresu działalności w szeregach organizacji strzeleckiej na terenie Paryża i to pamiętali jego tureccy przyjaciele. Mógł więc wystąpić w Wiedniu nie jako butny wojskowy, reprezentujący zwycięską niegdyś armię, do której to roli zresztą nie pasował, ale jako rycerski żołnierz zachowujący takt w stosunku do pokonanego przeciwnika, a tego typu postawa przypisana mu była niejako prawami natury. Warto więc przypomnieć paryski epizod z życia Wieniawy.

W początkach 1913 roku Paryż odwiedził Witold Jodko-Narkiewicz ps. „Jowisz” przeprowadzając szereg rozmów, które nie pozostały bez wpływu na kolejną inicjatywę paryskiego „Strzelca”. Było nią założenie Koła Towarzystwa Polsko-Tureckiego, mającego za oficjalny cel zbliżenie kulturalne oraz rozwijanie polsko-tureckich stosunków artystyczno-literackich. Faktycznym jednak zadaniem Towarzystwa, skrzętnie ukrywanym na zewnątrz, było nawiązanie ścisłych stosunków politycznych z tureckimi ośrodkami emigracyjnymi prowadzonymi tradycyjnie już antyrosyjską polityką.

Pierwsze kontakty Witolda Jodki-Narkiewicza z turecką emigracją polityczną w Paryżu sięgały 1904 roku. Wówczas to nawiązał, a następnie podtrzymywał przez szereg lat osobiste kontakty z przewodniczącym Komitetu Osmańskiego „Jedność i Postęp” w Paryżu oraz redaktorem organu ruchu „Młodej Turcji” „Mechvevet” Ahmedem Riza beyem. W 1918 roku Ahmed Riza został ministrem spraw zagranicznych w Stambule, natomiast W. Jodko-Narkiewicz otrzymał w 1920 roku nominację na pierwszego posła Rzeczypospolitej w Turcji.

Wśród członków założycieli paryskiego Koła znalazł się również Bolesław Wieniawa-Długoszowski, który objął odpowiedzialną funkcję sekretarza. Prezesem został znany pisarz Wacław Sieroszewski „Sirko”, a w skład zarządu weszli m. in.: Tadeusz Strug, Bronisław Piłsudski oraz Tadeusz Gasztoft. Ten ostatni związany był politycznie z Młodo Turkami, ogłosił na łamach prasy tureckiej pod pseudonimem Sejjeddin bej szereg artykułów, a także był autorem dwóch prac: *La Pologne et l'Islam* (Pryż 1907) i *Turcya a Polska* (Paryż 1913).

Inicjatywa paryska zsynchronizowana została w czasie z utworzeniem na terenie Krakowa, w kwietniu 1913 roku. Towarzystwa Polskiego Przyjaciół Turcji, na czele którego stanęli: prof. Wacław Tokarz, Leon Wasilewski, Stanisław Zmigrodzki, dr Rosen oraz Michał Sokolnicki. Propagując sprawy tureckie, zarówno w Paryżu jak i w Krakowie, nawiązywano w ten sposób od nowa nić tradycji powstańczej mając oczywiście na uwadze przyszły, zbrojny konflikt z Rosją.

W samej Turcji nie brak było również wielu orędowników odbudowania niepodległej Polski, a jednym z gorących zwolenników tej idei był długoletni redaktor naczelny dziennika „Moniteur Oriental” A. Taffanel de la Jaguier.

Pewnego razu, na wiosnę 1914 roku — wspominał po latach Wieniawa — Sirko zwrócił uwagę na zapowiedziany w dziennikach odczyt pt. „La Turquie d'Asie et d'Europe”, poczem polecił mi abym udał się nań i w razie potrzeby, zabrał głos w ewentualnej dyskusji. W myśl jego rozkazu znalazłem się

na odczycie w gronie słuchaczy. Odczyt, wygłoszony przez jakiegoś młodego człowieka miał charakter wybitnie polityczny i wobec ówczesnego układu stosunków bardzo ostro przeciw turecki.

Turcja została potraktowana w czambuł, jako kraj barbarzyński i dziki, utrzymujący tylko jedną tradycję, a mianowicie znęcanie się nad ludami, podlegającymi jej władzy. Po zakończeniu odczytu poprosiłem o głos. Odpowiedziano mi z prezydium odmową oraz oświadczeniem, że dyskusja nie jest przewidziana. Rozumując, że staranie dojścia na estradę zabierze mi za dużo czasu i że najprawdopodobniej nie zdołam się tam dostać, wobec oporu, którego należało się spodziewać, wskoczyłem po prostu na zajmowany fotel i z tej zaimprovizowanej mównicy zabrałem głos niespodziewanie dla całej sali i dla zaskoczonego prezydium.

— Jako obecny na sali Polak protestuję przeciwko niesprawiedliwym i tendencyjnym słowom mówcy. Skierował on pod adresem Turcji cały szereg zarzutów podkreślonych jaskrawymi przymiotnikami, odmawiając jej prawa do miejsca w rządzie narodów kulturalnych i szlachejnych. A tymczasem jedynie Turcja odmówiła podpisu na najnikczemniejszej akcie w historii, na traktacie wiedeńskim, decydującym rozbiór Polski. Protestuję najenergiczniej...

Na sali powstała wrzawa i zamieszanie, tumult i krzyki. Dziesiątki rąk porwały mnie nagle, podniosły w górę, dziesiątki dłoni ścisnęły gorąco moje dłonie, dziesiątki biletów wizytowych wtykano mi do rąk. Wówczas dopiero spostrzegłem, że na sali wśród słuchaczy przeważali muzułmanie i studenci Turcy, którzy w ten sposób wyrażali mi wdzięczność za stanięcie w obronie ich ojczyzny<sup>1</sup>.

Delegacja Armii Polskiej przybyła do Wiednia w poniedziałek rano 11 września i zamieszkała w gmachu polskiego poselstwa, które w tym czasie funkcjonowało bez nominalnego szefa. Dopiero w ostatnich dniach września 1933 roku kierownictwo poselstwa w Wiedniu objął Jan Gawroński, ale, jak wspomina w swoim dzienniku, jako *charge d'affaires*, bo uważano, że nie warto instalować nowego posła w państwie, któremu rokowano już tylko bardzo krótkie istnienie. Liczono się u nas z przyłączeniem Austrii do hitlerowskich Niemiec już w najbliższej przyszłości<sup>2</sup>. MSZ w Warszawie, obserwując stopniowo postępującą faszyczację Austrii od chwili dojścia do władzy w Rzeszy Adolfa Hitlera w styczniu 1933 roku, uważało, że przyłączenie Austrii do Niemiec nastąpi drogą wewnętrznego zamachu, przy poparciu hitlerowców z zewnątrz.

Tego samego dnia, przed południem, gen. Wieniawa odbył w Wiedniu szereg oficjalnych wizyt składając je prezydentowi Republiki Miklaschowi, kanclerzowi Dollfussowi, a także austriackiemu ministrowi spraw wojskowych gen. Vaugainowi. Były to wizyty li tylko kurtuazyjne i nic się za nimi nie kryło, jak to sugerowali ironicznie satyrycy „Cyrulika Warszawskiego” określając wyjazd gen. Wieniawy do Wiednia jako „drugą odsiecz wiedeńską”<sup>3</sup>.

Następnego dnia, a więc 12 września, odbyły się na górze Kahlenberg uroczyste obchody 250-lecia odsieczy, a dzień ten

<sup>1</sup> Długoszowski-Wieniawa Bolesław: *Wzruszenia krakowskie*, Kraków 1933, s. 13—14.

<sup>2</sup> Gawroński Jan: *Moja misja w Wiedniu 1933—1938*, Warszawa 1963, s. 34.

<sup>3</sup> „Cyrulik Warszawski” nr 37 z 1933 r.



uznano w Austrii za święto państwowe. W trakcie uroczystości gen. bryg. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski odznaczony został przez prezydenta Miklascha Wielką Złotą Honorową Odznaką i był to jednocześnie symboliczny hołd oddany Wojsku Polskiemu, a przynajmniej za taki chciano to odznaczenie widzieć, uosobionemu w postaci generała-delegata<sup>4</sup>. Karykaturzyści warszawscy nie przepuścili Wieniawie i tej okazji zaznaczając złośliwie, że „podczas uroczystości wiedeńskich, delegat armii tureckiej otrzymał odznakę jubileuszową jednocześnie z gen. Wieniawą-Długoszowskim”<sup>5</sup>.

Prasa polska pominęła obchody wiedeńskie prawie zupełnym milczeniem. Na dziesięć dni przed moim przyjazdem — wspomina Jan Gawroński — obchodzono 250 rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Były z tego powodu wielkie uroczystości z udziałem delegacji naszego rządu, ale — jak mi mówiono — Austriacy nie unikali żadnej okazji, by pomniejszać rolę Sobieskiego i zasługę Polaków w zadanej Turkom klęsce.

Z ostatnim podzwonem tych obchodów i tych nastrojów spotkałem się zaraz tegoż dnia (tj. 2 października 1933 r. — WB) na Kahlenbergu przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej czy pomnika, o ile pamiętam, na cześć Marka d'Avviano, mnicha, który wówczas agitował wśród chrześcijan za krucjatą. On to miał być moralnym sprawcą zwycięstwa. Mowę na jego cześć wygłosił znany ultrakatolicki działacz obozu chrześcijańsko-społecznego i wierny Habsburgom monarchista, Richard Schmitz, niedługo potem burmistrz Wiednia.

<sup>4</sup> „Gazeta Polska” z dn. 14.IX.1933 r.

<sup>5</sup> „Cyrulik Warszawski” nr 38 z 1933 r.



Jan Damel (1780-1840), *Bitwa z Turkami*, olej, płótno.



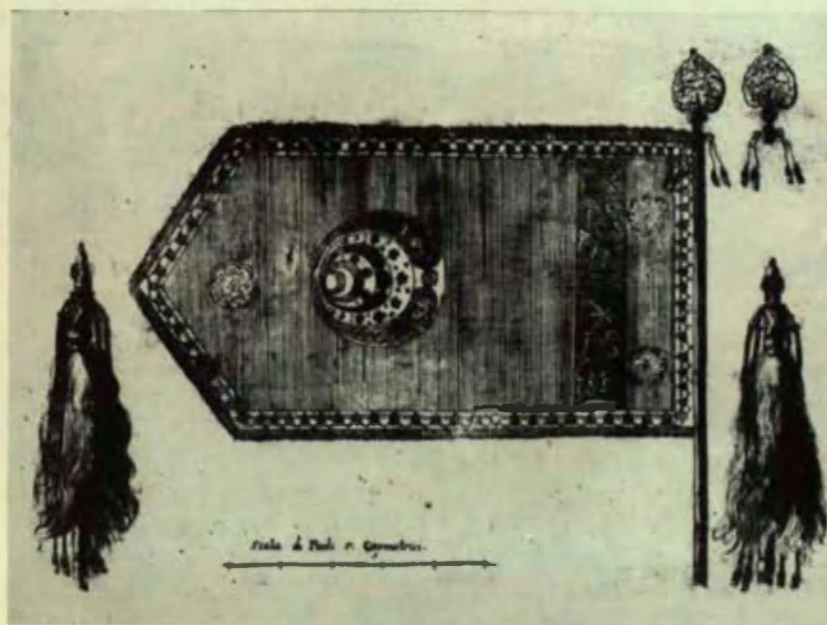
Jan III Sobieski. Według portretu l'Armessina.



Olesko, miejsce urodzenia Jana III Sobieskiego. Rys. Aleksandra Gryglewskiego.



Broń z czasów odsieczy wiedeńskiej: strzelba janczarów tureckich, napierdnik husarii polskiej, karabela polska.



Chorągiew i buńczuki tureckie. Rycina z XVII w.



Stracenie Kara Mustafy paszy. Rycina z 1684 r.

Chcąc skorzystać z okazji dla propagandy programu, na którym działalność swą opierał — wychwalając swego bohatera na tle odsieczy wiedeńskiej, podkreślał, że jej zasługę przypisać należy Watykanowi i Habsburgom. Nie wspomniał ani słowa o Sobieskim. Krew mnie trochę załała na taką bezczelność — i to właśnie tu, na Kahlenbergu, skąd Sobieski dowodził atakiem husarii na leżącą u stóp stolicę (...) Podszedłem do młodego ks. Starhemberga, stojącego w grupie członków rządu i posłów zagranicznych i powiedziałem głośno, tak, by wszyscy obecni mogli mnie usłyszeć: Dobrze jest na nowo móc uczyć się historii. Bo dotąd wiedzieliśmy, że dwie były postacie odpowiedzialne za uratowanie Wiednia od Turków — Starhemberg, który Wiednia bohatersko bronił i Sobieski, który go z oblężenia wybawił. O Habsburgach wiedzieliśmy tylko, że tak byli daleko przed Turkami uciekli, że żadnego z nich nie było nawet na miejscu, by móc swą wyzwoloną stolicę odebrać z rąk zwycięzcy.

Mrozem powiało po obecnych, ale zanim kto co powiedział, skloniłem się i odjechałem<sup>6</sup>.

Prawie w miesiąc później, po uroczystościach w Wiedniu i powrocie z nich delegacji polskich wojskowych, miały miejsce obchody 250-lecia odsieczy wiedeńskiej w Polsce. Odbyły się w Krakowie, w dniu 6 października 1933 roku i przy całej estymie dla postaci króla Jana III Sobieskiego, któremu oddały należną cześć, nie sposób nie zauważyć, że stanowiły także, a może przede wszystkim, pretekst do celebrowania wielkości Marszałka J. Piłsudskiego oraz siły współczesnej armii polskiej przez niego stworzonej. Uroczystości te oficjalnie zresztą nazwane zostały Świętem Kawalerii Polskiej, nawiązując do pierwszego ułańskiego patrolu Beliny, który w 1914 roku wyruszył na wojnę właśnie z Krakowa.

W obchodach, odbywających się na krakowskich błoniach, uczestniczyli najwyżsi dostojnicy państwowi z prezydentem Ignacym Mościckim i premierem Januszem Jędrzejewiczem chociaż pierwszoplanową postacią był niewątpliwie J. Piłsudski po raz ostatni bodajże występujący publicznie w tak masowej uroczystości. Obecni byli również attache wojskowi i dyplomaci akredytowani przy rządzie R.P., a wśród nich charge d'affaires turecki i attache wojskowy Turcji Nadji Bej. W czasie gdy kawaleryjskie pułki przegrupowywały się do rewii na krakowskich błoniach, pod ustawionymi tam namiotami, miało miejsce uroczyste śniadanie w trakcie którego gen. Wieniawa-Długoszowski wygłosił toast do przedstawicieli Turcji spełniając go kielichem zacnego węgryna.

Polska i Turcja — mówił generał — w czasie długich wieków walczyły ze sobą w sposób szlachetny i rycerski. Miecze nasze krzyżowały się wielokrotnie, lecz walka ta była zawsze lojalna, a w Polakach rósł szacunek dla przeciwnika. Jestem pewien, że szacunek ten był obustronny. Historia zna wiele przykładów przyjaźni zawieranych między rycerzami obu stron, kiedy wschodnim zwyczajem lano wodę na miecze. Wojny się skończyły, ostała się przyjaźń. Ta przyjaźń rośnie w miarę wieków i idzie w parze z podziwem dla olbrzymiego wysiłku, jakiego dokonał naród i armia turecka pod przewodnictwem wielkiego swego budowniczego Ghazi Kemala Paszy<sup>7</sup>.

A potem nastąpiła defilada 12-tu pułków kawaleryjskich,

<sup>6</sup> Gawroński Jan, op. cit. s. 47—48.

<sup>7</sup> „Gazeta Polska” z dn. 8.X.1933 r.



### TOAST

— za tego króla Jana.  
Co to po Ibach bil pogana!

szwoleżerów, ulanów i strzelców konnych. Dwanaście pułków, idealnie wyrównanemi szeregami, w odstępach między pułkami, szwadronami i plutonami, jak gdyby odmierzonych cyrklem, przewinęło się wzdłuż błoni — poetyzował Wieniawa w warszawskim odczycie — niby dwanaście tanecznic w balecie, złożonych z samych primabalerin, niby dwanaście bezcennych, ze wszystkich mórz świata wylowionych perel jakiegoś królewskiego naszyjnika, niczym dwanaście kunsztownych sonetów, w zbytkownym tomiku mistrzowskich wierszy<sup>8</sup>.

Po defiladzie dostojni goście i generalicja, prowadzeni przez J. Piłsudskiego, złożyli hold prochom króla Jana Sobieskiego złożonym w krypcie, w podziemiach katedry wawelskiej. Generalowie, wszyscy z paskami od czapek pod brodą, z dwoma palcami przy daszkach, salutowali przy akompaniamencie armatnich salw i przytłumionym grubymi murami, dźwięku królewskiego dzwonu Zygmunta.

Uroczystości krakowskie zakończył odczyt wygłoszony w sali teatru im. Słowackiego przez gen. Wieniawę-Długoszow-

<sup>8</sup> Długoszowski-Wieniawa B., op. cit. s. 8.

skiego, który zaszczylił swoją obecnością prezydent R.P. Odczyt miał charakter wykładu historycznego ukazującego w skrócie genezę oraz przebieg wiedeńskiej wyprawy Jana III Sobieskiego.

### Żywe obrazy: Sobieski wysyłający list do papieża (według obrazu Mar'iki z muzeum watykańskiego)



(marszałek Piłsudski i płk. Wieniawa-Długoszowski)

W dziesięć dni później, 17 października wieczorem, powrócił gen. B. Wieniawa-Długoszowski do obchodów krakowskich w odczycie wygłoszonym w sali Filharmonii w Warszawie. Intencją tego spotkania, zatytułowanego „Wzruszenia krakowskie”, było zapoznanie warszawiaków z atmosferą jubileuszu świętowanego 6 października. Przypomnił Wieniawa, że od traktatu Karłowickiego w roku 1769 Turcja w stosunku do Polski była lojalnym sprzymierzeńcem, że była jedynym państwem europejskim, które odmówiło podpisu pod traktatem

wiedeńskim z roku 1815 decydującym o rozbiórce Polski. Wspominał również o sympatii narodu tureckiego do Lechistanu, której symbolem miał być fakt, tak oto odnotowany przez Michała Sokolnickiego:

*Turcja nigdy nie uznała wykreślenia Rzeczypospolitej z mapy Europy. Znanym był fakt, iż sultan turecki Abdul Hamid II, na dorocznym przyjęciu korpusu dyplomatycznego, regularnie zapytywał mistrza ceremonii o „ambasadora Lechistanu” i otrzymywał równie stale powtarzaną odpowiedź, iż „ambasador nie był w możności przybyć”.*

Odczytu Wieniawy m. in. wysłuchali: inspektor armii gen. dyw. E. Rydz-Smigły, szef Sztabu Głównego gen. Gąsiorowski, dowódca Okręgu Korpusu gen. Jarnuszkiewicz, gen. Kwaśniewski, oficerowie pułków stacjonujących w Warszawie oraz tłumnie zgromadzeni warszawiacy.

*Trzebaby lutni Homera — kończył odczyt Wieniawa — trzebaby natchnionego pióra Słowackiego, lub Wyspiańskiego, aby opisać to misterium Polski wojującej, jakie rozegrało się w podziemiach wawelskiej katedry, aby trafić do wyobraźni ludzi, co nie byli świadkami tej sceny i przekazać ich umysłom, ich sercom raczej, jej wstrząsającą wielkość i cały jej sens, tak ściśle związany z dramatem duszy polskiej, duszy polskiego żołnierza*<sup>9</sup>.

Jubileusz 250-lecia odsieczy wiedeńskiej, a raczej jego obchody stanowią interesujący przejaw atmosfery oraz złożoności tendencji politycznych ówczesnych czasów. Reminiscencje tych obchodów związane z osobą gen. Wieniawy odżyły dwa lata



<sup>9</sup> Długoszowski-Wieniawa B., op. cit., s. 18.

później w satyrycznym cyklu karykatur Jerzego Zaruby, który projektując pomniki dla Warszawy jakie mają stanąć w przyszłości, wplątał w pomnik Jana III charakterystyczną dla warszawiaków fizys szwoleżera II Rzeczypospolitej<sup>10</sup>.

Wojciech Białasiewicz  
reprodukcje: Janusz Kolasa

<sup>10</sup> „Wiadomości Literackie” nr 16 z 1935 r.

## Książki nadesłane

### Instytut Wydawniczy PAX

Taha Husajn: *Księga dni*. Przełożył z arabskiego Józef Bielawski. Str. 188, 4 nrb; nakład 5000+330 egz.; cena zł 80,—

Michał Rusinek: *Moja wieża Babel*. Str. 205, 3 nrb.; nakład 10 tys. + 330 egz.; cena zł 150,—

Zdzisław Łączkowski: *Tobie przystoi pieśń...* Wybór poezji. Str. 75, 1 nrb.; nakład 5000+330 egz.; cena zł 40,—

Maria Józefacka: *Adwent*. Str. 58, 2 nrb.; nakład 1500+330 egz.; cena zł 40,—

Maria Zientara-Malewska: *Na warmińską nutę*. Str. 69, 3 nrb.; cena zł 40,—

Edmund Marszał: *Pamiętnik pacjenta*. Wspomnienie o autorze — Leonard Barszczewski. Str. 163, 4 nrb.; cena zł 80,—

Jerzy Łojek: *Dzieje pięknej Bitynki*. Opowieść o życiu Zofii Wittowej-Potockiej. Str. 391, 3 nrb.; nakład 30 tys. + 330 egz.; cena zł 260,—

Gino Nogara: *Koncert w tonacji czarnej*. Str. 142, 2 nrb.; nakład 10 tys. + 330 egz.; cena zł 100,—

*33 Psalmi Dawidowe z Kancjonału Wielkiego Toruńskiego*. Przekładania Jana Kochanowskiego z notami I.R. (bez paginacji i nakładu, część reprint).

Paul Misrahi: *Śmierć dyrektora*. Przełożyła Katarzyna Wrtwicka. Str. 126, 2 nrb.; nakład 10 tys. + 330 egz.; cena zł 90,—

Roman Brandstaetter: *Prorok Jonasz*. Str. 93, 2 nrb.; nakład 30 tys. + 330 egz.; cena zł 100,—

*Ewangelia według Świętego Łukasza*. Przeł. z greckiego Roman Brandstaetter. Str. 172; nakład 20 tys. + 330 egz.; cena zł 160,—

Teodor Parnicki: *Muza dalekich podróży*. Str. 636, 2 nrb.; nakład 10 tys. + 330 egz.; cena zł 350,—

Melchior Wańkowicz: *Ziele na kraterze*. Str. 340, 4 nrb.; nakład 20 tys. + 330 egz.; cena zł 300,— (Seria: „Biblioteka Dzieł Wyborowych Instytutu Wydawniczego PAX”).



ROMAN TABORSKI

## Między Galicją a Wiedniem

(z problematyki polsko-austriackiego  
pogranicza literackiego)

Duża ilość mieszkańców wielonarodowej monarchii habsburskiej, a zwłaszcza jej przedlitawskiej, austriackiej części, znalazła się na pograniczu różnych narodów i odmiennych kultur. Precyzyjne określenie ich przynależności narodowej było często niemożliwe. Posługiwali się bowiem na równych prawach dwoma, a nawet trzema językami, niekiedy podkreślali, że monarchia habsburska jest ich jedyną właściwą ojczyzną. W Galicji polonizowały się rodziny niemieckie czy czeskie, w Wiedniu germanizowali się przybysze z ziem czeskich, polskich, południowosłowiańskich. Nie jest rzeczą przypadkową, ani wynikającą z jakiegoś austriackiego szowinizmu, że w wydawanym obecnie w Austrii *Osterreichisches Biographisches Lexikon 1815—1950* (tom I, Graz-Köln 1957, i tomy następne) informacje o narodowości poszczególnych osób, jako trudne w wielu wypadkach do jednoznacznego określenia, zostały w ogóle pominięte. Tym się również tłumaczą olbrzymie rozbieżności we wszelkiego rodzaju próbach zestawień liczbowych przynależności narodowej mieszkańców dawnej Austrii.

Powyższe uwagi dotyczą również pisarzy tworzących na terenie monarchii habsburskiej. Często zupełnie przypadkowe okoliczności życiowe decydowały o tym, czy dany pisarz pochodzenia nieaustriackiego zostawał pisarzem niemieckojęzycznym, czy też tworzył w swoim własnym, rodzimym języku. W tym artykule pragnę przypomnieć kilka takich charakterystycznych, a bardzo różnorodnych przykładów z zakresu polsko-austriackiego pogranicza literackiego z końca XIX i z XX wieku.

Rozpocznijmy nasz przegląd od Tadeusza Rittnera, urodzonego we Lwowie w 1873 r. Jego ojciec pochodził ze spolonizowanej rodziny niemieckiej, a matka z polskiej szlachty. Od następnego roku życia przyszły pisarz mieszkał na stałe w Wiedniu, tam ukończył niemieckie gimnazjum i studia uniwersyteckie. W początkowym okresie swej działalności pisarskiej, rozpoczętej w 1894 r., ogłaszał utwory wyłącznie w języku polskim. Ale już w cztery lata później rozpoczął współpracę, najpierw dziennikarską, a następnie i literacką, z ukazującymi się w Wiedniu pismami niemieckojęzycznymi. Jednak do r. 1905 wszystkie swe ważniejsze utwory pisał najpierw po polsku, a dopiero później powstawały ich wersje niemieckie. Ale już w roku następnym powstał pierwszy dramat Rittnera napisany najpierw po niemiecku. W wyniku coraz silniejszego wrastania w wiedeńskie życie kulturalne Rittner z pisarza polsko-niemieckiego zaczął się przeobrażać w pisarza niemiecko-polskiego. Stopniowo kurczyła się ożywiona dotychczas współpraca z pismami polskimi, język niemieckich wersji jego utworów za-

czął górować sprawnością nad językiem wersji polskich. Pisarz coraz wyraźniej stawiał na pierwszym planie karierę literacką i teatralną na gruncie wiedeńskim.

Jak już wspomniałem, od jedenastego roku życia aż do śmierci Rittner na stałe mieszkał w Wiedniu. Bardzo jednak znamienne, że powieść autobiograficzną pisaną w latach 1906—1908 zatytułował wymownie *W obcym mieście*. Rittner należał do tych właśnie pisarzy, którzy przez całe życie stali na pograniczu dwóch narodów, dwóch odrębnych kultur. Wspominał o tym w napisanym podczas pierwszej wojny światowej autobiograficznym wyznaniu *Mein Leben*:

*Nic nie wydaje mi się równie prostym, a przy tym tak zawitym, jak moje życie. Często myślę ja o tym. I nieraz mię-wam wrażenie, że lepiej by się działo z moją sztuką, gdybym był tylko tym albo tamtym, a nie zawsze tym i tamtym równocześnie. (...)*

*Stoję pomiędzy niemieckim a polskim. To znaczy: znam i odczuwam oboje. Z pochodzenia, z najgłębszych skłonności jestem Polakiem. I często łatwiej mi myśleć w tym języku, niżli w tamtym. Ale czasem zdarza się inaczej. O niejednym, co napisałem, mówią Niemcy, że jest polskim, a Polacy, że niemieckim. Niejednokrotnie po obu stronach traktują mnie, jak gościa. I dzięki temu widzę niejedno, tu i tam, nieuprzedzonym wzrokiem cudzoziemca. Artystycznie biorąc jest to korzystne, sądzą niektórzy. Biorąc rzecz czysto po ludzku, jest to rodzaj kalectwa. Coś niby ciężar, który muszę dźwigać tańcząc: myślę, że innym linoskoczkom jest cokolwiek lżej<sup>1</sup>.*

To wewnętrzne rozdarcie trwało do końca życia. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Rittner zadeklarował się jako obywatel polski, w latach 1920—21 trzykrotnie przyjeżdżał do Warszawy i Krakowa, snuł projekty powrotu do swej pierwotnej ojczyzny — ostatecznie jednak pozostał w Wiedniu.

Diametralnie odmiennie, pomimo podobnego punktu wyjściowego, ułożyły się losy dwóch nieco starszych od Rittnera ludzi, Moritza Szepsa i Wilhelma Feldmana. Obydwaj pochodzili z ubogich, ortodoksyjnych środowisk żydowskich w Galicji, pierwszy z Tarnowa, a drugi ze Zbaraża. Młody Szeps zamieszkał w Wiedniu, gdzie poświęcił się dziennikarstwu i zrobił błyskotliwą karierę. Został właścicielem i redaktorem jednego z ważniejszych wówczas wiedeńskich dzienników, „Wiener Tagblatt”, zdobył duży majątek i wpływy polityczne w stolicy monarchii<sup>2</sup>. Natomiast zamieszkały w Krakowie Wilhelm Feldman, krytyk literacki oraz działacz socjalistyczny i niepodległościowy, stronnik Józefa Piłsudskiego, był przez całe dojrzałe życie żarliwym polskim patriotą.

Odmiennie potoczyły się również losy dwóch zaprzyjaźnionych pisarzy, pochodzących z tak zwanej wówczas wschodniej Galicji: Józefa Rotha, urodzonego w Brodach w 1894 r., i o dwa lata młodszego Józefa Wittlina. Poznali się oni w 1915 r. podczas wspólnych studiów na Uniwersytecie Wiedeńskim, następnie wspólnie wstąpili na ochotnika do austriackiego wojska. Wittlin po zakończeniu wojny światowej wrócił do Polski i został polskim pisarzem. Roth przebywał w Wiedniu, Niemczech, a następnie od r. 1933 w Paryżu. Do końca życia uważał nieistniejącą już wielonarodową monarchię habsburską za swą

<sup>1</sup> T. Rittner: *Mein Leben*, „Das Literarische Echo” 1916/17, cyt. wg przekładu polskiego: *Moje życie*, „Listy z Teatru” (wyd. Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie) 1924, nr 1, s. 7.

<sup>2</sup> Por. K. Chłędowski: *Pamiętniki*, t. II, Wiedeń (1881—1901), wyd. drugie uzupełnione, do druku przygotował... A. Knot, Kraków 1997, s. 48.

jedyną prawdziwą ojczyznę. Pisał o tym m. in. w liście do Ottona Forst-Battaglii z 28 października 1932 r.:

*Mein starktes Erlebnis war der Krieg und der Untergang meines Vaterlandes, des einzigen, das ich je besessen: der österreichisch-ungarischen Monarchie. Auch heute noch bin ich durchaus patriotischer Österreicher und liebe den Rest meiner Heimat, wie eine Art Reliquie*<sup>3</sup>.

Również w wywiadzie zamieszczonym w 1936 r. w „Wiadomościach Literackich” wyraził pragnienie restauracji w Austrii monarchii habsburskiej. W Habsburgach dopatrywał się wówczas jedynej skutecznej zapory przeciwko hitleryzmowi<sup>4</sup>.

Roth znał język polski, w młodości pisywał wiersze po polsku, ale ostatecznie został pisarzem wyłącznie niemieckojęzycznym<sup>5</sup>. W okresie dwudziestolecia międzywojennego wielokrotnie odwiedzał Polskę. Z podróży odbytej jesienią 1924 r. nadesłał do dziennika „Frankfurter Zeitung”, z którym wówczas współpracował, cykl reportaży zatytułowanych *Reise nach Galizien*<sup>6</sup>. W cztery lata później w tym samym dzienniku zamieścił cykl reportaży *Briefe aus Polen*, obejmujący siedem odcinków. Były one poświęcone m. in. zagłębiu naftowemu w Boryslawiu, Łodzi, życiu literackiemu, ukraińskiej i niemieckiej mniejszości narodowej<sup>7</sup>. W lutym i marcu 1937 r. Roth przyjechał do Polski na zaproszenie PEN-Clubu i wygłosił odczyty w języku polskim m. in. w Warszawie, Wilnie i we Lwowie.

Do końca życia Roth był zafascynowany współobecnością kilku odmiennych kultur — żydowskiej, ukraińskiej, polskiej i niemieckiej — w swych rodzinnych stronach. Mówił o tym we wspomnianym powyżej wywiadzie w „Wiadomościach Literackich”, znalazło to również wielokrotnie wyraz w jego korespondencji, publicystyce i twórczości powieściowej. W rodzinnych stronach autora rozwija się w całości akcja *Falszowej wagi*, obszerne partie *Marsza Radetzky'ego*, częściowo — *Krypty kapucynów*. Na terenie dawnej wschodniej Galicji rozgrywa się również akcja nie tłumaczonego dotychczas na język polski opowiadania *Die Büste des Kaisers*. Jego bohater, hrabia Franciszek Ksawery Morstin, kosmopolita, uważający — podobnie jak Roth — nieistniejącą już monarchię habsburską za swą jedyną ojczyznę, dokonuje uroczystego pogrzebu popiersia cesarza Franciszka Józefa, które dotychczas było ustawione przed wejściem do jego siedziby. Rodzina Singerów w *Hiobie*. *Powieści o człowieku prostym* pochodzi wprawdzie z terenu państwa carskiego, z okolic Dubna, ale oczywiście autor wykorzystał tu swą znajomość środowiska żydowskiego z austriackiej strony granicy. W utworach Rotha stosunkowo często pojawiają się również polscy bohaterowie i polskie motywy.

Na marginesie warto przypomnieć, że — jak wiemy z reportażu Rotha *Das literarische Leben* (ze wspomnianego powyżej

cyklu *Briefe aus Polen*) — znał on dobrze Ludwika Hieronima Morstina i interesował się pochodzeniem jego rodziny. Niewątpliwie to właśnie zadecydowało o wyborze nazwiska bohatera opowiadania *Die Büste des Kaisers*.

Do śmierci Rotha w maju 1939 r. łączyły go bliskie więzy z przyjacielem młodości, Józefem Wittlinem. Nie przypadkowo powstałe w tym samym mniej więcej czasie główne powieści obydwóch pisarzy, *Marsz Radetzky'ego* i *Sól ziemi*, osunęły się wokół tego samego tematu — upadku habsburskiej monarchii. Wittlin przetłumaczył na język polski pięć książek Rotha — dzięki staraniom Rotha i z jego przedmową nakładem niemieckiego wydawnictwa emigracyjnego w Amsterdamie ukazał się w 1937 r. niemiecki przekład *Soli ziemi*.

W 1944 r. Wittlin odczytał po angielsku piękne *Wspomnienie o Józefie Rothcie* na akademii zorganizowanej w Nowym Jorku dla uczczenia piątej rocznicy śmierci austriackiego pisarza. W moim życiu — czytamy tam — odegrał Roth niejedną ważną rolę. Najbardziej wdzięczny mu jestem za *Paryż*. To Roth sprowadził mnie po raz pierwszy do Francji. On pokazał mi *Paryż*, po którym wędrowaliśmy całymi nocami<sup>8</sup>. Z tego samego wspomnienia dowiadujemy się również, że w zbombardowanym warszawskim mieszkaniu Wittlina uległa zniszczeniu duża ilość rękopisów Rotha.

Józef Roth pozostawał w kontakcie z jeszcze jednym pisarzem polskim, swoim prawie rówieśnikiem i wschodniogalicyskim krajanem, Brunonem Schulzem — i próbował, niestety tym razem bez powodzenia, doprowadzić do ukazania się niemieckiego przekładu *Sklepów cynamonowych*<sup>9</sup>.

O dziesięciolecie młodsza od Rotha i Wittlina była następna para pochodzących ze wschodniej Galicji zaprzyjaźnionych pisarzy, przez całe życie zafascynowanych tradycjami dawnej Austrii. Mam tu na myśli Andrzeja Kuśniewicza, urodzonego koło Sambora w 1904 r. i o pięć lat młodszego lwowianina Stanisława Jerzego Leca. Dzieciństwo spędzili obydwaj na przemian w Wiedniu i w Galicji, a po zakończeniu pierwszej wojny światowej zamieszkali w Polsce. Kuśniewicz powrócił do kraju lat dziecińczych w napisanych po latach powieściach *W drodze do Koryntu* (1964), *Król obojga Sycylii* (1970) i *Lekcja martwego języka* (1977), które zdumiewają znajomością realiów dawnej monarchii oraz umiejętnością sugestywnego odtworzenia ówczesnych nastrojów. Lec miał możliwość nawiazania do przeżyć młodości podczas pobytu w Wiedniu w latach 1946—50 w charakterze attaché prasowego polskiej Misji Wojskowej: ów polski pisarz — czytamy we wspomnieniu jego wiedeńskiego tłumacza — urodzony w okresie monarchii, zafascynowany wszystkim, co dotyczyło Franciszka Józefa, czuł się w naszym kraju (tzn. w Austrii) jak w domu, niezbyt też odczuwał brak ojczyzny, niedalekiej przecież, do której co pewien czas zresztą jeździł (...) <sup>10</sup>.

Z tego samego wspomnienia dowiadujemy się również, że pod koniec pobytu w Wiedniu, w 1950 r., był nawet taki mo-

<sup>3</sup> J. Roth: *Briefe 1911—1939*. Herausgegeben und eingeleitet von H. Kesten, Köln 1970, s. 246 (podkreślenie Rotha). — Por. również pominiętą w wydaniu książkowym przedmowę Rotha do *Marsza Radetzky'ego*, „Frankfurter Zeitung” z 17 IV 1932, przedruk w: J. Roth: *Werke*. Herausgegeben und eingeleitet von H. Kesten, t. IV, Köln 1978, s. 495—496.

<sup>4</sup> Por. T. N. Hudes: *Legitymista Joseph Roth*, „Wiadomości Literackie” 1939, nr 11, s. 3.

<sup>5</sup> Tekst jedyne zachowanego wiersza Rotha napisanego w języku polskim przytoczył J. Koprowski w pracy *Józef Roth*, Warszawa 1938, s. 33.

<sup>6</sup> J. Roth: *Reise nach Galizien*, „Frankfurter Zeitung” z 30, 31 i 32 XI 1924, przedruk w: J. Roth: *Werke*, t. III, Köln 1978, s. 833—842.

<sup>7</sup> J. Roth, *Briefe aus Polen*, „Frankfurter Zeitung” z 24 i 25 VI, 9 i 10 VII, 3 i 13 VIII oraz 1 IX 1928, przedruk w: J. Roth, *Werke*, t. III, s. 614—619 i 1067—1061. Tamże, na s. 1069—1066, przedruk trzech drobnych reportaży Rotha o Polsce z lat 1924—1921.

<sup>8</sup> J. Wittlin: *Wspomnienie o Józefie Rothcie*, w: *Orzeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963, s. 312. — Polski pierwodruk tego wspomnienia ukazał się w „Nowinach Literackich” 1947, nr 36, s. 1, a przekład niemiecki w książce zbiorowej *Joseph Roth. Leben und Werk. Ein Gedächtnisbuch*, Köln und Hagen 1949.

<sup>9</sup> Por. S. Lindenbaum: *W poszukiwaniu uznania. Bruno Schulz a Joseph Roth*, „Twórczość” 1979, nr 3, s. 137—139.

<sup>10</sup> O. J. Tauschinski: *Stanisław Jerzy Lec we wspomnieniach jego tłumacza*, w: *Myślę, że jestem... O Stanisławie Jerzym Lecu*, opr. W. Leopold, Kraków 1974, s. 279.

ment, gdy Lec zaczął układać wiersze nie po polsku, „lecz, o dziwo, po niemiecku”<sup>11</sup>.

Od połowy lat pięćdziesiątych, kiedy i Lec i Kuśniewicz zamieszkał w Warszawie, do śmierci Leca w r. 1966, między obydwojma pisarzami, którzy się dotychczas w ogóle nie znali, wywiązała się zażyła przyjaźń. Jak się dowiadujemy ze wspomnienia Kuśniewicza, elementem łączącym obu pisarzy była właśnie wspólna, habsbursko-wschodniogalicyska genealogia: *Obaj bowiem pojawiliśmy się na tym świecie w podobnym środowisku i krajobrazie, w zbliżonej wskutek tego aurze. Naszym pierwszym przypatrywaniem się, rozglądaniem i przysłuchiwaniem towarzyszyły podobne postacie. (...) Utworzyły się związki chemiczne, uformowały komórki o podobnych kształtach i w rezultacie powstały podobne procesy wyobraźniowe*<sup>12</sup>.

Lec miał pełną świadomość, że jest pogrobowcem epoki, która już bezpowrotnie minęła. Nawiązując żartobliwie do brzmienia swego nazwiska zwykł był mawiać, że jest ostatnim: „Ich bin der letzte”! Zamieszkała w Wiedniu kuzynkę informował, że Kuśniewicz jest „auch ein Urwiener, wie ich”<sup>13</sup>. Nad biurkiem Leca w jego ostatnim mieszkaniu przy Rynku Nowego Miasta w Warszawie wisiał duży portret Franciszka Józefa, z ostentacją nosił otrzymane od Karola Dedeciusa spiniki „ozdobione podobizną bokobrodęgo monarchy”<sup>14</sup>. Z lubością przelicytowywał się z Kuśniewiczem w znajomości realiów dawnej Galicji i dawnej monarchii.

Wszyscy, którzy znali Leca — wspominał jeden z jego zagranicznych znajomych — opowiadają o jego nieskrywanej miłości do dawnej Austrii i cesarza Franciszka. *Lecz miłość ta była czymś więcej niż sentymentalną tylko tęsknotą, wspieraną wspomnieniami z dzieciństwa: wyrażała ona, co prawda także niejako poprzez błękitny kwiatek, tęsknotę do spokojniejszej, nie zagrożonej epoki, bez bomb atomowych i samolotów*<sup>15</sup>.

Mówiąc o polsko-austriackim pograniczu literackim i kulturalnym nie można pominąć liczącej już trzy pokolenia „dynastii” Forst-Battagliów. Jej założyciel, Otto Forst-Battaglia, pochodzący z polskiej rodziny ze Lwowa, urodził się w Wiedniu w 1889 r. Przez całe życie (zmarł również w Wiedniu w 1965 r.) uprawiał bardzo ożywioną i wielokierunkową działalność pisarską. Posługiwał się trzema językami — polskim, niemieckim i francuskim. Był historykiem, historykiem literatury, krytykiem literackim i publicystą, szperaczem archiwalnym i doskonałym popularyzatorem, błyskotliwym stylistą i świetnym mówcą.

Prawdziwą pasją całego życia Ottona Forst-Battaglii było propagowanie polskiej kultury wobec zagranicy. Był autorem napisanych w języku niemieckim monografii historycznych: *Stanisław August Poniatowski und der Ausgang des alten Polenstaates* (Berlin 1927) i *Jan Sobieski. König von Polen* (Einsiedeln w Szwajcarii 1946) oraz poświęconego panowaniu Sobieskiego rozdziału w wydanym w 1950 r. pierwszym tomie angielskiego podręcznika *The Cambridge History of Poland*. W prawie każdym numerze przedwojennym pisma „Pologne Littéraire” znajdował się artykuł Forst-Battaglii zapoznający

zagranicznego czytelnika z jakimś polskim pisarzem lub jakimś zagadnieniem z historii polskiej literatury. W tym samym okresie w rozmaitych czasopismach niemieckich zamieszczał on studia dotyczące współczesnej literatury polskiej oraz recenzje i omówienia polskich wydawnictw naukowych, przede wszystkim z zakresu historii i historii literatury. Również i w latach późniejszych, niemal do ostatnich miesięcy życia, zamieszczał mnóstwo artykułów o polskiej tematyce w pismach austriackich, szwajcarskich i zachodniemieckich.

Przez całe pisarstwo Ottona Forst-Battaglii przewija się głębokie przeświadczenie o wewnętrznej wspólnotcie duchowej łączącej wszystkie narody wchodzące niegdyś w skład cesarsko-królewskiej monarchii. Zwykł był on mawiać, że Wiedeńczyka o wiele więcej łączy z mieszkańcem Krakowa czy Budapesztu, aniżeli z mieszkańcem Berlina. Za obywatela i rzecznika tej „Zwischeneuropäer” (tytuł książki Forst-Battaglii wydanej w 1954 r.) sędziwy uczony do końca życia się uważał.

Obecnie w rozległym mieszkaniu Forst-Battagliów, w którym znajduje się największa chyba w dzisiejszym Wiedniu i stale uzupełniana prywatna biblioteka polonistyczna i niezwykle interesujące archiwum rodzinne, mieszka syn Ottona, Roger, i wnuk Jakub. Roger Forst-Battaglia, żonaty z Polką ze Lwowa, w latach 1950—51 prezes Związku Polaków w Austrii „Strzecha”, był lektorem języka polskiego na Uniwersytecie Wiedeńskim, a następnie cenionym tłumaczem w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej ONZ. Pełnił również funkcję tłumacza prezydenta Austrii, m. in. w tym właśnie charakterze towarzyszył prezydentowi Rudolfowi Kirschlagerowi podczas oficjalnej wizyty w Polsce w maju 1975 r.

Jakub Forst-Battaglia, doktor historii i wykładowca w Instytucie Słowistycznym Uniwersytetu Wiedeńskiego, specjalizuje się w dziejach Galicji i przeszłości polsko-austriackich stosunków politycznych. Aktywnie współpracuje z polskimi ośrodkami naukowymi i zamieszcza swoje prace w polskich wydawnictwach. Jest autorem znakomitego przewodnika po Polsce pięknie wydanego w Szwajcarii w 1980 r. Obydwaj Forst-Battagliowie, Roger i Jakub, wchodzi w skład komitetu honorowego „300-lecia odsieczy Wiednia przez króla Jana III Sobieskiego”, utworzonego w Wiedniu 5 grudnia 1979 r.

Na koniec przypomnieć należy postać Oskara Jana Tauschinskiego, wybitnego współczesnego pisarza austriackiego pochodzącego z tak charakterystycznej dla dawnej monarchii habsburskiej mieszanej polsko-austriackiej rodziny. Urodził się w czerwcu 1914 r., a więc na kilka tygodni przed wybuchem pierwszej wojny światowej, w Zabokrukach we wschodniej Galicji. Dzieciństwo spędził na przemian w Wiedniu, Zabokrukach i we Lwowie. W latach 1923—33 mieszkał z rodzicami w Gdańsku, gdzie wraz ze swym starszym bratem Robertem, zamieszkałym obecnie w Warszawie i używającym nazwiska w pisowni Tauszyński, ukończył tamtejsze polskie gimnazjum.

Po uzyskaniu matury wyjechał na wyższe studia handlowe do Wiednia. Nawiązał bliskie kontakty z tamtejszym środowiskiem literackim i intelektualnym, które wywarło decydujący wpływ na ukształtowanie się jego osobowości pisarskiej. Po zajęciu Austrii przez Hitlera powrócił do Polski. Jako polski obywatel odbywał służbę wojskową w podchorążówce w Grudziądzu, a następnie wziął udział po polskiej stronie w kampanii wrześniowej i dostał się do niemieckiej niewoli. Po rocznym pobycie w obozie jenieckim zamieszkał ponownie w Wiedniu, gdzie utrzymywał się z pracy w firmie handlowej. W 1944 r.

<sup>11</sup> Tamże, s. 373—379.

<sup>12</sup> A. Kuśniewicz: *Spadochron*, tamże, s. 166.

<sup>13</sup> Tamże, s. 166 i 177.

<sup>14</sup> Por. K. Dedecius: *Lec: temat, forma źródło* (...), tamże, s. 366.

<sup>15</sup> T. Felgentreff: *Lec i Niemcy*, tamże, s. 304.

w wyniku zajmowania antyfaszystowskiej postawy był przez kilka miesięcy więziony przez gestapo.

Od zakończenia wojny Oskar Jan Tauschinski przebywa stale w Wiedniu. W 1947 r. przyjął obywatelstwo austriackie. Jest znanym, wielokrotnie nagradzonym powieściopisarzem, nowelistą, poetą, eseistą i tłumaczem z języka polskiego i angielskiego na niemiecki. Mówi po polsku jak Polak, ale pisze wyłącznie w języku niemieckim. Uważa to za naturalną konsekwencję braku codziennego kontaktu z żywą polszczyzną. W swoim wielokierunkowym piśmstwie Tauschinski często powraca do spraw polskich. W tomie *Zwielichtige Geschichten* zwraca uwagę nie znane dotąd w Polsce opowiadanie *Delfina singt*, o Delfinie Potockiej śpiewającej umierającemu Chopinowi arię Belliniego. Motywy polskie powracają w dwóch głównych powieściach Tauschinskiego, *Talmi* i *Die Variation*. Jest on autorem opowieści biograficznej dla młodzieży o Marii Curie-Skłodowskiej, zatytułowanej *Wer ist diese Frau?*, oraz tomu polskich baśni i podań ludowych *Der Jüngling im Baumstamm*. Należy do najbardziej zasłużonych tłumaczy współczesnej literatury polskiej na niemiecki. Jest wreszcie autorem pięknego, znanego i w Austrii i w Polsce eseju o Tadeuszu Rittnerze<sup>18</sup>. Nietrudno się domyśleć, że zainteresowanie Oskara Jana Tauschinskiego właśnie Rittnerem wypłynęło z daleko sięgających analogii w biografiiach tych dwóch pisarzy pochodzących z Polski, ale zamieszkałych w Wiedniu i tworzących w języku niemieckim.

Roman Taborski

PS. W 1982 r. ukazało się w Austrii nowe wydanie książki Ottona Forst-Battaglii o królu Janie III Sobieskim, a w roku bieżącym — nowa książka Jakuba Forst-Battaglii zatytułowana *Polnishes Wien*.

<sup>18</sup> O. J. Tauschinski: *Kakanischer Balanceakt. Versuch einer Information über Thaddäus Rittner*, „Österreichische Osthefte“ 1974, z. 4, wersja polska: *Cesarsko-królewski taniec na linia (Rzecz o Tadeuszu Rittnerze)*, „Przegląd Humanistyczny“ 1976, nr 2.

KRZYSZTOF A. KUCZYŃSKI

## O Polsce nad Dunajem

POLSKA W LITERATURZE AUSTRIACKIEJ PO 1945 R.

Rozważając obecność motywów polskich w najnowszej literaturze austriackiej pamiętać trzeba o niezwykle bogatej przeszłości austriacko-polskich kontaktów literackich, czy szerzej, kulturalnych. Niewątpliwie należy tutaj wymienić m. in. takie nazwiska — zarówno Polaków, jak i Austriaków — jak znani pisarze i poeci Nikolaus Lenau, Franz Grillparzer, Marie von Ebner-Eschenbach, Joseph Roth, Tadeusz Rittner, czy zaśluzeni tłumacze i polonofile: Konstant Wurzbach, Heinrich Blumenstock-IIalban, Wilhelm Goldbaum, Siegfried Lipiner czy Albert Zipper. Z dziejów literackich powiązań i przyjaźni znamy np. takie postacie jak Józef Wittlin i Joseph Roth, czy Rainer Maria Rilke i Witold Hulewicz.

Ów proces literackiej osmozy, wzajemnego przenikania się obu kultur, trwa po dzień dzisiejszy, chociaż z natury rzeczy posiada inny charakter niż przed rokiem 1939.

W jego obrębie istotna jest obecność motywu Polski i Polaków w literaturze austriackiej po roku 1945. W dotychczasowych badaniach najwięcej uwagi poświęcono Franzowi Theodorowi Csokorowi (m. in. R. Taborski, E. Rosner, B. Brandys, E. Morciniec, M. Kłańska) oraz Oskarowi Janowi Tauschinskiemu (m. in. S. H. Kaszyński, E. Rosner, R. Taborski, J. Korprowski, K. A. Kuczyński), chociaż warto także odnotować prace syntetyczne, starające się ogarnąć całość zagadnienia, pióra Brygidy Brandys oraz Edmunda Rosnera<sup>1</sup>.

Pierwszym tematem, którym zajęli się pisarze austriaccy w interesującym nas tu okresie była oczywiście II wojna światowa, o której już w latach 1939—1945 pisali m. in. Franz Theodor Csokor w zbiorze reportaży — a był to pierwszy głos pisarza niemieckojęzycznego o wydarzeniach wojennych w Polsce — pt. *Als Zivilist im Polenkrieg* (1940; wcześniej pisane na gorąco artykuły drukował Csokor na łamach „Basler National-Zeitung”), jak również Alexander Lernet-Holenia w powieści *Mars im Widder* (1941), gdzie opisując polski wrzesień 1939 roku dał wizję przyszłej klęski III Rzeszy.

Wojenna tułaczka Franza Theodora Csokora rozpoczęła się już w roku 1938, kiedy to zmuszony był uchodzić do Polski. Jej kolejny etap, to ucieczka wraz z innymi Polakami we wrześniu 1939 roku (był obywatelem polskim) przez Lublin, Zaleszczyki do Rumunii. Właśnie w Bukareszcie powstały wspomniane wyżej reportaże będące świadectwem tragedii

<sup>1</sup> B. Brandys: *Zu polnischen Stoffen und Motiven in einigen Werken österreichischer Schriftsteller des zwanzigsten Jahrhunderts*, „Acta Universitatis Lodzianensis“, seria I, 1976, nr 50; E. Rosner: *Polska i Polacy we współczesnej literaturze austriackiej (w:) Spojrzenia i refleksje. Almanach klubów literackich ZNP*, pod red. St. Aleksandraka i in., Warszawa 1970.

polskiego narodu, ale stanowiące jednocześnie hołd dla Polaków i ich symbolu — walczącej Warszawy. Przytoczymy kilkanaście najbardziej znamienitych zdań: Siedzę na tarasie jakiejś kawiarni, spoglądam na roześmianą i rozgadną Galea Victoriei, na rozedrgane, wesole życie chłodnej jesiennej nocy z jej przepelnionymi kinami, dancingami i restauracjami i wspominam ciemną, opuszczoną Warszawę. Myślę o niej tak, jak się myśli o długu, który trzeba spłacić, Warszawo, nie kochałem cię tak bardzo, gdy mieszkalem na twoich przedmieściach. Ferty twojej architektury: Stare Miasto, Zamek, Łazienki. Aleje Ujazdowskie, Belweder razily mnie raczej wśród zaniedbanych dzielnic, pamiętających jeszcze czasy twojego założenia. Z pozabawionego wszelkiego wyrazu okalającego cię pasa nędzy, zaczynały się dopiero pojawiać osiedla Mokotowa i Zoliborza. Tu miałaś coś z gotyku, tam coś z renesansu, a jeszcze gdzie indziej z baroku królów saksońskich — wszystko to przeplatane eklektyzmem dziewiętnastego wieku. Twoja Aleja Niepodległości wytyczać miała kierunek całego systemu ulic godnych nowoczesnej metropolii, albowiem nie odwoływałaś się do przeszłości, ale do przyszłości, na którą nie dano ci niestety czasu, tak jak to już dwukrotnie zdarzyło się w twojej historii. Teraz stoisz już poza czasem, obok tych miast, które wpisały się do księgi wieczystej się budowlami, ale czynami. Stoisz obok Bredy, Saragossy, Madrytu. Bronili cię teraz nie tylko twoi żołnierze, ale twoi mieszkańcy z ponurych uliczek Grójeckiej, Bema i koszar czynszowych na Pradze, skromni ludzie, dla których niedzielna wycieczka na Bielany graniczyła nieomal z uczuciem szczęścia. A była to walka daremna, walka o grob masowy. Dlatego właśnie ja, uchodźca, mimo panującej wokół wesołości nie mogłem wyzbyć się myśli o Warszawie. Nabożne wzruszenie nie dopuszczało pytań, które chciałoby się stawiać. Warszawa dogasa we krwi jej skromnych mieszkańców, którzy dochowali wierności swemu miastu aż do śmierci<sup>1</sup>.

Jakkolwiek sama Austria była ofiarą agresji Rzeszy, wielu Austriaków poczuwało się do pewnej winy. W pewnym sensie mówi o tym Gerda Leber-Hagenau, Niemka urodzona w Łodzi, mieszkająca jednak po wojnie w Austrii: Potem, gdy wybuchła wojna ze wszystkimi swoimi nieszczęściami i my wstydziliśmy się za naszych rodaków z Rzeszy niemieckiej za ich czyny, przysięgam sobie, że będę robiła wszystko, co w moich słabych siłach, aby te zwaśnione (...) narody znów zbliżyć do siebie, pokazując im ich kulturę, ich literaturę<sup>2</sup>.

Temat wojny, okupacji niemieckiej w Polsce, to jeden z głównych polskich motywów twórczości Oskara Jana Tauschinskiego. Jego opowiadania (np. *Zur Traube*) i powieści (np. *Die Variation*) przynoszą niezwykle sugestywne obrazy z polskiej rzeczywistości powrześniowej, z okupowanej Warszawy, sceny związane z polskim ruchem oporu. Oskar Jan Tauschinski walczył jako polski obywatel po polskiej stronie w kampanii 1939 roku. O swym udziale w bitwie nad Bzurą pisał w jednym z utworów, uderza w tej prozie realizm i wstrząsająca prawda uczestnictwa: Ponieważ Polacy prawie w ogóle nie posiadali obrony przeciwlotniczej, niemieckie eskadry bombowców latały tuż nad ziemią jak jaskółki przed deszczem. Chybić celu było prawie niemożliwością.

<sup>1</sup> F. Th. Csokor: *Na obcych drogach 1939—1945*, Warszawa 1980, s. 77—78.

<sup>2</sup> G. Leber-Hagenau w wypowiedzi dla antydebaty *Fascynacja polskością* (w:) „Tygodnik Moraki”, 1974, nr 25, s. 19.

W czasie bitwy w luku Wisły niemieckie bombowce zaskoczyły polski tabor w chwili, gdy przeprowadzał się on wbród przez Bzurę. Oszałale z przerażenia konie porwały tabor w głąb rzeki, przewracały ładunki i do tego stopnia zaklinowały pojazdy, że w miejscu przeprawy powstał most z żyjących, ginących i zabitych koni oraz zaprzęgów. Skacząc z wozu na wóz i z grzbietu na grzbiet można było przeprawić się przez rzekę, która jedynie w tym miejscu stwarzała możliwość przejścia. Tysiące żołnierzy przeszło przez ten most — i ja byłem jednym z nich. Koniska utrzymywały z trudem lby nad spienioną wodą, aby móc oddychać. Ale nawet nie drgnęły gdy przechodziło się po otwartych ranach na ich grzbietach. Kto przeszedł przez ten most z otwartymi oczami, ten nigdy już nie będzie mógł powrócić do krainy swej niewinności, tak jak umarli ze szlaku śmierci nie powrócą nigdy do życia<sup>3</sup>.

Okres wojny i okupacji, powstanie w getcie i Powstanie Warszawskie to motywy opowiadań Gerdy Leber-Hagenau Lucyna Herz, Maxa Zweiga *Ghetto Warschau* czy Wienfrieda Brucknera *Die toten Engel*. Szczególnie ciekawe jest opowiadanie Gerdy Leber-Hagenau, znającej polskie realia z autopsji. Na przykładzie rodziny Lucyny Herz ukazuje ona niektóre typowe, tragiczne momenty polskiej rzeczywistości. I tak ojciec bohaterki ginie w Treblince, matka działa w podziemiu, zostaje później rozstrzelana przez Niemców, sama zaś Lucyna Herz ginie podczas Powstania Warszawskiego. Utwór Gerdy Leber-Hagenau w wielu wypadkach odwołuje się do wydarzeń z polskiej przeszłości, nawiązując do osiągnięć kultury.

Nierzadko utwory austriackie są obrazem polskiej tragedii, ale także przestroją, że nie powinna się ona powtórzyć. I tak np. Wienfried Bruckner we wstępie do swego utworu dla młodzieży *Die toten Engel* pisze m.in. *Jest ona przepelniona cierpieniami i łzami — ale także prawdą. Rany wówczas zadane nie mogą się zabiżnić, lzy nie śmiać być osuszane, aby nigdy nie zapomniano o tym najświętszym z przykazań wszystkich ludzi: wszyscy są sobie braćmi i siostrami, niezależnie od koloru ich skóry, od mowy, którą oni władają, od religii, obyczajów i zwyczajów, które zważ swoimi, niezależnie od tego gdzie oni żyją*<sup>4</sup>.

Martyrologia narodu polskiego znalazła swoje odzwierciedlenie także w poezji, by wymienić na przykład wiersze mówiące o obozie zagłady w Majdanku, pióra Theodora Kramera *Der Ofen von Lublin*, czy Conny Hannesa Meyera *Wiese nah bei Majdanek*. Kolejny wiersz o wojnie w Polsce (zadedykowany Stanisławowi Jerzemu Lecowi) odnajdujemy w twórczości Gerharda Fritscha. Nosi on tytuł *Polen*. Doskonale znałca liryki austriackiej, Stefan H. Kaszyński zauważa, że ten najlepszy artystycznie wiersz ma niewątpliwie ogromne znaczenie w biografii pisarskiej Fritscha. Odkrywa on bowiem nie tylko etapy wędrówki żołnierskiej Fritscha, ale i etapy wewnętrznego dojrzewania, pokazuje proces narastania sprzeczności, które znajdują wreszcie ujście w trafnym słowie i poetyckim skrótie<sup>5</sup>.

Przytoczmy drugą część wiersza *Polen* w tłumaczeniu Marii Krzysztofiak:

<sup>3</sup> Cyt. za: J. Koprowski: *U nas i gdzie indziej*, Katowice 1976, s. 181—182. Koprowski przytacza fragment opowiadania (bez tytułu), udostępnionego mu w maszynie przez O. J. Tauschinskiego.

<sup>4</sup> Cyt. za: E. Rosner: *Polska i Polacy...*, op. cit., s. 194.

<sup>5</sup> S. H. Kaszyński: *Problematyka obrachunku w powojennej poezji austriackiej*, Poznań 1974, s. 81.

Szlak naszych zblakanych lotów  
na którym zataczała się ociężała sylwetka  
znużona, warcząca, jęcząca i zdyszana  
widziałem cię, mechaniczny żołnierz,  
marząc, pocąc się, śpiąc i czuwając  
pijany, nieważny i pełen lęku  
wśród zmian pogody i wojny.  
Kochałem lato Podlasia  
pieśni przy zachodzie słońca w Plocku  
kochałem maki, smutek i kurz —  
lecz przygwożdżony do szlaku odwrotu  
do marszu powolnego zamarzania  
z Kutna do Poznania i Świebodzina  
widziałem jak polyskiwały gwiazdy  
w otchłani twego nieba  
nad oddechem naszej nędzy  
i wówczas odnalazłem  
słowo

Oddajmy raz jeszcze głos Stefanowi H. Kaszyńskiemu, który bardzo trafnie pisze, że właśnie wiersz „Polen” niejako retrospektywnie dokumentuje ważny proces narastania świadomości. Sytuacja, pokazana tu przy pomocy niezwykle prostych środków, ma jednak mimo swej lapidarności walory uogólniające. Zamyka przecież w metaforze los wielu austriackich żołnierzy zagubionych w chaosie wydarzeń<sup>7</sup>.

W ukazywaniu przeszłości jest więc temat wojny i okupacji w Polsce jednym z podstawowych elementów składowych, ale przecież nie jedynym. Dostyc liczni twórcy sięgali do okresu 1918—1939, kiedy to naród polski po latach niewoli uzyskał niezawisłość państwową (m.in. Martina Wied, Franz Werfel czy Hans Artmann), względnie zajmowali się odleglejszymi dziejami naszego kraju (m.in. Franz Theodor Csokor, Oskar Jan Tauschinski).

Niewątpliwie czołową postacią jest tutaj Franz Theodor Csokor, który jeszcze w okresie międzywojennym wykazywał zainteresowanie dla dziejów Polski, pisząc dramat *Jadwiga* i zbierając materiały do (nie ukończonego wreszcie) utworu o Tadeuszu Kościuszcze.

Do niezwykle ważnych świadectw zainteresowania Csokora naszym krajem należą jego listy, opublikowane w 1964 roku *Briefe aus dem Exil 1933—1950*, w których odnajdujemy wiele poloników. Same zaś „listy pisane podczas pobytu w Polsce obejmują w tej książce przeszło osiemdziesiąt stron druku”, a pamiętać należy, że Csokor po swej ucieczce z Austrii do Polski zajmował się kulturą i historią Polski, m.in. w związku z pracą nad dramatem *Jadwiga*. W swych listach pisze np. o tym do Ferdynanda Brucknera oraz Felixa Brauna<sup>8</sup>.

W okresie powojennym Franz Theodor Csokor napisał 3 słuchowiska radiowe o tematyce polskiej, pozostały one jednak w rękopisie (ewentualnie w formie powielonej), przez co nie osiągnęły zbyt wielkiego oddziaływania. Najbardziej z nich znanym jest utwór *Adam Mickiewicz und seine Legion* (fragment słuchowiska ukazał się w polskim tłumaczeniu na łamach „Odrodzenia”), w którym ukazany został Mickiewicz nie jako poeta, lecz przede wszystkim jako bojownik o wolność i niepodległość. Csokor z dużą znajomością realiów nakreślił

starania Mickiewicza o stworzenie legionów, o pozyskanie dla sprawy papieża Piusa IX i wreszcie upadek jego ambitnych planów. W świetle słuchowiska austriackiego autora Mickiewicz jawi się jako szermierz wolności nie tylko swojego kraju, ale całej ludzkości.

Głębiej w przeszłość Polski sięga Csokor w słuchowisku *Umsturz im Himmel*, w którym zajmuje się epokowym odkryciem Kopernika. W dramacie pojawiają się także inne postacie historyczne, jak np. Maciej z Miechowa. Motywem przewodnim jest refleksja nad skutkami, jakie wywołała owa „niebiańska rewolucja” polskiego uczonego. Do podobnych motywów sięgnął Csokor w roku 1955, publikując powieść *Der Schlüssel zum Abgrund*, gdzie również wiele uwagi poświęcił Kopernikowi.

W interesującym artykule Brygidy Brandys odnajdujemy informację o kolejnym, trzecim słuchowisku Csokora *Polen*, powstałym około roku 1956, przynoszącym analizę historycznych wydarzeń w Polsce na przestrzeni od panowania Kazimierza Wielkiego po czasy współczesne<sup>9</sup>. Austriacki pisarz szczególnie chętnie ukazywał na przykładach zaczerpniętych z przeszłości problemy dnia współczesnego, i właśnie nieopublikowane słuchowiska, jak i wspomniana powieść, zdają się tezę tę potwierdzać.

Wśród utworów mówiących o czasach minionych miejsce szczególne zajmują pozycje poświęcone sławnym artystom lub uczonym polskim. Można tutaj wymienić np. powieść dla młodzieży Oskara Jana Tauschinskiego *Wer ist diese Frau?*, opowiadającą o Marii Skłodowskiej-Curie, czy też opowiadania *Delfine singt*, przynoszące relację o ostatnich godzinach życia Chopina. O polskim kompozytorze zbeletryzowaną biografię napisała także Luise Korngold — *Lieber Meister Chopin*.

Oskar Jan Tauschinski jest także autorem jednej z najwybitniejszych powojennych pozycji o tematyce polskiej. Jest nią niewątpliwie mikropowieść *Sakrileg*, napisana w 1958 roku, wydana jednakże tylko w języku polskim (w przekładzie Stefana H. Kaszyńskiego) w roku 1976 nakładem Wydawnictwa Morskiego. Utwór przenosi nas do XVI-wiecznego Gdańska. Warto tu przypomnieć pewien szczegół z biografii autora. Otóż Tauschinski uczęszczał do polskiego gimnazjum w Gdańsku-Petershagen, i jak sam wspomniał w opublikowanym krótkim szkicu, z polskiego gimnazjum w Gdańsku pozostały mi (...) w żywej pamięci dwie wybitne osobistości wśród moich nauczycieli: *Jadwiga Frankowska i Edwin Jędrkiewicz. Na ich umysłowych i ludzkich wartościach poznałem się już za młodu. Im zawdzięczam wiele impulsów i wiele wskazówek, które mi przez całe życie były potrzebne i ważne*<sup>10</sup>.

W powieści Tauschinski nawiązuje do starego podania o krzyżu w gdańskim kościele Mariackim. Stefan H. Kaszyński trafnie zauważył, iż „niecodzienny i piękny to przypadek, by starogdańska legenda odżyła po stuleciach u podnóża odległych Alp”<sup>11</sup>. Jak pisze Tauschinski w cytowanym powyżej liście do swego polskiego tłumacza, klechdę tę pamięta jeszcze z dzieciństwa w Gdańsku. Oto pod piórem wiedeńskiego pisarza powstaje fascynująca opowieść o zmaganiach mistrza Wojciecha o idealny kształt powstającej rzeźby, twarzą umierającego na krzyżu Chrystusa. Utwór, osadzony w gdańskich realiach, urzeka artyzmem i siłą ekspresji.

<sup>7</sup> B. Brandys: *Polsische Motive im Werke von Franz Theodor Csokor*, „Acta Universitatis Lodzianae”, seria I, 1960, nr 54.

<sup>8</sup> O. J. Tauschinski, (bez tytułu), „Punkt”, 1978, nr 8, s. 118.

<sup>9</sup> S. H. Kaszyński: *Postowie* (w:), op. cit., s. 83.

<sup>1</sup> Tamże, s. 92.

<sup>2</sup> E. Rosner: *Franz Theodor Csokor na Śląsku*, „Poglądy” 1960, nr 2, s. 16.

W dorobku Oskara Jana Tauschinskiego odnajdujemy także tom bajek polskich *Der Jüngling im Baumstamm*. Wiedeński pisarz, w oparciu o polskie źródła (m. in. Bałiński, Chelchowski, Ciszewski, Kolberg, Lompa, Wójcicki) stworzył tzw. Nacherzählungen, a więc trawestacje naszych rodzimych utworów z różnych dzielnic Polski, np. baśni o Panu Twardowskim.

Okres międzywojenny jako temat utworów pisarzy austriackich to przede wszystkim twórczość Martiny Wied. Jej wybitna powieść, zaliczana do czołowych utworów europejskich XX wieku, pt. *Die Geschichte eines reichen Jünglings* z roku 1952, powstawała wiele lat, między innymi w Polsce, która Wied dobrze знаła z licznych pobytów. Akcja powieści toczy się w wielu polskich miejscowościach, m. in. w Łodzi, Warszawie czy Krakowie. Główny bohater, Adam Leontjew, uwikłany jest w różne perypetie osobiste, polityczne i w sumie książka daje czytelnikowi niezły wgląd w klimat życia społecznego, politycznego i umysłowego w Polsce lat międzywojennych. Także opowiadanie Martiny Wied pt. *Der Ehering* rozgrywa się w Polsce przedwojennej w środowisku mieszczańskim, nie sięga ono jednak poziomu wcześniejszej powieści.

W kręgu tematyki międzywojennej znajdują się także utwory Franza Werfla *Jakobowsky und der Oberst* oraz Hansa Carla Artmanna *Der polnische Rittmeister*.

Niezwykle ciekawy rozdział w interesującej nas problematyce to obraz Polski powojennej. Nie jest to, jak dotychczas, obszar zbyt często odwiedzany, istnieją jednak pewne oznaki, że możliwa jest tutaj zmiana na lepsze. Między innymi „polskie ślady” w twórczości austriackich pisarzy można zauważyć w wyniku ich wizyt w naszym kraju, jak to miało miejsce w wypadku Jutty Schutting, Wolfganga Georga Fischera czy Petera Daniela Wolfkinda. Są to głównie małe formy prozatorskie, a więc reportaże czy miniatury, ale także i wiersze. Nierzadko są to jednak interesujące próby zapisania wrażeń z pobytu w Polsce, z kontaktów z ludźmi nauki, z przelotnych rozmów i spotkań z anonimowymi mieszkańcami polskich miast, impresje stworzone pod urokiem naszej architektury i przyrody.

I tak np. Wolfgang Georg Fischer gościł w Polsce w roku 1977 oraz w 1980, zaś w jednym z wywiadów wyraził pogląd, iż u Was więc dopiero poczułem się wielkim pisarzem, tym bardziej, że w „Czytelniku” powiedziano mi, że książki moje są już wyczerpane i miały w Waszym kraju nie mniejsze powodzenie niż ostatnio wydana powieść H. Bölla „Utracona cześć Katarzyny Blum”, a to przecież coś znaczy<sup>12</sup>.

Literackim efektem pobytu w Polsce jest wydrukowany na łamach „Literatur und Kritik” (1981, nr 154) fragment pamiętnika traktujący o wizycie w Krakowie pt. *Aus den polnischen Tagebüchern 1980*. Szczególnie udane są partie opisujące zwiedzanie Collegium Maius czy wieczór autorski w Krakowskim Oddziale Związku Literatów Polskich.

Zaś w roku 1982 na tych samych łamach opublikował Wolfgang Georg Fischer wiersz pt. *Das tote Krakau*, będący z pewnością reminiscencją niedawnego pobytu w tym mieście. W obu przypadkach Fischer łączy wydarzenia historyczne ze współczesnością, tworząc ciekawe formalnie utwory.

Z kolei Peter Daniel Wolfkind poświęcił swą uwagę Warszawie, zawierając w niewielkim tomiku opowiadań *Sentimentale*

<sup>12</sup> Piszę, bo to siedzi we mnie... Z W. G. Fischerem rozm. K. Czelejarek, „Literatura”, 1977, nr 29, s. 10.

*Geographie* (1979) reportaż *Warschau — Stadt der niedrigen Baume*. Austriacki pisarz zajął się m. in. tematem minionej wojny, ciągle widocznym w psychice mieszkańców miasta. Dzień powszedni Warszawy, niepowtarzalna atmosfera stolicy Polski, oto dalsze motywy utworu.

Także Jutta Schutting w wyniku swej wizyty w Polsce napisała garść miniatur prozatorskich *Polnische Insel*, nawiązujących do realiów naszego dnia codziennego<sup>13</sup>.

Zainteresowanie Polską w związku z pobytem w naszym kraju miało także miejsce w wypadku Ingeborg Bachmann, która w 1973 roku, na kilka miesięcy przed swą tragiczną śmiercią, odwiedziła na zaproszenie Austriackiego Instytutu Kultury kilka miast, a także Oświęcim-Brzezinkę. Z zaangażowaniem mówiła w wywiadach o naszej historii, o literaturze i o spotkanych ludziach. W znanym wywiadzie udzielonym Alicji Wałęckiej-Kowalskiej powiedziała m. in.: *Historia Polski jest mi bardzo bliska, jest to historia tragiczna, i w mojej bibliotece sporo miejsca zajmuje dokumentacja o Polsce, począwszy, oczywiście, od roku 1939, tego najgorszego dla Polski okresu. I sądziłam, że wiem wszystko, że wszystko przeczytałam, wszystko widziałam, i że właśnie wiem. Ale już drugiego dnia wszystko się zmieniło (...) nazwy tej tak napisanej jeszcze nie czytałam, i nie potrafiłam jej też prawidłowo wymówić... to było Auschwitz. Na to, że jestem tak blisko tego, nie byłam w tej chwili przygotowana i prosiłam, czy można by pojechać tą drugą drogą... I byłam w Oświęcimiu, i Brzezince. To wcale nie pomaga, że się wie, bo w chwili, gdy się tam stoi, wszystko jest całkiem inne. Nie mogę o tym mówić, ponieważ nie ma się nic do powiedzenia. Przedtem mówienie o tym byłoby jeszcze dla mnie możliwe, ale od czasu, kiedy to zobaczyłam, myślę, że już tego nie potrafię...*<sup>14</sup>

Z ogromnym uznaniem wypowiadała się także Ingeborg Bachmann o odbudowanej Warszawie, o witalnej sile polskiego narodu: *Do tego dochodzi jeszcze Warszawa. Tak, zbudowaliście wasze miasto od nowa, ale dopiero, kiedy się tutaj stoi, wie się, co to w ogóle znaczy, że tutaj już niczego nie było. A tego nie widziałam jeszcze w żadnym innym kraju. Z Polską wszystko to nie da się w ogóle porównać, nigdy nie odczułam tego, co tutaj. Tu nie ma w niczym przesady, przeciwieństwo, zadziwia mnie, z jaką wielką odwagą kontynuujecie na tych gruzach i na tej katastrofie, po tej katastrofie, wasze życie*<sup>15</sup>.

Śmierć, która nadeszła — jak wspomniano — kilka miesięcy zaledwie później, uniemożliwiła poetce napisanie czegokolwiek o Polsce i Polakach. Jedynym śladem jej fascynacji Polską są udzielone wywiady<sup>16</sup>, jak i krótkie nagrania na taśmie, w którym wspomina o swym pobycie w naszym kraju, o pewnej wspólnotocie ze Słowiańszczyzną. W swych wcześniejszych pracach literackich zawarła kilka poloników, m. in. jest autorką interesującego eseju o Witoldzie Gombrowiczu, którego poznała podczas pobytu w Berlinie Zachodnim w 1963 roku<sup>17</sup>.

Gerhard Fritsch jest nie tylko twórcą zajmującym się Polską okresu wojennego, na krótko przed swą śmiercią napisał

<sup>13</sup> J. Schutting: *Polnische Insel*, „Literatur und Kritik” 1981, nr 155.

<sup>14</sup> Rozmowa z Ingeborgą Bachmann, rozm. A. Wałęcka-Kowalska, „Odra”, 1977, nr 6, s. 38.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> por. także: Wywiad z Ingeborgą Bachmann, rozm. K. Sauerland, „Literatura na Świecie”, 1974, nr 8.

<sup>17</sup> I. Bachmann: *Witold Gombrowicz (w:) Werke*, Bd. 4, hrsg. von Ch. Koschel, I. von Weddenbaum, C. Münster, München—Zürich 1976.

w połowie lat sześćdziesiątych słuchowisko *Kopf oder Adler*, w którym zajmuje się wydarzeniami 1956 roku w naszym kraju. Jest to dramat na wskroś polityczny, podejmujący istotne problemy niedawnej przeszłości, wciąż dyskutowanej i żywej w świadomości społeczeństwa. Słuchowisko to znajduje się w manuskrypcie, było jednak po latach ponownie emitowane w Austrii w początkach 1981 roku.

Warto także tutaj przytoczyć pracę innego rodzaju, mianowicie przewodnik po Polsce pióra Jakuba Forst-Battaglii, który dzięki znakomitemu opanowaniu materiału, jak i żywej narracji oraz plastycznym obrazom stanowi ciekawą lekturę. Tom *Polen* Forst-Battaglii przynosi także wiele informacji o kulturze i przeszłości Polski<sup>18</sup>.

Jak to zdaje się wynikać z zawartego powyżej materiału, z pewnością niekompletnego, zainteresowanie Polską wśród pisarzy austriackich istnieje, i to nie tylko u twórców starszych, powiązanych z Polską faktami biograficznymi, ale także u pisarzy młodszych generacji, którzy poznali nasz kraj dopiero w ostatnich latach. Z całą pewnością temat polski w literaturze austriackiej nie przejawia się z taką siłą, jak choćby w piśmiennictwie Republiki Federalnej Niemiec, ale jest nurtem zauważalnym i to u twórców znaczących.

Tematyka polska zdaje się także mieć szanse na rozwój i kontynuację, o czym świadczą kolejne książki, będące w stadium tworzenia, jak choćby w wypadku Gerdy Leber-Hagenau, która w wywiadach informowała o pracy nad powieścią historyczną o Łodzi. Wszystkie te okoliczności, jak również niezmiennie dobre stosunki polityczne pomiędzy Polską a Republiką Austrii, pozwalają mniemać, że obustronne relacje literackie, a więc i zagadnienie Polski i Polaków w piśmiennictwie austriackim, będą wzbogacane o nowe treści.

Do literackiego dialogu z Polską pisarze austriaccy czują się zobligowani nie tylko przez tradycję, przez dokonania swych wielkich poprzedników, jak Joseph Roth, Otto Forst de Battaglia czy Franz Theodor Csokor, ale chyba odnajdują w naszym kraju wiele sympatycznych im cech, jak humor, pewien sentymentalizm czy specyficzny klimat kulturalny. Dlatego chyba takim uznaniem cieszył się w Wiedniu Stanisław Jerzy Lec, którego fraszki i aforyzmy podbiły tamtejszego czytelnika.

Krzysztof A. Kuczyński

<sup>18</sup> por.: K. A. Kuczyński: *Austriacki przewodnik po Polsce*, „Nurt”, 1981, nr 3, s. 29.

ZDZISŁAW CHOROŚCIAN

## AUSTRIACKA LITERATURA LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH

Zjawiska zachodzące w powojennej literaturze austriackiej — a zwłaszcza w literaturze lat siedemdziesiątych — wzbudzają duże zainteresowanie krytyki. Baczniejsi obserwatorzy życia kulturalnego Austrii wskazują na wzrastające znaczenie tej literatury w krajach niemieckojęzycznych ze względu na specyficzne ujmowanie przez nią obecnej rzeczywistości. Na taki stan rzeczy obok polityki kulturalnej państwa po II wojnie światowej, decydujący wpływ miały dyskusje światopoglądowe i konfrontacje postaw różnych pokoleń, ugrupowań i indywidualności. Dlatego też wydaje się konieczne wspomnieć — chociażby w wielkim skrócie — o rozwoju powojennego życia literackiego Austrii.

Upadek Trzeciej Rzeszy miał decydujące znaczenie dla kultury austriackiej i stworzył możliwość dla jej ponownego samookreślenia się i dalszego rozwoju. W odróżnieniu od intelektualistów niemieckich, którzy po roku 1945 postulowali zerwanie z tradycją a przez to przewartościowanie świadomości zbiorowej społeczeństwa, pisarze austriaccy zgodnie opowiedzieli się za kontynuacją ducha przeszłości, bowiem jedynie w tym upatrywano możliwości odnalezienia narodowej tożsamości utraconej w wyniku przyłączenia ich kraju do „Wielkich Niemiec”. I tak już w sierpniu 1945 roku został powołany do życia Austriacki Związek Kulturalny (Österreichische Kulturvereinigung), a w rok później Związek Pisarzy (Schriftstellerverband). W roku 1947 wraca do Wiednia austriacki PEN-Club, a jego prezesem zostaje Franz Theodor Csokor. Wznawiają swą działalność zasłużone wydawnictwa i pisma, które publikują utwory doświadczonego pisarza starszego pokolenia m. in. A. P. Gütersloh, A. Lernet-Holenii, F. Th. Csokora, E. Schönewiese. Do społeczeństwa austriackiego zaczynają docierać wybitne dzieła literackie, które były częściowo pisane w czasie wojny i ze zrozumiałych względów nie były dostępne. Wymienić tu należy *Śmierć Wergiliusza* („Der Tod des Vergil”, 1945), *Niewinni* („Die Schuldlosen”, 1950) Hermanna Brocha, *Die Strudlhofstiege* („Obraz Austrii 1911—1925”, 1951), *Die Dämonen* („Demony”, 1956) Heimito von Doderera, *Człowiek bez właściwości* („Der Mann ohne Eigenschaften”, 1952) Roberta Musila, *Auto da fe* („Die Blendung”, 1948) Eliasa Canettiego, *Słońce i księżyc* („Sonne und Mond”, 1957) Alberta Gütersloha. Należałoby też wspomnieć sztuki Karla Krausa, Ödöna von Ilorvatha i Franza Werfla. Utwory tych pisarzy, często konserwatywne w treści, przyczyniły się jednak do zasadniczego przewartościowania literatury, były pewnego rodzaju rewolucją jakości artystycznej nie kwestionowaną nawet przez przeciwników. To odchodzące pokolenie znalazło godnych następców w osobach Wolfkinda, czy Rosendorfera.



Mimo pozornej harmonii życie literackie Austrii stawało się z roku na rok coraz bardziej burzliwe. Renomowane wydawnictwa rodzime unikały drukowania twórczości młodych pisarzy, którym do dyspozycji pozostawały nieliczne czasopisma, gdzie stawiali swe pierwsze kroki wybitni dziś pisarze. Dużą zasługę w propagowaniu i popieraniu młodych talentów należy przypisać publicyście nazwiskiem Hans Weigel, który udostępniając im redagowane przez siebie antologie *Stimmen der Gegenwart* (1951-1954) przyczynił się do odkrycia takich pisarzy jak: Ingeborg Bachmann, Paul Celan, Ilse Aichinger, H. C. Artmann, Thomas Bernhard, Friederike Mayröcker, Ernst Jandl i wielu innych. A już prawdziwe kłopoty wydawnicze mają członkowie awangardowej „Wiener Gruppe” (1952—1964) — H. C. Artmann, O. Wiener, E. Jandl, A. Okopenko, których twórczość charakteryzująca się tematyzacją i nieufnością wobec języka, zapoczątkowaną dużo wcześniej przez Hofmannsthalę, Krausa oraz Wittgensteina, nie znajduje w kraju uznania i jest publikowana właśnie dopiero w kilka lat po rozpadnięciu się tej grupy za granicą. Obok nich we Frankfurcie n/M, w Hamburgu, czy w Monachium publikują swe, ważne dla literatury austriackiej, książki czołowi pisarze Canetti, Bachmann, von Doderer, Gütersloh, Celan, Bernhard, Handke, Scharang. Jednak w połowie lat sześćdziesiątych coraz silniej akcentują swą obecność nowi pisarze, nowe środowiska. Znajdują oni w wydawnictwie Residenz-Verlag w Salzburgu prawdziwego mecenasa, który odważa się odkrywać i lansować młodych autorów. Tu wydają H. C. Artmann, Th. Bernhard, P. Handke, J. Schutting, F. Innerhofer, G. Wolfgruber, P. Rosei, którym zależy na pozyskaniu czytelników austriackich, jak i możliwości integracji w ramach literatury europejskiej.

W sztukach i powieściach Handkego, czy Bauera, w prozie Scharanga czy Wolfgrubera, są poruszane te same problemy, którymi żyje literatura całej Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Wielu pisarzy nie tylko Austrii zaczyna dostrzegać grożące im niebezpieczeństwo we wzrastającej komercjalizacji przemysłu wydawniczego, który kierując się prawem zysku nie stara się zrozumieć właściwych potrzeb kulturalnych współczesnego społeczeństwa. Dopiero ta świadomość stanowi dla wielu młodych pisarzy impuls do konkretnego działania. W początkowej fazie są to pojedyncze prowokacyjne wystąpienia. Thomas Bernhard w roku 1967 przemawiając z okazji otrzymania nagrody państwowej krytykuje literacką stagnację w oparciu o ogólną sytuację państwa i społeczeństwa austriackiego. Peter Handke w wystąpieniu na amerykańskiej sesji zachodnioniemieckiej „Gruppe 47” zarzuca władzom wielu krajów Zachodu odpowiedzialnym za rozwój kultury ignorancję i brak zrozumienia właściwych potrzeb w tej dziedzinie. Inni młodzi pisarze różnych ugrupowań także coraz odważniej wstępują przeciwko przestarzałym formom administrowania kulturą. Ta konfrontacja pokoleń staje się konfrontacją światopoglądową. Punkt ciężkości w awangardowym życiu literackim przemieszcza się z Wiednia do Grazu, gdzie powstaje nowe centrum „Forum Stadtpark”, które ma na celu umożliwienie wszystkim młodym pisarzom dowolnej, w sensie tematycznym jak i stylistycznym, wypowiedzi. Autorzy zgrupowani wokół „Forum Stadtpark”, choć posługują się zróżnicowanymi środkami wyrazu artystycznego, zgodnie podkreślają znaczenie filozoficznej orientacji Wittgensteina w tworzeniu podstaw estetycznego ujmowania rzeczywistości. Oni też studiują dokładnie

konceptje nieistniejącej już „Wiener Gruppe”, są otwarci na poetyckie eksperymenty w innych krajach, a w szczególności niemieckojęzycznych. W ten sposób wypracowują podbudowę estetyczną własnej literatury.

Pierwsze publikacje młodych pisarzy ukazują się w czasopiśmie „Manuskripte” wydawanym przez kierownika „Forum Stadtpark”, utalentowanego pisarza Alfreda Kolleritscha, przyciągają coraz to większą liczbę nowych utalentowanych autorów: Peter Handke, Wolfgang Bauer, Barbara Frischmuth, Gert Jonke, Michael Scharang, a ich utwory ukazujące się na łamach tego czasopisma, wzbudzają zainteresowanie wśród krytyki i szerokich kręgów czytelnicy. Wymienieni tu pisarze poruszają w swych utworach — P. Handke *Kaspar*, B. Frischmuth *Klosterschule* („Szkola Klasztorna”), M. Scharang *Ein Verantwortlicher entlässt einen Unverantwortlichen* („Odpowiedzialny zwalnia nieodpowiedzialnego”) — problem języka jako narzędzia indoktrynacji i środka opanowania społeczeństwa.

Autorzy ci ukazują współczesny język jako język władzy. Poruszona tematyka oraz sposób jej przedstawienia odpowiadają najwidoczniej potrzebom szerokich mas czytelnicy. bowiem zainteresowanie tą literaturą — mierząc ją ilością sprzedanych poszczególnych pozycji — znacznie wzrosło. A wkrótce daje się zaobserwować, obok młodzieńczej aktywności, niespotykana dotąd w Austrii radykalizacja postaw. Przyczyny tego tkwią przede wszystkim w zjawiskach społecznych zachodzących w tym czasie w całej Europie, przy czym decydujący wpływ wydają się mieć niepokoje studenckie 1968 roku. Ta wiosenna rewolta młodzieży przeciwko esthabilizacji bez wątpienia przyczynia się do rewizji postaw także wśród wielu intelektualistów austriackich, a powstająca w tym czasie literatura zaczyna się baczniej przyglądać rzeczywistości społecznej, oraz ukrytym w niej mechanizmom wynaturzającym byt człowieka. Dochodzący wtedy do głosu pisarze, urodzeni najczęściej po roku 1940, wyrosli już w powojennej Austrii, zaczynają z pasją rejestrować zjawiska społeczne rezygnując przy tym z jakichkolwiek wielkich eksperymentów natury formalnej. Przykładem tego może być M. Scharang, który w roku 1973 wydaje swoją pierwszą realistyczną powieść *Charly Traktor*.

Młodzi i nie tylko młodzi przedstawiciele społecznego nurtu literatury konsolidują się coraz bardziej. W roku 1973 czterdziestu znanych pisarzy zakłada w Grazu tzw. „Grezer Autorenversammlung”, organizację autorską, na czele której stoją H. C. Artmann i E. Jandl. Organizacja ta ma na celu — niezależnie od istniejącego w Austrii PEN-Clubu opanowanego przez pisarzy o anachronicznych poglądach — nawiązanie kontaktu z międzynarodowym PEN-Clubem. Oni to oraz pisarze reprezentujący poglądy jeszcze bardziej radykalne, zgrupowani wokół czasopisma „Wespennest” (H. Zenker, Ch. Wallner, G. Ernst) w bezkompromisowej analizie literatury austriackiej zarzucają tradycyjnemu nurtowi brak wszelkich związków z rzeczywistością. G. Ruhm stwierdza np.: w Austrii panuje niestety źle pojmowana świadomość tradycji, pojęcie wierności tradycji utożsamia się tu ze stagnacją i umysłowym wygodnictwem a M. Scharang dodaje: Duża część prac dużej części autorów jest skazana siłą rzeczy na korzystanie z przestarzałych środków masowego przekazu, książki i teatru. A wraz ze spadkiem społecznego oddziaływania (...) tych środków, stają się one jedynie rezerwatami pozornej wolności, która co prawda

nie jest całkiem do niczego, ale jest ona jednak za mało przydatna.

Zwłaszcza M. Scharang w dalszych partiach cytowanej tu częściowo wypowiedzi, wskazuje na niebezpieczeństwo manipulacji czyhające ze strony rynku wydawniczego, który rozpowszechnia literaturę nie wychodzącą treścią i formą poza ramy ustalonych konwencji, a więc akceptuje tylko te utwory, które pozostają w granicach systemu społecznego i służą jego stabilizacji. W związku z taką sytuacją są wysuwane postulaty zmiany istniejącego stanu rzeczy na drodze ponownego określenia roli i zadań artysty w dzisiejszym świecie, który powinien dążyć do wyrwania czytelnika z pasywnego, konsumpcyjnego nastawienia do dzieła literackiego, by zmusić go do udziału w jego tworzeniu.

Wielu austriackich pisarzy zaczyna w tym celu studiować ponownie pisma dotyczące teorii i praktyki literackiej B. Brechta, W. Benjamina jak i tzw. „Szkoły Frankfurckiej”, a z podejmowanych przez nich inicjatyw wynika, że są świadomi ograniczonych możliwości oddziaływania literatury, która jest w stanie jedynie zdemaskować ukryte sprzeczności społeczne i to pod warunkiem odpowiedniego „zorganizowania” języka przekazu. Decydujące znaczenie w tej dyskusji odgrywa M. Scharang, który usiłuje sprawdzić w praktyce tego typu teoretyczne rozważania. Obok niego do dyskusji włączają się także pisarze jeszcze bardziej radykalni, jak H. Zenker, G. Ernst, Ch. Wallner, P. Turrini, H. Sommer, G. Wolfgruber, E. Jelinek, którzy publikują swe wypowiedzi na łamach czasopisma „Wespennest” o znamienym podtytule „Zeitschrift für brauchbare Texte” („Zeitschrift für brauchbare Texte”). Również oni podkreślają zgodnie potrzebę zmiany języka w dziele literackim, który byłby zrozumiemy dla wszystkich czytelników. Tu G. Ernst stwierdza: *rzęsz czytelników, które szukają zrozumiałego im języka, które pragną czytać książki i je pojmować na podstawie własnych doświadczeń, sięgają nadal po „elementarze”*. Dlatego też odpowiednio formułuje on swój program poetycki: *Jestem zainteresowany wprowadzeniem języka tam, gdzie krzywdą i przemoc nie posiada go jeszcze, aby móc nazwać sprzeczności, które nas niszczą, po imieniu*.

Jednak stawiane przez tych wszystkich pisarzy zadania okazują się bardziej złożone, niż by się wydawało. M. Scharang stwierdza to w swojej książce *Einer muss immer parieren*, w której dokumentuje swój sposób pracy w kierunku zaktualizowania języka. Osiągnąć to próbował wciągając do współpracy przy tworzeniu słuchowisk radiowych robotników. Eksperyment nie powiódł się jednak w pełni, gdyż wyłoniły się przy pracy różnego rodzaju nieprzewidziane przeszkody (brak wyrobienia literackiego, częsta niechęć robotników do współpracy, wynikająca z ich przemęczenia codzienną pracą zawodową itp.). Jednak zdobyte doświadczenia pozwoliły Scharangowi i innym pisarzom zmodyfikować ich koncepcje pracy literackiej, a refleksje nad językiem i jego związkiem ze zjawiskami społecznymi wydadzą niebawem pierwsze owoce. Na karty powieści i opowiadań Michaela Scharanga, Gernota Wolfgrubera, Franza Innerhofera, Helmuta Zenkera i wielu innych, trafiają autentyczne konflikty społeczne, a bohaterami ich utworów nie są zakompleksieni intelektualści, lecz młodzi robotnicy próbujący odnaleźć się w świecie.

Rewelacją lat siedemdziesiątych są książki społeczne F. Innerhofera *Schöne Tage* („Piękne dni”, 1974), *Schattseite* („Strona wiecznego cienia”, 1975), *Die grossen Wörter* („Wielkie słowa”, 1977), Helmuta Zenkera *Wer hier die Fremden sind* („Kto tu jest obcy”, 1973), *Kassbach oder Das allgemeine Interesse an Meerschweinchen* (1974), *Das Froschfest* („Żabie święto, 1977), czy powieści G. Wolfgrubera *Auf freiem Fuss* („Na wolności”, 1975), *Herrenjahre* („Pańskie życie”, 1976), *Niemandland* („Bezpański kraj”, 1978). Jak widać, wśród preferowanych przez młodych pisarzy gatunków szczególne miejsce przypada opowiadaniom, bądź dłuższym formom prozatorskim, i mimo pewnych różnic posiadają one cechy wspólne np. dążność do ukazania stosunków panujących we współczesnej Austrii z perspektywy osób społecznie pokrzywdzonych.

Nie bez znaczenia w krajobrazie literackim Austrii jest także rola opowiadań zebranych w tomach takich autorów jak J. Schutting, B. Frischmuth, czy P. Rosei, a także wysublimowanych powieści intelektualnych Th. Bernharda.

Równolegle do realistycznego nurtu opowiadań ciągle żywa jest w Austrii tradycja opowiadania poetyckiego, którą podejmują niektórzy pisarze jak H. Rosendorfer, P. D. Wolfkind, czy P. Marginter. Ich opowieści uzupełniają barwny obraz najnowszej literatury austriackiej lat siedemdziesiątych, która mając rzetelną bazę społeczną oraz szeroki świadomy krąg odbiorców staje się ważnym elementem poznawania i rozumienia współczesnego świata.

Zdzisław Chorościan

W tym miejscu należy zaznaczyć, że w Austrii, podobnie jak w innych krajach, istnieje silny nurt literacki, który dąży do zaktualizowania języka literackiego. W tym celu wielu pisarzy studiowało pisma dotyczące teorii i praktyki literackiej B. Brechta, W. Benjamina jak i tzw. „Szkoły Frankfurckiej”. W związku z taką sytuacją są wysuwane postulaty zmiany istniejącego stanu rzeczy na drodze ponownego określenia roli i zadań artysty w dzisiejszym świecie, który powinien dążyć do wyrwania czytelnika z pasywnego, konsumpcyjnego nastawienia do dzieła literackiego, by zmusić go do udziału w jego tworzeniu. Wielu austriackich pisarzy zaczyna w tym celu studiować ponownie pisma dotyczące teorii i praktyki literackiej B. Brechta, W. Benjamina jak i tzw. „Szkoły Frankfurckiej”, a z podejmowanych przez nich inicjatyw wynika, że są świadomi ograniczonych możliwości oddziaływania literatury, która jest w stanie jedynie zdemaskować ukryte sprzeczności społeczne i to pod warunkiem odpowiedniego „zorganizowania” języka przekazu. Decydujące znaczenie w tej dyskusji odgrywa M. Scharang, który usiłuje sprawdzić w praktyce tego typu teoretyczne rozważania. Obok niego do dyskusji włączają się także pisarze jeszcze bardziej radykalni, jak H. Zenker, G. Ernst, Ch. Wallner, P. Turrini, H. Sommer, G. Wolfgruber, E. Jelinek, którzy publikują swe wypowiedzi na łamach czasopisma „Wespennest” o znamienym podtytule „Zeitschrift für brauchbare Texte” („Zeitschrift für brauchbare Texte”). Również oni podkreślają zgodnie potrzebę zmiany języka w dziele literackim, który byłby zrozumiemy dla wszystkich czytelników. Tu G. Ernst stwierdza: *rzęsz czytelników, które szukają zrozumiałego im języka, które pragną czytać książki i je pojmować na podstawie własnych doświadczeń, sięgają nadal po „elementarze”*. Dlatego też odpowiednio formułuje on swój program poetycki: *Jestem zainteresowany wprowadzeniem języka tam, gdzie krzywdą i przemoc nie posiada go jeszcze, aby móc nazwać sprzeczności, które nas niszczą, po imieniu*. Jednak stawiane przez tych wszystkich pisarzy zadania okazują się bardziej złożone, niż by się wydawało. M. Scharang stwierdza to w swojej książce *Einer muss immer parieren*, w której dokumentuje swój sposób pracy w kierunku zaktualizowania języka. Osiągnąć to próbował wciągając do współpracy przy tworzeniu słuchowisk radiowych robotników. Eksperyment nie powiódł się jednak w pełni, gdyż wyłoniły się przy pracy różnego rodzaju nieprzewidziane przeszkody (brak wyrobienia literackiego, częsta niechęć robotników do współpracy, wynikająca z ich przemęczenia codzienną pracą zawodową itp.). Jednak zdobyte doświadczenia pozwoliły Scharangowi i innym pisarzom zmodyfikować ich koncepcje pracy literackiej, a refleksje nad językiem i jego związkiem ze zjawiskami społecznymi wydadzą niebawem pierwsze owoce. Na karty powieści i opowiadań Michaela Scharanga, Gernota Wolfgrubera, Franza Innerhofera, Helmuta Zenkera i wielu innych, trafiają autentyczne konflikty społeczne, a bohaterami ich utworów nie są zakompleksieni intelektualści, lecz młodzi robotnicy próbujący odnaleźć się w świecie. Rewelacją lat siedemdziesiątych są książki społeczne F. Innerhofera *Schöne Tage* („Piękne dni”, 1974), *Schattseite* („Strona wiecznego cienia”, 1975), *Die grossen Wörter* („Wielkie słowa”, 1977), Helmuta Zenkera *Wer hier die Fremden sind* („Kto tu jest obcy”, 1973), *Kassbach oder Das allgemeine Interesse an Meerschweinchen* (1974), *Das Froschfest* („Żabie święto, 1977), czy powieści G. Wolfgrubera *Auf freiem Fuss* („Na wolności”, 1975), *Herrenjahre* („Pańskie życie”, 1976), *Niemandland* („Bezpański kraj”, 1978). Jak widać, wśród preferowanych przez młodych pisarzy gatunków szczególne miejsce przypada opowiadaniom, bądź dłuższym formom prozatorskim, i mimo pewnych różnic posiadają one cechy wspólne np. dążność do ukazania stosunków panujących we współczesnej Austrii z perspektywy osób społecznie pokrzywdzonych. Nie bez znaczenia w krajobrazie literackim Austrii jest także rola opowiadań zebranych w tomach takich autorów jak J. Schutting, B. Frischmuth, czy P. Rosei, a także wysublimowanych powieści intelektualnych Th. Bernharda. Równolegle do realistycznego nurtu opowiadań ciągle żywa jest w Austrii tradycja opowiadania poetyckiego, którą podejmują niektórzy pisarze jak H. Rosendorfer, P. D. Wolfkind, czy P. Marginter. Ich opowieści uzupełniają barwny obraz najnowszej literatury austriackiej lat siedemdziesiątych, która mając rzetelną bazę społeczną oraz szeroki świadomy krąg odbiorców staje się ważnym elementem poznawania i rozumienia współczesnego świata.

INGEBORG BACHMANN

## UNDYNA ODCHODZI

Wy ludzie! Wy potwory!

Wy potwory o imieniu Hans! Tym imieniu, którego nie mogę zapomnieć.

Zawsze, kiedy szłam przez polaną, a gałęzie rozstępowały się, kiedy witki strącały mi wodę z ramion, liście zlizywały krople z włosów, trafiałam na kogoś, kto nazywał się Hans.

Tak, nauczyłam się tej logiki, że zawsze musi być ktoś, kto nazywa się Hans, że wy wszyscy tak się nazywacie, jeden tak jak wszyscy, ale przecież tylko jeden. Zawsze jeden tylko jest taki, co nosi to imię, którego nie mogę zapomnieć — nawet kiedy zapominam was wszystkich, zupełnie zapominam, jak bardzo was kochałam. I kiedy już wasze pocałunki i wasze nasienie zostaną zmyte i zabrane przez wiele ogromnych wód — przez deszcze, rzeki, morza — zostaje jeszcze to imię, które rozbrzmiewa pod wodą, bo nie potrafię przestać wołać, Hans, Hans...

Wy monstra o mocnych i niespokojnych dłoniach, z krótkimi i jasnymi paznokciami, z połamanymi paznokciami o czarnych obwódkach, z białymi mankietami przy nadgarstkach, w postrzępionych swetrach, w nieskazitelnie szarych garniturach, szorstkich skórzanych kurtkach, i luźnych koszulach letnich! Ale pozwólcie mi być sobą, wy potwory, i potraktować was teraz z należną wam pogardą — ponieważ już nie wrócę, nie podążę za waszym skinieniem, nie przyjmę żadnego zaproszenia na lampkę wina, w podróż, do teatru. Nigdy nie wrócę, nigdy nie powiem „tak”, i „ty”, i „ja”. Żadnego z tych słów już nie będzie i może powiem wam dlaczego. Bo znacie przecież pytania, a wszystkie one zaczynają się: „dlaczego?”. W moim życiu nie ma żadnych pytań. Kocham wodę, jej gęstą przezroczystość, jej zieleń, i te nieme stworzenia (tak samo niema i ja wkrótce będę!), moje włosy pod nimi, w niej, prawdziwej wodzie, tym obojętnym lustrze, które zabrania mi widzieć was inaczej. Wilgotna granica między mną a mną...

Nie urodziłam wam dzieci, ponieważ nie znałam żadnych pytań, nie wiedziałam, co to wymagania, przezorność, zamie-

rzenia i przyszłość, nie wiedziałam, jak zajmuje się miejsce w czyimś życiu. Nie potrzebowałam od nikogo utrzymania, żadnych zapewnień ani gwarancji — tylko powietrza, powietrza nocy, powietrza wybrzeża, powietrza granicy — po to, żeby móc ciągle nabierać oddechu do nowych słów, nowych pocałunków, do nieustannego wyznania: tak. Tak. Jeśli wyznanie zostało uczynione, byłam skazana na to, by kochać. Gdy pewnego dnia uwalniałam się od miłości, musiałam wracać do wody, w ten żywioł, gdzie nikt nie buduje sobie domu, nie stawia dachu nad stropem, nie chroni się pod nim. Być nigdzie, pozostać nigdzie... Zanurzyć się, wypoczywać, poruszać się bez wysiłku i pewnego dnia opamiętać się, wynurzyć znowu, przejść przez polaną, zobaczyć go, i powiedzieć: „Hans”. Zacząć od początku.

— Dobry wieczór.

— Dobry wieczór.

— Jak daleko jest do ciebie?

— Daleko jest, daleko.

— I do mnie jest daleko.

Powtarzać ciągle jeden błąd, popełnić ten jeden błąd, którym jest się naznaczonym. I cóż pomoże potem obmycie się wszystkimi wodami, wodami Dunaju i Renu, tymi z Tybru i Nilu, jasnymi wodami mórz północnych, atramentowymi wodami oceanu i zaklętych stanów? Porywcze kobiety ludzkie ostrzą języki i błyskają oczami, łagodne kobiety ludzkie pozwalają po cichu spłynąć kilku łzom, one to załatwiają sprawę. Ale mężczyźni o tym milczą. Z oddaniem głaszczą po włosach swoje kobiety i dzieci, otwierają gazetę, przeglądają rachunki albo nastawiają głośno radio, i mimo to słyszą dźwięk muszel, fanfarę wiatru, a potem jeszcze raz, kiedy w domach jest już ciemno, podnoszą się skrycie, otwierają drzwi, wsłuchują się w korytarz na dole, ogród, aleje, i słyszą całkiem wyraźnie: ton bolesny, wołanie z daleka, upiorną muzykę. Przyjdź! Przyjdź! Tylko raz przyjdź!

Wy potwory i te wasze kobiety!

Czy nie mówiłeś: to piekło, dlaczego jeszcze z nią jestem, nie da się zrozumieć. Czy nie mówiłeś: moja żona, tak, to wspaniały człowiek, tak, potrzebuje mnie, nie wiedziałaby, jak beze mnie żyć. — ? Czy nie mówiłeś tak! I czy nie śmiałeś się i nie mówiłeś z wyższością: nigdy nie brać na serio, nigdy takich nie brać na serio. Nie powiedziałeś: tak powinno być zawsze i nie może być inaczej, wszystko inne nie ma znaczenia. Wy potwory i te wasze słowne konwencje, wy, którzy szukacie tego u kobiet, żeby niczego wam nie brakowało, aby świat był okrągły. Wy, którzy czynicie kobiety swoimi kochankami i żonami, kobietami na jedną noc, na weekend, kobietami na całe życie, i pozwalacie im robić z siebie swoich mężczyzn. (To może być warte przebudzenia!). Wy i ta wasza zazdrość

o swoje kobiety, wasza wyniosła pobłażliwość i tyrania, wasze poszukiwanie schronienia u kobiet, wy i te wasze pieniądze, i wspólne rozmowy na dobranoc, te umocnienia i obwarowania, wy i te wasze bezradnie wprawne, bezradnie roztargnione uściski. Dziwiło mnie, że dajecie swoim kobietom pieniądze na zakupy i na sukienki, i na letnią podróż, zapraszacie je wtedy (zapraszacie je i płacicie, ma się rozumieć). Kupujecie i pozwalacie się kupować. Muszę się z was śmiać i dziwić się, Hans, Hans, wam, małym studentom i dzielnym pracownikom, którzy bierzecie sobie kobiety do pomocy, pracujecie wtedy oboje, każde jest kimś na innym fakultecie, każde przoduje w innej fabryce; wysilacie się, składacie pieniądze i poświęcacie się dla przyszłości. Tak, bierzcie kobiety również po to, żeby zapewnić sobie przyszłość; żeby miały dzieci — stajecie się wtedy łagodni, gdy one załknione i szczęśliwe z dziećmi w swoich ciałach kręcą się koło was. Albo zabraniacie swoim kobietom mieć dzieci, nie chcecie, żeby wam przeszkadzano i spieszycie w starość z zaoszczędzoną młodością. O, to byłoby warte wielkiego przebudzenia! Wy oszuści i wy oszukiwani. Nie próbujcie tego ze mną. Ze mną nie!

Wy i te wasze muzy, i zwierzęta juczne, wasze wykształcone i rozsądne towarzyski, które dopuszczacie do głosu... Mój śmiech długo poruszał wodę, gardłowy śmiech, który czasami ze strachem naśladowaliście w nocy. Bo wiedzieliście zawsze, że to jest śmiechu warte i przerażenia, i że macie siebie dosyć, i nigdy się nie rozumieliście. Dlatego lepiej nie wstawać w noc, nie schodzić na korytarz, nie nasłuchiwać dźwięków z podwórza ani z ogrodu, ponieważ nie byłoby nic oprócz wyznania, że bardziej niż przez wszystko inne można dać się uwieść przez jeden ton bolesny, dźwięk, pokusę, wytesknić ją, tę wielką zdradę. Nigdy nie byliście w zgodzie ze sobą. Nigdy ze swoimi domami, ze wszystkim, co ustalone. Z każdej cegły, która odpadała, z każdego zarysowującego się pęknięcia, byliście w skrytości zadowoleni. Chętnie zabawialiście się myślami o fiasku, ucieczce, hańbie, o samotności, które wybawiłyby was od tego wszystkiego, co istnieje. Zbyt chętnie z tym igraliście. Wtedy, kiedy przybywałam, kiedy zapowiadał mnie podmuch wiatru, zrywaliście się i wiedzieliście, że ta godzina jest blisko, hańba, odrzucenie, zguba, to, co niezrozumiałe. Nawoływanie do końca. Do końca. Wy potwory, kochałam was za to, że wiedzieliście, co ten krzyk oznacza, że pozwalaliście się wołać, że nigdy nie mogliście dojść do porozumienia ze sobą. A ja, kiedy ja się zgodziłam? Gdy byliście sami, całkiem sami, i gdy wasze myśli nie myślały niczego konkretnego, niczego użytecznego, gdy światło lampy wypełniało pokój — powstawała polana, wilgotna i zadymiona była przestrzeń, gdy tak staliście, zagubieni, na zawsze zagubieni, ze zrozumienia zagubieni — wtedy był czas dla mnie. Mogłam wejść ze wzrokiem, który żądał: Myśl! Bądź! Wymów to! Nigdy was nie rozumiałam, chociaż uważaliście, że wszyscy oprócz mnie was

rozumieją. Powiedziałam: nie rozumiem cię, nie rozumiem, nie mogę zrozumieć. To trwało wspaniałą i długą chwilę, gdy nie byliście zrozumieni i sami nie rozumieliście, nie: dlaczego to albo tamto, dlaczego granice i polityka, i gazety, i banki, i giełda, i handel, i tak dalej.

Ponieważ ja rozumiałam tę zmyślną politykę, wasze idee, wasze usposobienia i mniemania, rozumiałam je bardzo dobrze, i jeszcze coś więcej. Właśnie dlatego nie rozumiałam. Tak doskonale rozumiałam wasze konferencje, groźby, argumentacje, oszańcowania, aż stały się niezrozumiałe. A to było przecież coś, co was poruszało, niezrozumiałość tego wszystkiego. Ponieważ to była wasza rzeczywistość, wielka, ukryta idea świata, i ja tę waszą wielką ideę wyczarowałam z was, waszą niepraktyczną ideę, w której pojawiały się czas i śmierć, i płonęły, wszystko obróciły w popiół, porządek maskujący przestępstwa, noc straconą na sen. Wasze kobiety, chore od waszej obecności, dzieci, skazane przez was na przyszłość, one nie nauczyły was śmierci, jedynie o niej napomykały. A ja nauczyłam was jednym spojrzeniem, kiedy wszystko było doskonale, jasne i szalone — powiedziałam wam: „Jest śmierć w tym”. I: „Jest czas przy tym”. I jednocześnie: „Odejdź, śmierci!”. I: „Zatrzymaj się, czasie!”. To wam powiedziałam. I ty mówiłeś, mój ukochany, głosem powolnym, doskonale prawdziwy i uratowany, w międzyczasie uwolniony od wszystkiego; i ujawniał się twój wielki, smutny duch, smutny i wielki, który jest jak duchy wszystkich mężczyzn i takiego rodzaju, że nie jest przeznaczony do żadnego użytku. Ponieważ ze mnie też nie ma żadnego pożytku, a wy nie wiedzieliście o sobie, że się do czegoś nadajecie, było między nami wszystko dobrze. Kochaliśmy się. Byliśmy bratnimi duszami.

Znałam jednego mężczyznę, który nazywał się Hans, i on był inny niż wszyscy pozostali. Jeszcze jednego znałam, ten też był inny niż wszyscy pozostali. Potem jeszcze jednego i on był zupełnie inny niż wszyscy pozostali, i nazywał się Hans, i ja go kochałam. Na polanie go spotkałam, poszliśmy przed siebie, bez celu, nad Dunajem to było, jeździł ze mną na diabelskim kole, w Schwarzwaldzie to było, pod platanami na wielkich bulwarach pił ze mną pernod. Kochałam go. Staliśmy na dworcu północnym i pociąg odchodził przed dwunastą. Nie pomachałam mu; ręką zrobiłam znak końca. Końca, który nie znajduje końca. Nigdy nie było końca. Można spokojnie robić taki znak, on nie spowija w mgłę dworców i dróg, mniej niż to ludzkie machanie, którym tyle się kończy. Odejdź śmierci i zatrzymaj się czasie. Nie używać żadnych czarów, żadnych lez, żadnego splątania rąk, żadnych przysiąg i prósb. Nic z tych rzeczy. Przykazanie brzmi: zdać się na to, że oczy oczom wystarczą, że wystarczy zieleń, że wystarczy to, co najłatwiejsze.

Tak być posłusznym zasadzie a nie uczuciu. Tak być posłusznym samotności. Samotności, w którą nikt za mną nie podaży.

Rozumiesz to? Nigdy nie będę dzielić twojej samotności, ponieważ moja jest ciągle obecna, zawsze była i zawsze będzie. Nie jestem stworzona po to, by dzielić wasze kłopoty. Nie te kłopoty! Jakżeby mogła uznać je kiedykolwiek, nie zdradzając mojej zasady? Jakże mogłabym uwierzyć kiedykolwiek w prawdziwość waszych uwikłań? Jak wam wierzyć, dopóki wam rzeczywiście wierzę, wierzę całkowicie, że jesteście czymś więcej niż wasze słabe, próżne wypowiedzi, wasze nędzne postępowanie, wasze głupie podejrzenia. Zawsze wierzyłam, że jesteście czymś więcej — rycerz, bożyszcze, nie daleko duszy, warci najbardziej królewskich imion. Kiedy już nic z twojego życia nie przychodziło ci do głowy, mówiłeś całkiem prawdziwie — ale jednak tylko wtedy. Wody występowały wtedy z brzegów, rzeki podniosły się, róże wodne zakwitły stokrotnie i tonęły, a morze było potężnym westchnieniem, uderzało, uderzało i umykało, i obmywało ziemię, tak że jego wargi ociekały białą pianą.

Zdrajcy! Jeśli już nic wam nie pomagało, wtedy pomagała obelga. Wtedy nagle wiedzieliście, co było dla was we mnie podejrzane, woda i niewyraźność, i to, co nie da się ustalić. Wtedy nagle stawalam się niebezpieczeństwem, które jeszcze w porę rozpoznaliście, przekłeta byłam, i pożalowane zostało wszystko w mgnieniu oka. Żałowaliście w kościelnych ławkach, przed waszymi kobietami, dziećmi, waszą publicznością. W obliczu waszych wielkich wielkich instancji byliście tacy odważni żalując mnie i potwierdzając to wszystko, co było w was niepewne. Szybko zbudowaliście ołtarze i złożyliście ze mnie ofiarę. Jak smakowała moja krew? Czy trochę jak krew lani i jak krew białego wieloryba? Tak jak ich bezgłos?

Wszystkiego najlepszego! Będziecie bardzo kochani i wiele zostanie wam wybaczone. Ale nie zapominajcie, że to wy powołałiście mnie na świat, że śniliście o mnie, innej, innym, o podobnej duszy ale o innej postaci, Nieznanej, która intonuje okrzyk skargi na waszych weselach, przychodzi na mokrych etapach, i od której pocałunku obawiacie się umrzeć, tak jak chcielibyście umierać i nigdy nie umieracie, nieuporządkowani, oczarowani, i jak najbardziej rozumnie.

Dlaczego mam tego nie powiedzieć i nie potraktować was z pogardą, zanim odejdę.

Przecież już odchodzę.

Bo jeszcze raz was zobaczyłam, usłyszałam, jak mówicie językiem, którym nie powinniście ze mną rozmawiać. Moja pamięć nie jest ludzka. O wszystkim musiałam myśleć, o każdej zdradzie, o każdej nikczemności. W tych samych miejscach zobaczyłam was znowu; zdawały się być miejscami hańby — te miejsca, które kiedyś były jasnymi miejscami. Co uczyni-

liście! Spokojna byłam, nie powiedziałam ani słowa. Sami powinniście to sobie powiedzieć. Garścią wody skropiłam miejsca, żeby mogły zielenić się jak groby. Żeby mogły pozostać jasnymi miejscami.

Ale tak odejść nie mogę. Dlatego pozwólcie mi powiedzieć jeszcze raz coś dobrego, aby nic nie było tak rozłączane. Aby nic nie było rozłączane.

Dobre było mimo wszystko wasze mówienie, wasze błaganie się, wasza gorliwość, i wasze wyrzeczenie się całej prawdy, żeby powiedziana została połowa, żeby padało światło na tę połowę świata, którą właśnie jeszcze w swojej gorliwości spostrzegacie. Tak odważni byliście i odważni w stosunku do innych — i tchórzliwi oczywiście też, i często odważni, aby nie uchodzić za tchórzliwych. Kiedy wiedzieliście, że kłótnia może skończyć się nieszczęśliwie, sprzeczałiście się dalej i obstawali przy swoim, mimo że nie mieliście z tego żadnej korzyści. Przeciwno własności i za własność walczyliście, byliście za nieużywanie przemocy i za broń, za nowym i za starym, za rzekami i za regulacją rzek, za przysięgą i przeciwko przysięganiu. I wicie również, że denerwowało was wasze milczenie i mimo to denerwowaliście się dalej. To może być godne pochwały.

W waszych ociężałych ciałach można chwalić waszą delikatność. Ta szczególna delikatność pojawia się, kiedy okazujecie uczucie, czynicie coś łagodnego. O wiele bardziej delikatna niż cała delikatność waszych kobiet jest wasza delikatność, kiedy dajecie słowo albo słuchacie kogoś i rozumiecie. Wasze ciężkie ciała siedzą, ale wy jesteście całkiem nieważcy, i smutek, uśmiech wasz może być taki, że nawet bezpodstawne podejrzenie waszych przyjaciół przez jedną chwilę nie ma się czym karmić.

Godne pochwały są wasze ręce, kiedy bierzecie w dłonie kruche przedmioty, ochraniać je i wicie, jak je utrzymać, i kiedy niesiecie ciężary i odrzucacie z drogi to, co ciężkie, co zawadza. I dobrze jest, kiedy dbacie o ciała ludzi i zwierząt, i bardzo ostrożnie usuwacie ból ze świata. Tak niewiele zależy od waszych rąk, lecz czasem jest to dobre, i to będzie kiedyś jedynym „za”.

Godne podziwu jest także to, jak kłaniacie się motorom i maszynom, jak je robicie, i rozumiecie, i wyjaśniacie, aż to tłumaczenie samo staje się tajemnicą. Czy nie powiedziałyście, że to jest ta zasada i tamta siła? Czy nie zostało to dobrze i pięknie powiedziane? Nikt już nigdy nie będzie mógł rozmawiać tak o prądach i siłach, magnesach i mechanikach, i o sednie wszystkich rzeczy.

Nikt nigdy już nie będzie tak rozmawiać o żywiołach, wszechświecie i gwiazdozbiorach.

Nikt tak nie mówił o Ziemi, o jej postaci, jej epokach. Gdy cię słuchałam wszystko było takie wyraźne: kryształy, wulkany i popioły, lód i lawa.

Tak nikt nie mówił o ludziach, o warunkach, w jakich żyją, o ich poddaństwie, dobrach, ideach, o ludziach na tej Ziemi, na jakiejś wcześniejszej i na jakiejś przyszłej. Nie było zle — tak wiele mówić i tak wiele obmyślać.

Nigdy nie było tyle czaru w przedmiotach, jak wtedy, kiedy mówiłeś, i nigdy słowa nie były bardziej przemyślane. Także oburzać mógł się język przez ciebie, stawać się obłąkanym albo władczy. Wszystko robiłeś ze słowami i zdaniem, zgadzałeś się z nimi albo je zmieniałeś, nazywałeś coś na nowo; także przedmioty, które nie rozumieją ani prostych ani nie prostych słów, poruszały się prawie od tego.

Ach, tak dobrze grać nie potrafił nikt, wy potwory! Wszystkie gry wymyśliście, gry liczbowe i gry słowne, gry ze snami i gry miłosne.

Nikt nigdy tak o sobie nie mówił. Nieomal prawdziwie. Nieomal morderczo prawdziwie. Z ukłonem nad wodą, niemal z rezygnacją. Zapadł już mrok nad światem i nie mogą nałożyć naszyjnika z muszel. Nie będzie już prześwitu ani polany. Ty inny niż wszyscy pozostali. Jestem pod wodą. Pod wodą.

I idzie teraz na gorze jeden z nich, i nienawidzi wody, i nienawidzi zieleni, i nie rozumie, nigdy nie będzie rozumieć. Tak jak ja nigdy nie zrozumiałam.

Nieomalże w oniemienu,  
nieomalże jeszcze  
słyszac  
wołanie.

Przyjdź. Tylko raz.  
Przyjdź.

Przekład: Elżbieta Wicha

Undyna jest dla mówiących językiem niemieckim taką mniej więcej postacią, jak dla nas Switezianka. W odróżnieniu od polskiej wodnicy, Undyna nie jest przypisana do żadnego konkretnego źródła, jeziora ani rzeki. Jej imię wywodzi się od łacińskiego „unda” (fala). Undine albo Undene po raz pierwszy została wymieniona u Paracelsusa w *Liber de Nymphis, Sylphis, Pygmaeis et Salamandris et de caeteris spiritibus* jako kobiecy duch wodny (Wassergeist), który — tak jak wszystkie naje — nie posiada duszy (Seele) — może ją jednak otrzymać przez poślubienie człowieka.

Motyw ten zastosował w 1811 roku Friedrich Baron de la Motte-Fouqué w swoim opowiadaniu *Undine* i głównie dzięki tej baśni nazwisko jego nie zostało zapomniane.

Undyna Friedricha de la Motte-Fouqué zjawia się pewnego wieczora jako 4-letnie dziecko u progu chatki rybaka, któremu właśnie utopiła się córeczka. Spędza nad tym bliżej nieokreślonym jeziorem kilkana-

ście lat. Baśń zaczyna się w momencie, kiedy do chatki rybaka zbłądził rycerz Huldbrand i oczarowany wdziękiem dziewczyny poślubia ją. Huldbrand zabiera Undynę do miasta, potem na swój zamek u źródeł Dunaju. W połowie opowiadania pojawia się motyw odnalezionego po latach córki rybaka — jest nią wcześniejsza wielbicielka Huldbranda, która teraz staje się rywalką Undyny. Undyna, lekkomyślna i trochę okrutne dziecko-boginka kiedy ją poznajemy, staje się teraz pełną dobroci i ufności kobietą — razem z miłością rycerza otrzymała duszę ludzką. Zabiera Bertaldę, córkę rybaka, wychowywaną do tej pory przez księżącą parę, do zamku u źródeł Dunaju.

Potem baśń staje się mniej sielankowa. Undyna musi odejść do swego ojca, króla Morza Śródziemnego, ponieważ Huldbrand nie okazał jej dosyć szacunku. Zauważając swego postępowania i cierpiąc z powodu straty Undyny, a nie posiadając dość silnej woli, aby oprzeć się urokom Bertaldy, postanawia ją poślubić. Tym samym skazuje siebie na śmierć. Wyrok musi wykonać sama Undyna — mimo ludzkich przypadłości, którymi naznaczone są postacie opowiadania, baśń pozostaje baśnią — Huldbrand ginie od pocałunku Undyny. Undyna odchodzi. Cierpiąc tak samo jak „kobiety ludzkie”. W 1811 roku baron de la Motte-Fouqué wzbogacił literaturę światową o jeszcze jedną postać kobiecą — bezsilną wobec swojej miłości, wobec niewrażliwości kochanego mężczyzny.

Opowiadanie Ingeborg Bachmann *Undine geht* pochodzi z tomu *Das dreissigste Jahr* wydanego w roku 1961. Urodzona w Klagenfurt (Austria) w 1926 roku jest Ingeborg Bachmann bez wątpienia jedną z najbardziej znaczących postaci powojennej literatury niemieckojęzycznej. Debiutowała jako poetka w roku 1948 będąc jeszcze studentką filozofii. Tomik *Die gestundete Zeit* („Czas odroczone”) z 1953 r. był jej debiutem książkowym. Rok 1956 przyniósł *Die Anrufung des Grossen Bären* („Wezwanie Wielkiej Niedźwiedzicy”). Twórczością liryczną zajmowała się do roku 1967. W międzyczasie powstawały opowiadania, słuchowiska, eseje, z których część wydano w roku 1964 pod tytułem: *Gedichte. Erzählungen, Hörspiele, Essays* i w 1972 jako tom pięciu opowiadań *Simultan*. Te ostatnie zostały przetłumaczone na język polski i wydane w roku 1975 pod tytułem *Simultanka*. W PIW ukazał się również wybór jej wierszy (1976). W Polsce została wydana także jedyna powieść Ingeborg Bachmann *Malina*, która była pomyślana jako pierwsza część trylogii *Todesarten* („Rodzaje śmierci”). Z dwóch ostatnich części zachowały się tylko fragmenty, ponieważ tragiczna śmierć autorki przerwała pracę nad powieścią.

Ingeborg Bachmann umarła w Rzymie w 1973 roku po 3-tygodniowych cierpieniach od oparzeń odniesionych podczas pożaru w swoim mieszkaniu — prawdopodobnie zasnęła nie zgasiwszy przedtem papierosa. Rzym, obok Wiednia był drugim miastem jej życia, które — między licznymi podróżami — tutaj upływało. W Wiedniu toczy się akcja tej powieści i większości opowiadań.

Prawdopodobnie ostatnim wierszem I. Bachmann jest napisana w 1967 roku i poświęcona Hansowi Wernerowi Henze, kompozytorowi niemieckiemu, *Enigma*. Hansa W. Henze poznała Bachmann w roku 1952 na spotkaniu „Grupy 47”. Znajomość ta rozwinęła się w intensywną, trwającą do około 1966 roku, współpracę. Henze skomponował muzykę do słuchowiska Bachmann *Zikaden* i do kilku jej wierszy; Bachmann napisała *Monolog księcia Myszkina* do pantomimy baletowej *Idiota*, do której muzykę skomponował Henze. Także libretta do oper Henze'a *Der Prinz von Homburg* i *Der junge Lord* były dziełem Bachmann.

W tej krótkiej notatce wspominam o przyjaźni I. Bachmann z Henzem ze względu na dwa utwory o wspólnym wątku, które każde z nich, osobno, w różnym czasie, stworzyło — Henze w 1958 balet *Undine*, Bachmann trochę później opowiadanie *Undine geht*. Być może *Undine geht* jest pewnym rodzajem polemiki z tradycyjnym motywem Undyny za-

czepniętym z baśni F. de la Motte-Fouqué; być może jest to polemika z samym Hansem Wernerem Henze.

Ostatni wiersz Bachmann bezpośrednio oddaje nastrój i treść tego, co w innych swoich wierszach, a później w opowiadaniach i powieści, starała się przekazać w sposób bardziej finezyjny i wyrafinowany:

Nic już nie przyjdzie.

Nigdy już nie będzie wiosny.

Tysiącletnie kalendarze przepowiedziały to każdemu. (...)

Nie powinieneś płakać,  
mówi jakaś muzyka.

Poza tym

nikt

nie powie

nic.

Elżbieta Wicha

## Książki nadesłane

### Wydawnictwo Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”

Edward Kajdański: *Fort Grochowski*. Str. 316, 4 nłb.; nakład 4750+250 egz.; cena zł 120,—

Michał Kajka: *Z duchowej mej niwy...* Wiersze zebrali i opracowali Janusz Jasiński i Tadeusz Oracki. Str. 284; nakład 4750+250 egz.; cena zł 150,—

Henryk Jakubiec: *Leśne pastwiska*. Str. 88; nakład 800+200 egz.; cena zł 36,—

Władysław Ogrodziński: *Przypomniane piórem*. Str. 334, 2 nłb.; nakład 4750+250 egz.; cena zł 80,—

Marcin Kromer: *Mowa na pogrzebie Zygmunta I oraz O pochodzeniu i o dziejach Polaków księgi XXIX i XXX*. Wstęp, przekład i opracowanie Jerzy Starnawski. Str. XXXI+223.

Tadeusz Ostaszewski: *Kantorek Felicji*. Str. 241, 3 nłb.; nakład 59750+250 egz.

Stanisław Kosicki: *Dzikusy*. Str. 299, 5 nłb.; nakład 9750+250 egz.; cena zł 80,—

Maria Zientara-Malewska: *Dla mego ludu śpiewać chcę*. Str. 114, 2 nłb.; nakład 2750+250 egz.; cena zł 80,—

Giżycko. *Z dziejów miasta i okolic*. Pr. zb., Komitet Redakcyjny pod przew. Andrzeja Wakara. Str. 456, 5 nłb. + mapy; nakład 3750+250 egz., cena zł 400,—

Irena Kwintowa: *Uśmiechnij się bajko. Warmińskie i mazurskie legendy o kwiatach. Baśnie Warmii i Mazur*. Str. 126, 2 nłb.; nakład 59750+250 egz.; cena zł 120,—

Hieronim Skurpski. Str. 186, 2 nłb.; nakład 2750+250 egz.; cena zł 250,—  
Anna Klubówna: *Cztery panie Jagiellowe*. Str. 370, 2 nłb.; nakład 20760+250 egz.; cena zł 130,—

## BOŻENA KOWALOWA

### Kilka uwag o austriackiej poezji

Klimat austriackiej poezji współczesnej — niezależnie od tego, ile różnorodnych nurtów, szkół i grup dostrzegliby w niej ambitni historycy literatury, wywodzi się bezsprzecznie z dziewiętnastowiecznej melodyjnej melancholii, wysublimowanej rezerwy i intymności, jaką odpowiedzieli pisarze na reakcyjną politykę metternichowską. Nicolaus Lenau, płomienny piewca wolności, miał wówczas większe powodzenie jako poeta społecznego rozczarowania, wewnętrznego rozdarcia i „weltschmerz”. W tym samym okresie do głosu zaczęły również dochodzić w literaturze austriackiej inspiracje kulturą czeską, polską i węgierską.

Na twórczość poetycką końca XIX w. kładzie się już jednak smętnym cieniem przecucie upadku monarchii naddunańskiej, czemu daje wyraz wiedeńska moderna wzorująca się na francuskiej liryce dekadentckiej i niemieccy pisarze z Pragi fin de siècle'u. Szukanie i zakłamanie Boga przez tracącego grunt pod nogami, przerażonego otaczającym go światem mieszczańskim, przeradza się w lirykach Rilkego w miłość do rzeczy konkretnych. Piewcy „belle époque” — Rilke i Hofmannsthal — mają swój poważny wkład w „ukonstytuowanie się” austriackiego symbolizmu (Heinz Politzer, Ernst Waldinger, Christine Busta), który następnie częściowo przechodzi w specyficzny, austriacki nurt ekspresjonizmu, uwzględniający problematykę społeczną. Nawet liryczny realista Theodor Kramer, zmarły w 1958 r., pochyla się pełen poetyckiego współczucia nad każdym bezbronnym, nad robotnikiem sezonowym, nad biednym szwemskim terminatorem, nad pijanym z rozpacz. W austriackiej liryce, zwłaszcza religijno-mistycznej Christine Lavant i Franza Werfla, ekspresjonizm pobrzmiwa dłużej aniżeli w jakiegokolwiek innej literaturze europejskiej.

Nie wszystkie jednakże problemy obchodzące społeczeństwo i poetów można było wyrazić ideami i metodami ekspresjonizmu, dlatego też austriaccy pisarze i artyści sięgali już w okresie międzywojennym do estetyki surrealizmu. Dotyczy to przede wszystkim rysunków i książek Alfreda Kubina, prozy Franza Kafki, opowiadań Hugo von Hofmannsthal, malarstwa Alberta P. Gütersloha i zmarłego w Meksyku Wolfganga Paale-na. Austriacki surrealizm dzięki swemu indywidualnemu charakterowi bywa również nazywany „realizmem fantastycznym”. Jeszcze w r. 1938 zaprezentowano szerzej ten kierunek w Wiedniu w czasopiśmie „Plan” wydawanym przez Ottona Basila. Anschluss Austrii przerwał ukazywanie się „Planu”, ale pierwszy numer po wznowieniu go w 1945 r. potwierdził niezmienną fascynację redaktorów surrealizmem, o czym świadczą chociażby zamieszczone tam rysunki Edgara Jené. Należy podkreślić, że właśnie w surrealistycznej poezji austriackiej szcze-

gólnie wyraziście dochodzą do głosu elementy obrachunku z faszyzmem i wojną. Obok „Planu” powstało wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej drugie surrealistyczne centrum w Wiedniu a mianowicie prowadzony przez A. P. Gütersloha Art-Club, gromadzący malarzy młodej generacji.

Jeszcze przed zamknięciem czasopisma „Plan” udało się Basilowi zaprezentować swoim czytelnikom jednego z najzdolniejszych liryków okresu powojennego, Paula Celana. Zarówno jego twórczość jak i utwory Maxa Hölzera, René Altmanna i Conny Hannesa Meyera stanowią najważniejszy etap rozwoju austriackiego surrealizmu, który staje się metodą spojrzenia na życie alternatywną wobec tej, jaką zdewaluowały czasy nazistowskie i wojna. Teoretyk generacji Max Hölzer protestuje przeciwko ograniczonej logice mieszczańskiego myślenia, Paul Celan natomiast walczy z tępotą i nieczułością serca, które „kamienieje” wskutek mieszczańskiego stylu życia. W słynnym wierszu *Todesfuge* (Fuga śmierci) przedstawia Celan oryginalnymi, właściwymi sobie środkami stylistycznymi, rzecz dla niego niepojętą: zagładę jeńców w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Ostatnie zbiorki poezji zmarłego w 1970 r. Celana świadczą o wzrastającym poczuciu osamotnienia i odizolowaniu się poety od świata aż do całkowitego, tragicznego zamknięcia.

Dla wielu poetów lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był surrealizm jedynie pewnym etapem w rozwoju poetyckiej świadomości; niejednokrotnie sięgali do jego stylistyki dla własnych celów, jak np. Ingeborga Bachmann, dla której surrealistyczne krajobrazy stanowią punkt wyjściowy w wielu wierszach. Podobnie jak René Altmann czy Paul Celan zaciera autorka granice pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, nie rezygnuje jednakże w swych refleksyjnych lirykach, wyróżniających się kondensacją obrazu poetyckiego i specyficzną muzykalnością wiersza, z trudnej problematyki pokolenia powojennego.

Specjalne miejsce w dziejach poezji austriackiej zajmuje działalność istniejącej do r. 1964 „Wiener Gruppe”, której teoretykiem był Hans Carl Artmann, grupy związanej luźno z surrealizmem, silnie eksperymentującej, wyzywającej się w publicznym czytaniu utworów, twórczości kolektywnej i poezji konkretnej, jak również propagującej pisanie w dialekcie wiedeńskiego przedmieścia. Przedstawiciele „Wiener Gruppe”, nastawieni na czynny stosunek do języka i gramatyki, tworzący ideogramy, teksty wizualne i słuchowiska, oddalają się z racji swych estetycznych i językowych eksperymentów od programu surrealistów, jakkolwiek nie można zapominać o fakcie, iż właśnie dzięki surrealizmowi i jego postępowemu dążeniu do obrachunku z przeszłością i do odnowy literatury i społeczeństwa, tradycyjna dotąd liryka austriacka stała się częścią europejskiej awangardy.

Bożena Kowalowa

## Ze współczesnej poezji austriackiej

CHRISTINE BUSTA

### Gdy nastanie pokój

Zimowy zaduch spalonych murów  
trwać będzie długo w zapachu chleba.  
Straszy nas jeszcze ptak, motyl i róża,  
ledwo znieść można światło bezdymnego słońca.  
Ufamy tylko strachliwemu oku  
bladej driakwi gołębiej, liliowej skabiozy.

### Jesień nad Wiedniem

Wieczory dmą w czerwone fanfary,  
strącają liście do złotego pieca  
krząta się przy nim piekarz — mróz.  
Dreszcz marszczy skórę potoku.  
Jak gniazdo pełne wróbli  
trwa moje miasto  
pochylone nad ogniem.

### Przed dzieckiem z gołębiem Picassa

I

Gołąb serdeczny,  
którego nie zdołaliśmy zatrzymać  
— kto wie, gdzie umiera —

szata prostoty, którą zdradziliśmy,  
serdecznie szara,

piłka krągłej uciechy,  
którą odrzuciliśmy.

stracony horyzont  
pomiędzy niebem a trawą...



Czy zdołaliśmy cokolwiek uchronić?  
Gdy uszkodzone życie  
krzepło w zagojone obrazy,  
wykrwawiły się gołębie i dzieci.

Christine Busta

SABINE GROSSI

	przede	
	mną	
	tańczy	
	daremny	
	postęp	
	w	
	baJORACH	
	grynszpanu	
nade mną kędzierzawa		pode mną porzucone w piasku
zwichrzona głowa odwagi		werble wściekłości
	za	
	mną	
	intonuje	
	moje	
	całe pokolenie	
	collage	
	z purpury	
	atramentu	
	i	
	czasu	

ERNST DAVID

### *Tekst z materiałem językowym Rumi*

język mówiony  
nastawia swą częstotliwość  
na ultramarynę A  
nie jest dymem  
ani pyłem z gruzów

natomiast  
w sercu ogrodu wolnym od tranzystorów

może być tańcem derwisza  
pomiędzy kopułą a światłem

pijany bez kropli wina  
syty bez pożywienia

zamierający  
uchodzi ruch  
owocując

zagubiony w pięciu wymiarach

co tu jest akcją autentyczną  
a co zostało ukryte?

odurzeni  
zachwyceni  
on kochający

ona żyjąca

oddalają się teraz do niebytu  
dokąd dokąd

dokąd

dokąd

### *Z cyklu:*

### *Alfabet-kodeks dla zakochanych*

### *Z- zieleń*

soczyście upierzona zieleń  
wcielona w niezliczone źdźbła trawy  
posłuszna powiewom wiatru  
gradom  
i miastom na przekór  
powracającej śmierci stawiająca czoła  
najmilszy kolor gibkiej tanecznicy  
powolna falom przypiływu  
rosnąć i dojrzewając  
w naczyniu które kocham  
w naczyniu i przyjaciółce  
tak mi jak mój cień pokrewnej  
rozpalonej  
jak to krótkie przeraźliwie zielone  
życie koloru trawy

## U-upał

pozostawię gorące linie twojej twarzy  
twoja ręka przyjemnie chłodna niech taką zostanie  
nie chcę umniejszać wzruszenia  
twemu spokojowi gdy się wyciągasz  
i kładziesz ramię pod głowę  
życzę doskonałego pogłębienia  
w twoim śmiechu lubię jego nadmiar  
w twojej powadze nagromadzenie siebie samej  
w naczyniu którym jesteś

SABINE GROSSI

Przekład: Bożena Kowalowa

## Książki nadesłane

### Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”

- Marek Soltysik: *Korytarz*. Str. 40, nakład 5280 egz., cena zł 45,—
- Franz Kafka: *Zamek*. Przetłumaczyli Krzysztof Radziwiłł, Kazimierz Truchanowski. Str. 432, wyd. III, nakład 30 320 egz., cena zł 180,—
- Tomasz Mann: *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*. Przetłumaczyła Ewa Librowiczowa. T. 1—2, str. 378+336, wyd. VII, nakład 50 320 egz., cena zł 160,—
- Tadeusz Różewicz: *Pałapka*. Str. 92, nakład 20 320 egz., cena zł 50,—  
Piotr Sommer: *Kolejny świat (1976—1979)*. Str. 70, nakład 3280 egz., cena zł 45,—
- Gajrat Sapargalijew, Władimir Dżakow: *Polacy w Kazachstanie w XIX w.* Tłumaczyli Anna Trombala i Jan Plater. Str. 322, nakład 10 320 egz.
- Adam Mickiewicz: *Poezje*. Wydanie dwujęzyczne polsko-rosyjskie. Tłumacze różni. Str. 146, nakład 10 290 egz., cena zł 60,—
- Emil Laine: *Pod słońcem — urlop*. Str. 98, nakład 2280 egz., cena zł 45,—
- Jerzy Jesionowski: *Poszukiwany Albert Peryt*. Str. 230, nakład 20 320 egz., cena zł 70,—

# plastyka

TADEUSZ ADAMEK

## „Sobieski pod Wiedniem” Jana Matejki

Znajdujący się w zbiorach Muzeów Watykańskich, w sali sąsiadującej ze Stanzami Rafaela Santi, wielki obraz Jana Matejki, za tytułowany przez artystę *Sobieski pod Wiedniem*, namalowany został w zdumiewająco szybkim, wprost niewiarygodnym tempie. Mistrz Jan, określany nie bez powodu mianem „tytana pracy”, w tym przypadku przekroczył wszelkie wyobrażenia o granicach artystycznego wysiłku. Tematem tym zajmował się od dawna. Niewątpliwie poznał liczne wcześniejsze obrazy i grafiki poświęcone odsieczy wiedeńskiej, jak np. idealizowany wizerunek króla Jana III na koniu, wykonany przez Jerzego Eleutera Siemiginowskiego po roku 1683, *Odsiecz wiedeńska*, pędzla przypuszczalnie Ferdynanda van Kessela z Bredy, monumentalne płótno Marcina Altomonte *Bitwa pod Wiedniem* lub fragment malowideł w kolegiacie w Opatowie pt. *Odsiecz Wiednia*.

Do tematu tego tworzył liczne szkice i rysunki już od dawna. I tak w roku 1859 wykonał *Sobieskiego w Częstochowie*, w roku 1862 rysunki: *Sobieski modlący się boso w kaplicy przed wyprawą wiedeńską* oraz *Sobieski z dziećmi, odbierający błogosławieństwo przed wyprawą wiedeńską*. W roku 1879 wykonał dwa szkice: *Odsiecz Sobieskiego pod Wiedniem* i *Wystanie kanonika Denhoffa do Rzymu*, a rok później akwarelę do tzw. albumu cesarskiego pt. *Sobieski na koniu pod Wiedniem*. Nadto znane są jeszcze dwa rysunki koni do obrazu: *Koń pod królem* i *Koń pod Karolem, ks. Lotaryńskim*. Matejko zamierzał nawet od Sobieskiego rozpocząć cykl swych obrazów historycznych, a gdy w roku 1880 jego pracownię odwiedził cesarz Franciszek Józef, ujrzał na ścianach wyżej wymienione obrazy, szkice i rysunki.

Oddany Matejce bez reszty jego sekretarz i biograf Marian Gorzkowski starał się o model i rekwizyty, dostarczał stare portrety, buty husarskie, elementy uzbrojenia, widoki starego Wiednia od Carpentiera, zakonników reguły kamedulskiej z Bielan oraz od krakowskich Kapucynów. Przywiózł nawet obraz Matki Boskiej z Nieświeża, znaleziony przypadkiem po odsieczy wiedeńskiej. Sam Matejko wyjeżdżał często poza Kraków dla wykonania różnorodnych szkiców, jak np. koni we wsi Krzesławice. Przez tydzień przebywał w Wiedniu, dokładnie oglądając zbroje w muzeum oraz widoki miasta ze wzgórza na Kahlenbergu. Odwiedził też ulubiony zamek Sobieskiego w Podhorcach, gdzie mógł zapoznać się z bogatymi zbiorami z XVII wieku.

Nadszedł wreszcie czas rozpoczęcia pracy nad obrazem, niemal natychmiast po darowaniu *Hołdu Pruskiego* do Muzeum Narodowego

w Krakowie<sup>1</sup>. 17 czerwca 1882 roku, dokładnie w rocznicę śmierci Jana Sobieskiego, Gorzkowski sprowadził z Paryża wielkie, jednolite płótno o wymiarach 460x900 cm. W dwa dni później, 19 czerwca płótno zostało naciągnięte na blejtram. W ciągu następnych paru dni, do wieczora 25 czerwca, artysta wykonał dość dokładny rysunek węglem, a nazajutrz — 26 czerwca zrobił podmalówkę na powierzchni ponad 41 metrów kwadratowych. I tak przez następnych 14 miesięcy pracował z nadzwyczajnym poświęceniem i zapalem, nie dosypiając i nie dojadając. Pił dużo kawy w dzień, a herbatę wieczorem. Często omdlewał z wyczerpania, znużony, chory. Nie sprzyjał wysiłkowi wielki upał w maju 1883 roku. 23 sierpnia 1883 roku o godzinie 17.45 ukończył dzieło, podpisując je i dodając słowo „Polonus”, by, jak to wyraźnie podkreślał, nie wzięto go za Austriaka<sup>2</sup>.

W końcu sierpnia tegoż roku udostępniono obraz na krótko publiczności polskiej w krakowskich Sukiennicach. Zachęcał Matejko rodzinę do jego obejrzenia, tak pisząc z Krzesławic w liście z dnia 27 sierpnia 1883 roku: „...ze względu, że obraz „Sobieskiego” wysłany będzie zaraz do Wiednia, a mam prawie pewność, że nigdy już do Krakowa nie wróci, donoszę, jeśli chcecie go oglądać, to jeszcze jutrzejszy dzień do tego posłużyć może...”<sup>3</sup>.

Ogromne płótno, przedstawiające panoramiczną wizję wielkiej wiktarii, należy do zespołu monumentalnych, realistycznych i niezwykle sugestywnych kompozycji, ilustrujących malarską rekonstrukcję historii narodu heroicznego, powołanego do tworzenia dziejów i zdarzeń pełnych ekspresji, często napiętnowanych tragicznym patosem. Ten sposób tworzenia Matejki wynikał z jego najgłębszego patriotyzmu i żarliwej religijności oraz przeświadczenia o wpływie wybitnych jednostek na bieg historii<sup>4</sup>.

Na całość obrazu, którego oryginał stale pozostający w Rzymie<sup>5</sup> jest trudno dostępny dla szerszej publiczności polskiej składają się trzy grupy kompozycyjne. Pośrodku, na ognistym, arabskim koniu Wielkiego Wezyra postać zwycięzcy w pozie tryumfalnej dumy, w błękitnym żupanie. Właśnie wręcza kanonikowi warszawskiemu, opatowi klasztoru w Mogile i Janowi Denhoffowi list od Ojca św. o jakże wymownej treści: „Venimus, vidimus, Deus vicit!”. Za królem wielka chorągiew polska z orlem, las rycerskich lanc i skrzydłata husaria. Przed królem zaś leży chorągiew Proroka, a nad jego głową unosi się gołąb, symbol dobrej wieści. Po lewej stronie obrazu widoczny pasowy namiot turecki: z półksiężycem i resztki obozu wyznawców islamu. Przed namiotem hetman polny Mikołaj Sieniawski z buławą<sup>6</sup>, w jasnożółtym kontuszu na białym kaniu. Obok niego hetman Stanisław Jan Jabłonowski w rycerskiej zbroi, z szyszakiem zdobnym piórami. W pobliżu hetmana Jabłonowskiego widoczny jest też Atanazy Miączyński, zaufany Jana III, właściciel Zawieprzyc i rotmistrz lekkiej chorągwi, w futrzanej czapce na głowie. Na prawo od tej grupy, odwrócony tyłem do oglądającego obraz chorągwy na koniu trzyma wielki buńczuk z orlim skrzydłem, spoglądając w stronę króla<sup>7</sup>. Między chorągwym, a Sobieskim usytuował

<sup>1</sup> S. Sorańska: *Jan Matejko, wspomnienia rodzinne*, Kraków 1956, s. 437.

<sup>2</sup> J. Pawłowicz-Jabłoński: *Wspomnienia o Janie Matejce*, opr. M. Treter, Lwów 1912, s. 60.

<sup>3</sup> S. Sorańska, op. cit., s. 437.

<sup>4</sup> *Historia sztuki polskiej*, t. III, *Sztuka nowoczesna*, Kraków 1963, s. 230.

<sup>5</sup> W Polce, oprócz wymienionych już szkiców i rysunków, w Domu Matejki w Krakowie znajduje się bardzo dobry szkic olejny do obrazu *Sobieski pod Wiedniem*. Zob.: F. Kopera: *Dzieła malarstwa w Polsce*, t. III, *Malarstwo XIX i XX w.*, Kraków 1929, s. 226, tabl. 29. J. Starzyński: *Jan Matejko*, Warszawa 1973, s. 23—6, il. 95, 96. Najlepszą reprodukcję jednobarwną obrazu właściwego zamieszcza Stanisław Tarnowski w swej książce o Matejce z 1937 roku, a barwną reprodukcję fragmentu F. Mancinelli w albumie *Watykan. Historia i sztuka*, Florencja 1963, s. 36—37.

<sup>6</sup> Do postaci Sieniawskiego posował hrabia Jan Stańnicki.

<sup>7</sup> Do jego postaci posował hr. Artur Potocki.

Matejko elektora saskiego Jana Jerzego III w peruce i kapeluszu z piórem oraz elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela, patrzącego uważnie na ojca Marco d'Aviano — kapucyna, który trzyma plakię z wizerunkiem Madonny z Dzieciątkiem. Wzorem do tego wizerunku był zapewne hiszpański obraz Matki Boskiej z Guadelupe. Tuż obok króla z prawej, widoczny jest jego syn Jakub Sobieski o pięknej, młodzieńczej twarzy<sup>8</sup>.

W głębi obrazu z prawej strony panorama Wiednia, z wyraźnie widocznymi kościołami św. Szczepana i Minorityów, a także grupy innych dowódców połączonych armii polsko-austriacko-niemieckich. Rozpoznać tu można księcia Karola Lotaryńskiego, kandydata do tronu polskiego na elekcji 1674 r.<sup>9</sup>, który prawą rękę z kapeluszem wyciąga w kierunku Jana III, a jego koń opuszcza głowę. Za księciem chorągwy z żółtą chorągwią austriacką. Dalej hrabia Ernest Starhemberg, dowódca oblężonego Wiednia i nieco wyżej kardynał Wilczek z podniesionymi w górę rękami, a przy nim marszałek nadworny Hieronim Lubomirski na tle chorągwi saskiej i bawarskiej. Na dole widać siedzącą postać koniuszego koronnego Marka Matczyńskiego w kontuszu. Motyw barwnej tęczy, jako znak bezpośredniej opieki, dopełnia kompozycję. Pole bitwy odtworzone zostało na podstawie szczegółowej mapy oblężenia Wiednia. Akcja usytuowana w krajobrazie górskim, co również zgodne było z mitologicznymi i bardzo starymi wyobrażeniami, że w górach rozgrywa się zdarzenia niezwykle, urzeczywistniające coś dla dobra ludzkości. Kompozycja jest niespokojna, dynamiczna, pełna ruchu, kontrastu czystych kolorów z przewagą złocistego, gorącego w różnych odcieniach. Matejko unikał tu zamieszania, uwydatnił przestrzeń i żywy akcent ruchów, wiernie odtworzył szczegóły i indywidualność osób, tworząc harmonijną całość, oddając nastroj podniosłej chwili tryumfu. Z drugiej strony wyczuwa się jakby chwilę ciszy, ulgi i wytchnienia po czternastogodzinnej, krwawej batalii, która ostatecznie przesądziła o tym, iż tureckie zagrożenie Europy na zawsze minęło.

W dniach 11 i 12 września 1883 roku Kraków urzeczywistniał obchody dwusetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. Nabożeństwo główne za Jana III odprawił biskup Dunajewski. Był na nim obecny marszałek krajowy Zybkiewicz. W kościele Mariackim odsłonięto płaskorzeźbę Plusa Welońskiego, otwarto Muzeum Narodowe i wystawę pamiątek z XVII wieku. 13 września uczczono ćwierćwiecze malarstwa Jana Matejki. Wcześniej już Komitet Jubileuszowy pod kierownictwem hr. Artura Potockiego wezwał społeczeństwo do zbierania składek na zakup *Sobieskiego pod Wiedniem*. Zgromadzono sumę 80.000 florenów. Zorganizowana została wielka wystawa dzieł Matejki na zamku królewskim na Wawelu, a po uroczystej Mszy św. w katedrze, Mistrz przemówił krótko do zgromadzonych cichym i drżącym głosem. Oddał obraz narodowi, lecz odmówił przyjęcia pieniędzy i przekazania go do Muzeum Narodowego. Postanowił natomiast ofiarować płótno Papieżowi w imieniu Polski, „aby tę Polskę przypomnieć Europie, aby obraz był świadkiem jej zasług, praw i boleści”. Watykan był bowiem miejscem, które odwiedzały tysiące pielgrzymów z całego świata, ludzi zupełnie zwykłych, jak i wpływowych mężów stanu. Był to niewątpliwie dowód sporej wiedzy politycznej Matejki, zaczerpniętej od pierwszych Piastów, szukających poparcia i sojuszu w Stołicy Apostolskiej<sup>10</sup>. Dla papieży zaś, będących po roku 1870 „dobrowolnymi więźniami Waty-

<sup>8</sup> Przez pewien czas utrzymywało się przekonanie, że jest to młodszy syn Sobieskiego Aleksander, zmarły jako kapucyn w roku 1716 w rzymskim klasztorze obok kościoła Santa Maria della Concensione. Autorką wersji o uczestnictwie Aleksandra w bitwie wiedeńskiej była królowa Marysieńka, pragnąc dodać znaczenia politycznego jego obecności Aleksandra na polu walki, jako syna królewskiego, podczas gdy Jakub urodził się jeszcze przed wstąpieniem Jana Sobieskiego na tron polski, gdy był on „tylko” hetmanem polnym.

<sup>9</sup> Modelem dla Karola Lotaryńskiego był książę Jerzy Czartoryski.

<sup>10</sup> M. Szypowska: *Jan Matejko wszystkim znany*, Warszawa 1962, s. 314.

kanu" po likwidacji państwa kościelnego, polski sojusznik, pozbawiony nawet samodzielnego bytu państwowego, był ważkim atutem np. w rozmowach z Bismarckiem, zwalczającym katolicyzm. Pewne kręgi intelektualne Krakowa zareagowały ostro na taką decyzję Matejki. Zarzucono mu obrazę uczuć patriotycznych i jak to określono „realizację intrygi kół konserwatywno-dewocyjno-arystokratycznych”<sup>11</sup>.

W drodze do Rzymu obraz został pokazany we wrześniu 1883 roku w sali wystawowej Gartenbauu w Wiedniu. Cała prasa stołeczna bardzo pomniejszała rolę Sobieskiego w bitwie, czemu wyraźnie przeczył obraz Matejki. Z obawy, by Wiedeńczycy nie zbojkotowali wystawy, polecił Matejko Gorzkowskiemu, by była ona bezpłatna. Zaskoczenie było ogromne, gdyż nic takiego nie zdarzyło się uprzednio w Wiedniu. Czas trwania wystawy przedłużono z powodu wielkiej liczby zwiedzających. Sam cesarz Franciszek Józef z dworem zwiedził ją również, wyrażając zdziwienie, że Matejko ofiarował obraz Papięzowi.

Po ekspozycji w Wiedniu wielkie płótno zawędrowało do Rzymu. W towarzyszącej mu delegacji, oprócz Matejki i hr. Stanisława Tarnowskiego, znaleźli się również Artur Potocki, Zygmunt Cieszkowski, ks. kanonik Chotkowski oraz — na usilne życzenie malarza — dwaj chłopcy, Karol Rusek, wójt z Krzesławic i Jur Dobosz z Jerowiec pod Sanokiem. W Paryżu dołączył książe August Czartoryski, a w samym Rzymie arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, kardynał Ledóchowski, długo więziony, a potem wygnany z Polski przez Prusaków.

W Watykanie papież Leon XIII podejmował 16 grudnia 1883 roku delegację z ogromną życzliwością, w niezwykle oficjalnej oprawie. W wielkiej sali, wśród licznie zgromadzonych wytwornych gości znaleźli się polscy artyści Siemiradzki, Weloński, Schiller, Wiesiołowski, a także księżna Radziwiłłowa i hrabina Taida Rzewuska. Podziwiając obraz (w złożonych ramach z pracowni Bogackiego) odczytano uroczyste adresy. Należy dodać, że papież przyjął obraz w przeddzień audiencji, udzielonej pruskiemu następcy tronu Fryderykowi Wilhelmo wi. W dwa dni potem odbył raz jeszcze długą rozmowę z delegacją polską<sup>12</sup>. Polecił też wkrótce Domenicowi Torti wymalować scenę przyjęcia daru, jako fresk w jednej z lunet sali Kandelabrow.

Matejko był podczas całego pobytu w Rzymie pogodny i wesoły, przed papieżem niezwykle swobodny i naturalny. Zwiedzał miasto, jego muzea i galerie, prowadził ożywione rozmowy. Nie dowiemy się nigdy, co myślał polski tytan, czarny, mały, chuderlawy z przetrąconym nosem, patrząc w Kaplicy Sykstyńskiej na arcydzieło włoskiego tytana chudego, ulomnego, z przetrąconym nosem... Czy się z nim równał? Na pewno nie! Zbyt wiele przecież mamy przykładów jego rzetelnej, mądrze skromnej oceny własnej twórczości przy porównywaniu siebie z największymi geniuszami sztuki<sup>13</sup>. W każdym razie od stu lat dzieła dwu tytanów dzieli niewielka odległość.

Tadeusz Adamek

<sup>11</sup> Tamże, s. 315.

<sup>12</sup> S. Tarnowski: *Oddawanie Ojcu św. Leonowi XIII daru narodowego z obrazu Matejki*, Kraków 1884.

<sup>13</sup> M. Szypowska, op. cit., s. 334.

MICHAŁ DOMAŃSKI

## O pomnikach Jana III Sobieskiego

Budowniczości państwowości i obrońcy tożsamości narodowej zaplani są w powszechnej świadomości głównie dzięki historii, ale bywają także utrwaleni w kamieniu czy brązie. Do takich postaci dawnej Rzeczypospolitej należy król Jan III Sobieski, któremu poza historią i literaturą hold oddały sztuki plastyczne: malarstwo i rzeźba. Obrońca Europy przed jarzmem Otomańskiej Porty doczekał się pomników, posągów i pamiątkowych epitafiów na ziemiach polskich i za granicą.

Do najbardziej okazałych należą pomniki konne Jana III Sobieskiego, znajdujące się w Warszawie i Gdańsku (ten ostatni przeniesiony na Wybrzeże po drugiej wojnie światowej ze Lwowa). Pomnik warszawski, ustawiony na moście w Łazienkach przy ulicy Agrykoli, wyszedł spod dłuta Franciszka Pincka (1733—1798), wykonany na zamówienie króla Stanisława Augusta. Odkuty w sztylowieckim kamieniu według projektu Andrzeja Le Bruna, nawiązując do wiedeńskiego triumfu oręża polskiego, ukazuje monarchę na wspiętym rumaku traktującego dwóch Turków. Przed i za jeźdźcem znajdują się dwie tarcze ozdobione wojennymi trofeami. Na jednej widnieje napis łaciński, na drugiej polski: „Janowi III K.P.W.X.L. (Królowi Polski, Wielkiego Księstwa Litewskiego), Ojczyzny i Sojuszników Obrońcy, któregośmy utracili 1696 r. S.A.K. (Stanisław August Król)”. Taką dedykację walecznemu królowi kazal wyryć na pomniku ostatni władca przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, bo choć sam, jak mówi w jednym z sonetów Janina Olszewska:

*Król słaby, chwiejny, umiał cenić Bohatera  
I niejedną noc może o nim przemarzył.  
Może Bogu wyrzucił, że go nie obdarzył  
Mocną szablą, co wszystkie wrota w krąg otwiera.*

Odstąpienie pomnika w Łazienkach odbyło się 14 września 1788 r., w sto pięć lat po wiekopomnej odsieczy Wiednia. Całej uroczystości, która miała miejsce niedługo przed rozpoczęciem obrad Sejmu Czteroletniego, nadano wymowę festynu patriotyczno-kulturalnego. W łazienkowskim amfiteatrze przedstawiono balet heroiczny, następnie zaaranżowano utwór Adama Stanisława Naruszewicza (1733—1796), poety i historyka, ulubieńca Stanisława Augusta, uczestnika obiadów czwartkowych, pt. *Kantata w dzień inauguracji statuy króla Jana III w Łazienkach*. Wkrótce opublikowano także w Warszawie *Pieśń na pochwałę Jana Sobieskiego króla polskiego z okoliczności wystawionego Mu posągu przy obchodzie rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem nad Turkami dnia 14 września 1788* pióra Jana Baudouln de Courtenay (1735—1822), dziada znanego językoznawcy polskiego o tym nazwisku.

Warszawski pomnik króla-wojownika zyskał od razu popularność u współczesnych. Józef Epifani Minasowicz (1718—1796), współpracownik „Monitora”, czołowego pisma społeczno-politycznego w dobie Oświecenia, tłumacz Lukiana, Horacego i Marcjalisa, w wierszu *Na posąg konny Jana III króla polskiego* (1792) zawarł wysoką ocenę dzieła Pincka w następujących słowach:

*Zaden by nie potrafił, co jest prawda szczerą,  
Kunst równego Marsowi zrobić bohatera.*

Współczesny natomiast sens pomnika obrońcy suwerennej Europy przed najazdem Turków interesująco wyraził Anatol Stern (1899—1968) w utworze *Przed posągiem Jana III* (1966):

*kamienieje król — rycerz przedmurzem  
skamieniał krzyk orlej husarii  
kamieniem księżyc drży w chmurze...*

Omalię wiek minął od odsłonięcia pomnika Jana III Sobieskiego w Warszawie, zanim narodził się zamysł uhonorowania króla równie okazałym dziełem rzeźbiarskim. Historia drugiego pomnika zaczyna się we Lwowie w dwusetną rocznicę wielkiego pogromu Turków pod Wiedniem. W 1883 r. Rada miasta Lwowa podjęła zamiar uczczenia Jana Sobieskiego. Pracę nad posągiem króla podjął Tadeusz Barącz (1849—1905), znany rzeźbiarz lwowski. Planowany osmiometrowej wysokości monument miał zrazu powstać w kamieniu. W międzyczasie doszła do głosu koncepcja, aby wystawić pomnik z brązu jako trwalszy, piękniejszy, bardziej godny zasłużonego monarchy i odpowiedniejszy dla historycznej stolicy Rusi Czerwonej. Niebawem zatwierdzono ten projekt, zlecając Barączowi wymodelowanie naturalnej wielkości posągu króla na koniu, zaś pracowni rzeźbiarsko-kamieniarskiej Juliana Szegli-Markowskiego (1846—1903) powierzono roboty nad postumentem pod brązowy posąg jeźdźcy. Gipsowy model posągu po zaopiniowaniu przez rzeczoznawcę, Kaspra Zumbuscha, profesora Akademii Sztuk Pięknych i twórcę pomnika Marii Teresy w Wiedniu, został odlany w brązie przez wiedeńską firmę Artura Kruppa.

Pomnik usytuowany na Wałach Hetmańskich we Lwowie, został odsłonięty w 1898 r. Wyobrażał króla Jana III na wspiętym rumaku, który przeskakuje wywrócone działo, kosz faszynowy i strzaskane koła lawet. Król w stroju narodowym, w żupanie i kontuszu o wylotach fantazyjnie rozwianych, w kołpaku na głowie, lewą ręką ściąga konia, prawą wznosi do góry buławę, atrybut naczelnego wodza, i wydaje rozkazy zapatrzonej w dal — jakby obserwował spokojnie przebieg bitwy. Przy lewym boku od rycerskiego pasa zwiesza się szabla; koń bogato przybrany.

Postument, na którym ustawiono rzeźbę, wykonany był z kamienia tarnopolskiego. Od frontu została umieszczona na nim tarcza z herbami Polski i Litwy w ornamentalnej armaturze, z której zrywa się orzeł do lotu. Podobna tarcza z rodowym herbem Sobieskich „Janina”, znalazła się na przeciwległej stronie cokolu. Na bocznej lewej ścianie postumentu napis głosił: „Królowi Janowi III miasto Lwów MDCCCXCVIII”; po prawej wyryto nazwy miejscowości i lata stoczonych przez Jana III dwudziestu bitew, począwszy od Podhajec (1667) poprzez Wiedeń (1683) do Suczawy (1691).

Lwowski pomnik zwycięzcy spod Wiednia, który ocalił Europę przed turecką nawałą, ma nie tylko swoją historię, ale oddziałał na wyobraźnię poetycką. Jakoż w dwieście pięćdziesiątą rocznicę wiedeńskiej wiktoria przypomnieli go Tadeusz Hollender (1910—1943) wierszem *Na pomnik Jana III* (1933). A kiedy po drugiej wojnie światowej opuścił on miasto nad Półtwią, by zagościć przelotnie w bliskim sercu króla Wilanowie, Leon Pasternak (1910—1969) w wierszu *Spotkanie z pomnikiem Jana III* (1956) snuł takie oto przewidywanie:

*Tu wśród klonów przytulna przystań twa i meta,  
dla nikogo nie będziesz już podbojów mitem.*

Jednakże słowa poety nie przesądziły o końcu wędrówki zawsze ruchliwego monarchy. Pomnik zawędrował do Gdańska i stanął pod murami obronnymi miasta, które miało niebagatelne znaczenie dla króla otwierając szeroką perspektywę na całe Wybrzeże. Ale dopiero po trzech bez mała wiekach spełniły się marzenia tego władcy o pełnym powrocie Polski nad swoje morze. Dlatego w starym portowym Gdańsku król zapewne dobrze się czuje, stojąc jakoby na straży polskości nadmorskiej granicy.

Oprócz dwóch głównych wyżej opisanych pomników poświęcono Janowi Sobieskiemu szereg tego rodzaju dzieł na południowo-wschodnich kresach. Pod Żurawnem na polu zwycięskiej bitwy z Turkami i Tatarami (1676) stanął pomnik odnowiony w 1872 r. W Żółkwi w 1753 r. ówczesny dziedzic, książę Michał Kazimierz Radziwiłł (1702—1762), zwany „Rybenko”, hetman wielki litewski, który toczył wojnę z Janem Tarło (1684—1750), wojewodą lubelskim i sandomierskim, o schedę po Sobieskich, wystawił posąg króla przed swoim pałacem. Po latach w tym samym mieście na rynku wzniesiono (1902—1903) pomnik Jana III dłuta Stanisława Emila Czapka (ur. 1874), ucznia Edmunda Hellmera w Wiedniu. Pomnik ten przedstawiał stojącą na postumencie figurę króla z szablą przy boku, ubranego w kontusz i płaszcz oraz w kołpaku na głowie. Również na rynku w Brzeżanach znajdował się pomnik Jana Sobieskiego, zaś w Niemirowie Źdroju koło Rawy Ruskiej odsłonięto pomnik króla w 1933 r.

Z innych pomników zwycięzcy spod Wiednia w Polsce godzi się przypomnieć zwłaszcza dwa dzieła. Pomnik pierwszy, który wyszedł z pracowni zapomnianego dziś rzeźbiarza, Franciszka Wyspiańskiego (1836—1901), ojca wielkiego poety-malarza Stanisława, znajdował się w Młoszowej koło Trzebini w majątku Juliusza Florkiewicza. Wykonany z gipsu (1859), nietrwałego materiału, nie zachował się do naszych czasów. Pomnik ów przedstawiał figurę króla naturalnej wielkości na koniu, traktującego Turków. Nie był jednak dziełem oryginalnym, tylko imitacją znanego monumentu Sobieskiego dłuta Pincka z warszawskich Łazienek. Drugim dziełem był pomnik wykonany przez Walerego Gadowskiego (1833—1911), rzeźbiarza nierównie wyższego lotu aniżeli ojciec autora *Wesela*. Artysta ten stworzył posąg króla (1883), którym ozdobił w dwuwiekową rocznicę odsieczy rakuskiej stolicy Ogród Strzelecki w Krakowie. Wreszcie 1 Rydzyna koło Leszna, dawna rezydencja Leszczyńskich, od 1736 r. Sułkowskich, szczyła się ongiś pomnikiem dzielnego „króla Jana, co to po łbach bił pogana”.

Sława rycerstwa polskiego i jego wodza w 1683 r., szeroko rozeszły się po Europie. Toteż zostało to potwierdzone przez liczne pomniki i tablice pamiątkowe między innymi: w Austrii, na Węgrzech, we Francji, w Szwajcarii i we Włoszech. Do najbardziej znaczących należały pomniki pod Schwechatem niedaleko Wiednia i w Padwie we Włoszech. I tak koło miejscowości Schwechat, gdzie nastąpiło osobliwe spotkanie naszego króla Jana III z cesarzem rzymsko-niemieckim, Leopoldem I Habsburgiem, po zwycięskiej bitwie z Turkami, został wzniesiony obelisk uświetniający to wiekopomne wydarzenie historyczne. Obelisk wsparty na czterech kulach armatnich ułożonych na rogach cokolu, był zakończony kulą z umieszczonym na niej krzyżem niby jabłkiem królewskim. Figuralny zaś charakter miał pomnik w Padwie, wystawiony tam kosztem Stanisława Augusta, ostatniego monarchy przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Utrzymany w stylu barokowym, przedstawiał króla polskiego w pełnej zbroi stojącego na cokole.

*Michał Domański*

WŁADYSŁAW KUCHARSKI

## *Teatr na tle życia kulturalnego Polaków i Polonii w rdzennej Austrii w czasie pierwszej wojny światowej*

W tytule niniejszego opracowania występują terminy: Polak, Polonia i rdzenna Austria. Ze względu na charakter dalszych rozważań godzi się tym pojęciom poświęcić nieco uwagi.

Nie wnikając w szczegółowe rozważania teoretyczne i terminologiczne, można stwierdzić, że Polakiem jest jednostka należąca do narodu polskiego, terminem zaś naród określa się historycznie ukształtowaną trwałą wspólnotę na gruncie wspólnych losów historycznych, kultury, gospodarki, języka, terytorium, charakteryzującą się istnieniem poczucia państwowego, jako zasadniczego składnika świadomości grupowej. „Podstawowym kryterium — pisze J. J. Wiatr — jest samoświadomość jednostki. Ten jest Polakiem, kto się Polakiem czuje (podkr. moje — W. K.) oraz są ci, którzy, nie mogąc sami sformułować poglądu w tych sprawach, uważani są bez wątpienia przez członków narodu za należących do niego. W takiej właśnie sytuacji są małe dzieci, wychowywane w ramach narodu i uważane (...) za jego członków, u których poczucie narodowe ma się dopiero rozwinąć w miarę rozwoju osobowości<sup>1</sup>. Zauważyć jednakże należy, że bywają sytuacje, w których nie wystarcza tylko oświadczenie jednostki, iż przynależy do narodu. Człowiek musi działaniem stworzyć sobie legitymację narodową: nie wystarczy czuć, trzeba działać. Decydująca jest postawa rzeczywista jednostki. Historia zna wiele przykładów świadczących o tym, że jednostki niepolskiego pochodzenia dokumentowały czynem swoją przynależność do narodu polskiego.

Można zatem powiedzieć, że narodowość, z socjologicznego punktu widzenia, jest pewnym stanem świadomości, wyrażającej się w postawie człowieka, że odnosi się przede wszystkim do sfery uczucia, myśli, sposobu życia w odróżnieniu od obywatelstwa, które jest statusem politycznym. Nasuwa się pytanie, kogo w rdzennej Austrii można określić terminem Polak. Do tej kategorii zaliczyć należy te osoby, które przebywały lub przebywają tam tylko czasowo, z wyraźnym zamiarem powrotu do kraju ojczystego i potwierdzają swoją

postawą przynależność do narodu polskiego. Byli to ongiś przede wszystkim polscy urzędnicy wykonujący swe obowiązki służbowe w centralnych organach i instytucjach monarchii austriackiej, Polacy z ziem polskich zaboru austriackiego odbywający służbę wojskową, polscy uchodźcy i ewakuowani w czasie pierwszej wojny światowej; są to robotnicy, kupcy, studenci, osoby duchowne kierowane do pracy duszpasterskiej, twórcy (uczni, aktorzy, malarze, pisarze, dziennikarze, nauczyciele), pracownicy polskich firm i różnego rodzaju spółek austriacko-polskich, Polacy zatrudnieni w organizacjach międzynarodowych, pracownicy polskiej służby zagranicznej z siedzibą w Austrii, tzw. współczesna emigracja „dorobkowa”. Mówiąc najkrócej, są to aktualnie głównie, ale nie wyłącznie, osoby legitymujące się paszportami polskimi.

Pojęcie Polonia obejmuje kategorie osób świadomych polskiego pochodzenia, niezależnie od posiadanego obywatelstwa, osiadłych na stałe w rdzennej Austrii, wykazujących zrozumienie dla polskich interesów narodowych, utrzymujących więź z Polską — krajem swego urodzenia lub swoich przodków, kultywujących tradycje i zwyczaje polskie. Rdzenna Austria, to terytorium powstałe w wyniku pierwszej wojny światowej z dziewięcioma następującymi krajami związkowymi: Austria Dolna (stolica — Wiedeń), Austria Górna (Linz), Burgenland (Eisenstadt), Karyntia (Klagenfurt), Salzburg (Salzburg) Styria (Graz), Tyrol (Innsbruck), Voralberg (Bregencja), Wiedeń.

Na skutek intensywnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego oraz liberalizacji stosunków politycznych począwszy od drugiej połowy XIX w. zaczęły napływać do rdzennej Austrii, głównie do Wiednia, Grazu i Leoben, rzesze Polaków z ziem polskich. Jak donosił „Postęp” z 1860 r. — w Wiedniu zamieszkiwało około 15 tys. Polaków, w tym na stałe około 4500<sup>2</sup>. Byli to przede wszystkim robotnicy, urzędnicy, przedstawiciele wolnych zawodów oraz studenci. Licznymi falami napływają Polacy do Austrii zwłaszcza po 1867 r., to jest od momentu przekształcenia się monarchii austriackiej w dualistyczne Austro-Węgry. Od tego okresu zaczyna się datować powstanie w rdzennej Austrii setek polskich przedsiębiorstw produkcyjnych, handlowych i usługowych. Zaczynają się tam ukazywać polskie dzienniki i czasopisma. W okresie przynależności Galicji do monarchii austrowęgierskiej wielu Polaków brało udział w życiu politycznym, gospodarczym, naukowym i kulturalnym cesarstwa, zajmując wysokie stanowiska państwowe.

Największe nasilenie ruchów migracyjnych z Galicji do rdzennej Austrii nastąpiło w latach 1890—1914. Widomym tego przykładem jest Dolna Austria. O ile w latach sześćdziesiątych przebywało tam stale około 4,5 tys. Galicjan, to 20 lat później na tym terenie było ich ponad 30 tys., a w 1910 r. około 49 tys.<sup>3</sup> Należy podkreślić, że wraz z napływem do Au-

<sup>1</sup> „Postęp” z. 6, Wiedeń, marzec 1860, s. 135. Postęp ukazywał się w Wiedniu w latach 1856—1864. Jego założycielem, wydawcą i pierwszym redaktorem był Józef Osiecki. Od początku bliskim współpracownikiem a następnie redaktorem tego czasopisma był Artur Grotzger, który przebywał w Wiedniu od 1834 r. „Postęp” odgrywał ważną rolę w ugruntowywaniu świadomości narodowej Polaków w rdzennej Austrii.

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat: W. Kucharski: *Wielkość i rozmieszczenie polskiej grupy etnicznej w Austrii w XIX i XX w.* „Rocznik Polonijny” z. 3, Lublin 1961, ss. 35—46 i tenże: *Liczba i rozmieszczenie Polaków w Austrii (w:) Liczba i rozmieszczenie Polaków w świątynie*, Cz. I, red. W. Wrzesiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1961, ss. 409—416.

<sup>1</sup> J. J. Wiatr: *Naród i państwo*, Warszawa 1963, ss. 313—313.

stria fali polskich imigrantów powstawały tam różne stowarzyszenia i instytucje polonijne, m. in. o charakterze kulturalnym i oświatowym, które odgrywały szczególną rolę w krzewieniu i ugruntowywaniu świadomości narodowej. Do grupy tych stowarzyszeń należy w pierwszym rzędzie zaliczyć Stowarzyszenie Akademików Polskich „Ognisko” (1864—1951), Towarzystwo „Biblioteka Polska” (1887—1920), założone przez księcia Jerzego Czartoryskiego i Stanisława Nowińskiego, Związek Polaków „Strzecha”<sup>4</sup> utworzony w 1894 r. przez hrabiego Augusta Łosia i Piusa Twardowskiego — ojca Kazimierza, wybitnego filozofa polskiego i Juliusza, ostatniego ministra dla Galicji.

Pomimo że w ostatnich latach zainteresowanie dziejami Polonii austriackiej znacznie wzrosło i zaowocowało kilkoma opracowaniami, to jednak w dalszym ciągu wiedza o niej jest skąpa, a przede wszystkim o Polakach, których losy pierwszej wojny rzuciły do zachodnich krajów monarchii austro-węgierskiej. Stąd też warto poświęcić nieco uwagi Polonii i Polakom w rdzennej Austrii oraz ich życiu kulturalnemu w latach 1914—1918.

Okres pierwszej wojny światowej stanowi oddzielną kartę w historii Polonii i Polaków w Austrii. Wedle urzędowej statystyki, przeszło 1,5 mln ludzi różnych stanów wypędziła wojna z Galicji i Bukowiny na tułaczkę, pozbawiwszy ich dachu nad głową.

Ofensywa wojsk rosyjskich spowodowała gwałtowny napływ uchodźców z Galicji i Bukowiny w głąb monarchii austro-węgierskiej, głównie do Wiednia, Dolnej i Górnej Austrii, Styrii, Karyntii, Tyrolu oraz Czech, Moraw i na Węgry. Znalazło się tam na początku wojny ponad 640 tys. uchodźców, z tego około 200 tys. w Wiedniu i jego okolicach.

Najliczniejszą grupę wśród uchodźców stanowili wraz ze swymi rodzinami urzędnicy galicyjscy, właściciele ziemscy, przemysłowcy, handlowcy, oficerowie, inteligencja tworcza, zwłaszcza uczeni, aktorzy, artyści malarze, nauczyciele, dziennikarze oraz w niewielkiej liczbie rzemieślnicy, robotnicy fabryczni i chłopci. Ci ostatni opuszczali swe domostwa tylko w wyjątkowych sytuacjach i to zazwyczaj pod przymusem (ewakuowania).

Z chwilą wybuchu wojny spontanicznie powstawały w różnych miejscowościach Austrii liczne komitety, centrale i towarzystwa dobroczynne, które niosły pomoc uchodźcom wojennym. Z największej prężności organizacyjnej i wielokierunkowej działalności zasłynęły powstałe w Wiedniu we wrześniu 1914 r. z inicjatywy Leona Bilińskiego i Juliusza Twardowskiego „Komitet pomocy dla uchodźców z Galicji i Bukowiny” oraz z inicjatywy Rudolfa Schwarz-Hillera „Centrala opieki nad uchodźcami wojennymi”.

Instytucje te prowadziły m. in. schronisko dla uchodźców, domy dla studentów i nauczycieli, stołówki, ambulatoria i przychodnie lekarskie, domy opieki nad matką i dzieckiem, zakła-

<sup>4</sup> Związek Polaków w Austrii „Strzecha” (początkowo nazwa: Stowarzyszenie Polskie „Strzecha”) prowadzi ożywioną działalność po dzień dzisiejszy. „Strzecha” od zarania swego istnienia rozbudza i pogłębia wśród Polonii uczucia patriotyczne, krzewi rzetelną wiedzę o Polsce, jej wkładzie do kultury i cywilizacji świata, kultywuje obyczaje narodowe, upowszechnia kulturę i oświatę, utrzuca znajomość języka polskiego oraz rozwija życie towarzyskie wśród Polonii. W jej szeregach działało wielu wybitnych twórców i osobistości polskiego życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego. Pierwszym prezesem „Strzechy” był Pius Twardowski, zaś aktualnie prezesem tego Związku (od 1962 r.) jest dr Roman Michalski.

dy rzemieślnicze i kursy praktycznej nauki zawodu, przedszkola, szkoły, biblioteki, czytelnie oraz udzielały wydatnej pomocy placówkom o charakterze kulturalnym. Różnorodnej pomocy udzielały uchodźcom organizacje polonijne, a zwłaszcza Związek Polaków „Strzecha”, Towarzystwo „Biblioteka Polska”, Stowarzyszenie Polskie „Oświata”, Polskie Stowarzyszenie Chrześcijańskich Robotników i Robotnic „Ojczyzna”, Stowarzyszenie Polskich Robotników „Siła”, Stowarzyszenie „Przytulisko Polskie” oraz „Dom Polski”. Także dużą rolę w życiu uchodźców, ewakuowanych i Polonii odegrały w dobie wojennej polskie teatry i zespoły artystyczne oraz twórcy (aktorzy, pisarze, dziennikarze, artyści malarze, uczeni).

\*

W czasie pierwszej wojny na uchodźstwie w rdzennej Austrii znalazła się znaczna liczba polskich aktorów, reżyserów, choreografów, głównie ze Lwowa i Krakowa. Byli wśród nich m. in. Helena Bieganska, Zofia Czaplinska, Halina Hohendlinger, Róża Łuszczkiewicz, Zofia Ordyńska, Janina Wernicz, Maria Wiland, Zofia Wierzejska, Irena Trapszo, Irena Zawadzka, Karol Benda, Ignacy Berski, Bolesław Brzes, Henryk Czaki, Stanisław Dąbrowski, Franciszek Frączkowski, Ferdynand Feldman, Marian Jednowski, Bronisław Morzewski, Jan Nowacki, Stefan Turski.

W wyniku energicznych zabiegów Ludwika Hellera — dyrektora teatru lwowskiego oraz dzięki wydatnej pomocy Juliusza Twardowskiego i stowarzyszeń polonijnych w jesieni 1914 r. zorganizowano w Wiedniu stały teatr polski, który poza realizacją funkcji estetycznej miał na celu rozbudzić świadomość narodową i uczucia patriotyczne uchodźców polskich i Polonii.

Wiadomości o organizowaniu stałego polskiego zespołu teatralnego na uchodźstwie pojawiły się w wiedeńskiej prasie polskiej już w październiku 1914 r. „Wiedeński Kurier Polski” w numerze 11 z 10 października (s. 3) informował, że *Dyrektor teatru lwowskiego p. Ludwik Heller, który bawi w Wiedniu, porozumiał się z dyrektorem Neue Wiener Bühne i ma zamiar urządzić szereg przedstawień na scenie tego teatru. Ponieważ nie zna dokładnie adresu artystów przebywających bądź to w Krakowie, bądź to w Zakopanem lub w Wiedniu, prosi ich o podanie adresu pod: Dyr. L. Heller, Wien, Neue Wiener Bühne*<sup>5</sup>.

W późniejszym wydaniu tenże dziennik pisał: *Niespożyta jest energia i zapał organizacyjny dyrektora teatru lwowskiego p. Ludwika Hellera (...) postanowił dyrektor Heller dostarczyć obecnie przebywającym z konieczności na gruncie wiedeńskim Polakom (...) strawy duchowej w postaci widowisk, wykonanych przy pomocy znanych i cenionych sił rodzimych, na scenie wiedeńskiego teatru Neue Wiener Bühne (...) Impreza nie obmyślona na zysk, lecz pobudki ku niej posiadają charakter ideowo-narodowy. A więc będziemy mieli teatr nasz własny*<sup>6</sup>.

Pierwsze przedstawienie teatru polskiego odbyło się 11 grudnia 1914 r. w Neue Wiener Bühne przy Wasagasse 33, gdzie wystawiono komedię Aleksandra Fredry *Damy i huzary* w reżyserii Mariana Jednowskiego. Przedstawienie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem zarówno widzów, jak i krytyki.

<sup>5</sup> „Wiedeński Kurier Polski” (dalej cyt. „WKP”).

<sup>6</sup> „WKP” nr 16, 16 X 1914, s. 3.



Dr Juliusz Twardowski — gorliwy opiekun uchodźców wojennych, czolowy działacz polonijny, ostatni minister dla Galicji.

Podkreślano szczególnie fakt, że dowiodło ono dużej dojrzałości Polaków oraz wysokiego stopnia ich kulturalnej jedności. Następnym, także udanym, przedstawieniem było *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Kolejnymi sztukami scenicznymi wystawionymi przez polskich aktorów w Neue Wiener Bühne były: Gabrieli Zapolskiej *Malka Schwarzenkopf* oraz *Moralność pani Dulskiej*, Ignacego Nikorowicza *W gołębniku*, Michała Bałuckiego *Grube ryby*, Roberta Bracco *Prawdziwa miłość* i Tadeusza Rittnera *W małym domku*. Przedstawienia te spotkały się także z uznaniem krytyków teatralnych. W ostatnich dniach 1914 r. (29 i 30 XII) teatr polski udał się na występy do pobliskiej Bratysławy, a od 12 do 14 stycznia 1915 r. do Pragi, gdzie również licznie przebywali Polacy. Po powrocie z Pragi teatr musiał zmagać się z wieloma trudnościami, i to głównie pozaartystycznej natury. Galicyjski Wydział Krajowy zaprzestał teatrowi wypłacać subwencję, motywując swoje

stanowisko tym, że Sejm Krajowy uchwalił subwencję dla Teatru Miejskiego grającego we Lwowie, a nie w Wiedniu. Z kolei dyrekcja Neue Wiener Bühne odmówiła gościnności teatrowi polskiemu w związku z nieuregulowaniem ciążyących na nim opłat za korzystanie z sali. Dalszym ciosem, który boleśnie odczuli aktorzy oraz cała polska społeczność uchodźcza i Polonia było wydanie 15 stycznia 1915 r. przez władze austriackie zakazu wystawiania w Wiedniu sztuk w języku polskim. Dzięki pomocy redaktora Mariana Dąbrowskiego teatr na jakiś czas wyszedł z kłopotów finansowych i otrzymał nową siedzibę w Bürgertheater. Co się zaś tyczy grania sztuk w języku polskim, to na skutek ostrych protestów uchodźców polskich oraz energicznych interwencji stowarzyszeń polonijnych władze miejscowe zakaz ten po dwóch dniach cofnęły.

Mimo piętujących się trudności (brak kostiumów, dekoracji, środków finansowych, częste przeprowadzki), aktorzy polscy nie tylko nie rezygnowali z występów na uchodźstwie, ale wręcz przeciwnie — przygotowywali w dalszym ciągu repertuar ambitny (częstotliwość występów teatru była duża — od pięciu do dwóch występów tygodniowo). Przygotowywane inscenizacje za dyrekcji L. Hellera powtarzano najczęściej dwa lub trzy razy. Przy doborze repertuaru preferowano utwory literacko bardzo wartościowe i przede wszystkim autorów polskich.

Najbardziej regularnie recenzje z przedstawień teatru na uchodźstwie ukazywały się w „Wiedeńskim Kurierze Polskim”, „Nowym Tygodniku Polskim” i „Nowym Głosie Wiedeńskim”, a pisywali je najczęściej Roman Jaworski, Jakub Geszwind i Roman Hernicz.

Dużym wydarzeniem w życiu kulturalnym Polonii wiedeńskiej był jubileusz dwudziestopięciolecia pracy pisarskiej Stanisława Przybyszewskiego, zorganizowany 6 i 8 kwietnia 1915 r. w Residenzbühne w Wiedniu z udziałem jubilata, który na tę uroczystość przybył specjalnie z Monachium, gdzie mieszkał od kilku lat. W ramach obchodów jubileuszowych teatr Hellera wystawił dwie sztuki S. Przybyszewskiego — *Dla szczęścia* (6 IV) i *Złote runo* (8 IV), które były poprzedzone odczytaniem przez jubilata fragmentów swego utworu pt. *Wojna*<sup>7</sup>, osnutego na tle aktualnych wydarzeń. W sztuce *Dla szczęścia* wystąpili m. in. Irena Trapszo (Helena), Róża Łuszczkiewicz (Olga) i Karol Adwentowicz (Micki), który przebywał chwilowo w Wiedniu z okazji otrzymanego w legionach urlopu. Karol Adwentowicz wystąpił ponadto w *Złotym runie* w roli Rembowskiego. Także w kwietniu 1915 r. L. Heller wraz z aktorami lwowskimi obchodził ważny jubileusz, bowiem za jego dyrekcji odbyło się dziesięcioletnie przedstawienie aktorów teatru lwowskiego. Z tej okazji prasa polska zamieściła skierowany do dyrektora L. Hellera list pochwalny, który podpisali prominenci Polonii wiedeńskiej m. in. Karol Lanckoroński, Maria Lubomirska i ceniony działacz „Strzechy” Stanisław Fałat.

Z chwilą ponownego zajęcia Lwowa przez Austriaków w czerwcu 1915 r. część aktorów teatru polskiego z dyrektorem L. Hellerem tam powróciła. Pozostali w Wiedniu aktorzy polscy zorganizowali się pod nową dyrekcją Karola Bendy i Stanisława Dąbrowskiego oraz kierownictwem literackim Ignacego Nikorowicza i Tadeusza Rittnera. W sezonie 1915/16 teatr polski

<sup>7</sup> „WKP” nr 150, 9 IV 1915, s. 4 i „Nowiny Wiedeńskie” nr 18, Wiedeń 17 V 1915, s. 7 (dalej cyt. „NW”).



występował w kolejnej siedzibie — w sali Kaufmannischer Verein, inaugurując trzecią serię polskich przedstawień sztuką A. Fredry *Słuby panięskie*.

Ze zmiennym powodzeniem aktorzy teatru polskiego grali do 13 kwietnia 1916 r. Pożegnalnym przedstawieniem był *Hamlet* w reżyserii T. Rittnera i scenografii Iwo Galla, młodego malarza krakowskiego.

O zakończeniu występów teatru polskiego na uchodźstwie tak pisał „Nowy Głos Wiedeński”: *Ostatni raz zaludni się sympatyczna salka na Johannesgasse publicznością polską, a ze sceny popłynie dźwięk słowa polskiego. Dziś należy zastanowić się, czy teatr spełnił zadanie swoje, zadanie doprawdy trudne i odpowiedzialne. Czyniąc bilans, musimy tylko z prawdziwą wdzięcznością odnieść się do inicjatorów tej instytucji. W pierwszym rzędzie należy się głębokie uznanie radcy dworu dr. Juliuszowi Skrzypna Twardowskiemu, który nie szczędził trudów i szlachetnych usiłowań, by tę placówkę polską utrzymać wśród tak trudnych warunków. Tylko doprawdy szczere umiłowanie sztuki polskiej, troska serdeczna o los aktorów, były bodźcem radcy Twardowskiemu do pracy, którą nasi rodacy ocenić umięją i dziś z głęboką wdzięcznością odnoszą się do szlachetnego mecenasa sztuki. Nie szczędzili również trudu kierownicy literaccy pp Dr Tadeusz Rittner i Ignacy Nikorowicz, którzy zadanie swoje godnie spełnili, których niejednokrotnie na łamach naszego pisma wymienialiśmy, pracowali w ciężkich warunkach, z szczerem ukożaniem sceny<sup>8</sup>.*

Dalej to samo czasopismo informuje, że w stolicy Habsburgów pozostaje część aktorów rozwiązanego teatru polskiego, którzy „niepomni na trudy i przeciwności zamierzają zorganizować stały teatr w Wiedniu”<sup>9</sup>. Teatru w pełnym tego słowa znaczeniu nie stworzono. Został zorganizowany natomiast przez Bronisława Morzewskiego „Zespół artystów polskich” spośród części aktorów byłego teatru polskiego w Wiedniu, którzy w maju i czerwcu 1916 r. pod patronatem Polskiego Stowarzyszenia „Oświata” oraz „Gospody Legionistów” wystawili w sali Kaufmannischer Verein trzy sztuki: *Zemstę* A. Fredry, *Już świta* Melanii Medlinger i *Tak to się kończy* Romana Ilernicza. Najcieplej oceniono sztukę, a ściślej mówiąc — obrazy sceniczne, młodej poetki polonijnej Melanii Medlinger. O przedstawieniu *Już świta* recenzent „Nowego Głosu Wiedeńskiego” pisał m. in.: *Polonia tutejsza przeżyła onegdaj uroczysty wieczór, który na długo utkwi widzom w pamięci. Był to wieczór daleki od konwencjonalnych zabaw, lecz był prawdziwą uroczystością narodową (...). Cała tu przebuwająca Polonia (...) żyła się już z nazwiskiem p. Melanii Medlingerówny (...) Onegdajsza sztuka (już trzecia z rzędu), grana w Wiedniu wykazała dowodnie, że jej niepospolity talent z dniem każdym krystalizuje się coraz bardziej (...) Artyści teatru polskiego odegrali tę sztukę wzorowo<sup>10</sup>.*

Po wyjeździe z Wiednia w październiku 1916 r. Bronisława Morzewskiego i jego kolegów scenicznych, „Zespół artystów polskich” przestał istnieć. Na jego miejsce w 1917 r. Roman Ilernicz wspólnie z Wandą Zborowską założył nowy „Teatr polski”. Nie był to już teatr, poza nazwą, tego formatu, co teatr prowadzony przez L. Hellera, a później przez K. Bendę i S. Dąbrowskiego wspólnie z T. Rittnerem i I. Nikorowiczem. Niemniej jednak spełniał on ważną i wielce pożyteczną rolę

<sup>8</sup> „Nowy Głos Wiedeński” nr 14, Wiedeń 16 V 1916, s. 4 (dalej cyt „NGW”).

<sup>9</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>10</sup> „NGW” nr 23, 24 VI 1916, s. 2.



Bronisław Morzewski — artysta Teatru Miejskiego we Lwowie, kierownik „Zespołu Artystów Polskich” w Wiedniu w czasie I wojny.

w życiu Polonii austriackiej. Teatr ten wystawiał głównie utwory napisane przez R. Ilernicza: *Powrót* (sztuka grana kilka razy z dużym powodzeniem), *Zmartwychwstanie*, *Krwawe kwiaty*, *Słoneczna baśń*, *Godzina*, *Nadzwyczajna zapomoga* (sątyra z życia uchodźców). Do wyróżniających się aktorów wspomnianego teatru zaliczyć należy: B. Klemensiewiczą, M. Matkowskiego, J. Skrzypkę, T. Laudę, A. Małecką, L. Mores, W. Zborowską, J. Mleczko-Zborowską i O. Nadler.

Mówiąc o występach artystów polskich w Wiedniu, należy się w pełni zgodzić z wyrażoną przez S. Fałata opinią, odnoszącą się co prawda do wcześniejszych występów teatru lwow-

skiego w stolicy naddunajskiej (1910 r.), ale nie pozbawioną swej aktualności:

Artyści dobrze zaświadczyli o żywotności naszego narodu i pokazali światu, że obok sztuki malarskiej stanąć może godnie jej siostrzyca, sztuka sceniczna.

Biedni jesteśmy, i jedynie sztuka stanowi nasz skarb i daje nam prawo stanąć w jednym szeregu z innymi kulturalnymi narodami. Sztuka przekaże nas nieśmiertelności, i może w tej fletni pastuszej zaklęta jest jakaś cudowna.

Zespół artystów był jak instrument doskonale zestrojony. Rodakom sprawili oni biesiadę artystyczną i rozbudzili uczucia patriotyczne <sup>11</sup>.

Obok polskich teatrów w Austrii w dobie wojennej powstało kilka małych polskich zespołów artystycznych, głównie kabaretów, teatrzyków, chórów i orkiestr. Już 24 i 25 października 1914 r. wystąpił w Wiedniu w sali Simplissimus przy Wollzeile 34 „ku ucieście tutejszej Polonii” kabaret polski założony i kierowany przez Henryka Zbierzchowskiego. Głównymi siłami żeńskiej części kabaretu były Ina Zadora-Zbierzchowska, Elza Wambrecht i Ada Piel, natomiast męską część zespołu aktorskiego reprezentowali m. in. Jerzy Gawicz, Józef Zapalowicz, Rudolf Halnicki i Arno Kortilli.

Pod kierownictwem aktorki Zofii Czaplńskiej działał z dużym powodzeniem kabaret „Bi-Ba-Bo”, w którym występowali najczęściej Jadwiga Neuman, Ada Leńska, Józef Urstein i Jan Kaliszar. Dochód z występów tego zespołu przeznaczony był na rzecz „Herbaciarni Artystów”. Lubianym i cenionym w środowisku Polonii wiedeńskiej i wśród uchodźców galicyjskich był „Kalejdoskop” zespół literacko-artystyczny, w którym byli zaangażowani znani aktorzy Irena Trapszo, Hanka Svenco, Hanka Grzymała, Bronisława Krajewska, Henryk Schmid, Karol Adwentowicz, Jan Nowacki. „Kalejdoskop” występował gościnnie w sali teatru „Max und Moritz”. Bardzo często zespoły artystyczne prezentowały swój program poza Wiedniem, w większych środowiskach uchodźczych oraz w szpitalach dla rannych żołnierzy. Niezatarte wspomnienia wśród Polonii austriackiej pozostawił po sobie także chór mieszanym zorganizowany przez cenionego polskiego kompozytora Stanisława Niewiadomskiego. Bliskie i serdeczne kontakty utrzymywali z licznymi stowarzyszeniami i instytucjami polonijnymi twórcy polscy znajdujący się na uchodźstwie w Austrii.

Dzięki ich aktywności społecznej przygotowane zostało liczne grono osób spośród Polonii do rozwijania pracy kulturalnej na emigracji. Nie należały do rzadkości przedstawienia teatralne i różnego rodzaju imprezy kulturalno-oświatowe organizowane przez aktorów zawodowych wspólnie z amatorami, członkami stowarzyszeń polonijnych. Np. w połowie kwietnia 1915 r. znana aktorka Zofia Czaplńska przygotowała z aktorami teatru polskiego i kółkiem amatorskim „Strachy” i stowarzyszeniem „Orzeł Biały” przedstawienie pod tytułem *Schadzka Z. Przybylskiego*, które spotkało się z ciepłym przyjęciem widzów. Dużym uznaniem cieszyły się wieczory teatralne organizowane przez stowarzyszenia polonijne, na których program składały się m. in. odczyty, krótkie przedstawienia, recytacje, występy wokalne i muzyczne.

Na temat tych imprez krótkie informacje i recenzje najczęściej zamieszczał „Wiedeński Kurier Polski” i „Nowy Tygodnik Polski”. Pisma te m. in. donosiły: „Biały Orzeł” urządził

<sup>11</sup> S. Falat: *Wspomnienia z dawnego Wiednia, Fragmenty listów*, Warszawa 1937, s. 22.

w niedzielę, 16 stycznia 1916 r. we własnym lokalu VI., Gumpendorferstrasse 9, wieczór towarzyski. W programie odczyt JW. S. de Chwatowej, przewodniczącej Związku Pacyfistycznego i Ochrony Dziecka. Redaktor Roman Hernicz odczyta swoje najnowsze utwory. Znany pianista Józef Kofler grać będzie Szopena. Artysta dramatyczny Bronisław Morzewski wygłosi deklamacje. Art. dram. Wieński wystąpi w aktualnych monologach, a śpiew, deklamacje i kółko amatorskie uzupełnią program <sup>12</sup>.

Polskie Towarzystwo „Ojczyzna” urządziło w niedzielę obchód styczniowy (...) St. Męcarski wygłosił bardzo ciekawy odczyt *Naród Polski w chwili obecnej*. Na zakończenie wystawiono „Dziesiąty Pawilon”. Amatorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie <sup>13</sup>.

Wieczorek artystyczny w Domu Polskim („Boerhavegasse 25) dzięki gorliwym zabiegom pani hofratowej Olgi Nowaczyńskiej, udał się dnia 12 bm. znakomicie. Radca St. Falat wygłosił odczyt na temat „Sztuka a życie” (...) Córka posła Bandrowskiego z Krakowa panna Ewa (...) śpiewała kilka utworów prześlicznie. Władysław Neuman, ulubieniec kolonii polskiej w Wiedniu, grał z zapalem i brawurą (...) Panna Hamerska deklamowała świetnie <sup>14</sup>.

Wieczór artystyczny, urządzony w Domu Polskim dnia 12 bm., wypadł pod każdym względem udanie. Rozpoczął się niezmiernie ciekawym odczytem ks. Łukaszewicza, pt.: „Godzina Polski bije”, w którym prelegent omówił najaktualniejsze kwestie związane z przyszłością Polski (...) Pani Marta Hanzlik ujęła sobie słuchaczy rzewną deklamacją, (...) Panna Maria Męcińska zachwyciła wszystkich swoim przepięknym głosem. Z niepomiernym odczuciem odśpiewała pieśni Niewiadomskiego i Paderewskiego <sup>15</sup>.

Z dużym uznaniem Polaków w stolicy naddunajskiej spotkały się działania na niwie artystycznej dr. Tadeusza Wierzbickiego, z którego inicjatywy w 1915 roku wystawiono w Wiedniu *Halkę* Stanisława Moniuszki, oraz *hojność* Elizy Funk, z pochodzenia Polki, właścicielki szkoły operowej i operetkowej w Wiedniu, która przeznaczyła w swej szkole kilka miejsc bezpłatnie dla utalentowanej młodzieży polskiej, pragnącej uczyć się śpiewu i muzyki. Uchodźcy z ziem polskich mogli także, w ograniczonej oczywiście formie, rozwijać swoje talenty aktorskie na kursach zorganizowanych i prowadzonych przez dyrektora Krakowskiej Szkoły Dramatycznej — Kazimierza Gabrielskiego.

Ważną rolę w życiu twórców polskich w Wiedniu spełniało w czasie I wojny Towarzystwo „Artyści polscy” zorganizowane i kierowane przez znanego kompozytora i muzyka ks. Plewkę Pleszyńskiego oraz dr. Józefa Zipsera — nestora dziennikarzy polskich, dzięki którego zabiegom Towarzystwo zostało zaregulowane przez władze austriackie. Działalność swoją Towarzystwo rozwijało głównie w dwóch kierunkach: kierunku pierwsz., wewnętrznym, to niesienie pomocy moralnej i materialnej swoim członkom i kierunek drugi, zewnętrzny, wyrażał się w organizowaniu imprez wokalne-muzycznych, wystaw prac artystycznych, służeniu pomocą stowarzyszeniom polonijnym. Środki finansowe na niesienie pomocy artystom

<sup>12</sup> „Nowy Tygodnik Polski” nr 1, Wiedeń 15 I 1916, s. 4 (dalej cyt. „NTP”).

<sup>13</sup> Ibidem, nr 5, 12 II 1916, s. 6.

<sup>14</sup> Ibidem, nr 7, 27 II 1916, s. 6.

<sup>15</sup> Ibidem, nr 10, 19 III 1916, s. 3.

Towarzystwo czerpało z organizowanych przez siebie imprez kulturalnych, dotacji, składek członkowskich, otrzymywanych stypendiów itp. W swej siedzibie organizowało często dyskusje twórców, spotkania koleżeńskie, w czasie których odbywała się szczerza wymiana myśli.

Także ulubionym miejscem spotkań twórców polskich na uchodźstwie była w latach 1914—1917 „Herbaciarnia Artystów” w Wiedniu zorganizowana i prowadzona początkowo przez Zofię Czaplinską a później przez Marię Wiland. Dobre funkcjonowanie zawdzięcza ta placówka w znacznym stopniu dr. J. Twardowskiemu, który nie szczędził ani czasu, ani swych sił i wpływów, żeby mogło się jak najpełniej rozwijać życie kulturalno-oświatowe na uchodźstwie. Dzięki niemu „Herbaciarnia” otrzymywała stałą dotację z kasy Wiedeńskiego Komitetu Pomocy dla Uchodźców z Galicji i Bukowiny. Lokal „Herbaciarni” został urządzony w stylu krakowskim według projektu dwóch młodych artystów — Iwo Galla i Mieczysława Trzczińskiego. Oprócz stałych bywalców — aktorów można było tam spotkać wiele wybitnych osobistości; pisarzy Wacława Sieroszewskiego i Gustawa Daniłowskiego, poetę Henryka Zbierzchowskiego, rzeźbiarzy — Stanisława Lewandowskiego i Wacława Szymanowskiego, autora i tłumacza wielu utworów scenicznych — Ignacego Nikorowicza, śpiewaczki operowej — Stanisławę Zawadzką i Inę Zadorę-Zbierzchowską, znakomitego dramaturga — Tadeusza Rittnera i redaktora naczelnego lwowskiej „Gazety Wieczornej” — Rogera Battaglię.

Dla wielu mniej zasobnych bywalców — wspomina Z. Ordyńska — „Herbaciarnia” była wielkim dobrodziejstwem. Otrzymywali bowiem podwieczorki i kolacje bezpłatnie (...) Wieczorne pogawędki przeciągały się nieraz do późnej godziny. Czasami, gdy zebrało się odpowiednie grono i był ku temu nastrój, improwizowano artystyczne wieczory. Najczęściej zasiadał do pianina Zbierzchowski i akompaniował żonie do swych piosenek, Róża Łuszczkiewicz, młoda, zdolna aktorka, recytowała<sup>16</sup>. „Herbaciarnia” zamknęła swoje podwoje wiosną 1917 r.

Następną placówką, w której uchodźcy, Polonia i żołnierze mogli kultywować w tym czasie tradycje narodowe oraz rozwijać działalność kulturalno-oświatową, była „Gospoda Legionistów”. Jej lokal mieścił się przy Weyringergasse 14. Tam organizowano często uroczyste obchody rocznic narodowych, odczyty, wystawy, wieczory wokalnie-muzyczne i tzw. podwieczorki dla legionistów połączone z poczęstunkiem. Znaczną część imprez „Gospoda” organizowała poza swą siedzibą wspólnie ze stowarzyszeniami polonijnymi.

Działalność tej placówki znajdowała odbicie na lamach prasy polskiej w Austrii. A oto niektóre z zamieszczonych informacji: W ubiegłą niedzielę odbył się w „Gospodzie Legionistów” w Wiedniu podwieczorek, na który złożyły się miły domowy nastrój (...) oraz zajmujące produkcje wokalnie-muzyczne (...) Prócz bawiącej w Wiedniu braci legionowej zebrało się liczne grono osób z tutejszej Polonii (...) Zebrani wynoszą zawsze z zebrań w „Gospodzie” najmiłsze wrażenia<sup>17</sup>.

Wieczór teatralny. Staraniem i na dochód „Gospody Legionistów” odbędzie się w poniedziałek 5 marca w sali przy Johannesgasse przedstawienie amatorskie, na które złoży się grany obecnie z dużym powodzeniem na scenach wiedeńskich dramat Gabrieli Zapolskiej „Tamten”. Reżyseruje artysta z

<sup>16</sup> Z. Ordyńska: To już prawie sto lat. Pamiętniki aktorki, Wrocław — Warszawa — Kraków 1976, s. 114.

<sup>17</sup> „WKP” nr 743, 25 II 1917, s. 4.

Królestwa p. Kaczanowski; w głównych rolach wystąpią: pan-na Kronikówna, Smiglewska, panowie: Faliszewski, Kaczanowski, Szydłowski, Swieykowski i Wawrowski (...) Szerokie koło naszej Polonii niewątpliwie skorzystają z tej sposobności przypomnienia sobie wartościowego utworu a zarazem przyporządkowania „Gospodzie” trochę grosza, co w obecnych czasach jest bardzo pożądane<sup>18</sup>.

Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 maja urzędują „Gospoda Legionistów”<sup>19</sup>. W niedzielę 9 lipca urzędują „Gospoda Legionistów” w parku „Sängerwarte” w Dornbach wieczór pieśni polskich<sup>20</sup>.

W niedzielę 13 lutego rb. o godzinie 5 po południu, odbędzie się w sali Teatru polskiego I., Johannesgasse 4, Kiermasz Legionistów na dochód „Gospody Legionistów” — Oprócz produkcji muzycznych i wokalnych, przewidzianą jest loteria fantowa, na której cenne obrazy naszych mistrzów wylosowane będą<sup>21</sup>.

•

Różnorodne imprezy, wieczory literackie poświęcone najwybitniejszym twórcom, a szczególnie cykle popularnych odczytów zdobyły sobie największą popularność słuchaczy. Ich tematyka była różnorodna i obejmowała m. in. kwestie natury politycznej, kulturalnej, filozoficznej, demograficznej, pedagogicznej, wojskowej. Odczyty adresowane były do słuchaczy różnych grup społecznych (przemysłowców, kupców, studentów, twórców, rzemieślników, robotników). Charakterystyczne dla okresu pierwszej wojny światowej było to, że znaczna część odczytów wygłoszona była w języku niemieckim, ponieważ chodziło ich autorom, głównie profesorom uniwersytetów w Krakowie i Lwowie, aby zapoznać społeczeństwo miejscowe z różnorodnymi kwestiami polskimi. Jednym ze stałych miejsc, gdzie odbywały się cykliczne odczyty „o sprawie polskiej”, była wiedeńska „Urania”. W jej salach w 1916 r. wygłosili odczyty m. in. Stanisław Smolka, Maurycy Straszewski i Roger Battaglia. Przy wysokiej frekwencji wygłaszali również odczyty w stowarzyszeniach polskich z dziedziny sztuki, literatury, geografii i statystyki: H. Monat, S. Fałat, T. Pini, J. Tenner, W. Bartoszewski, E. Romer i J. Buzek.

Bardzo pochlebnie zostały ocenione spotkania autorskie i odczyty Romana HERNICZA, o których pisano: W czerwcu 1916 r. zaczął HERNICZ wygłaszać stałe odczyty, bardzo oryginalne, w swoim rodzaju (...) cieszyły się wielkim powodzeniem. Omawiał w nich HERNICZ z wrodzonym sobie zacięciem satyrycznym aktualne stosunki ogólne, słabości Polonii wiedeńskiej przedstawiał bez maski, w prawdziwym świetle, demaskując niektóre jednostki i grupy. Takich odczytów wygłosił HERNICZ kilkadziesiąt (...) Urządził również HERNICZ dla wiedeńczyków dwa ciekawe wieczory, na których mogli się zapoznać z najnowszą literaturą polską<sup>22</sup>.

W zorganizowanym przez dr. Ludwika Cwiklińskiego Wiedeńskim Stowarzyszeniu dla Kultywowania Umiejętności Państwowych urządzono w 1917 r. cykle prelekcji o Polsce dla studentów wyższych zakładów naukowych, przedstawicieli przemysłu i handlu, gdzie najwybitniejsi znawcy przedmiotu

<sup>18</sup> Ibidem, nr 749, 4 III 1917, s. 6.

<sup>19</sup> „NGW” nr 19, 16 V 1916, s. 4.

<sup>20</sup> Ibidem, nr 33, 8 VII 1916, s. 4.

<sup>21</sup> „NTP” nr 5, 13 II 1916, s. 8.

<sup>22</sup> Szlakiem tulaczym, wyd. II, red. A. Schensiebs, Wiedeń 1919, s. 63—3.

dzielili się swą wiedzą ze słuchaczami. M. in. Stanisław Kutrzeba mówił o prawie i ustawodawstwie w Polsce, Stanisław Smolka o najważniejszych momentach w historii Królestwa Kongresowego w latach 1815—1914, J. Buzek i L. Sawicki o problemach demograficznych, W. Pietraszek o podstawach przemysłu górniczego w Polsce, E. Strassburger o udziale Polski w finansach państwowych Rosji<sup>21</sup>.

Odczyty, poza wyposażeniem słuchaczy w określony zasób wiedzy, stanowiły także okazję dla gorących dyskusji o kluczowych kwestiach narodowych.

Z Austrią związana była w XIX i na początku XX wieku liczna grupa polskich malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Część z nich studiowała lub uzupełniała swoje wykształcenie w stołecznej Akademii Sztuk Pięknych, część zaś należała do wiedeńskiej „Secesji”.

Spośród znanych artystów, którzy studiowali w Wiedniu wymienić należy Aleksandra Kotsisa, Artura Grottgera, Jana Matejkę, Henryka Rodakowskiego, Walerego Gadomskiego, Henryka Uziębło, Kazimierza Siuchalskiego i Karola Frycza. Jedni wracali do kraju ojczystego inni zaś wędrowali pod włoskie niebo lub kierowali swe kroki do sławnego Monachium i Paryża. Niektórzy z polskich twórców osiedlili się w Wiedniu na stałe lub na czas dłuższy. Do tej grupy osób zaliczyć należy Tadeusza Ajdukiewicza, Kazimierza Pochwalskiego, Zygmunta Skwierczyńskiego i Stanisława R. Lewandowskiego.

W czasie wojny, jak już wspomniano, napłynęła do Austrii duża fala inteligencji twórczej z ziem polskich, wśród której znaleźli się także znani malarze i rzeźbiarze. Dla wielu z nich Austria, a zwłaszcza Wiedeń i miasta alpejskie, nie były terenem obcym. Stąd przedstawiciele tej grupy społecznej odnowili szybko więzy koleżeńskie z twórcami polonijnymi oraz innych narodowości, a przede wszystkim z Austriakami, Czechami i Węgrami. Oprócz spotkań towarzyskich polscy artyści urządzali bądź to samodzielnie, bądź to wspólnie z twórcami innych narodowości wystawy sztuki. W czasie pierwszej wojny światowej urządzano w Wiedniu często wystawy sztuki polskiej, które stanowiły znakomitą sposobność podkreślenia rangi oraz odrębności rodzimej kultury. Na otwartej 11 kwietnia 1915 r. w lokalu wiedeńskiego Künstlerhausu Wystawie Sztuki Polskiej prezentowano: malarstwo, rzeźbę i grafikę. Wystawa ta składała się z dwóch działów — retrospektywnego i sztuki współczesnej. W dziale pierwszym wystawiono m. in. obrazy Matejki, Grottgera, Michałowskiego, Rodakowskiego, Siemiradzkiego, Chelmońskiego, Juliusza Kossaka, Brandta i Gierymskiego, a w dziale drugim — sztuki współczesnej, prezentowano dzieła m. in. Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego, Fałata, Mehoffera, Axentowicza, Malczewskiego, Stanisławskiego, Hofmana, Siuchalskiego, Wojciecha Kossaka, Weissa, Pochwalskiego, Zygmunta Ajdukiewicza, Pankiewicza i Dunikowskiego.

Dużym powodzeniem cieszyła się szczególnie wystawa zorganizowana na przełomie 1915 i 1916 r. przy Liliengasse 1, na której prezentowane były najnowsze dzieła twórców polskich. Uwagę zwiedzających zwróciły prace J. Fałata *Śnieg*, A. Augustynowicza *Góral*, L. Wyczółkowskiego *autoliturgia Starego Miasta w Warszawie*, które zakupił rząd austriacki, R. Sta-

<sup>21</sup> „WKP” nr 776, 27 III 1917, s. 5.

chiewicza *Noc*, S. Filipkiewicza *Wisła pod Tyńcem*, A. Hieronia *Samarytanka* i J. Małety *Flüchtligi* (rzeźba). W ciągu trzech miesięcy wystawę tę obejrzało około trzech tysięcy osób. Dziel z tejże wystawy sprzedano na ogólną kwotę 11.545 koron, które zakupili głównie Niemcy i Żydzi<sup>24</sup>. Duże zasługi w przygotowaniu tej ekspozycji położyli Stefan Sonnenwend oraz znani polscy politycy i intelektualiści, m. in. L. Biliński, J. Twardowski, T. Rittner, Ernest Habicht i ks. biskup Bandurski.

Na dwóch następnych wystawach sztuki polskiej zorganizowanych w 1917 i 1918 r. również były eksponowane prace bardzo licznej grupy najwybitniejszych malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Wśród gości zwiedzających te wystawy byli przedstawiciele dworu cesarskiego.

Niezależnie od powyższych ekspozycji dzieł sztuki polskiej Wiedeń był także miejscem innego rodzaju wystaw. Np. w maju 1916 r. otwarto wystawę polską „dla wszystkich przedmiotów pozostających w związku z obecną wojną (...) jak również dla takich, które mogą budzić zainteresowanie oglądających wystawę pod względem krajoznawstwa”<sup>25</sup>. Również w 1916 r. „Gospoda Legionistów” urządziła w lokalu własnym przy Weyringergasse wystawę fotograficzną z życia legionów, a w 1917 r. uczniowie szkół polskich na uchodźstwie wystawili swoje prace w salach szkoły przy Sophienbrückengasse 22 w Wiedniu<sup>26</sup>.

Wystawy sztuki polskiej były eksponowane poza stolicą nadunajską przez artystów przebywających na uchodźstwie. M.in. na otwartej w Baden wystawie twórczość artystów polskich była reprezentowana głównie przez J. Brandta, P. Stachiewicza, T. Axentowicza, Z. Rozwadowskiego, J. Ryszkiewicza, R. Bratkowskiego, S. Bukowskiego, S. Sonnenwenda, I. Galla i M. Trzczińskiego<sup>27</sup>.

Należy podkreślić, że prezentowane prace, zwłaszcza na wystawach sztuki polskiej, budziły nie tylko zdumienie i szczerzy podziw u Austriaków, ale stanowiły ważny czynnik budzenia świadomości narodowej Polaków i ich dumy z rozwoju rodzimej kultury.

Władysław Kucharski

<sup>24</sup> „NTP” nr 11, 26 III 1916, s. 3.

<sup>25</sup> „NÖW” nr 16, 30 IV 1916, s. 8.

<sup>26</sup> Ibidem, nr 35, 31 V 1916, s. 3 i „WKP” nr 831, 15 VII 1917, s. 6.

<sup>27</sup> „Ilustrowany Tygodnik Polski” nr 6, Kraków 8 IX 1918, s. 100.

## Trzy głosy o austriackich filozofach

Zamieszczając trzy krótkie artykuły o filozofii austriackiej jesteśmy winni czytelnikowi dwa wyjaśnienia. Przyporządkowanie filozofa, a tym bardziej filozofii, określonej narodowi lub państwu jest w dużej mierze zabiegiem ryzykownym. Jest tak zwłaszcza dziś, w okresie wielkiej mobilności ludzi nauki — często połowę życia spędzają oni poza własnym krajem (jak omawiany dalej L. Wittgenstein) lub wiążą się z zagranicznymi ośrodkami badawczymi (jak R. Haller). Granice państwa nie są granicami nauki.

Z drugiej strony w przedstawionym zestawie artykułów brak omówienia najbardziej znaczącego nurtu, jaki powstał w Wiedniu, mianowicie neopozytywizmu. Wśród autorów zasługujących na uwzględnienie brak też Karla Poppera. Neopozytywizm jest jednak tak istotnym prądem filozoficznym, że zamierzamy mu osobno poświęcić miejsce w jednym z najbliższych numerów „Akcentu”. Zresztą w każdym zestawie takim jak niniejszy, pełna reprezentatywność nie jest możliwa. Autorzy tu referowani stworzyli w różnych okresach i reprezentują odmienne orientacje filozoficzne, sądzymy jednak że w numerze, w którym uwagę kierujemy m. in. na kulturę austriacką i jej związki z kulturą polską charakterystyka przynajmniej kilku wybranych problemów filozofii austriackiej jest niezbędna.

(wbw)

ZDZISŁAW KOWALSKI

## LUDWIG WITTGENSTEIN - LOGIKA A METAFIZYKA

Zarówno życie jak i twórczość Ludwiga Wittgensteina stanowią dziwny fenomen, przejaw wyjątkowej osobowości. Urodził się 26 kwietnia 1889 roku jako ostatnie z ośmiorga dzieci austriackiego biznesmena. Za sprawą matki atmosfera domu

Wittgensteinów była przeziąknięta kultem muzyki, przyjacielem rodziny był Brahms, a jeden z braci nieprzeciętnym pianistą. Ślady zamiłowań muzycznych odnajdą się później w treści i strukturze *Traktatu logiczno-filozoficznego*, pierwszego z dwu głównych dzieł jego życia. W roku 1912, po trzech latach badań w dziedzinie techniki lotniczej, Wittgenstein rozpoczął w Cambridge intensywne studia nad logiką i filozoficznymi podstawami matematyki. Ta zmiana zainteresowań dokonała się głównie pod wpływem Bertranda Russella. Jesienią 1913 roku zamieszkał w samotni w pobliżu norweskiej miejscowości Skjolden. Podjął ten krok nie tylko z potrzeby koncentracji. Jak sam wyznawał, w tym okresie kontakty z ludźmi powodowały w nim wiele napięć wewnętrznych.

Po wybuchu I wojny światowej zgłosił się ochotniczo do armii swojego kraju, w której walczył na różnych frontach aż do listopada 1918 roku. W tym właśnie czasie napisał *Traktat logiczno-filozoficzny*, notatki i rękopis nosił po prostu w plecaku. Traktat ukazał się drukiem dopiero w 1921 roku, gdyż Wittgenstein wahał się co do jego opublikowania. Głównym powodem była obawa przed błędnym zrozumieniem, do czego dała podstawy wymiana korespondencji między autorem a Russellem. Wersja pierwotna nosiła tytuł *Logisch-Philosophische Abhandlung*, w roku 1922 ukazało się dwujęzyczne, niemiecko-angielskie wydanie zatytułowane *Tractatus Logico-Philosophicus* z przedmową B. Russella. Przekładu na angielski dokonał C. K. Ogden.

Po wojnie Wittgenstein przekazał duży majątek odziedziczony po ojcu swej siostrze. Z tego, co mówią biografowie, można sądzić, że nie chciał, by pieniądze były czynnikiem mającym wpływ na przyjaźnie, które bardzo cenił mimo swych samotniczych skłonności. Inne, zapewne niekonkurencyjne tłumaczenie wskazuje po prostu na skłonności do prostego, wręcz surowego trybu życia. Od roku 1920 Wittgenstein pracował przez sześć lat jako wiejski nauczyciel. Oderwanie od świata przerywały wówczas tylko wizyty ludzi, którzy pragnęli przedyskutować z autorem kwestie zawarte w *Traktacie*.

W roku 1929 powrócił do środowiska akademickiego. Pracował w Cambridge, gdzie jako następca Moore'a został w 1939 roku profesorem filozofii. Jego słuchacze wspominali, że w czasie wykładów był uosobieniem niezwykłego skupienia i siły intelektu. W czasie II wojny światowej pracował w angielskiej służbie zdrowia. Po wojnie zniechęcił się do życia akademickiego, głównie ze względu na połowiczne zrozumienie swoich idei filozoficznych. W roku 1949 okazało się, że cierpi na chorobę nowotworową. Dwa lata, jakie zostały mu do śmierci, wypełnił ciężką pracą nad swym drugim głównym dziełem, nad *Philosophische Untersuchungen* (znane są one bardziej pod angielskim tytułem *Philosophical Investigations*). Owe *Dociekania Filozoficzne* są w dużej mierze poważną krytyką filozofii *Traktatu*, choć łączą się z pierwszym dziełem wspólnotą problematyki. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział przed utratą przytomności brzmiały: „Tell them I've had a wonderful life” (Powiedz im, że miałem cudowne życie). Zmarł w Cambridge 29 kwietnia 1951 roku.

Za życia Wittgenstein opublikował tylko *Traktat* i *Some Remarks on Logical Form* (1929). Po śmierci ukazały się: *Philosophical Investigations* (1953), *Remarks on the Foundations of Mathematics* (napisane w 1939 roku, wydane w 1956), *Notes on Logic* (1957), *The Blue and Brown Books* (1958), *Notebooks*

(napisane w latach 1914—1916, wydane w 1961) oraz *Lecture on Ethics* (1965).

*Traktat* liczy tylko osiemdziesiąt kilka stron niedużego formatu. Jest napisany w dziwny sposób, w postaci ponumerowanych, bardzo lapidarnych tez. Ta zwięzłość odpowiada mottu wziętemu z Kurnbergera: „a wszystko, co się wie, nie tylko w szumie i zgiewku słyszało, da się powiedzieć w trzech słowach”. Wśród autorów, którzy najbardziej wpłynęli na Wittgensteina z okresu *Traktatu*, na pierwszym miejscu wymienia się twórców nowoczesnej logiki: Gottloba Fregego i Bertranda Russella.

Teoria zawarta w *Traktacie* jest przede wszystkim ogólną koncepcją języka i myślenia, jednak w integralny sposób zawiera też filozoficzną teorię rzeczywistości, jest szczególnego rodzaju metafizyką. Wyraża się to w jednym z głównych problemów *Traktatu*, który można sformułować następująco: co po stronie języka i świata sprawia, że zdanie jest obrazem stanów rzeczy, prawdziwym lub fałszywym, ale jednak obrazem? Pytanie to nie jest wcale banalne, należy do podstawowych kwestii filozoficznych. Staje się to widoczne w świetle poglądów głoszących, że nasze myślenie i język w ogóle nie „wchodzą w kontakt” z rzeczywistością, że są tylko instrumentami tworzenia subiektywnego świata, który z rzeczywistością niewiele ma wspólnego, właściwie mówiąc jest z nią nieporównywalny. Według takich poglądów, o naszych sądach i wyrażających je zdaniach nie można nawet powiedzieć, że są fałszywe, gdyż przy zwykłym rozumieniu fałszywości zakładałoby to już ich porównywalność z rzeczywistością.

Rozwiązanie tej kwestii przedstawione w *Traktacie* jest zarówno teorią języka jak i rzeczywistości, przy czym wydaje się, że twierdzenia dotyczące świata są tu wyprowadzane z koncepcji języka. Wittgenstein zakłada, że jesteśmy w stanie tworzyć obrazy stanów rzeczy, jego podstawa epistemologiczna jest realistyczna. Stąd ma wynikać, iż pod pewnym względem rzeczywistość musi posiadać strukturę odpowiadającą strukturze języka, gdyż inaczej odwzorowywanie świata nie byłoby możliwe\* („W obrazie i w tym, co odwzorowane, coś musi być identyczne, aby jedno mogło być w ogóle obrazem drugiego” — teza 2. 161).

W szczególności z określoności sensu zadań ma wynikać to, iż istnieje tzw. substancja świata. Tworzą ją ostateczne, zarazem proste i stałe elementy zwane w *Traktacie* przedmiotami. W tak pojmowanych przedmiotach zawiera się cała rzeczywistość, zarówno istniejąca, jak i tylko możliwa: każdy przedmiot posiada w sposób konieczny formę, która wyznacza wszystkie możliwości wejścia w relacje z innymi przedmiotami. Zachodzenie owych relacji, czyli istnienie konfiguracji przedmiotów nazywa Wittgenstein elementarnymi stanami rzeczy. Tak więc przedmioty wyznaczają wszystkie możliwe stany rzeczy, wyznaczają tzw. przestrzeń logiczną świata. Dzieli się ona na dwie sfery, pierwszą jest zbiór wszystkich istniejących elementarnych stanów rzeczy, drugą stanowią stany nieistniejące, a więc tylko możliwe. W *Traktacie* byt i niebyt są pod pewnym względem „równoprawne”. Obie sfery są jednakowo dokładnie określone, gdyż niebyt jest dopełnieniem sfery bytu do całej przestrzeni logicznej zdeterminowanej już przez pierwotne

\* Na taką interpretację wskazują zwłaszcza tezy 2.021, 2.0211, 2.0212. Jednak sprawa nie jest całkiem jasna. Przy pewnym rozumieniu tekstu Wittgensteina, pytanie, czy wyprowadza on teorię rzeczywistości z koncepcji języka, można uznać za niewłaściwie postawione.

przedmioty. Takie stanowisko jest w filozofii raczej nietypowe, wykracza też poza potoczne intuicje, według których sfera niezrealizowanych możliwości jest czymś zasadniczo nieokreślonym i zarazem nieskończenie bogatszym niż ogół tego, co istnieje.

Elementarne stany rzeczy są wzajemnie niezależne. Żaden stan elementarny nie może wykluczać, ani też przesądzać istnienia innego takiego stanu. Jeśli owe stosunki zachodzą, uczestniczące w nich stany rzeczy nie są elementarne, są kompleksami. Ujmując rzecz w uproszczeniu, jeśli stan  $A$  składa się ze stanów  $a_1, a_2, a_3$ , natomiast  $A'$  z  $a_1, a_2$ , wówczas drugi wynika z pierwszego, lecz dzieje się to tylko na zasadzie prostej reguły logicznej: z koniunkcji kilku zdań wynika każdy ze składników. Na poziomie stanów elementarnych świat jest całkowicie zatomizowany, a zatem wszystko w świecie jest przypadkowe, nie istnieje w nim żadna konieczność. Nasze poczucie konieczności jest tylko złudzeniem wynikającym między innymi stąd, że mamy do czynienia z kompleksami, a nie ich ostatecznymi elementami. Jedynym rodzajem konieczności jest konieczność logiczna.

Jaka teoria języka odpowiada tej koncepcji świata? Według Wittgensteina znaczeniem zdania jest opisywany przez nie stan rzeczy. Znamy znaczenie zdania, gdy wiemy, jaka sytuacja ma zachodzić, aby ono było prawdziwe. Jednak aby zdanie mogło „trafić” w stan rzeczy, realny lub tylko możliwy, musi mieć z nim coś wspólnego. To samo dotyczy wszelkich obrazów, pod tym względem zdania są tylko szczególnym przypadkiem obrazów.

Owym elementem łączącym nie jest podobieństwo składników obrazu i składników rzeczy przezeń odwzorowywanej, lecz odpowiedniość między strukturą obrazu i strukturą tego, do czego się on odnosi. Wittgenstein odwołuje się tu do analogii zaczerpniętej z muzyki. Składniki partytury lub płyty gramofonowej są zupełnie niepodobne do dźwięków składających się na utwór muzyczny, a jednak zachodzi tu odwzorowanie. Jest tak dlatego, że określonym relacjom między nutami lub elementami rowka płyty w sposób stały odpowiadają takie a nie inne relacje między dźwiękami.

Przypomnijmy, że według Wittgensteina elementarne stany rzeczy polegają na zachodzeniu pewnych stosunków między pierwotnymi przedmiotami. Zdania elementarne jako obrazy owych stanów rzeczy muszą posiadać strukturę odpowiadającą istocie tych ostatnich. Wittgenstein wskazuje tu dwie zasady odwzorowania. Po pierwsze, poszczególnym przedmiotom odpowiadają proste nazwy występujące w zdaniu. Po drugie, fakt, że składniki zdania mają się do siebie w pewien sposób, wyraża właśnie to, że odpowiadające im przedmioty pozostają do siebie w takiej a nie innej relacji. Fakt, że nazwa „ $A$ ” pozostaje w określonej relacji językowej do nazwy „ $B$ ” koresponduje ze stosunkiem, jaki w rzeczywistości zachodzi między przedmiotami  $A$  i  $B$ . Zdanie jest modelem stanu rzeczy, tak jak modelem terenu jest mapa, a wypadek samochodowy może być odwzorowany przez miniatury samochodów. Zdanie jest oczywiście modelem specyficznym, m. in. chodzi o to, że składniki mowy nie pozostają do siebie w stosunkach przestrzennych.

Paralelność między językiem a światem wyraża się nie tylko w formie odwzorowania. Podobnie jak wszelkie złożone stany rzeczy są kompleksami stanów elementarnych, tak każde zdanie da się rozłożyć na zdania elementarne. Mówiąc dokładnie, każde zdanie jest funkcją prawdziwościową zdań elemen-

tarnych — o tym, czy zdanie złożone jest prawdziwe, decyduje wyłącznie to, jaką wartość logiczną posiadają zdania elementarne w nim zawarte. Np. zdanie „ani p, ani q” jest prawdziwe, gdy oba jego składniki są fałszywe.

W tym miejscu jest szczególnie widoczne, że filozofia *Traktatu* pozostaje pod przemożnym wpływem uwikłania Wittgensteina w problematykę logiki i matematyki. W językach tych nauk, w przeciwieństwie do języka naturalnego, zdania złożone są rzeczywiście funkcjami prawdziwościowymi swych składników. Wittgenstein był właśnie twórcą tzw. metody zero-jedynkowej, według której rozstrzygamy czy formuła jest prawem logicznym, badając czy przy wszystkich możliwych podstawieniach prawdy i fałszu za zmienne staje się ona prawdziwa. Np. formuła „p lub nie-p” jest prawem logicznym, gdyż zarówno wtedy, gdy „p” reprezentuje prawdę, jak i wtedy, gdy reprezentuje fałsz, jeden ze składników zdania alternatywnego jest prawdziwy.

Z punktu widzenia filozofii szczególnie interesujące jest pytanie, co jest najogólniejszym warunkiem adekwatności języka w stosunku do świata? Różne języki, podobnie jak obrazy różnego rodzaju, posiadają swe cechy specyficzne, jednak te własności nie decydują o możliwości odwzorowania świata. Zdaniem Wittgensteina muszą to być własności wspólne wszystkim językom. Czy możemy takie własności określić? W *Traktacie* znajdujemy odpowiedź zdecydowanie negatywną. Opiera się ona na słynnym wittgensteinowskim rozróżnieniu mówienia i przejawiania. Obraz może mówić, jaką rzecz jest, gdyż istnieje zasada odwzorowania rzeczy przez obraz. Jednak nie może on mówić o tej zasadzie, on ją tylko pokazuje, przejawia.

Zalóżmy teraz, że w jakimś języku *J* chcemy określić zasadę odwzorowania wspólną wszystkim językom. *J* powinien więc być obrazem tych języków, on ma je odwzorować. Jednak *J*, jak każdy język, nie może mówić o zasadzie odwzorowania sobie właściwej. Stąd zaś wynika wniosek, że próba wypowiedzenia zasady wspólnej wszystkim językom grozi cofaniem się w nieskończoność. Odwzorowania świata przez język nie da się wypowiedzieć, gdyż wówczas trzeba by wyzwolić się od wszelkiego języka, popatrzyć niejako „z boku” na język i świat. Jednakże język przez swą logiczną strukturę przejawia ogólną zasadę odwzorowania świata, a więc również strukturę samego świata. Stanowisko to podsumowuje słynne dictum: „granice mego języka oznaczają granice mego świata” (teza 5. 6).

Wittgenstein mocno podkreśla, że ta zasada jest podstawą wszelkiej nauki. Problemami naukowymi mogą być tylko te zagadnienia, które dadzą się postawić zgodnie z logiką języka. Jednak językowo możemy wyrażać tylko to, jakie są fakty, dokładniej, które elementarne stany rzeczy istnieją. Potrafimy mówić, jaki jest świat, natomiast poza granicami języka leży pytanie, dlaczego w ogóle świat jest. Nauka mówi, jakie są prawa przyrody, natomiast nie jest w stanie nawet sformułować porządnie pytania, dlaczego obowiązują te a nie inne prawa. Każda próba takiego sformułowania byłaby już pogwałceniem języka nauki, oznaczałaby przejście do metafizyki.

Czy wynika stąd, że skoro problemów metafizycznych nie potrafimy nawet sformułować, są one absurdalne? Autor *Traktatu* nie odrzuca metafizyki jak Hume i neopozytywiści traktujący twierdzenia filozofii jako wyrażenia pozbawione poznawczego sensu, mające co najwyżej sens emocjonalny. Jednak równie starannie jak oni oddziela metafizykę od nauki. Nie potrafimy wyrazić w naszym języku, jaka jest zasada odwzo-

rowania świata przez język. Tak samo nie potrafimy powiedzieć, czym jest sens świata, gdyż ów sens musiałby być czymś koniecznym, a zgodnie z logiką języka w naszym świecie nie ma miejsca na konieczność. Dlatego wartości etyczne nie mogą mieć podstawy w świecie. Mogłyby je mieć ewentualnie w podmiocie, lecz nie w takim, jakim go opisuje psychologia, gdyż jako jedna z nauk opisuje tylko to, co przypadkowe. Podmiot dobra i zła musiałby być metafizycznym, niewyraźnym *Ja*. Naukowych odpowiedzi na pytania metafizyczne nie ma, gdyż same pytania nie należą do języka nauki. Rzeczą poprawnej filozofii jest właśnie ten fakt uświadomić.

Pozostaje jednak pytanie, skąd bierze się świadomość takich problemów? Skąd wynika odczucie tego, co mistyczne? W *Traktacie* znajdujemy dwie ściśle związane ze sobą odpowiedzi. Jedna głosi, że to, co nie da się powiedzieć, przejawia się jednak w naszym sposobie myślenia i mówienia. Druga głosi, że „spojrzenie na świat *sub specie aeternitatis* jest spojrzeniem nań jako na ograniczoną całość. Odczucie świata jako ograniczonej całości jest tym, co mistyczne” (teza 6. 45). Próbując w ten sposób spojrzeć na świat, próbujemy niejako spojrzeć nań z zewnątrz, choć skazani jesteśmy na bycie w świecie. W ten sposób dochodzimy do ostatniej tezy *Traktatu*. „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. Co nie da się wyrazić w języku, pozostanie poza granicami poznania. A jednak Wittgenstein jak mało kto potrafił to powiedzieć.

Filozofia *Traktatu* wyrosła z badań logicznych. Z logiki matematycznej pochodzi przede wszystkim koncepcja języka jako tworzu ścisłego, pozbawionego wieloznaczności. Z górną 60 lat później zarówno logika jak i językoznawstwo każą patrzeć na te sprawy inaczej. Z jednej strony systemy logiki formalnej okazały się wysoce użyteczne również w analizach języka naturalnego, choć świadomość tego faktu nie jest powszechna wśród językoznawców. Z drugiej jednak strony okazało się, że w porównaniu z językami sztucznymi budowanymi w naukach dedukcyjnych język naturalny jest niesłychanie skomplikowany. Wielki wkład w upowszechnienie świadomości tego faktu miał właśnie Wittgenstein, gdy w *Philosophical Investigations* przedstawił koncepcję języka zasadniczo odmienną od występującej w *Traktacie*.

We wcześniejszym dziele język to zbiór zdań elementarnych opisujących proste stany rzeczy i zbiór reguł dotyczących tego, jak wychodząc ze zdań elementarnych należy budować zdania złożone i obliczać ich wartości logiczne. Składnia i semantyka są tu „matematyczną maszynką” do produkowania zdań złożonych i ich wartości logicznych ze składników elementarnych. Ponadto w *Traktacie* przyjmuje się czysto referencjalną koncepcję znaczenia. O znaczeniu zdania decyduje wyłącznie możliwy stan rzeczy, który odpowiada zdaniu.

W *Dociekaniach Filozoficznych* język jest ujęty nie tyle jako odzwierciedlenie świata, lecz przede wszystkim jako jedna z form życia. Dlatego do jego istoty należy zmienność i daleko posunięta nieokreśloność znaczeń. Pod tym względem „ideal” języka występujący w logice i matematyce jest językowi naturalnemu obcy. Znaczenia wyrażen językowych nie są bynajmniej określone przez odpowiadające wyrażeniom stany rzeczy. Takie przyporządkowanie elementów pozajęzykowych wyrażeniom języka dokonuje się dopiero poprzez użytek, jaki robimy z tych ostatnich w naszej działalności. O znaczeniu decydują „gry językowe”, w jakich przychodzi nam brać udział. W różnych grach to samo wyrażenie może posiadać różne zna-

czenia. Być może urąga to matematycznemu ideałowi jednoznaczności, jednak dopiero odwołanie się do życiowej aktywności użytkowników języka, pozwala wyjaśnić wiele jego aspektów umykających tradycyjnej analizie logicznej, np. to, że język umożliwia kłamstwo.

Filozofia *Traktatu* wywarła wielki wpływ na rozwój filozofii, przede wszystkim za pośrednictwem neopozytywizmu. Dociekania filozoficzne oddziaływały w dużym stopniu na tzw. filozofię lingwistyczną. Swoistym paradoksem jest to, że samemu Wittgensteinowi obcy był zarówno jeden jak i drugi nurt filozoficzny. Być może jednak wielkość myśliciela na tym właśnie polega, że potrafi inspirować kilka kierunków różnych od nurtu, w którym sam się znajduje.

Zdzisław Kowalski

LESŁAW HOSTYŃSKI

## PROBLEM DOBRA W UJĘCIU FRANZA BRENTANO

Franz Brentano (1838—1917) był Niemcem pochodzącym z rodziny włoskiej, a naturalizowany został w Austrii. Właśnie w Austrii na Uniwersytecie Wiedeńskim osiągnął największe sukcesy naukowe. W okresie pracy na uniwersytecie skupił wokół siebie liczne grono uczniów, którzy w późniejszym czasie rozwinęli twórczo myśl swego mistrza. Do najwybitniejszych spadkobierców dorobku Brentano zaliczyć należy Edmunda Husserla i Alexiusa von Meinonga, a z polskich filozofów Kazimierza Twardowskiego.

W artykule tym przedstawione zostaną poglądy etyczne F. Brentano zawarte w książce *Grundlegung und Aufbau der Ethik* oraz w krótkim odczycie *Vom Ursprung der sittlichen Erkenntnis*. Tym krótkim odczytem znacząco zdołał oddziaływać na dzieje etyki, tak, jak na dzieje psychologii inspirująco oddziaływał niedokończoną pracą *Psychologie vom empirischen Standpunkte*.

Charakterystyczną cechą nie tylko etyki Brentano, ale także jego teorii wartości, było ich usytuowanie w całości filozofii. Problemów moralnych i aksjologicznych nie można według omawianego autora rozpatrywać w oderwaniu od innych problemów filozoficznych. W tym głębokim filozoficznym zakorzenieniu brentanowskiej teorii wartości oraz w tendencji do unaukowania etyki widzieć można przyczynę istotnego wpływu, jaki ta koncepcja wywarła na rozwój problematyki aksjologicznej w XX wieku.

Psychologię uważał Brentano za naukę empiryczną, która dokonuje analizy aktów świadomości. Podstawowym środkiem poznawczym jest doświadczenie wewnętrzne („innere Wahrnehmung”) zwane także spostrzeżeniem wewnętrznym. Jest ono jedynym dostarczycielem wszelkich informacji na temat naszego życia psychicznego. *Wewnętrzne doświadczenia własnych fenomenów psychicznych* — pisze Brentano — jest pierwszym

źródłem doświadczeń, które dla badań psychologicznych są niezbędne<sup>1</sup>.

W *Psychologie vom empirischen Standpunkte* autor dokonuje rozróżnienia pomiędzy zjawiskami psychicznymi i fizycznymi dochodząc do przekonania, iż zjawisko psychiczne charakteryzuje się tzw. stosunkiem intencjonalnym do przedmiotu przedstawienia. Każde zjawisko psychiczne charakteryzuje się tym, co scholastycy średniowieczni nazywali intencjonalnym lub umysłowym istnieniem przedmiotu (*intentionale Inexistenz*) (...) Każde zjawisko zawiera w sobie coś jako przedmiot, chociaż nie zawsze w ten sam sposób. W przedstawieniu coś jest przedstawione, a w sądzie uznane bądź odrzucone, w miłości kochane, w nienawiści nienawidzone, w pożądaniu pożądane itp. Intencjonalność właściwa jest wyłącznie zjawiskom psychicznym. Żadne zjawisko fizyczne nie wykazuje czegoś podobnego. Możemy więc zdefiniować zjawiska psychiczne jako te, które intencjonalnie zawierają w sobie swój przedmiot<sup>2</sup>.

Zjawiska psychiczne i tylko one są przedmiotem doświadczenia wewnętrznego, które odznacza się bezpośrednio i niezawodną oczywistością (*Evidenz*). Tylko im prócz istnienia intencjonalnego przysługuje istnienie rzeczywiste. Według Brentano całość zjawisk psychicznych rozpada się na trzy klasy zasadnicze. Dokonując tego podziału odwołał się on do podziału Kartezjusza zawartego w *Medytacjach*. Idąc w ślad za Kartezjuszem wyróżnia:

1. Przedstawienia (*Vorstellungen*) będące odpowiednikiem idei kartezjańskich. Nie przysługuje im przeciwstawienie prawda — fałsz.
2. Sądy (*Urteile*) — kartezjańskie judicia. Przynależna jest im kategoria prawdy i fałszu. Są one aktem uznania lub odrzucenia.
3. Akty emocjonalno-wolicjonalne (*Gemütstätigkeiten*). Klasa ta obejmuje według Brentano sferę uczucia i woli. Akty te dzielą się w zależności od ustosunkowania do przedmiotów na akty miłości i nienawiści (*Phanomene der Liebe und des Hasses*), w innej terminologii na akty upodobania i wstrętu (*Gefallen und Missfallen*).

Tym trzem zasadniczym klasom zjawisk psychicznych przyporządkował Brentano trzy idee: piękna, prawdy i dobra, którym odpowiadały nauki: estetyka, logika i etyka.

Przy założeniu, że sądy etyczne stanowią integralną część aktów emocjonalno-wolicjonalnych Brentano szukał fundamentalnych zasad etycznych w naturalnych skłonnościach i potrzebach ludzkich, a przede wszystkim w świadomości i w strukturze jej aktów. W każdym akcie psychicznym wyróżnia on przedmiot przedstawienia pierwotny i wtórny oraz świadomość pierwotną i wtórną.

Doświadczenie wewnętrzne — podobnie jak i zewnętrzne będące sądem instynktownym (acz wątpliwym), uznającym istnienie świata zewnętrznego i zjawisk fizycznych — jest sądem, ale sądem oczywistym, wynikającym z doznania własnego aktu psychicznego przez świadomość wtórną.

Sądy pełnią istotną rolę w całości koncepcji filozoficznej Brentano. W *Vom Ursprung sittlicher Erkenntnis* próbuje on utwierdzić absolutyzm etyczny poprzez wykazanie podobieństwa pomiędzy aktami emocjonalnymi słusznymi a sądami

<sup>1</sup> F. Brentano: *Psychologie vom empirischen Standpunkte*, Hamburg 1933, t. 1, s. 48.

<sup>2</sup> tamże, s. 104—125.



oczywistymi. Sąd według niego jest w zasadzie prostym uznaniem lub odrzuceniem. Założenie, że sąd nie polega na powiązaniu przedstawięni jest podstawą brentanowskiej teorii sądów zwanej idiogeniczną, która głosi, że każde przekonanie jest egzystencjalne, tzn. stwierdza lub zaprzecza istnienie swego przedmiotu. Np. zdanie „Pewien pies jest wierny” sprostować można do zdania „Wierny pies jest”.

Brentano przeprowadził analogię pomiędzy klasą sądów oczywistych a klasą słusznych aktów emocjonalnych. Podobnie jak przy sądzeniu, tak i tutaj mamy do czynienia z czymś w rodzaju „uznania” i „odrzucenia”, lecz w nieco innym znaczeniu. Uczucie (akt emocjonalny) jest bowiem specyficznym intencjonalnym skierowaniem ku przedmiotowi; *To charakterystyczne odniesienie ku przedmiotowi, które przy pożądaniu i chceniu, podobnie jak w każdym innym przypadku, nazywamy uczuciem lub wzruszeniem, można właśnie poznać przez spostrzeżenie wewnętrzne w sposób bezpośredni i oczywisty*<sup>3</sup>.

Odpowiednikami „uznania” i „odrzucenia” charakteryzujących sądy jest w sferze emocji miłość i nienawiść. W stosunku intencjonalnym mamy opozycję; w sądzie uznanie i odrzucenie, przy wzruszeniu — miłość i nienawiść, upodobanie lub wstręt<sup>4</sup>. Przeciwnieństwa takie przynależą tylko sądom i aktom emocjonalnym, pozbawione ich są natomiast przedstawienia.

Z pojęciem „uznania” i „odrzucenia” oraz „miłości” i „nienawiści” łączy Brentano pojęcie „słuszności”. Określenie „słuszny sąd” oznacza sąd prawdziwy, sąd godny uznania; natomiast określenie „Słuszna miłość” stanowi określenie dobra. Coś co jest kochane słuszną miłością jest dobre. Przy tym klasie sądów i tylko jej przysługuje kategoria oczywistości. Wyrażenie „oczywisty akt emocjonalny” jest nonsensem.

Brentano zasadniczo uznawał dwie formy wiedzy bezpośrednio oczywistej. Jedną jest doświadczenie wewnętrzne, drugą natomiast aksjomaty logiczne. O słuszności sądu czy uczucia można się przekonać w sposób dwojaki:

- przez bezpośrednie ujęcie w doświadczeniu wewnętrznym;
- na mocy aksjomatów logicznych.

Hanna Buczyńska-Garewicz ujmując to tak: *Obok logiki sądów istnieje logika uczuć. Wszystkie analogie pomiędzy uczuciami a sądami, jakie rozwinął Brentano prowadzą, do jednego zasadniczego wniosku: logika uczuć ma stać się teoretycznym fundamentem moralności*<sup>5</sup>.

Etyka zdaniem Brentano opiera się z jednej strony na swoim rozumianej logice uczuć (aktów emocjonalnych), a z drugiej na fundamencie empirycznym. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że kiedy mówi on o empiryzmie nie ma na myśli empiryzmu sensualistycznego i właściwego dla niego pojęcia doświadczenia. Dla Brentano doświadczenie nie stanowi jednostkowych zewnętrznych danych zmysłowych, które następnie łączone są przez umysł w pewne całości. Doświadczenie utożsamia on zawsze z doświadczeniem wewnętrznym, które dostarcza bezpośrednio i oczywistej wiedzy ogólnej. Zawarte są w nim pewne gotowe treści, które są całkowicie niezależne od indywidualnych faktów realnych. Nie wynikają one drogą uogólnień indukcyjnych z wielości jednostkowych danych, lecz są dane bezpośrednio jako treści ogólne. Treści te pochodzą z doświadczenia i mają charakter wiedzy bezpośrednio. Jedno-

częście są one aprioryczne ponieważ są niezależne od jednostkowych spostrzeżeń i faktów. Kiedy Brentano akcentuje, że źródłem wiedzy moralnej jest doświadczenie wewnętrzne, przeciwstawia się głównie interpretowaniu zasad moralnych jako sądów analitycznych. Problem ten Brentano rozwiązuje w odpowiedzi na list Oskara Krausa. Kraus starał się podważyć empiryczny charakter etyki w ogóle twierdząc, że zasady moralne posiadają charakter sądów analitycznych. W celu obalenia przekonania Krausa Brentano dokonał porównania dwu sądów: „Poznanie jest dobre” i „ $2+1=3$ ”. Wskazał także różnice między tymi sądami. Zdanie „ $2+1=3$ ” stanowi jedynie analityczną definicję liczby 3. Wyjaśnia oczywiście tylko treści, które zawarte są w samych pojęciach. Natomiast zdanie „Poznanie jest dobre” nie ma charakteru analitycznego, gdyż w pojęciu „poznanie” nie jest zawarte pojęcie „dobre”. Zdanie to dotyczy według Brentano doświadczenia wewnętrznego, ma ono swoje źródło empiryczne. Faktem naszej świadomości wewnętrznej jest, że wśród przeżyć, jakie budzi w nas pojęcie poznania, występuje akt słusznej miłości. Pojęcie poznania wywołuje miłość, co zgodnie z brentanowską definicją dobra znaczy, iż poznanie jest dobre. Nie ma tutaj logicznego związku dwu treści, lecz mamy do czynienia z faktem świadomości, który polega na wiązaniu dwu przeżyć: uświadomienie sobie pewnej treści (pojęcie poznania) i skierowanie na nią pewnego uczucia (słusznej miłości). W tym sensie Brentano zdecydowanie odrzucił interpretację zdania „Poznanie jest dobre” jako analitycznego, przypominającego aksjomaty matematyczne. Sądy etyczne nie dadzą się wyprowadzić z samych pojęć. Aby mogły istnieć wymagają w sposób niezbędny doświadczenia<sup>6</sup>.

Jak już uprzednio wspominaliśmy, celem Brentana było stworzenie takiej filozofii, „która będzie mogła wystąpić jako nauka”, natomiast w sferze rozważań etycznych „ugruntowanie etyki jako nauki”. Głównych podstaw jej unaukowania szukał przede wszystkim w psychologii opisowej. Wierzył, że ugruntował raz na zawsze absolutyzm i obiektywizm w etyce poprzez — jak już mówiliśmy — uczynienie sądu oczywistego i słusznego aktu emocjonalnego podstawą etyki oraz wprowadzenie do rozważań nad moralnością aksjomatów logicznych. Wierzył w wyjątkowość swego odkrycia — w przedmowie do *Vom Ursprung...* pisał: *Nikt nie ugruntował zasad poznania etycznego tak, jak dokonano tego tutaj na podstawie nowych rozważań, nikt zwłaszcza nie zerwał tak radykalnie z etycznym subiektywizmem*<sup>7</sup>.

W *Vom Ursprung...* Brentano pisze: *Poszukiwanie genezy dobra i zła rozumiemy tak samo, jak pojęcie prawdy i fałszu. Nazywamy coś prawdziwym, gdy skierowane nań uznanie jest słuszne. Nazywamy coś dobrym, gdy skierowana nań miłość jest słuszna. To, co kochane słuszną miłością, co warte miłości jest dobre w najszerszym tego słowa sensie*<sup>8</sup>.

Zdaniem autora *Vom Ursprung...* akt miłości nie jest prostym skierowaniem się uczucia ku jakiemuś dobru, lecz tym co dobre jest to, ku czemu kieruje się miłość. Na tej podstawie możliwe jest definiowanie wartości w ujęciu Brentana. Twierdzi on, że wartość jest wynikiem intencjonalności przysługującej uczuciom. Jest ona całkowicie uzależniona od aktu świadomego.

<sup>3</sup> Cyt. za H. Buczyńską-Garewicz: *Uczucie i rozum w świecie wartości*, Wrocław 1973, s. 24.

<sup>4</sup> F. Brentano: *Vom Ursprung sittlicher Erkenntnis*, Hamburg 1888, s. 18.

<sup>5</sup> Por. H. Buczyńska-Garewicz, op. cit., s. 67-68.

<sup>6</sup> Por. F. Brentano: *Vom Ursprung...*, s. 109-112.

<sup>7</sup> tamże, s. 4.

<sup>8</sup> tamże, s. 18.

Brentanowski opis dobra bywa interpretowany dwojako. Z jednej strony możliwa jest interpretacja subiektywizująca (M. Scheler) z drugiej zaś obiektywizująca (O. Kraus i H. Finscher). Finscher twierdzi, że Brentano obiektywnie uzasadnił istnienie wartości, które są niezależne od aktów psychicznych człowieka<sup>9</sup>. Oto jak w skrócie przedstawia się tok jego argumentacji. Dobrem jest to, co podlega słusznej miłości. Kiedy zaś miłość jest „słuszna”? Jej słusność nie sprowadza się do samego osądu płynącego z pierwotnej prawidłowości tzn. z apriorycznie ustalonych praw. Miłość jest „słuszna” wtedy, gdy uzgodni się ze swoim przedmiotem. Za tą interpretacją może przemawiać teza Brentana: *Kto słusznie kocha i nienawidzi, temu emocje przedstawiają się adekwatnie do przedmiotu*<sup>10</sup>. Dobro czy zło nie są tworzone przez miłość czy nienawiść, lecz przysługują one tylko nosicielom wartości moralnych (tj. aktom miłości i nienawiści). Uczucia stwierdzają tylko ich przedmiotowe istnienie w rzeczach. Z takiego rozumowania Finscher wyciąga wniosek, że aksjologia Brentana jest niewątpliwie obiektywistyczna. Jest to analiza nie tyle fałszywa, ile zbyt jednostronna (tzn. akcentuje fakty tylko przemawiające za obiektywnością teorii). Bardziej zasadna jest chyba interpretacja schelerowska traktująca brentanowską teorię wartości w sposób subiektywistyczny. Zagadnienia dobra i zła rozgrywiają się w świecie świadomości, a nie w niezależnym od świadomości świecie rzeczy.

Brentano w celu całkowitego obalenia relatywizmu etycznego i ugruntowania absolutyzmu na polu etyki zawsze starał się podkreślać analogie pomiędzy uczuciami a aktami poznania teoretycznego. Miało to głównie ukazać, że na zupełnie równych prawach teoretycznych obok logiki myśli występuje logika uczuć.

Przypomnijmy, że dobrem jest coś, gdy skierowana nań miłość jest słuszna. W związku z tym rodzi się pytanie o intersubiektywne kryteria wyróżniania aktów słusznej miłości. To ogólne pytanie można rozbić na bardziej szczegółowe. Czy zawsze to, co jest kochane lub nienawidzone zasługuje na miano dobra lub zła? Czy rzeczywiście to coś warte jest miłości czy nienawiści? Czy każdy psychiczny akt miłości określa dobro? Konsekwentnie prowadząc analogię do logiki myśli Brentano odpowiada na te pytania przecząco. Podobnie jak nie każdy sąd jest prawdziwy, tak nie każda miłość jest dobrem. Tak jak sądom przysługuje kategoria prawdy i fałszu, tak też zjawiskom miłości przynależna jest kategoria aktów słusznej i niesłusznej miłości. Zatem pojęcie dobra bezpośrednio uzależnione jest od reguł określających słusność miłości. W ten sposób wykluczony został ewentualny relatywizm, który uzależniałby istotę dobra od jednostkowych upodobań. Istnieją zatem obiektywne wyróżniki słusznej miłości. Aby dokonać kwalifikacji sądu w kategoriach prawdy i fałszu nie musimy się odwoływać do jego zgodności z rzeczywistością. Zresztą Brentano był jednym z bardziej zagorzałych krytyków klasycznej koncepcji prawdy twierdząc stanowczo, że prawda nie polega na zgodności sądu z rzeczą, ale na zgodności sądu z sądem oczywistym<sup>11</sup>. Aby ocenić sąd należy odwołać się do wiedzy

bardziej doskonałej niż ta, która bezpośrednio się w nim zawiera. Jest nią wiedza płynąca z doświadczenia wewnętrznego oraz aksjomaty logiczne. Oczywiście sądów w koncepcji brentanowskiej nie wiąże się z psychologizmem, ponieważ konieczność ich uznania nie opiera się na przekonaniach psychologicznych lecz na ich oczywistości wewnętrznej, na oczywistości doświadczenia wewnętrznego tkwiącej w sądach obiektywnie, niezależnie od podmiotu poznającego.

Podobnie jak odróżniamy sądy ślepe, nieprawdziwe od sądów słusznych, prawdziwych odwołując się do doświadczenia wewnętrznego na drodze empirycznego porównania lub przy pomocy aksjomatów, tak również dokonujemy rozgraniczenia pomiędzy instynktami, naturalnymi popędami (głód, pragnienie itd.) nie stanowiącymi podstaw moralności a aktami słusznej miłości czy nienawiści. *Nie określa się jako słusznych instynktownych popędów, jak głód czy pragnienie, ani też popędów nawykowych, jak wytworzona przez przyzwyczajenie chciwość*<sup>12</sup>. Tak jak nie wyodrębniamy sądów prawdziwych w oparciu o subiektywną dowolność, tak też nie wyodrębniamy w ten sam sposób aktów słusznej miłości.

Powróćmy jeszcze do krytyki, a właściwie odrzucenia przez Brentana klasycznej koncepcji prawdy zamykającej się w słowach „adequatio rei et intellectus”. Odrzucenie tej koncepcji pociągnęło za sobą zanegowanie twierdzenia o adekwatności rzeczy z miłością (adequatio rei et amoris). Oznacza to po prostu fakt, że dobra nie można szukać w rzeczywistości zewnętrznej w stosunku do podmiotu doznającego, bowiem dobro tkwi w słusznej miłości, a ta jest zawarta w świadomości.

Brentano odrzucił także tezę „de gustibus non est disputandum”. Punktem wyjścia do odrzucenia tej tezy stało się twierdzenie Arystotelesa, że „wszyscy ludzie pragną od natury wiedzy”. To upodobanie jest upodobaniem wyższego rodzaju i stanowi odpowiednik oczywistości w zakresie sądów. Dążenie do wiedzy jest powszechne dla gatunku ludzkiego. Można jednak pomyśleć inny gatunek istot, które kochałyby błąd jako taki i nienawidziły wglądu w istotę rzeczy. Taka miłość i nienawiść jest — zdaniem Brentana — całkowicie chybiona. Dążenie do poznania i wiedzy nie podlega gustom. Konsekwencją takiego stanowiska jest porzucenie przekonania, że uczucia są jedynie ślepych pędami i naturalnymi pożądaniami, jak głód czy pragnienie.

Brentano zdecydowanie przeciwstawia się traktowaniu dobra jako odmiany piękna, przeciwstawia się podporządkowaniu etyki estetyce, jak to uczynił Herbart. *Właściwa logiczna wyższość nie jest wyższością zjawiska estetycznego lecz pewną prawdziwością, która następnie niesie z sobą wyższość zjawiska. I będzie to również pewną wewnętrzną prawidłowością, która stanowi istotną wyższość pewnego aktu woli nad innymi i przeciwnymi oraz wyższość moralności nad niemoralnością*<sup>13</sup>.

Powróćmy jeszcze do problemów bezpośrednio związanych z pojęciem dobra u Brentana. *Nazywamy coś dobrym dlatego,*

<sup>9</sup> W tym samym module czasowym i według tej samej modalności (tzn. oba są albo apodyktyczne, albo asertoryczne, albo problematyczne). Otóż jeśli pewien sąd, nie będąc sam przez się oczywisty, nie jest jednak z sądem oczywistym sprzeczny (tj. ma ten sam przedmiot, modus, jakość, modalność), wówczas sąd ten jest prawdziwy, lub — co znaczy to samo — słuszny. Z drugiej strony sąd jest prawdziwy i wówczas, kiedy jakikolwiek sąd oczywisty możliwy, wydany w tym samym module, jakości itd. nie będzie z nim sprzeczny. Por. D. Frydman: *Zapadnięcie oczywistości u F. Brentana*, Warszawa 1969.

<sup>10</sup> F. Brentano: *Vom Ursprung...*, s. 51.

<sup>11</sup> tamże, s. 13—14.

<sup>9</sup> H. Finscher: *Das Problem der Existenz objektiver Werte*, (w:) „Kantia Studien”, Bd. III, 1925 r., s. 397—398.

<sup>10</sup> F. Brentano: *Vom Ursprung...*, s. 46.

<sup>11</sup> D. Frydman twierdzi, że w ujęciu Brentana dwa sądy są wówczas zgodne (niesprzeczne) z sobą, jeśli orzekają coś o tym samym przedmiocie, są tej samej jakości (tzn. albo są oba przeczące, albo oba twierdzące), są orzekane

że skierowana na to miłość odznacza się słusnością<sup>14</sup>. Brentano podaje trzy zasadnicze sytuacje, w których mamy do czynienia ze zjawiskiem słusznej miłości. Pierwszym rodzajem słusznej miłości jest miłość do wiedzy, a zarazem jasnego wglądu w istotę rzeczy. Mimo iż jest to naturalna skłonność człowieka, jest to uczucie wyższe niż instynktowny popęd. Wiedzę o tym, że poznanie jest dobre czerpiemy z doświadczenia wewnętrznego i wiedza ta jest, zdaniem Brentana, oczywista. Przy czym dobrem nie jest każdy poszczególny akt poznawczy, ale poznanie jako takie. Podkreślając wartość ogólnego aktu poznawczego Brentano dąży do uniknięcia subiektywistycznego relatywizmu. Jako drugi rodzaj słusznej miłości podaje on radość. *Tak jak dajemy pierwszeństwo poznaniu przed błędem, tak też, ogólnie biorąc, dajemy pierwszeństwo radości przed smutkiem (jeśli nie jest radością z czegoś złego). Mamy tutaj do czynienia ze słuszną charakterystyką naszej miłości i nienawiści<sup>15</sup>*. Podobnie jak w przypadku poznania chodzi nie o poszczególny indywidualny akt radości, lecz o radość jako taką, radość w ogóle. Trzecim rodzajem słusznej miłości jest miłość samego dobra. Należy to rozumieć tak, że słuszną jest miłość słusznej miłości, czyli miłość dobra sama jest dobrem. *Trzeci przypadek — pisze Brentano — przedstawia słuszną i słuszenie scharakteryzowane uczucie. Tak jak słusność czy oczywistość sądów sama zalicza się do dobra, tak też słusność i wyższy charakter uczuć zalicza się do dobra, podczas gdy miłość zła sama jest złem<sup>16</sup>*.

Jak już mówiliśmy wyżej, słusność miłości opiera się na oczywistości doświadczenia wewnętrznego i na aksjomatach formalnych. Jedyną słuszną zasadą, która umożliwiałaby rekonstrukcję tych aksjomatów jest odwołanie się do analogii między prawdą a dobrem. Uczucie i myśl zawsze orzekają o czymś w kategoriach potwierdzenia lub odrzucenia. Aksjomaty te opierają się na dwóch prawach logicznych, a mianowicie na prawie sprzeczności i na prawie wyłączonego środka. Prawo sprzeczności stwierdza, że z dwóch sprzecznych stanów rzeczy jeden nie istnieje (z dwóch zdań sprzecznych jedno jest fałszywe). Jest ono kardynalną tezą logiczną i teoriopoznawczą, albowiem jest punktem wyjścia wszystkich sądów negatywno-apodyktycznych. Brentano zgadza się z Arystotelesem w tym, że wszelkie sądy, które orzekają o niemożliwości czegoś są zawarte implícite w prawie sprzeczności i z niego się wywodzą.

W oparciu o brentanowski system filozofii można dokonać następującej rekonstrukcji aksjomatów rozstrzygających o słusności:

1. Nieprawdą jest by istniało coś, co mogłoby być słuszenie potwierdzone i słuszenie odrzucone.
2. Nieprawdą jest by istniało coś, co mogłoby być niesłuszenie potwierdzone i niesłuszenie odrzucone.
3. Nieprawdą jest by istniało coś, co mogłoby być słuszenie i niesłuszenie potwierdzone.
4. Nieprawdą jest by istniało coś, co mogłoby być słuszenie i niesłuszenie odrzucone.
5. Nieprawdą jest by istniało coś, co mogłoby być ani niesłuszenie potwierdzone, ani słuszenie odrzucone.
6. Nieprawdą jest by istniało coś, co mogłoby być ani niesłuszenie potwierdzone, ani niesłuszenie odrzucone.

<sup>14</sup> F. Brentano: *Grundlegung und Aufbau der Ethik*, Bern 1932, s. 146.

<sup>15</sup> F. Brentano: *Vom Ursprung...*, s. 23.

<sup>16</sup> tamże, s. 23 oraz por. H. Buczyńska-Garwicz, tamże s. 90—100.

7. Nieprawdą jest by istniało coś, co mogłoby być ani słuszenie potwierdzone, ani niesłuszenie odrzucone.

8. Nieprawdą jest by istniało coś, co mogłoby być ani słuszenie odrzucone, ani niesłuszenie odrzucone<sup>17</sup>.

Wszystkie te aksjomaty znajdują zastosowanie przy rozstrzygnięciu o słusności bądź niesłusności sądów, bowiem wszystkie sądy są słusne albo niesłusne (prawdziwe albo fałszywe). Natomiast do sfery aktów emocjonalnych wykorzystywane są tylko cztery pierwsze, ponieważ tylko niektóre uczucia można poddać ocenie pod względem słusności i niesłusności. Obok takich uczuć istnieje jeszcze wiele uczuć zupełnie obojętnych i nie poddających się zasadzie kategoryzacji. Poddanie uczuć ostrej ocenie przez aksjomaty i oczywistość doświadczenia wewnętrznego sprawiło, że rozważaniom moralnym nadał Brentano ważność intersubiektywną.

Z dotychczasowych spostrzeżeń nie wynika, aby Brentano uznawał istnienie jednego jedyne go dobra. W związku z tym nasuwa się pytanie: co spośród dobra, a szczególnie dobra osiągalnego, jest lepsze? *Pytamy więc najpierw — pisze Brentano — kiedy coś jest lepsze? Co w ogóle nazywa się „lepszym” (...)* Skoro dobrem jest to, co warto jest aby kochać je samo w sobie, to „lepszym” wydaje się być to, co jest warto by było kochane z większą miłością<sup>18</sup>. Z „większą miłością” nie oznacza tutaj żadnej wielkości przestrzennej ani intensywności upodobania. Brentano mówi, że lepszym jest to, co słuszenie bardziej się kocha. Jednak to „bardziej” nie odnosi się do stosunku intensywności dwóch aktów, lecz do szczególnego gatunku fenomenów, które należą do ogólnej klasy upodobania i wstrętu, a mianowicie do — jak to nazywa Brentano — fenomenów preferencji. O tym, że spośród dwóch dóbr jedno jest lepsze rozstrzygamy na drodze udzielenia jednemu z nich pewnego rodzaju preferencji. *To co prawdziwe jest zawsze tak samo prawdziwe, ale to, co dobre nie jest zawsze jednakowo dobre, a „lepsze” nie znaczy nic innego jak coś wyższego od innego dobra, czyli coś, co słuszenie ze względu na nie samo przedkładamy nad inne dobro<sup>19</sup>*.

Podobnie jak istnieją aksjomaty decydujące o słusności w aktach prostej miłości, tak również istnieją — zdaniem Brentana — aksjomaty preferencji (Vorzugaxiome). Należą do nich następujące twierdzenia:

1. Dobro i to, co dobrze poznane słuszenie przedkłada się nad zło i to, co źle poznane.
2. Istnienie tego, co dobrze poznane słuszenie przekłada się nad jego nieistnienie, a nieistnienie tego, co źle poznane przedkłada się nad jego istnienie.
3. Intensywne dobro jest ceteris paribus lepsze niż mniej intensywne; mniej intensywne zło jest lepsze niż takie samo zło o większej intensywności.
4. Dobro ze słusnością jest przedkładane nad inne dobro, ale o krótszym okresie trwania; zło przedkłada się nad równe zło, ale o dłuższym okresie trwania.
5. Dobro powielone w kilku jednostkach jest ceteris paribus lepsze niż dobro mające udział tylko w pojedynczej jednostce; odwrotnie ze złem.
6. Całe dobro jest lepsze niż część tego samego dobra. Część zła jest lepsza niż całe zło.

<sup>17</sup> Por. R. M. Chisholm: *Brentano's Theory of Correct and Incorrect Emotion*, (w:) „Revue Internationale de Philosophie”, 1964, vol. 78, s. 394—415.

<sup>18</sup> F. Brentano: *Vom Ursprung...*, s. 24.

<sup>19</sup> tamże, s. 24.

7. Jedno dobro jest preferowane nad inne, jeśli tamto nie będąc jego częścią, jest jednak tej części równe; odwrotnie jest ze złem.

8. Dobro czyste w sobie jest słusznie preferowane przed tym samym dobrem, ale z domieszką zła; natomiast zło z domieszką dobra przedkładane jest nad to samo zło czyste w sobie<sup>20</sup>.

Aksjomaty 3—8 związane są z zasadą sumowania dobra. Brentano powołując się na Arystotelesa twierdzi, iż jeżeli chodzi o dobro to suma jest zawsze lepsza niż pojedynczy składnik. Twierdzi dalej, że dodając dwa dobra otrzymuje się w sumie dobro lepsze. Podobnie mówi o intensywności dobra. Dobro intensywniejsze jest jego zdaniem lepsze od dobra mniej intensywnego. Zasada sumowania dobra wywołała największe sprzeczki i jest chyba najsłabszym punktem brentanowskiej teorii etycznej.

Na zakończenie pragniemy jeszcze raz podkreślić najistotniejsze momenty filozofii moralnej F. Brentana. Rozważania moralne starał się uczynić integralną częścią psychologii opisowej oraz teorii poznania. Jedną z podstawowych zasad etyki stała się dla niego analogia pomiędzy sferą uczuć (aktów emocjonalnych) a sferą sądów (prawami logiki). Wszelką wiedzę na temat dobra czerpiemy przede wszystkim z oczywistego doświadczenia wewnętrznego oraz z teorii aksjomatów. *Ostatecznym źródłem naszego poznania czegoś dobrego i lepszego są zawsze spostrzeżenia wewnętrzne słusznych aktów miłości lub preferencji skierowanych na przedmioty ogólne, dlatego też uważamy — pisze Brentano — pogląd nasz za należący do nurtu empiryzmu*<sup>21</sup>. Między innymi jego zasługą jest przewyższenie psychologizmu w zakresie aksjologii. Dokonał tego dzięki odróżnieniu samej wartości od aktu świadomości nań skierowanego.

Lesław Hostyński

KAZIMIERZ JODKOWSKI

## Rudolf Haller o podobieństwie teorii naukowych i bajek

Profesor Rudolf Haller jest pracownikiem Instytutu Filozoficznego Uniwersytetu w Grazu w Austrii. Jest też głównym redaktorem znanego austriackiego (a właściwie — międzynarodowego) czasopisma filozoficznego „Grazer Philosophische Studien. Internationale Zeitschrift für Analytische Philosophie”. Prowadzi również ożywioną działalność w międzynarodowym ruchu filozoficznym.

W 1975 rok Międzyuniwersyteckie Centrum Badań Podyplomowych w Dubrowniku zapoczątkowało projekt badawczy pod ogólnym tytułem „Podstawy nauki i etyki”. Profesor Haller został wtedy dyrektorem tych badań razem z Ivanem Supkiem z Zagrzebia i Lorenzem Krügerem z Bielefeldu (obecnie

pracującym w Berlinie). W 1976 roku Fundacja Volkswagena zaproponowała pewnej grupie filozofów sformułowanie programu — trzeba tu przypomnieć, że w historii filozofii XX wieku podobne grupy odegrały ważną rolę, np. Koło Wiedeńskie czy szkoła neopopperystów skupiona w London School of Economics. W skład wspomnianej „grupy Volkswagena” weszli Dagfinn Føllesdal, Lorenz Krüger, Karel Lambert, Kuno Lorenz, Gunter Patzig, Ivan Supek, Paul Weingartner i jako koordynator całej grupy właśnie profesor Rudolf Haller. Grupa od 1978 roku rozpoczęła coroczne konferencje odbywane w Dubrowniku. Rezultatem pierwszej sesji z 1978 roku była książka zredagowana przez Risto Hilpinena i zatytułowana *Rationality in Science. Studies in the Foundations of Science and Ethics*<sup>1</sup>. Ukazał się również tom obejmujący wyniki sesji z dwu następnych lat, tym razem pod redakcją Hallera<sup>2</sup>.

W artykule zamieszczonym w tym ostatnim tomie<sup>3</sup> Haller wskazuje na uderzające podobieństwo między bajkami i teoriami naukowymi. Przez wiele lat wypowiedzenie podobnej opinii byłoby oznaką herezji. Filozofowie znajdujący się pod prężnym wpływem neopozytywistów sądzili, iż istnieje kryterium demarkacji nauki od nienauki, to jest od logiki i matematyki z jednej strony oraz metafizyki z drugiej. Zarzut uprawiania metafizyki był uważany za jeden z najcięższych. W miarę upływu lat strach przed metafizyką w środowisku filozofów nauki malał — nie sformulowano bowiem możliwego do utrzymania kryterium naukowości, nie podano przekonującej charakterystyki sądów metafizycznych. Okazywało się, że metafizyka wyrzucona przez drzwi frontowe, wciska się od kuchni. Nauka pozbawiona konsekwentnie twierdzeń metafizycznych jest okaleczona, nie może istnieć<sup>4</sup>. Dziś nie neguje się już pozytywnej funkcji metafizyki. Spory trwają tylko nad tym, czy należy ją umiejscawiać wewnątrz samej nauki, jako jej integralną część, a nawet jako jej rdzeń; czy też znajduje się ona poza nauką dostarczając uczonym pomysłów heurystycznych.

Bajki mają charakter fikcyjny. Czy można jednak rozróżnić bajki i teorie na tej podstawie, że pierwsze są fikcyjne, a drugie — nie? Historia nauki wskazuje, że wiele teorii miało charakter fikcyjny. Przypomnijmy sobie teorię geocentryczną, koncepcję filogistonu czy eteru. Nie możemy mieć gwarancji, że po upływie jakiegoś czasu obecne teorie nie zajmą miejsca obok wspomnianych jako równie fikcyjne.

Bajki charakteryzują się tym, że przedstawiają jakiś konkretny przykład (zdarzenie, sytuację, itp.), ale nie jako sam w sobie, lecz jako egzemplifikację jakiejś ogólnej zasady, ogólnego moralu. Konkretny przykład jest jedynie metaforą i uszczegółowieniem ogólnego sądu. Ow ogólny sąd (zasadę, moral) należy stosować do wielu przykładów z życia ludzi, przypadków dostatecznie do siebie podobnych lub analogicznych.

Podobną funkcję pełni teoria naukowa. Dysponuje ona twierdzeniami ogólnymi (tzw. prawami naukowymi bądź zasa-

<sup>1</sup> „Philosophical Studies Series in Philosophy”, vol. 21, Reidel, Dordrecht — Boston — London 1980.

<sup>2</sup> Rudolf Haller (ed.): *Science and Ethics*, „Grazer Philosophische Studien” 1981, Bd. 12/13, Rodopi, Amsterdam.

<sup>3</sup> R. Haller: *Theories, Fables and Parables*. (w:) R. Haller (ed.): *Science...*, s. 103—117.

<sup>4</sup> Omówienie zmagania filozofów nauki z metafizyką znaleźć można w książce Stefana Amsterdamskiego pt. *Między doświadczeniem a metafizyką* (Książka i Wiedza, Warszawa 1973).

<sup>20</sup> O. Most: *Die Ethik Franz Brentanos*, Wrocław 1930, s. 52—53.

<sup>21</sup> F. Brentano: *Grundlegung...*, s. 131—132.

dami), które stosuje się następnie do wyjaśniania bądź przewidywania wielu konkretnych przypadków należących do zakresu teorii. Zakres ten, jako wyznaczony metodą przykładów paradygmatycznych, jest nieostry, podobnie jak zakres „stosowania” bajek.

Także zasady konstrukcji bajek są podobne do zasad konstrukcji teorii. Takie cechy jak precyzja, zwiezłość czy naturalność winny przysługiwać obu rodzajom twórczości. Że teorie naukowe muszą być precyzyjne, w zasadzie nie ulega wątpliwości — różne są tylko opinie, dlaczego takie mają być. Bajki natomiast muszą być precyzyjne, aby wiadomo było, jaką ogólną zasadę egzemplifikują. Z tego samego też powodu winny być zwiezłe — każde „przegadanie” może wprowadzać niepewność co do wymowy bajek. Dążenie do zwiezłości w nauce przejawia się w postaci dążenia do prostoty. Najwyraźniej to widać w naukach formalnych, gdzie od systemów zaksjomatyzowanych wymaga się, aby ich baza aksjomatyczna była możliwie mała, a aksjomaty mają być wzajemnie niezależne.

Ciekawą cechą bajek omawianą przez Hallera jest ich naturalność. Okazuje się, że mimo to iż bajki są tworem ludzkiego umysłu, nie są czymś zupełnie dowolnym. Muszą być zgodne z podstawowymi prawami dziedziny, której dotyczą. Na przykład, jeżeli mówią o lisie, to nie może on być w sposób „naturalny” pozbawiony ogona czy sierści, chyba że wyraźnie zwróci się uwagę, że są to cechy nienaturalne. O tym, że teorie naukowe nie są czymś dowolnym, nie trzeba żadnemu uczonemu mówić, choć z filozofami może być inaczej (ale o tym niżej).

Wzorem teorii naukowych można mówić również o konfirmacji bajek. Opierać się one muszą na znanym stereotypie (łagodne jagnię, krwiozerczy wilk, chytry lis itp.). Nazwy używane w bajkach posiadają znane znaczenia i stałe odniesienia przedmiotowe. Jeśli wymogi te są pogwałcone, nie mamy do czynienia z bajką, przynajmniej w klasycznym sensie.

Istnieje więc wiele podobieństw między teoriami naukowymi i bajkami. Haller uważa jednak, że we współczesnej filozofii nauki istnieje paradoksalna sytuacja. Oto bowiem niektórzy z filozofów traktują teorie naukowe z „większym luzem” niż teoretycy literatury — bajki.

Po pierwsze, teorie naukowe mają być naprawdę czymś dowolnym, zależnym jedynie od fantazji uczonych. Ma tak być nie tylko na etapie formułowania teorii, gdzie rzeczywiście fantazja odgrywa dominującą rolę, ale także po empirycznym sprawdzeniu teorii. Ten na pierwszy rzut oka bardzo ryzykowny pogląd bazuje na przekonaniu, iż nie ma czystej obserwacji. Każde widzenie świata, a zwłaszcza naukowe, jest uteoretyzowane. Teza o teoretycznym charakterze faktów ma kilka wersji — w swojej najskrajniejszej głosi, że fakty zależą wyłącznie od teorii naukowej, z punktu widzenia której są widziane, a ponieważ teorie są swobodnym tworem umysłu uczonego, więc fakty są nimi także.

Po drugie, uczeni proponując nowe teorie nie muszą być ograniczani przez jakiegokolwiek twierdzenia, reguły czy przypuszczenia. Od uczonych wymaga się, aby proponowali ryzykownie wyglądające teorie, gdyż w razie sukcesu postęp nauki będzie większy. Ale ryzykowną teorią będzie taka, która w maksymalnym stopniu zrywa z dotychczasowymi poglądami, najlepiej więc będzie, jeśli będzie z nimi nieporównywalna. Niektórzy z filozofów ukuli nawet specjalny termin dla teorii, które są nieporównywalne — teorie takie mają być niewspółmierne.

Haller nie zgadza się, aby bajki były bardziej „naukowe” niż teorie, albo by teorie były bardziej „bajkowe” niż bajki. Niemożliwe, by uczeni poznawali tylko to, co sami tworzą. Zdania opisujące fakty czasami przecież okazują się być fałszywe. Czasami teorie odrzucamy jako niezgodne z faktami. Istnieje więc bariera dla fantazji uczonych, muszą oni liczyć się z zebraniem doświadczeniem. Między bajkami i teoriami — konkluduje — istnieje większe podobieństwo, niż skłonni są przyznać niektórzy współcześni filozofowie.

Jak można ocenić wywody Hallera?

Niewątpliwie jego spostrzeżenia o podobieństwie w kształtowaniu bajek i teorii naukowych oraz w ich funkcjonowaniu są słuszne. Nie popada przy tym w skrajność — dostrzega również istniejące między nimi różnice.

Jednak jego krytyka niektórych współczesnych filozofów (Haller wymienia Feyerabenda i Stegmüllera, ale mógłby, oczywiście, listę tę zwiększyć) jest nieprzekonująca. Filozofowie ci głoszą ideę uteoretyzowania faktów, z czego wynika, iż fakty są zależne od teorii. Haller zaprzecza temu wnioskowi zwracając uwagę — niewątpliwie trafnie — że niejednokrotnie fakty są niezgodne z teoriami. Czy chce tym samym powiedzieć, że fakty (przynajmniej czasami) nie mają charakteru teoretycznego? Teza taka byłaby bardzo ryzykowna w świetle wielu szczególnych analiz, jakie w ciągu ubiegłych kilkudziesięciu lat przeprowadzili filozofowie i historycy nauki. Nic dziwnego, że Haller wyraźnie jej nie broni.

Trzeba przyznać, że stanowisko Hallera nie jest odosobnione. Nie wszyscy współcześni filozofowie nauki przyjmują bezkrytycznie tezę o uteoretyzowaniu obserwacji. Twierdzi się na przykład, że gdyby nie istniało doświadczenie neutralne względem rywalizujących teorii to zmiana teorii byłaby nieracjonalna i nieuzasadniona<sup>5</sup>. Zauważa się również, że chociaż oczekiwania oparte o teorię mocno wpływają na wyniki obserwacji, to jednak zdarzają się również niespodzianki, co znaczy, że obserwacja nie jest w pełni uteoretyzowana<sup>6</sup>.

W swoim rozumowaniu Haller popełnił dość powszechny błąd. W wielu dotychczasowych analizach teoretyczności twierdzeń obserwacyjnych łączono dwie różne sprawy — w jaki sposób teoria determinuje znaczenie tych twierdzeń oraz w jaki sposób wyznaczanie ich wartości logicznej zależy (przynajmniej częściowo) od akceptowanej teorii. Łączono więc dwa różne problemy — semantyczny i epistemiczny<sup>7</sup>.

Jednak filozofowie krytykowani przez Hallera zdają sobie sprawę z tego, że uteoretyzowanie faktów nie oznacza ich uzgodnienia z teorią. Fakty uteoretyzowane przez daną teorię, zinterpretowane w jej świetle, mogą być z nią niezgodne. Przewidywania teorii zależą zarówno od jej postulatów i związanych z nimi reguł gramatycznych, jak i od warunków poszatkowych, podczas gdy znaczenie pojęć pierwotnych zależy jedynie od postulatów (i związanych z nimi reguł gramatycznych), możliwe jest więc obalenie teorii przy pomocy doświadczenia, które jest całkowicie zinterpretowane w jej terminach<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> C. R. Kordig: *The Justification of Scientific Change*, Reidel, Dordrecht 1971, s. 57.

<sup>6</sup> I. Scheffler: *Science and Subjectivity*, The Bobbs Merrill Company, Indianapolis — New York — Kansas City 1967, s. 44.

<sup>7</sup> Rozróżnienie to wprowadził M. Devitt: *Against Incommensurability*, „Australasian Journal of Philosophy” 1979, vol. 57, s. 32—33.

<sup>8</sup> P. K. Feyerabend: *Jak być dobrym empiryistą*, Warszawa 1979, s. 226—228.

W koncepcji Thomasa S. Kuhna, innego zwolennika tezy o uteoretyzowaniu doświadczenia, fakty te zyskały nawet specjalną nazwę — anomalii<sup>9</sup>. Także i Stegmüller respektuje wspomniane rozróżnienie poziomu semantycznego i epistemi-  
cznego.

Jak widać, w opinii krytykowanych przez Hallera filozofów opozycja uteoretyzowanie faktów — niezależność faktów nie ma charakteru albo-albo. Filozofowie ci nie są aż tak radykalni, jak to zakłada austriacki filozof. Wiele wskazuje na to, że we współczesnej filozofii nauki istnieje potencjalnie większa zgodność co do jego spostrzeżeń o podobieństwie bajek i teorii, niż sam Haller sądzi.

Kazimierz Jodkowski

• Por. T. S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1962, s. 14.



# obyczaje

ADAM ANDRZEJ WITUSIK

## Dwie postacie spod Wiednia

### Żywoć i czyny wielkiego wezyra Kara Mustafy paszy

Gdy w grudniu 1683 r. niedoszły zdobywca Wiednia Kara Mustafa pasza, wielki wezyr sultana Mehmeda IV rozstał się z życiem, był w wieku, który dla polityka jest na ogół okresem najpełniejszego rozwoju i aktywności — miał 48 lat.

Przyszły wielki wezyr urodził się w 1635 r. Był synem znanego wodza tureckiego. Od dzieciństwa przygotowywano go do służby publicznej. Wychowywał się z synem sławnego wielkiego wezyra Köprülü Mehmeda paszy — Ahmedem. Zgodnie z obyczajami epoki karierę rozpoczął jako wojskowy. Brał udział w wielu wyprawach wojennych, między innymi na Krym, w których zdobył sławę dobrego wojownika. Od 1662 r. był admirałem, a w listopadzie 1676 r. został mianowany wielkim wezyrem.

Kara Mustafa pasza był człowiekiem bez granic pysznym i dumnym, rozmiłowanym w zbytku, w swoim haremie utrzymywał podobno ponad 1500 odalisk, tyleż niewolnic oraz około 700 czarnych eunuchów. W stosunkach z posłami zagranicznymi cechowała go ogromna buta i tylko potęgą ówczesnej Turcji decydowała, że dyplomaci znosili zadawane im upokorzenia.

Od marca 1677 r. Kara Mustafa pasza prowadził działania wojenne z Moskwą, z którą w lutym roku następnego zawarł niezbyt korzystny dla Porty pokój. Czynn timer pomagał także powstańcom węgierskim pod przywództwem Emeryka Thökölyego, którzy walczyli o wyzwolenie spod panowania Habsburgów, co doprowadziło do wojny Turcji z Austrią. Emeryk Thököly, opanowawszy dzięki poparciu ludności całą północno-wschodnią część habsburskich Węgier, w 1682 r. poddał się jako lennik sultanowi Mehmedowi IV, za co ten nadał mu tytuł króla i obiecał pomoc. W lipcu 1683 r. Kara Mustafa pasza na czele olbrzymiej armii tureckiej doszedł pod Wiedeń. Stanąwszy pod murami miasta, pisał do oblężonych: *Na monarszy rozkaz najpotężniejszego z sultanów epoki i najwspanialszego chakana tych czasów... przybyliśmy z jego zwycięskimi wojskami, takimi, że ich ziemia nie zdoła pomieścić, pod zamek Wiedeń z zamiarem zdobycia wspomnianego zamku... Jednakże wobec tego, że w prawie pana rodu ludzkiego istnieje zasada: „Przed mieczem — propozycja islamu”, proponujemy najpierw wam we własnych waszych osobach islam. Jeżeli stancie się muzułmanami, będziecie ocaleni. Jeśli nie stając się nimi poddacie zamek bez walki, to zastosujemy się w nim do przykazania Allaha: maluczki m z was ani wielmożom, bogatym ani biednym wyrządzone nie będzie żadna krzywda —*

wszyscy będziecie żyć w bezpieczeństwie i pokoju. Każdemu z was, kto zapragnie wynieść się do innej jakiejś miejscowości, nie zadając gwałtu ani nie naruszając jego mienia lub zapasów żywności przyda się zaufanego człowieka i wyśle się go razem z żoną i rodziną oraz wyprowadzi go do upragnionej przezeń miejscowości. Ten zaś, kto zechce pozostać będzie wraz ze swoim majątkiem i zapasami żywności wzięty w opiekę i pozostanie w spokoju na poprzednich warunkach. Natomiast jeśli się będziecie sprzeciwiać i stawiać opór, wówczas z laski Allaha Najwyższego zamek Wiedeń zostanie przemożną potęgą padyszacha zdobyty i opanowany, a wtedy ani jednej osoby nie oszczędzi się i nie pozalutuje, lecz gwoli Allaha Najwyższego, który stworzył ziemię i niebiosa, a żadnych współników nie ma — wy sami będziecie wyrżnięci, mienie wasze i zapasy żywności będą złupione, zaś wasze dzieci pójdą w jasyr.

Dnia 12 września 1683 r. w walce z połączonymi wojskami polskimi, austriackimi i niemieckimi, którymi dowodził król Jan III Sobieski, Turcy ponieśli pod Wiedniem dotkliwą klęskę. Kara Mustafa pasza



Kara Mustafa pasza, wielki wezyr turecki. Siedemnastowieczny sztych rytownika holenderskiego Jakuba Gole.

z niedobitkami wojska uciekł w bezładzie, pozostawiając bogaty obóz jako łup sprzymierzonym. Jan III Sobieski w dzień po bitwie donosił żonie: Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze... Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory; a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie i tuż za wezyrem postępując, przedał się jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego, tak obszerne, jako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą... Mam i konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem. Kihaję jego, tj. pierwszego człowieka po nim, zabito, i paszów niemało. Złotych szabel pełno po wojsku, i innych wojennych ryszunków... Ludzi niewinnych tutecznych Austriaków, osobliwie białych głów i ludzi siła porzucili (Turcy); ale zabijali, kogokolwiek tylko mogli. Siła bardzo zabitych leży białych głów, ale i siła rannych i które żyć mogą. Wczoraj widziałem dzieciątko jedne we trzech leciech, chłopczyka bardzo najmilejszego, któremu zdrajca przeciął gębę szkaradnie i głowę... Wezyr wziął tu był gdzieś w którymś ci cesarskim pałacu strusia żywego dziwnie ślicznego; tedy tego, aby się nam w ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicje miał przy swych namiotach, wypisać niepodobna. Miał łaźnie, miał ogródki i fontanny, króliki, koty; i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojąć. Podobnie pisali inni: Obóz został ze wszystkimi bogactwami. Złota, koni, wielbiądów, bawołów, bydeł, owiec stadami koło obozu pełno... Wezyrskie namioty tak wielkie, jako jest cała Warszawa w swojej cyrkumferencyjej... Pokoiki w tych namiotach tak skryte, że ledwie trzeciego dnia znaleziono utajoną jakąś wezyrską dylektę, a drugą, strojmą bardzo, ścietą, przed namiotem leżącą zastano; powiadano, że ją sam ściął wezyr, żeby się w ręce nieprzyjacielskie nie dostała.

Kara Mustafa pasza za klęskę pod Wiedniem winą obarczył Ibrahima paszę, gubernatora Budy. Ponowna porażka wojsk tureckich w bitwie z Sobieskim pod Parkanami w niecały miesiąc później spowodowała ostateczną utratę zaufania sultana Mehmeda IV, który wydał rozkaz stracenia wielkiego wezyra. Polecenie zostało spełnione 25 grudnia 1683 r. w Belgradzie, gdzie przebywał wówczas Kara Mustafa pasza. Jeden z kronikarzy tureckich, Silahdar Mehmed aga z Fyndykły następująco opisał wykonanie wyroku śmierci na niefortunnym dowódcy spod Wiednia: Wielki wezyr (Kara) Mustafa pasza akurat kazał być rozpostrzeć kobierzec modlitewny, aby odprawić namaz poudniowy..., gdy wtem na ulicy rozległ się hałas wszczęty przez konie. Chcąc wiedzieć, co się stało, wyjrzał (wielki wezyr) przez okno, które wychodziło na ulicę, a gdy zobaczył janczaragę, za nim zaś kiahie kapudźych i czawuszdaszego, rzekł: — Przerwij namaz, imamie efendi! Sprawy przybrały inny obrót... Potem zacierając ręce zaczął się przechadzać. Tymczasem tamci skierowali się bezzwłocznie ku serajowi i weszli na pietro... — Co nowego? — zapytał (wielki wezyr). Najjaśniejszy nasz padyszach jegoś żąda pieczęci monarszej, świętej chorągwi i klucza od Kaaby, które znajdują się pod twoją pieczę — odpowiedział mu zaraz kiahia kapudźych. — Stanie się, jak mój padyszach rozkazał! — rzekł (wielki wezyr). Wyjął tedy z zanadza pieczęć monarszą, a także przyniósł świętą chorągiew i klucz od Kaaby razem ze skatulką, w jakiej się znajdowały, i oddawszy (wszystko) zapytał: — Sądźona nam śmierć? — Nie inaczej! Niech Allah nie pozwoli, abyś utracił wiare! — brzmiała odpowiedź. — Wola Allahowa! — rzekł (wielki wezyr). Potem kazał rozesać kobierzec do modlitwy, a gdy tamci wyszli z komnaty, odprawił namaz południowy. (Wszystko to) nie wywarło na nim najmniejszego wrażenia. Zmówił (jeszcze tylko krótką) modlitwę, przeciągnął rękami po twarzy, po czym rzekł do swojego pazia: — Teraz wyjdźcie, a nie zapominajcie o mnie w swoich modlitwach. Potem własną swoją ręką zdjął z siebie futro i zowój oraz powiedział: —

Niech przychodzą. Ten zaś kobierzec zabierzcie, aby się mójzewłok uwał w kurzu! (Kobierzec) usunięto. Kaci weszli, a gdy już przysposobili sznury, (wielki wezyr) własnymi rękami uniósł sobie brodegi, pogodzony z losem, powiedział: — Tylko dobrze załóżcie! Ci założyli (sznury) i dwakroć ściągnęli, a wtedy on wyzionął ducha.



Pasza w otoczeniu straży przybocznej. Miniatura nieznanego artysty.

Kara Mustafa pasza, rozkazując zabrać kobierzec, działał w przeświadczeniu, że śmierć na gołej posadzce, przypominającej nagą ziemię, kurz i pył pól bitewnych tj. warunki, jakie towarzyszyły skonowi wojowników muzułmańskich, męczenników za wiarę Mahometa (za co uchodziło też stracenie z powodów politycznych) — umożliwi i jemu wejście do raju. Po uduszeniu wielkiego wezyra, kat uciął mu głowę, którą zawieziono sultanowi Mehmedowi IV jako dowód wykonania wyroku. Zwłoki Kara Mustafy paszy pogrzebano w Belgradzie, natomiast uciętą głowę w Adrianopolu przy meczecie Sarydża paszy, nad którą ustawiono kamień z napisem:

Głowa serdara prześwieanego, wielkiego wezyra Mustafy paszy.  
(Na tamten świat) się przeniósłszy u boku świętych znalazł on sobie schronienie,

Bezwinny będąc, wśród znojów (świętej) wojny dla powodów pewnych  
Śmierć męczennską on poniósł, szczęśliwy (poszedł w zaświaty).  
Raj niech mu będzie miejscem pobytu na wieki!

Ow kamień z napisem ufundowali zapewne trzej synowie Kara Mustafy paszy, z których jeden — Jusuf bej — był między innymi obecny przy śmierci ojca i wraz z dworem szczerze oplakiwał jego tragiczny koniec.

## Kurier z oblężonego Wiednia

Sławny genueński żeglarz Christophorus Columbus, który w roku 1492 Americam, czyli Nowy Świat odkrył, wielu innym uutorował drogę do naśladowania go i do uzyskania cześci i sławy... Niniejszych kilka stroniczek nie mówi wprawdzie o Kolumbie ani o wielkim oceanie lub dalekim morzu, ale o dzielnym i gorliwym chrześcijaninie (Jerzym Franciszku Kulczyckim), który dla honoru imienia Chrystusa i dla miłości bliźniego życie i mienie rzucił na jedną kartę i ważył się na rzecz godną ogłoszenia całemu światu, co niżej czynimy. Tak zaczynał naczynny świadek wydarzeń J. M. Lerch swą relację o śmiałym wyczynie Jerzego Franciszka Kulczyckiego, z pochodzenia Polaka, który w nocy z 13 na 14 sierpnia 1683 r. wyostał się w tureckim przebraniu ze szczerze oblężonego Wiednia i po rozmaitych przygodach dotarł przez obóz nieprzyjacielski do naczelnego wodza wojsk cesarskich księcia Karola Lotaryńskiego z listem od komendanta obrony Wiednia Ernesta Rüdigera von Starhemberga, i który w trzy dni później — 17 sierpnia — powrócił szczęśliwie do oblężonych z radosną wieścią, że armia odsieczowa już się zaczyna gromadzić i że na pomoc cesarskiej stolicy przybędzie niechybnie monarcha polski Jan III Sobieski.

Jerzy Franciszek Kulczycki urodził się około 1640 r. w polskim miasteczku Samborze. W młodości przebywał dłuższy czas na Wschodzie, gdzie nauczył się języka tureckiego i poznał obyczaje muzułmanów. Początkowo pełnił obowiązki tłumacza języka tureckiego (a znał również węgierski) w belgradzkim kantorze Kompanii Orientalnej — stowarzyszeniu kupców wiedeńskich dla handlu ze Wschodem. Z kolei osiadł jako samodzielny kupiec towarów orientalnych na wiedeńskim przedmieściu Leopoldstadt. W czasie oblężenia cesarskiej stolicy przez Turków został wcielony do kompanii mieszczkańskiej, sformowanej przez Ambrożego Franckena z mieszkańców tego przedmieścia.

W piątym tygodniu walk, gdy zawiodyły inne próby porozumienia się z armią cesarską, Kulczycki, jako człowiek dzielny, nie stroniący przed ryzykiem oraz doskonały znawca języka i realiów tureckich, podjął się ważnej, a zarazem niebezpiecznej misji kurierskiej. Przed północą z 13 na 14 sierpnia 1683 r. w towarzystwie oddanego sługi Serba lub Węgra, Kulczycki przebrany za Turka opuścił oblężony Wiedeń przez jedną z bram miejskich — Schottentor. Noc spędzili obaj wysłannicy w ukryciu wśród oblegających. Z nastaniem dnia ruszyli w drogę i podśpiewując tureckie piosenki wydostali się szczęśliwie poza linię posterunków. Rankiem 15 sierpnia dotarli do obozu księcia Karola Lotaryńskiego i dostarczyli mu listy od komendanta Wiednia Ernesta Rüdigera von Starhemberga.

W dniu następnym, 16 sierpnia, wyruszyli w drogę powrotną z pismem od księcia Karola Lotaryńskiego do Starhemberga i z ustnymi poleceniami. Teraz przedarcie się do Wiednia było trudniejsze. Przechodząc przez obóz nieprzyjacielski zwrócili na siebie uwagę pięciu Turków, z których jeden zaczął ich śledzić. Weszli więc do ruin spalonego domu i schronili się w piwnicy. Tam jednak także nie zaznali spokoju. Obawiając się, że zostali zdradzeni, opuścili schronienie i nie tracąc ani chwili czasu puścili się w kierunku palisad miejskich. Wczesnym ran-



kiem 17 sierpnia dotarli szczęśliwie do miasta. W oblężonym Wiedniu zapanowała wielka radość, gdyż książę Karol Lotaryński donosił, że przygotowuje pomoc i że z odsieczą spieszy wojsko polskie.

Misja kurierska Kulczyckiego została opisana w licznych drukach okolicznościowych, których wiele wydań pod rozmaitymi tytułami ukazało się w 1683 r. nie tylko w Wiedniu, ale także w Salzburgu, Ulmie, Norymberdze, Frankfurcie nad Menem i Strassburgu. Niektóre z tych druków były opatrzone miedziorytem przedstawiającym Kulczyckiego w tureckim przebraniu, w którym odbył swą niebezpieczną misję.

Oddajmy jednak głos J. M. Lerchowi, autorowi wydanego w 1683 r. w Wiedniu dziełka pt. *Prawdziwe opowiadanie o tym, jak w trwożnych czasach oblężenia przez Turków miasta Wiednia, cesarskiej stolicy i rezydencji, przedarła się przez nieprzyjacielski obóz pierwsza wieść do głównej cesarskiej armady, jako też stamtąd szczęśliwie z powrotem przekazana została*. Relacjonował Lerch:

Nieprzyjaciel obsadził i zamknął wyloty wszystkich dróg i ulic, tak że nikt nie mógł się przemknąć dla przekazania wiadomości od lub do cesarskiej armady. Oblężeni stracili tym samym całkowicie nadzieję odsieczy, którą odkładano już piąty tydzień. Dowiadrywano się pilnie, czy nie znalazłby się ktoś, kto by się odważył wziąć na siebie to niebezpieczne, ale dla udręczonego Wiednia, a przeto i dla całego państwa, pożyteczne zadanie. I oto do Pana burmistrza tegoż miasta [Andrzeja Liebenberga] wpłynęła wiadomość, że jeszcze przed oblężeniem mieszkał w Leopoldstadt pod Wiedniem pewien człowiek, znający znakomicie język i obyczaje tureckie, i że człowiek ten przebywa obecnie w mieście, w świeżo przez Pana kapitana Ambrozio Franckena wystawionej kompanii (...). Wspomniany Pan burmistrz wezwał go tedy do siebie (...). Przedstawiono mu tamże całą sprawę, ofiarowując mu wystarczającą rekompensatę, na co ochoczo oświadczył swą gotowość, a po wygotowaniu odpowiednich listów przez obecnych tamże przedstawicieli generalicji cesarskiej oraz po doręczeniu mu tychże wraz z paszportem, odprowadzony przez adiutanta, zaufanego męża Jego Hrabiońskiej Wysokości Ekscelencji Pana Ernesta Rüdigera hrabiego Starhemberga, przez Schottentor aż do ostrokół, wyszedł stamtąd na zewnątrz w imię Boga, dnia 13 sierpnia, pomiędzy godziną 10 a 11 w nocy, by odbywać dalszą drogę w towarzystwie swego służącego, w tureckiej odzieży, pieszo. Przechodził następnie przez uliczki przedmieścia Währing i obok tak zwanego Nowego Lazaretu, po czym znalazł się już w obozach tureckich. Tymczasem spadł wielki deszcz połączony z burzą, wobec czego zatrzymał się wraz ze służącym pomiędzy dwoma obozami tureckimi w oczekiwaniu na zbawczą poranną zorzę.

Jak tylko zaświtało (...) podążył wraz ze swym towarzyszem w dalszą drogę ochoczo, mimo że na wskroś deszczem przemoczony, i — by nie wzbudzać podejrzeń wśród Turków mijających ich tam i tu, konno lub pieszo — wesoło sobie podśpiewywał w tureckim języku. Tak maszerując natrafił na namiot znakomitego agi tureckiego, który przywoływał go do siebie i współczując przemoczonemu, zapytał jednocześnie, skąd przychodzi, komu służy i dokąd podąży. Kiedy mu na wszystkie pytania rozważnie odpowiedział i zameldował, że chciał zebrać trochę gron winnych i innych owoców, aga polecił podać mu turecki trunek chawy i przestrzegł go przed tym, by nie ważył zapuszczać się zbyt daleko, mógłby bowiem wpaść w ręce chrześcijan — po czym odprawił go. Maszerował tedy dalej przez góry i doliny, przez winnice i zarośla (...).

Wreszcie, zoczywszy kilka kobiet piorących na Dunaju, rozpoznał, że byli to chrześcijanie. Ponieważ tymczasem i one go dostrzegły i odważnie otwały na niego ogień, przeto dawał im znaki i wołał, że jest chrześcijaninem, że przybywa z Wiednia — by go przeprowiły na drugi brzeg. Odkrzyknęły, by udał się nieco w górę rzeki, stamtąd zaś, jako że było to dość wysoko, by zsunął się nad wodę. Kiedy to nastąpiło, przeprowiły go wraz ze służącym na malej łódeczce [na bogato zadrze-



Jerzy Franciszek Kulczycki w tureckim przebraniu. Miedzioryt z XVII w.

wioną wyspę]. Natychmiast po jego przybyciu na wyspę znalazł się tamże sędzia z miejscowości Nussdorf, oddalonej o godzinę od Wiednia, jako też i jego sąsiedzi, którzy tutaj się schronili. Trochę zdumiony na widok ubioru tureckiego, ale mimo to uprzejmie, sędzia zapytał, czy nie mógłby pokazać jakiegokolwiek pisma z Wiednia. Na to Pan Kulczycki okazał mu przepustkę (...), co wszyscy przyjęli z radością, i pełni dobrej woli oraz wśród oznak szacunku sprowadzili natychmiast łódkę, by go następnie przeprowadzić do obozu chrześcijańskiego. Po przebyciu rzeki Dunaj napotkał powyżej mostów obozowisko chrześcijańskie, gdzie został doprowadzony do Pana pułkownika [dragonów Donata von] Heisslera, któremu ujawnił otrzymane zlecenia i wskazał posiadane listy, co spotkało się z wielką radością ze strony wspomnianego Pana pułkownika, który też zaopatrzył tak jego, jak i służącego w dwa konie, a następnie polecił przeprowadzić go do obozu Jego Księżęcej Wysokości [Karola Lotaryńskiego] nad rzeką March, pomiędzy Anger i Stillfrid. Wśród podobnych okoliczności dotarł szczęśliwie rankiem dnia 15 do Jego Księżęcej Mości [Karola Lotaryńskiego] i przekazał mu obok szczegółowego ustnego sprawozdania powierzone mu przez cesarską generalicję pisma. Po ich otwarciu tudzież po dojrzałym namyśle oraz po wysłuchaniu rad Jego Księżęca Mość polecił mu odnieść wygotowaną

odpowiedź, czemu wszakże Kulczycki uprzejmie się sprzeciwił, podając za powód zagrożenie swego życia. Jego Książęca Mość zobligował go jednak do wykonania tego zadania powtórny żądaniem, zapewniając mu niechybną rekompensatę cesarską — wziął przeto Kulczycki zadanie na siebie i puścił się w podróż (...). I tym razem padał gwałtowny deszcz i gdyby dzięki osobliwej opiece boskiej nie zwrócił się na prawo, byłby wpadł na tureckich sztydwachów. W tej sytuacji odpoczął wraz ze służącym, w oczekiwaniu na nadchodzący dzień. Jak tylko to nastąpiło, ruszyli dalej (...). Wkrótce pięciu Turków zbliżyło się z naprzeciwka. By im ująć, krzyknął Pan [Kulczycki] głośno po turecku na służącego. Ten, po tym wezwaniu, wiedząc, że jego pan nie zwykł był głośno mówić, zmiarkował, że zagraża im niebezpieczeństwo; udał się przedto do Pana [Kulczyckiego], usuwając się w ten sposób sprzed oblicza Turków. Jednakże jeden z tych pięciu podchodził i ciągle ich śledził wzrokiem, ale oni tymczasem przeszli przez Rossau, ulicą Alster, do małego spalonego domu, weszli tamże, otworzyli drzwi do piwnicy, chcąc znaleźć tam schronienie w ciągu dnia, częściowo z powodu niebezpieczeństwa wykrycia, częściowo z powodu padającego deszczu. Kiedy znaleźli się w piwnicy, Pan [Kulczycki], znużony, zapadł w sen, ale służący czuwał. Wkrótce nadszedł jeden z Turków, otworzył drzwi, zszedł na dół po schodach, na co służący natychmiast zbudził swojego pana słowami: „jesteśmy zdradzeni”. Pan [Kulczycki] ocknął się, a kiedy zaczął mówić, nowo przybyły nastraszył się i mimo że służący przywoływał go w języku węgierskim: „chodź tu! chodź tu!” — pobiegł schodami do góry i zemdlnął (...). Dłuższe pozostawanie w tym miejscu nie było wskazane i z tego powodu Pan Kulczycki postanowił opuścić piwnicę i udać się, i to szybko, w kierunku palisad miejskich, co też szczęśliwie wykonał i wraz z wymienionym służącym bez najmniejszego szwanku wczesnym rankiem dnia 17 sierpnia przez Schottentor dotarli do Wiednia.

Jerzy Franciszek Kulczycki nie próbował już więcej niebezpiecznej misji kurierskiej, natomiast jego sługa przekradł się jeszcze szczęśliwie dwukrotnie, za trzecim zaś razem, w drodze powrotnej, został 1 września 1683 r. schwytany przez nieprzyjaciela i prawdopodobnie zabity.

Kulczycki umiał maksymalnie wyzyskać swoją zasługę wobec miasta. Dowództwo obrony stolicy wypłaciło mu 100 dukatów nagrody, a wdzięczni mieszczanie wiedeńscy ofiarowali mu plac pod budowę domu. Został także na swą prośbę mianowany cesarskim tłumaczem języka tureckiego.

Po bitwie wiedeńskiej Kulczycki zaopatrzył się (podobno za zgodą pogromcy Półksiężycy, króla Jana III Sobieskiego) w ogromne zapasy kawy pozostawione w obozie tureckim, którą — według źródeł muzułmańskich — zagrzewano tureckich żołnierzy do walki i prac minerskich. Kulczycki obok Ormian należał do tych, którzy jako pierwsi założyli w Wiedniu kawiarnie. Początkowo kawiarnia Kulczyckiego nie miała powodzenia, gdyż wiedeńczykom niezbyt smakowała gorzka i cierpka kawa. W celu zachęcenia do spożywania kawy Kulczycki wpadł na pomysł słodzenia jej miodem i dodawał mleka. Do kawy wypiekał bułeczki w formie półksiężycy na pamiątkę oblężenia Wiednia przez Turków. Przygotowywana w ten sposób kawa i smaczne „półksiężyce”, czyli rogalce cieszyły się w Wiedniu sporym rozgłosem i powodzeniem. Nie dane było Kulczyckiemu dożyć późniejszej starości. Zmarł w Wiedniu 20 lutego 1694 r. w wieku 54 lat na gruźlicę.

Adam A. Witusk

## słowa i metody

JERZY ŚWIĘCH

### NORWID, ŻEROMSKI I INNI

We wszelkich tzw. wznosach i upadkach polskiej literatury skłonni jesteśmy zazwyczaj widzieć skryte działania jakichś dwóch trudnych do jednoznacznego nazwania antagonistycznych czynników, które zależnie od przejściowej koniunktury (krajowej ale bywa też, że i międzynarodowej) osiągają stan względnej równowagi lub też, w porę nie kontrolowane, mogą prowadzić do konfliktów. Tak więc pisarze rozmaicie, jak wiadomo, prognozujący przyszłość i na ogół marni politycy, jedni ostrożni, by nie rzec: lekliwi, czerpiący z obserwacji aktualnych warunków bytu zachętę do formułowania programów w duchu konserwatywnym, drudzy w swej niepohamowanej pasji uzdrowienia świata i człowieka uchodzący w opinii społecznej za rewolucjonistów, zostaną zestawieni na biegunach „pozytywizmu” i „romantyzmu”. Niemniej schematyczne i jakże często krzywdzące bywa kwalifikowanie jednych jako gorących „patriotów” a drugich jako niecnym „kosmopolitów” (tych nieprzejeżdżana w swych uczuciach patriotycznych Eliza Orzeszkowa nazywała „argonautami”).

Gdzie też naprawdę przebiega granica między literaturą krajową a emigracyjną, skoro na kanon naszej klasyki narodowej składają się dzieła powstałe za granicą, a dobrego imienia literatury polskiej w świecie bronią pisarze z krajów innych niż ten, który dziś rozciąga się między Odrą a Bugiem. Co też płodnego dla ujęcia specyfiki polskiej literatury może wynikać z arbitralnego podziału jej na kulturalne „centrum” i zaściankowe peryferie, skoro właśnie „kresy” były zawsze (i są nadal) prawdziwym zagłębiem talentów pisarskich. Czym też się różnią dzisiejsze biografie pisarzy miejskich i wiejskich, skoro dopiero synteza, cenny artystycznie stop pierwiastków „wiejskich” i „miejskich” naprawdę się liczy. Mówienie o innych antagonizmach, sprzecznościach, dychotomiach itp. narażone jest wszędzie na podobne a niekiedy jeszcze większe ryzyko.

Mówienie takie bowiem oznacza narzucenie literaturze zasadniczo obcej jej skali i hierarchii wartości, opartej na myśleniu dualistycznym, rozłącznym a nie dialektycznym. To prawda, że od pamiętnej chwili utraty przez Polskę niepodległości kojarzyły się z pisaniem w „języku ojców” (nos ancetres) określone a nieznanne gdzie indziej powinności, przymusy i ograniczenia, których nierespektowanie (nawet mimowolne) groziło postawieniem pisarza przed surowy osąd publiczny. Ale i kultura „tyrtejska”, najbardziej świadoma swych dążeń i powinności wobec uciemiężonego narodu, umiała przecież racjonalizować swoje przestanki.

I ją stać było na bunt wobec założeń, które niekontrolowane, bezkrytycznie podniesione do rangi aksjomatów, groziły intelektualnym wyjąłowieniem, wyobcowaniem się z Ludzkości. „Ludzkości zaś, mówię — wołał Norwid — bezpośrednio jesteś w stanie przyczynić coś, utworzyć, zaprodukować? Żyć, mówię, dla niej jesteś zdolny?”

Gdyby nasz „tyrteizm”, sam wytwarzając odpowiednie antytoksyny, nie był dostatecznie uodporniony na ideologię sekciarską i wąsko użyteczną, nie stanowiłby tego kapitału doświadczeń, z którego czerpią wszystkie generacje Polaków. Czyż spór Brzozowskiego z upiorami romantyzmu o nowy światopogląd kulturalny, o typ kultury respektującej prawo każdej jednostki do „życia bezinteresownego”, nie był możliwy w ramach kultury, która przecież zawsze była gotowa poświęcić wątpliwą słuszność wobec własnych założeń w imię Prawdy, choćby przykrej i niewygodnej. Jeśli wzorcowy okaz biografii „polskiego pisarza”, tak często będący przedmiotem kontestacji (u nas i gdzie indziej), wyzwala potrzebę mówienia o biografii „normalnej”, będącej zaprzeczeniem tamtej, to przecież i ona zawiera różne (a nie tylko jeden) scenariusz działań i zachowań, włącznie z przykładami „zdrady”, która była konieczna, dla zachowania — mówiąc językiem Norwida — Ludzkości w Człowieku. Joseph Conrad-Korzeniowski jest pisarzem angielskopolskim bynajmniej nie w sensie rozłącznym: pierwszym poprzez obcy język i uniwersalną wymowę swych utworów, drugim — dzięki „polskim doświadczeniom”, nie tyle własnym, ile rodzinny, skąd wyniósł niezłomny imperatyw etyczny, wierność sprawie przegranej (o rodzinie pisarza pisał przecież w swym nekrologu Zeromski: „koło zakłete rycerzy pobitych”, „aniołowie tej walki przepotężnej a przegranej”). Conrad jest pisarzem dialektycznie godzącym te sprzeczności, stwarzającym ich nową, nie znaną dotąd — syntezę.

Rzeczywistością polskiej literatury jest Słowo, w dziejach jej rozwielmożnione do niebywalej wręcz potęgi, słowo stwarzające rzeczywistość, której kiedyś naprawdę nie było. Kiedy Brodziński w roku 1822 pisał, iż w literaturze „zawarty jest był moralny, ojczyzna niczym w granicach swych nie naruszona”, to łatwo zgadnąć, że nie przyjmował do wiadomości faktów dokonanych, że ojczyzna, która dzięki literaturze pozostała „nienaruszona” to dlań oczywiście Polska w swych granicach sprzed roku 1772. Posługiwanie się słowem w dobie rozbiorów było działaniem skierowanym przeciwko realnemu stanowi rzeczy, to literatura stwarzała fakty a nie odwrotnie. Zdaniem Brzozowskiego filozofia romantyzmu polskiego była „aktem wiary w ducha narodu, samoutwierdzeniem w duchu narodu, któremu zabrakło rzeczywistości fizycznej”. I dlatego wszelkie późniejsze bunt, rewolucje, kontestacje wzywające do sojuszu z nową rzeczywistością, obojętnie, jaki pozór ona przybierała: społeczny, polityczny, psychologiczny, obyczajowy, miały za przedmiot swojego ataku Rzeczywistość Słowa. A jednak i w dobie rozbiorów literatura nasza tak bardzo i dokuczliwie dla swych własnych interesów skrepowana przymusem mówienia „do swoich”, w języku tylko dla nich zrozumiałym a niedostępnym dla wroga, potrafiła przecież wypracować rozliczne i nader skuteczne sposoby mówienia nie wprost, nie do wszystkich, lecz każdego z osobna, nierozadko dystansując się wobec szyfru, który piszącego obdarzał charyzmatem kapłaństwa, a czytelnika utwierdzał w poczuciu jakiegoś szczególnego wtajemniczenia. Pomysły współczesnych pisarzy nie wyrastały bynajmniej na gruncie zupełnie jałowym.

„Niewola tworzy świat zamknięty, staje się hermetyczną metaforą, w której obowiązują maski, szyfry, kontury” (K. Brandys). Cóż w tej sytuacji pozostaje? Potęgować tę zdróżną skłonność aż do granic absurdu, rezygnować jako podmiot mówiący z własnej uprzywilejowanej pozycji na rzecz kogoś — rzekomo obojętnego — z zewnątrz, pisać ze świadomością tworzenia tekstów, gotowych i przez ogół spodziewanych. Literatura staje się w ten sposób szkołą stylu, kwestią gustu. Dowolnie

mieszać karty, nie znając wyniku, dając się porwać logice zupełnie przypadkowych skojarzeń, grze analogii, bezsensownych, jak u Gombrowicza, symetrii i rymowań. Stale zmieniać sposób pisania, „Ta zmiana jest częścią zabawy. Gdybym się trzymał dawnej formy, wkrótce byłibyśmy na nią skazani. To ona grałaby nami, a nie odwrotnie. Stać się przedmiotem własnej gry? Z jakiej racji? Czy nie lepiej przetasować karty? To nie oznacza, że wstaję od stołka. Nie, zaczynam od nowa — ale to ja, ja gram, ja przebijam” (K. Brandys). U Gombrowicza inaczej: mówienie od początku do końca jest owałdnięte Formą, osobnik z mówiącego sam staje się mówionym przez język, jak ów Fryderyk z „Pornografii”, o którym powie się, że „gra go stwarzała i stwarzała także sytuację”.

Tylko kontrolując język, mowę, której społeczeństwo udzielało nadzwyczajnych przywilejów i prerogatyw, literatura polska stawiała się świadomą własnych ograniczeń, o co upominał się już Norwid, a po nim Brzozowski i Zeromski. Także kiedy musiała „krzepić” szukała potwierdzenia i dowodu dla swych niepewnych racji u strony przeciwnej, patrząc na ponurą rzeczywistość oczyma kogoś innego. Do swego rozwoju potrzebowała tego ciśnienia samotności i obcości, jakie dawało życie na emigracji, często na dobrowolnym wygnaniu. Czy nie jest wymownym fakt, że już przed Parnickim żywi ona tak wiele sentymentu dla postaci kulturowych i narodowych „mieszkańców”, że bohaterem jej staje się natworny prostaczek, jak ów wolterowski „l'ingénu”, wplątany w tryby jakiejś obcej i niezwykle dlań cywilizacji, że z takim, nieznanym gdzie indziej zainteresowaniem, wręcz uporem, śledzi losy Żyda, którego przeznaczeniem, niekiedy groźnym fatum jest życie w diasporze...

Dialektyka „swojskości” i „obcości” za każdym razem daje inne, trudne do przewidzenia rezultaty, bowiem poza wszelką kwestią wątpliwych „wpływów i zależności”, dialektyka taka jest siłą napędową literatury, której ambicją jest poznanie samej siebie. Niczego nie da się powiedzieć o granicy między „swoim” a „obcym”, bez dokładnego określenia zamiaru, jakiemu w poszczególnym dziele literackim podział taki ma służyć. Przeniesienie ciężaru z Peryferii ku Centrum sygnalizuje pojawienie się odwiecznego kompleksu polskiego zacofania wobec Europy, jak w owej znakomitej „Montie Clavier” Mrożka, której bohater, okazując światu swój żaloszny anarchizm i martyrologię, najdotkliwiej dla samego siebie odczuwa skutki życia „poza środkiem”: „ja, pomimo całego mego natężenia, wciąż przebywam na zewnątrz, podczas kiedy oni są w samym środku świata”. To ofiara sprzeczności, które przecież sprzecznościami być nie muszą, jak o tym świadczy przykład wspomnianego już a wybitnego pisarza, który — o dziwo! — potrafił „sztukować” Polskę... Argentyną! Ależ tak, Gombrowicz, który nosił w sobie tę drugą ojczyznę, jako — uwaga! — samozaprzeczenie i zarazem własne uzupełnienie: „ta łacińskość amerykańska jakoś uzupełniła moją polskość”. Przypadek patologiczny? Wyjątkowy, a więc nie podległy prawom zwykłej statystyki? Ejże, dla iluż pisarzy polskość ostro, boleśnie odczuwana była stanem oczekującym — dla pełni, ruchu, życia — podobnych uzupełnień? Przesadnie wrażliwy na punkcie „bycia-polskim-pisarzem”, Gombrowicz chętnie stylizował się na sarmatę i hreczkosieja, znajdując w tym odtrutkę na inną formę, która kazala bić pokłony przed Zachodem. Wytropił ją nawet u Miłosza, którego podziw i uznanie dla Brzozowskiego były dlań wyrazem „powojennego polskiego zrywu w kierunku europejskości i nowoczesności. „A ja, szlachcic-hreczkosiej panie święty starej daty, wyciągam rękę i powiadam: — Zwolna! Nie tędy droga! Po diabła wam to!”

Miłosz. Słowo, czy może raczej hasło „Gorliwość” dość często (zwłaszcza ostatnio) wraca pod piórem pisarza, także jako program i przestroga przed bezkrytycznym przyjmowaniem fałszywych i niesprawdzonych wartości. Gorliwość to nieustanna i nigdy niezaspokojona podejrzliwość

wobec wyników własnej pracy, której grozi typowy dla polskiej literatury „słabo rozwinięty zmysł formy” czy — jak u Norwida na przykład, wysoce cenionego — arystokratyzm, cofający się przed wszelką próbą rozwiązań ostatecznych. Jeśli pisał Miłosz z aprobatą o Brzozowskim, to zapewne także i dlatego, iż jego gorliwość czyli ostra, nie skazona żadnym kompromisem świadomość własnych ograniczeń, musiała mieć za tło „bezinteresowność”, która wedle autora „Głosów wśród nocy” oznaczała także każdą postawę gotową przyjąć i zrozumieć racje nie będące jej własnymi czyli głęboko pojętą tolerancję dla cudzych przekonań. Gorliwym był Zeromski, pisarz o niewątpliwie słabym „zmyśle formy”, spod którego pióra wyszły przecież (w roku 1913) słowa przenikliwej samowiedzy. „Literatura polska od dawien dawna zgodziła się na służbę do sprawy ojczyźnej i nie wyrzeka się swej pańszczyźnianej roli, aczkolwiek doskonale wie, jak dalece wskutek tego pozostaje w tyle, poza szlakami wolności tworzenia niższym mieszkropwanego”. Ulegać pasji i zarazem ją dostrzegać, być zarazem wolnym i nie wolnym, mówiącym i mówionym, czyż nie oznacza to, że antynomie mogą się znosić, a z przeciwieństw, głęboko uwewnętrznionych, może powstać — w trudzie i gorliwości — nowa jakość?

JERZY ŚWIĘCH



JAN MIZIŃSKI

## POLSKIE LOSY AUSTRIACKIEGO PISARZA

Starszy pan z grzywą siwych włosów mówi po francusku wtrącając słowa włoskie, z ożywieniem czyta fragmenty „Nie-boskiej komedii” — po niemiecku. Głos jego jest głosem aktora, a gesty podkreślają słowa. Tak opisywał Franza Theodora Csokora dziennikarz „Życia Warszawy” prowadzący z nim wywiad 8 grudnia 1961 r. Było to podczas jego drugiej powojennej wizyty w naszym kraju. W cytowanym wywiadzie mówi o swojej sympatii dla Polski, która w tragicznym okresie życia stała się dla niego drugą ojczyzną. Wspomina wojenne losy, które przez Polskę, Rumunię i Jugosławię zawiiodły go pod... Monte Cassino, gdzie znów spotkał Polaków i polskie groby. Było to zaledwie w dwa tygodnie po zdobyciu klasztoru. Kontakty nawiązane z Polakami i polską kulturą pragnął Csokor kontynuować po wojnie. Współpracował jako dramaturg z Erwinem Axerem, a także z innymi teatrami, głównie krakowskim; pisał o Polsce w wiedeńskich czasopismach. Przerwała te kontakty dopiero jego śmierć w roku 1969.

Csokor, którego nazwisko niewiele dziś mówi nie tylko przeciętnemu Polakowi, ale nawet literaturoznawcy nie zainteresowanemu specjalnie austriacką dramaturgią, dość wcześniej zafascynował się Polską. Był październik 1918 roku, waliło się w gruzy wielonarodowe państwo Habsburgów. Csokor jako oficer c.k. armii był wówczas w Krakowie. To, co wtedy zobaczył i przeżył, musiało zostawić niezatarte ślady w psychice stosunkowo jeszcze młodego (33 lata) pisarza, wiedeńczyka z urodzenia, austriackiego patriotę. A widział sceny, które z jednej strony zachwycały swoją żywiołowością i patosem, z drugiej zaś mogły nastrajać nostalgicznie obywatela państwa przeżywającego kres swej świetności. Opisuje te zdarzenia w prologu do swych wspomnień zatytułowanych *Na obcych drogach*<sup>1</sup> i powraca do nich później wielokrotnie. Człowiek, który pragnął „spędzić życie w spokoju i na uboczu” — znalazł się nagle w centrum wielkich historycznych przemian.

Już 8 października austriacki „Krakauer Herold” wychodzący w Krakowie doniósł o starciach polsko-niemiecko-czeskich w austriackiej wtedy części Śląska. Idea ponadnarodowa, leżąca u podstaw oficjalnej doktryny państwowej c.k. monarchii, w którą i Csokor zdawał się wierzyć, okazała się mrzonką. Tymczasem ulice Krakowa wypełniły się wiwatującymi tłumami śpiewającymi Mazurka Dąbrowskiego. W Bramie Floriańskiej, na wieży Mariackiej i w wieżyczkach Sukiennic powiewały

<sup>1</sup> F. Th. Csokor: *Na obcych drogach 1918—1945*, Warszawa 1968.

## Książki nadesłane

### Państwowe Wydawnictwo „Iskry”

Raymond Maufrais: *Zielone piekło*. Przeł. Zbigniew Stolarek. Str. 301, 3 nłb.; nakład 30 tys. + 330 egz.; cena zł 120,—

Andrzej Hamerliński-Dzierożyński: *Farfalki staropolskie*. Str. 218, 2 nłb.; nakład 30 tys. + 200 egz.; cena zł 120,—

Marek Markiewicz: *Poradnik dobrych obyczajów*. Str. 195, 5 nłb.; nakład 50 tys. + 200 egz.; cena zł 100,—

Jacek Indelak: *Kiks*. Str. 378, 2 nłb.; nakład 9800 + 200 egz.; cena zł 90,—

Jerzy Ficowski: *Odczytanie popiołów*. Akwaforty Marc Chagall. Str. 52, 4 nłb.; nakład 4800 + 200 egz.; cena zł 40,—

Aleksander Dumas: *Czarny tulipan*. Przeł. Janina Karczmarewicz-Fedorowska. Str. 235, 1 nłb.; nakład 49 800 + 200 egz.; cena zł 100,—

*Opowiadania z Dzikiego Zachodu*. Str. 314, 5 nłb.; nakład 50 tys. + 200 egz.; cena zł 110,— (Seria: „Klasyka Młodych”).

Aleksander Nawrocki: *Rokittne szczęście*. Oprac. graficzne Bohdan Butenko. Str. 62, 2 nłb.; nakład 1000 + 200 egz.; cena zł 20,—

biało-czerwone flagi. Sceny te wita austriacki pisarz i oficer z sympatią, mimo że — jak pisze — *Nam, wiedeńczykom, nielatwo przyszło pogodzić się z utratą austriackiej części Polski, Królestwa Galicji i Lodomerii — jak określał tę krainę język urzędowy. Fragmenty, które poświęca tym zdarzeniom we wspomnieniach często kończą się wykrzyknikami: Bicie dzwonów, śpiew i muzyka potęgowały powszechną radość. „Te Deum”, pieśń dziękczynna narodu — narodziny Polski!*<sup>1</sup>

Wawel nazywa Csokora polskim Panteonem i Akropołem zarazem. W krypcie królewskiej spędza wiele czasu dumając o wielkiej przeszłości Polski, a przy tej okazji dowodząc (znów we wspomnieniach) gruntownej znajomości naszej historii. Posługuje się nawet zbitkami pojęciowymi znanymi nie wszystkim Polakom. Wspomina więc Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełłę i innych władców Polski, ale także wielkich bojowników o wolność — Kościuszkę, Poniatowskiego i poetę Mickiewicza, który modlił się o „wojnę powszechną” dla wyzwolenia Rzeczypospolitej. Jako żołnierz i pisarz Csokora był właśnie świadkiem i uczestnikiem zapowiadanych przez Mickiewicza wydarzeń. Osobne wspomnienia snuje o Janie Sobieskim, zwycięzcy spod Wiednia. Zafascynowany jest postacią królowej Jadwigi, nazywa ją „Joanną d'Arc Wschodu”.

Wszystkie te mocno nacechowane emocjonalnie rozważania znajdujemy w prologu do wspomnianego tomu prozy *Na obcych drogach*. Powstał on w roku 1946 z połączenia dwóch różnych książek: *Als Zivilist im Polenkrieg* („Jako cywil na wojnie polskiej”) i *Als Zivilist im Balkankrieg* („Jako cywil na wojnie bałkańskiej”), obu napisanych jeszcze na emigracji. „Polski” prolog jest wspólny dla obu części, a przeżycia polskie stanowią stały i ciągle żywy punkt odniesienia dla późniejszych perypetii poety-tulacza.

Rok 1918 był bowiem tylko pierwszym zetknięciem Csokora z Polską, ale zapoczątkował trwałe zainteresowanie naszym krajem. Nie znaczy to oczywiście, że zafascynowanie Csokora przeszłością i teraźniejszością Polski oddaliło go od spraw austriackich. Syn znanego lekarza wiedeńskiego (choć z pochodzenia Jugosłowianina) i Czeszki był z urodzenia i wychowania wiedeńczykiem, żył w specyficznej atmosferze kulturalnej tego miasta i w tradycji literatury niemieckojęzycznej.

Opuścił Wiedeń dopiero w marcu 1938 r., wkrótce po „Anschlussie” Austrii. Przedtem jednak jego kontakty z Polakami i kulturą polską stały się tak intensywne, jak dotąd u żadnego pisarza austriackiego nie pochodzącego z Polski. Csokora nauczył się polskiego, nawiązał trwałą współpracę z placówkami polskimi w Austrii i instytucjami kulturalnymi w II Rzeczypospolitej. Zaliczany już wówczas do największych dramaturgów austriackich, współpracownik teatrów petersburskich, Deutsches Volkstheater i Burgtheater w Wiedniu, zainteresował się także dramatem polskim. Właśnie w wiedeńskim Burgtheater, na dawnej ekskluzywnej scenie cesarskiej, odbyła się w r. 1936 austriacka prapremiera *Nie-boskiej komedii* Krasińskiego w tłumaczeniu Csokora. Przyniosło mu to m. in. polski Złoty Krzyż Zasługi, a miało przysłużyć się później także w chwili bezpośredniego politycznego zagrożenia.

W dniach 26—28 maja 1933 roku odbył się w Dubrowniku międzynarodowy kongres PEN-Clubów. Delegacja niemiecka składała się już w większej części z pisarzy faszystowskich, wielu faszystów było także wśród Austriaków. Csokora był jednym z pierwszych, którzy na kongresie protestowali przeciwko hitlerowskim prześladowaniom pisarzy postępowych, paleniu ich książek i pozbawianiu obywatelstwa autorów. Podpisał też antyhitlerowską rezolucję. Jako chrześcijański pacyfista, autor m. in. ekspresjonistycznego dramatu antywojennego *Die rote Strasse* („Czerwona ulica”), otrzymał po dubrownickim proteście zakaz wystawiania swoich sztuk na scenach niemieckich i znalazł się na czar-

nej liście. Po wejściu Niemców do Wiednia 11 marca 1938 roku musiał opuścić kraj.

Na drugi dzień po zajęciu miasta i pierwszych faszystowskich ekscesach odwiedził posła polskiego, otrzymał od niego antydatowane zaproszenie (dla odebrania odznaczenia polskiego) i wizę. W kilka dni później był już na polskim Śląsku, skąd następnie przeniósł się do Pruszkowa pod Warszawą. W listach do przyjaciół w Austrii i na emigracji (m. in. do zmarłego potem tragicznie w Paryżu znanego węgiersko-austriackiego pisarza Ödöna von Hörvatha) opisywał okoliczności swego pospiesznego wyjazdu z Wiednia i gorące przyjęcie zgotowane przez przyjaciół w Polsce<sup>2</sup>. Nawet na zadymionym Śląsku czuł się w tych pierwszych dniach emigracji „jak w raju”, gdyż nad fabrykami i hałdami „niebo jest wolne”. Pisał w swych listach o przyjaznych spotkaniach z prezydentem Akademii Literatury Tadeuszem Boyem-Zeleńskim i Janem Parandowskim (przy okazji wręczania Złotego Wawrzynu Akademii), z Witoldem Hulewiczem i Józefem Wittlinem. Po pakcie monachijskim nie opuszczają go już przecucia, że po Czechosłowacji Polska będzie następną ofiarą Hitlera; przejawia więc przenikliwość większą od wielu ówczesnych polityków.

\*

Dzień 1 września 1939 roku zastał Csokora w Pruszkowie i odtąd miał dzielić losy swoich polskich przyjaciół i tysięcy bezimiennych uchodźców. Siedem pierwszych dni wojny spędził jeszcze w Warszawie i jej okolicy przygotowując się do dalszej nieuchronnej tułaczki. W swoich wspomnieniach oddaje realistycznie atmosferę tamtych dni: początkową patriotyczną euforię, spokojną wolę wytrwania bombardowanej Warszawy, stopniowy upadek nastrojów przerywany tylko na krótko przystąpieniem do wojny Francji i Anglii, wreszcie początki rozprzężenia porządku państwowego i coraz bardziej powszechną panikę. Sceny wrześniowe w tomie *Na obcych drogach* są tak autentyczne, że mogłyby wyjść spod pióra polskiego obserwatora wydarzeń; przypominają opisy Wańkowicza, którego trasa ucieczki była zresztą niemal identyczna z „via dolorosa” Csokora. Z plecakiem, walizką i maszyną do pisania (znów skojarzenie z Wańkowiczem), początkowo jeszcze samochodem, potem przygodnymi środkami lokomocji lub pieszo, przesuwał się Csokora w tłumie uchodźców na wschód.

Jest na tej drodze i epizod lubelski. Trzeciego dnia wędrówki Csokora znalazł się w Lublinie, gdzie schronił się w klasztorze jezuitów<sup>3</sup>. Wraz z zakonnikami opiekował się chorymi i rannymi, asystował przy operacjach, spotkał się z rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, także jezuitą. We wspomnieniach z tych dni opisuje Csokora atmosferę w bombardowanym mieście, lubelskie Stare Miasto i „wspaniałą katedrę”. Wkrótce zresztą poszedł dalej na wschód, przez Rejowiec, Rawę Ruską, Złoczów i Tarnopol do Zaleszczyk.

Wędrówka przez dawną Galicję była okazją do reminiscencji z okresu I wojny światowej — ucieczka odbywała się szlakiem dawnych bitew. W Złoczowie nastąpił groźny, a tak typowy dla klimatu tamtego września epizod: Csokora został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa (jego polszczyzna była jednak wyraźnie niewystarczająca) i równie przypadkowo zwolniony przez jakiegoś bardziej czytanego policjanta. W Zaleszczykach pożegnał się z Polską na długie lata; przeszedł przez most drogowy na Dniestrze i znalazł się w Rumunii. To symboliczne przejście przez most między wojną a pokojem skłoniło go do historycznej refleksji: *Te mosty, dwa symboliczne mosty, powinny wtedy otrzymać nazwy:*

<sup>1</sup> F. Th. Csokora: *Zeuge einer Zeit. Briefe aus dem Exil*, München 1944.

<sup>2</sup> Postać i życie założyciela zakonu, Ignacego Loyola, uczynił Csokora w r. 1938 trzecią dramatu *Gottes General* („General Pana Boga”).

<sup>3</sup> Tamże, str. 11.

chrześcijańskiej królowej Jadwigi, która w zamian za swoje krótkie życie chciała być gwarancją pokoju z Zakonem Niemieckim, oraz Ta-deusza Kościuszki, który dla Niemiec Goethego i Schillera zdawał się być niosącym pokój wydawicielem<sup>1</sup>.

Pobyt w Rumunii, zakończony po puczu Żelaznej Gwardii ucieczką, obfitował w liczne spotkania z Polakami, a jego opis pełen jest polskich wspomnień i skojarzeń. Csokor odwiedził polskich uchodźców w bukareszteńskim Domu Polskim, był częstym gościem w domu polskiego malarza Steca. Przejazd przez Craiową kojarzy się Csokorowi z emigracyjną siedzibą marszałka Rydza Smigłego, dźwięki hymnu jugosłowiańskiego po przekroczeniu granicy tego kraju to Mazurek Dąbrowskiego, który „i tu, na Południu stał się dla narodów bałkańskich pieśnią symbolizującą wolność”<sup>2</sup>. Widok klęski Jugosławii wiosną 1941 roku porównuje Csokor ciągle z tym, co przeżył w Polsce. Bombardowanie Belgradu budzi wspomnienie słów „Uwaga! Uwaga! Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!” i pełne podziwu stwierdzenie, że warszawiacy potrafili się bronić przez całe cztery tygodnie. Dużą wymowę ma epizod w Sarajewie, w którym młoda Polka-uciecznikierka rodzi pod bombami dziecko, ale sama umiera. Csokor zatytułował go w swoich wspomnieniach symbolicznie: *Betlejem w piekle*.

Ostatnim etapem wędrówki pisarza była dalmatyńska wyspa Korčula przyłączona wówczas do Włoch. Csokor przeżył tam stosunkowo łagodne internowanie, doczekał się wyzwolenia przez partyzantów Tito i wkrótce po wyzwoleniu południa Włoch znalazł się w Bari i Neapolu. Jeszcze na Korčuli spotkał kuzynkę oficera Brygady Karpackiej, a będąc we Włoszech wspominał złoty okres w historii Polski związany z osobą królowej Bony. W r. 1946 wrócił do Wiednia, by poświęcić się na nowo pracy teatralnej i pisarskiej.

\*

Będąc przede wszystkim człowiekiem teatru Franz Theodor Csokor nawet w najcięższych chwilach swego życia nie zerwał z nim kontaktu. Kilkanaście miesięcy pobytu w Polsce przed wojną wydało owoce w postaci dramatu *Jadwiga* oraz dwóch słuchowisk radiowych: *Umsturz im Himmel* („Przewrót w niebie”) — o Koperniku jako polskim uczonym i duchownym — i *Adam Mickiewicz und seine Legion*. Szczególnie to pierwsze dzieło zajmuje ważne miejsce w jego dorobku. Powstało w śląskim okresie życia Csokora (materiały zbierał w katolickiej Bibliotece Sejmowej). Przetłumaczone przez Witolda Hulewicza było następnie nadawane w odcinkach przez rozgłośnie wileńską i krakowską. Zaawansowane już prace nad wersją filmową w krakowskiej wytwórni FOL-BI przerwał wybuch wojny.

Postać Jadwigi — królowej węgierskiej, królowej Polski i katolickiej świętej — widziana jest oczami Austriaka (rozbudowany wątek miłości do Wilhelma Habsburga), ale także wielkiego przyjaciela Polski i katolika. Akcja toczy się początkowo w Budzie, by następnie przenieść się na Litwę i do Polski — na Wawel. Tło historyczne stanowi unia polsko-litewska w Krewie, ślub Jagiellę z Jadwigą, bitwa z Tatarami nad Worskłą i wreszcie rokowania Jagiellę z późniejszym Wielkim Mistrzem Ulrichem von Jungingen.

Jadwiga, przedstawiona początkowo jako zakochany podlotek, nabiera w toku rozwoju akcji dramatycznej cech niemal monumentalnych, stąd jej późniejsze porównania z Joanną d'Arc. Wyrzeka się swojej miłości dla wyższych racji stanu, a te z kolei niejednokrotnie ustępują miejsca nakazom religii, zwłaszcza nakazowi miłości bliźniego. Poślubiając po-

<sup>1</sup> Na obcych drogach, s. 74.

<sup>2</sup> Tamże, s. 82.

gańskiego księcia Jagiellę chce nawrócić ostatnich już w Europie pogan, ale także skończyć z przelewem krwi pod pretekstem ich nawracania. Już jako królowa Polski hamuje wojownicze zapędy Witolda (przedstawionego w sztuce pod wyraźnym wpływem ówczesnej historiografii polskiej jako wiarołomny intrygant i gwałtownik) skierowane na wschód, mityguje także magnatów polskich, którzy pragną natychmiastowej rozprawy z Zakonem. Pacyfizm Csokora, podbudowany religijnie, znajduje w postaci Jadwigi Andegawskiej swoją idealną personifikację. Ta niezłomna postać promieniuje świętością już za życia, łamie opór dobrocią i potrafi nawet uczynić łagodnego chrześcijanina z Jagiellę, który w pierwszych scenach gra jeszcze w kości o niewolników i każe tortuować jeńców. Csokor jest więc zafascynowany postacią Jadwigi nie tylko jako pisarz historyczny, lecz także jako chrześcijański moralista. „Každy człowiek żyje dla wszystkich ludzi” i „Každy człowiek — umiera dla wszystkich ludzi”<sup>3</sup> to jej ostatnie słowa wieńczące etyczną wymowę dramatu.

\*

Franz Theodor Csokor jest w literaturze austriackiej XX wieku jedną z najbardziej znaczących postaci. Pisarz, który już w okresie I wojny światowej zajął zdecydowaną postawę antywojenną a w okresie panowania faszyzmu w Niemczech jako jeden z pierwszych sprzeciwił mu się publicznie, zdobył sobie ogromny autorytet. W czasie II wojny światowej piętnował zbrodnie faszyzmu niemieckiego (także włoskiego i chorwackiego) w Polsce i na Bałkanach. W r. 1962 ukazał się jego głośny, odsłaniający tragedię Żydów w Europie dramat *Das Zeichen an der Wand* („Znak na ścianie”). Z kulturą i historią Polski związał się pisarz, który, jak to określa jeden z historyków literatury, „szukał dróg przezwyćżenia fatum poprzez Humanitas, Tolerancję i Miłość”<sup>4</sup>.

ANTONI BEDNAREK

## ZAPOMNIANY POLONISTA

Był nie tylko literaturoznawcą. Także historykiem, dyplomatą i publicystą politycznym. Pisał po polsku, niemiecku i francusku. Po aneksji Austrii opuścił Wiedeń i przebywał w Belgii a następnie w Szwajcarii. Od 1948 wykładał historię i literaturę polską w Uniwersytecie Wiedeńskim. Zmarł w 1965 roku. Wówczas to znakomity znawca „wiedeńskich poloników” Roman Taborski wspominał: *Gdy przed trzema laty po powrocie z Wiednia do Warszawy opowiadałem o swych odwiedzinach u profesora Otto Forst-Battagli reakcja słuchaczy była niemal zawsze taka sama. Ludzie starsi dziwili się, że on jeszcze żyje, a młodszy zapytywali, któż to?* („Współczesność” 1965 nr 22, s. 2). Wydaje się, że to zapomnienie jest już w tej chwili niemal całkowite, chociaż właśnie autor cytowanych słów wiele od tego czasu czynił, by postać wiedeńskiego polonisty spotkało należyte uznanie.

Ukształtowany intelektualnie w czasach cesarstwa, na pograniczu kultur (jego rodzina pochodziła ze Lwowa), Battaglia miał szczególnie

<sup>3</sup> F. Th. Csokor: *Jadwiga*, w tomie: *Der Mensch und die Macht*, Wien-Hamburg 1963, s. 109.

<sup>4</sup> *Kindlers Literaturgeschichte der Gegenwart*, wyd. Hilde Spiel, s. 813.

silnie zakorzenione przekonanie o kulturowej oryginalności tego obszaru, jego specyfika była mu bliska i rozumiał ją, co potwierdzają rozległe penetracje badawcze. Cechowała go zresztą — jak wiadomo — ogromna twórczość intelektualna<sup>1</sup>, potrafił w końcu zainteresować swoją osobą twórców tak różnych orientacji i kręgów kulturowych. Jego archiwum — jak wspomina Taborski — zachowało listy T. Manna, K. Krausa, R. Musila, Z. Freuda, P. Claudela, S. Undset, I. Bunina, M. Bierdajewa, Z polskich zaś pisarzy m. in. (Dąbrowska, Kaden Bandyrowski, Kossak-Szczucka) Zofia Nałkowska wyraziła swe uznanie w sposób jednoznaczny: Podziwiam rozległość pańskich zainteresowań literackich i zawsze zaznaczoną odrębność swego stanowiska (Trzy listy Z. Nałkowskiej do Otto Forst-Battaglii, oprac. R. Taborski, Miesięcznik Literacki" 1970 nr 11, s. 128).

Jako historyk Battaglia uważany jest za jednego z pierwszych twórców naukowej genealogii (*Wissenschaftliche Genealogie. Eine Einführung in ihre wichtigsten Grundprobleme*, Berno 1948). U nas na uwagę szczególną jednak zasługują monografie Poniatowskiego (*August Poniatowski und der Ausgang des alten Polenstaates*, Berlin 1927) i Sobieskiego (*J. Sobieski König von Polen*, 1946). Dotąd — niestety — nie tłumaczone, stanowią zdaniem fachowców (zwłaszcza druga) nieoceniony, dzięki swej materiałowej rzetelności głos w obronie przed niemiecką historiografią pomniejszającą rolę Sobieskiego w bitwie wiedeńskiej. Głos cenny tym bardziej że znany był obiektywizm autora, obywatela wielonarodowościowej „kakanii”.

Battaglia — historyk literatury, zwłaszcza znawca i miłośnik prozy XIX i XX wieku, miał bardzo — jak się zdaje — wyważony stosunek do niej. Fascynowały go jej wewnętrzne sprzeczności, starał się też pojąć fenomen relacji: literatura polska — kontekst europejski. Już w pracy *Pölnische Literatur* („Neuen Schweizer Rundschau" z. 1928) podkreślał wyjątkowo narodowy, zamknięty kręgiem spraw polskich charakter naszego piśmiennictwa, spraw które „uodporniają” wciąż literaturę polską na to co awangardowe i na to co europejskie. Jednocześnie wszak w wielu pracach dokonywał paralelnych zestawień, wskazywał konkretne analogie, pokrewieństwa z literaturą Zachodu. Ale również doskonale rozumiał fakt atrakcyjności pisarzy właśnie ze względu na ich odrębność, specyfikę narodową; rolę literatury jako — według określenia Wyki — „niezastąpionej informacji” o kulturze narodu (studium: *Boleslaw Prus. Jahrbuben für Kultur und Geschichte der Slaven*, Wrocław 1929). Przypomnieć trzeba też Battaglię jako autora wnikliwych szkiców, portretów literackich: *Sophie Nałkowska* („Pologne Literature" 1927 nr 8) oraz *Stefan Żeromski* („Der Gral" 21 (1927/561—68)).

W pracach Battaglii obecna jest świadomość specyficznie polskiej dialektyki zetknięcia się idei, ideologii, wiary itp. z literaturą. Stanowi ten alians o sile literatury, często jej oryginalności, ale jednocześnie wytwarza niebezpieczeństwo jej ograniczenia. Wspomina o tym w swojej pracy — jedynej większej całości polonistycznej (przetłumaczonej przez Birkenmajera) — *Katolickie piśmiennictwo w Polsce Niepodległej* (Kraków 1935). Choć metodologicznie przestarzała przynosi — trzeba to podkreślić — erudycyjny przegląd materiału.

Chyba dobrze by się stało, gdyby odpowiednie wydawnictwa pomyślały o wyborze i przetłumaczeniu prac historyczno-literackich wiedeńskiego Profesora. Wydaje się, że brak konkretnego zainteresowania spuścizną dawno zmarłych badaczy typu Battaglii opiera się na nieporozumieniu wynikającym z przekonania, że prace metodologiczne przebrzmiały nie wnoszą żadnych wartości. Tymczasem są przecież

<sup>1</sup> Por. T. Caokor: *Przedmowa do Otto Forst-Battaglia, Abgang auf eine grosse Zeit*, Wiedeń—Monachium 1977, s. 5—7; R. Taborski: *Polski Erazm* (O Ottonie Forst-Battaglii) (w:) *Wśród wiedeńskich poloników*, Kraków 1974, s. 141—47.

świadectwem swojego okresu, mówią o specyfice recepcji w danym momencie historycznoliterackim. Tym bardziej, jeśli dotyczą pisarzy współczesnych — a tak jest w przypadku Battaglii. Ciekawe przy tym jest zawsze: jak nas widzą? (zwłaszcza że chronicznie narzeka się na brak zainteresowania naszą literaturą). Może więc warto przypomnieć i Battaglię.

Antoni Bednarek

W esejju Sergiusza Sterni-Wachowiaka *Z istoty w się istoczenie* („Akcent" nr 1(11)1983) znalazło się kilkanaście błędów drukarskich. Niektóre z nich poważnie utrudniają lekturę tekstu. Oto one:

Strona	wiersz	jest	powinno być
62	2 od góry	jednej	jedynej
62	10 od dołu	rytuał	rytuał wymiany
64	10 od góry	intencję	inwencję
64	26 od góry	utrzymując	ujmującym
65	4 od góry	jakoby	jako
65	13 od dołu	bogacenia się	bogaceniem się
65	4 od dołu	wymiany	wymienny
68	16 od góry	wtrącania	wtrącenia
68	20 od dołu	Otóż to w	Otóż to. W
68	14 od dołu	do ust	do ust czasu
69	24 od dołu	które zaraz	które się zaraz
70	27—28 od góry	Wymienić język	„Wymień język

W „Akcentie” nr 2 (12) 1983 pominięte zostało nazwisko autora rysunków sygnowanych NP. Jest nim Piotr Nakonieczny. Autorów i Czytelników gorąco przepraszamy.

(red.)

Fotografie barwne  
ZBIGNIEW JASKIEWICZ

Dzieła reprodukowane w kolorze  
pochodzą ze zbiorów  
Muzeum Okręgowego w Lublinie

Na pierwszej stronie okładki:  
Franciszek Smuglewicz (1746—1807), *Portret konny  
Króla Jana Sobieskiego*, olej, blacha

Na czwartej stronie okładki:  
Talerz majolikowy z podobizną Jana III Sobieskiego, Nieborów ok. 1666 r.

Adres redakcji  
20-022 Lublin  
ul. Okopowa 7, I piętro  
tel. 27-469

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.  
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

Cena prenumeraty: półrocznie 100 zł, rocznie 200 zł.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:

— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa—Książka—Ruch”;

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-335 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133-201043-130-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

Wydawca: Wydawnictwo Lubelskie  
20-022 Lublin ul. Okopowa 7

Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN  
Lublin, ul. Unicka 4.

Zam. 603. Oddano do składania w lutym 1963 r.

Druk ukończono w sierpniu 1963 r.

Nakład 3000 + 200 egz. Cena 66.—, 5-4